

Niezależne pismo
Polaków na Ukrainie

Kurier Galicyjski

www.kuriergalicyjski.com

20 grudnia 2013–
16 stycznia 2014
nr 23–24 (195–196)

O wydarzeniach
na kijowskim Majdanie
– s. 4, 5 i 22



Rozmowa
z Oksaną Zabuzko – s. 24



Z huculskiej skrzyni
– s. 28



Dawno temu w karnawale
– s. 44

ISSN 1996-2304



9

771996 230009



Boże Narodzenie 2013

Historia Jezusa zaczyna się bardzo przyziemnie – od wielkiej polityki. Cesarz wydaje zarządzenie dla całego państwa, które sieje popłoch wśród ludu. Maria i Józef uciekają, żeby ratować dziecko. Stają się emigrantami politycznymi. Ich Syn urodzony na wygnaniu w nędzy i chłodzie ocalał, żeby zbawić świat. Bo przecież chrześcijanie wierzą, że „Słowo stało się ciałem” żeby świat mógł zostać zbawiony.

BEATA KOST

Historia narodzin Jezusa opowiedziana w Piśmie jest taka, że możemy ją zrozumieć i przyswoić. Polityka, emigracja, bieda, cierpienie. Każdego roku Jezus rodzi się na ziemi w podobnych okolicznościach, które tak często towarzyszą człowiekowi. W tym roku nie będzie inaczej, za pocieszenie lub jego brak może służyć tekst poety W. H. Audena:

*Bądźmy więc pełni skruchy,
lecz bez niepokoju,
Bowiemy Mocarstwa i Czasy nie są
to bogowie, lecz od Boga
dary śmiertelne.
Potwierdźmy nasze klęski,
ale bez rozpacz,
Bo wszystkie społeczeństwa i epoki
są to fragmenty, co przemijają
I przekazują wieczystą perspektywę
(...)*

W dawnych epokach czas oczekiwania na przyjście Jezusa wypełniony był ciszą. Trudno sobie wyobrazić co to znaczy, bo nasz świat przytłacza nas nadmiarem wszystkiego, w tym informacji, dekoracji i dźwię-

ków. W tym chaosie jesteśmy coraz bardziej osamotnieni, życzymy sobie choćby krótkiej chwili ciszy na refleksję nad tym, co się wydarzy.

W betlejemskiej ciszy Maria tuli dziecko. Jest kobietą, która uwierzyła w rzeczy niemożliwe. Niech ten obraz przyczyni się do dodania nam wiary, że rzeczy niemożliwe mogą się spełnić.

Do leżącego w szopie Dziecka przychodzą pasterze. Jako pierwsi odkryli znak, który doprowadził ich do stajni. Życzymy więc sobie żebyśmy umieli rozpoznawać znaki, które zaprowadzą nas do celu.

Do zwykłych pasterzy dołączają mędrcy-królowie, życzymy sobie prostoty i mądrości, bo te cechy są nam najbardziej potrzebne.

Maria, Józef, aniołowie, pasterze, mędrcy wszyscy stoją w tym samym miejscu – w szopie gdzie leży niemowlę. Porozumiewają się ze sobą, choć reprezentują tak różne stany i światy. Niech dla nas będzie to nauką, abyśmy umieli ze sobą rozmawiać

**DRODZY NASI CZYTELNICY,
PRZYJACIELE I SYMPATYCY**

Przychodzimy do Państwa z opłatkiem i z radością się nim dzielimy. Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i zbliżający się Nowy Rok życzymy, aby nie zabrakło nam czasu dla siebie.

Niech świat, który tworzymy w naszych środowiskach, wspólnotach i społecznościach będzie dzięki naszym staraniom i pracy bardziej uporządkowany i przytulny. Niech będzie jaśniejszy. Niech promieniuje radością i miłością oraz wzajemnym zrozumieniem.

Życzymy dobrych świąt Bożego Narodzenia i nowych, ciekawych dróg w Nowym Roku

Redakcja Kuriera Galicyjskiego

www.kuriergalicyjski.com – internetowa gazeta codzienna

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

REFLEKSJE NIEŚWIĄTECZNE

Prośba o skomentowanie aktualnej sytuacji na Ukrainie to jedno z najtrudniejszych zadań, jakie można postawić przed analitykiem czy dziennikarzem. Jeśli ktoś twierdzi, że to, co dzieje się od kilku tygodni nad Dnieprem jest dla niego jasne, przewidywalne i dające się jednoznacznie ocenić, to albo jest jasnowidzem, albo arogantem.

AGNIESZKA SAWICZ

Ogrom materiału, jaki należało by poddać skrupulatnym badaniom, analizie, weryfikacji jest tak znaczący, że nie sposób obecnie w jednym tekście zamknąć całości wydarzeń. Wybrane wątki z kolei rozpatrywać można na tak wielu płaszczyznach, że wybranie jako jedynie słusznej którejś z nich jest poważnym błędem. Ot, choćby kwestia samej nazwy tego, o czym mówimy.

Po niemal dziesięciu latach od Pomarańczowej Rewolucji w wydarzeniach, które od listopada 2013 roku rozgrywają się na Ukrainie, najwygodniej byłoby dostrzec kolejną rewolucję. Tymczasem mamy tu do czynienia z serią protestów, buntów, prawdopodobnie niezorganizowanych, a raczej organizowanych oddolnie, bez przywódców. Mimo upływających dni wciąż na umownym, ogólnoukraińskim Majdanie brak jest liderów. Opozycja nie budzi zaufania, wielokrotnie miała okazję skompromitować się i skrupulatnie z niej korzystała. Kliczko, choć niektóre media kreują go na kierownika całego zamieszania, jest człowiekiem wciąż nieprzygotowanym, by poprowadzić naród. Jeśli nie uda mu się zebrać wokół siebie silnych i mądrych doradców, nie udźwignie ciężaru władzy, chyba, że szybki kurs politycznego przysposobienia, przechodzony obecnie na głównej ulicy Kijowa, uczyni z niego kogoś na kształt odpowiednika Lecha Wałęsy.

Na razie jednak nic na to nie wskazuje. Tym bardziej, że znaczna część wydarzeń rozgrywa się w wirtualnej przestrzeni, poza jakąkolwiek kontrolą. Młodzi ludzie, sprawnie posługujący się Internetem, zadają tam pytania, tam szukają odpowiedzi i tam prawdopodobnie mogą stworzyć lidera. Niestety, na razie nie wybrali go spośród siebie. Brak jest w młodym pokoleniu kogoś, kto stałby się jego bohaterem. Czasy były zbyt spokojne, by wykreować postać na miarę tych, które potrafiły pociągnąć za sobą pokolenie ich rodziców. Być może za kilka lat obudzeni, świadomi politycznie dzisiejsi uczestnicy protestów będą potrafili przejąć władzę, lecz na to jest jeszcze zbyt wcześnie. Na razie młodzież testuje samą siebie na internetowych forach, sprawdza siłę demonstrując, a w demonstracjach tych prezentując nową jakość.

Wiele osób na pewno zaskoczyła atmosfera panująca podczas wieców. Niemowlęta w wózkach ozdobionych unijnymi lub ukraińskimi emblematami. Psy w niebiesko-żółtych obrozach. Staruszkowie dziarsko machający flagami Unii Europejskiej i podrygujący w rytm rapowanych patriotycznych utworów. Dzieci wychodzące pod opieką pedagogów ze szkół na przemarsze ulicami miast,

w których pomniki okrywały swą nagość flagami. Prounijny i antyrządowy piknik.

Ci, którzy walczyli u progu lat '90 XX wieku, pamiętają jeszcze strach przed wydaleniem ze szkół, uczelni, wyrzuceniem z pracy. Obecnie demonstranci nie boją się pokazywać twarzy, po raz pierwszy w sprawach kraju tak oficjalnie wypowiedzieli się rektorzy uczelni, dyrektorzy szkół, dając zielone światło swym wychowankom i wyprowadzając ich na ulice. Czy świadczy to o ogromnej desperacji społeczeństwa, które nie chce być oszukiwane przez rządzących? A może o jego europeizacji i przekonaniu, że pod czujnym okiem całego świata nikt w demokratycznej rzeczywistości nie może ich skrzywdzić? I nawet, jeśli w Kijowie rządzący pokazali dobitnie, że na to akurat nie należy liczyć, ponieważ oni nie liczą się z nikim i niczym, to oburzenie kazało Ukraińcom jeszcze mocniej protestować przeciwko przemocy.

Spółeczeństwo ukraińskie pokazało przy tym, że jest w znacznej części społeczeństwem na wskroś europejskim, choć tutaj pewnie wiele osób wyznaczyłoby w tej europejskości granicę. I to granicę niekoniecznie terytorialną, choć wystarczyło spojrzeć, jak wyglądają protesty w różnych częściach kraju, aby dostrzec, że początkowo tłumy pod lwowskim pomnikiem Szewczenki nijak się miały do kilkudziesięciu osób na placach Odessy czy Doniecka. Istotną byłaby wykreślona granica pokoleniowa, wyodrębniająca europejską ukraińską młodzież (lecz i tu nie zawsze metrykalną). Grupę otwartą na świat, mimo konieczności posiadania wiz mobilną, sprawnie surfującą w wirtualnej przestrzeni. Niezależną od mediów, które podają informacje takie, za jakie ktoś im zapłaci.

Można przy tym zaryzykować stwierdzenie, że w dużym stopniu te dwa światy jednak się na siebie nałożyły. Jest to o tyle ważne, że w dobie elektroniki udział prasy drukowanej w kształtowaniu poglądów obywateli maleje, a do internetu nie wszyscy sięgają i zwłaszcza starsze pokolenie czerpie wiedzę z przekazów telewizyjnych. Tutaj nie sposób nie zauważyć, że gros Ukraińców ogląda powszechnie dostępne kanały rosyjskie, czy to z racji ich obecności w sieciach kablowych, czy bliskości z terytorium Rosji. Stacje te z kolei podają informacje tworzone na potrzeby rządowej propagandy.

Początkowo rosyjskie władze nie komentowały sytuacji nad Dnieprem, lecz po 2 grudnia dało się już usłyszeć, iż zdaniem Władimira Putina mamy tam do czynienia z próbą obalenia władzy, pogromami na ulicach, a wszystko to inspirowane jest przez siły z zewnątrz. Z czasem dziennikarze sugerowali, że sponsorami ukraińskich protestów są państwa Europy Zachodniej, Stany Zjednoczone, czy

też... arabscy rewolucjoniści. Podobno w Kijowie można było nawet otrzymać ulotkę poświęconą ulicznym demonstracjom tłumaczoną z języka arabskiego, a po ulicach przetaczały się hordy homoseksualnych nacjonalistów i faszystów gotowych każdemu Rosjaninowi wbić tryzub w plecy.

Po dawce takich informacji, z których wynikało, iż po podpisaniu umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską Ukrainę czeka upadek moralny, gospodarczy i okupacja wojsk NATO, nie może dziwić, że wielu odbiorców tego przekazu gotowych jest weni uwierzyć. W końcu ze szklanego ekranu przemawiają autorytety, a ich słowa poparte są obrazami dantejskich scen z udziałem Berkutu i manifestantów, którzy jeśli nawet nie biją siebie samych, to na pewno prowokują zajścia.

Teorie spiskowe, kute na potrzeby zwolenników prorosyjskiej opcji, wymieniane przez „pewnych informatorów” sumy, za które Zachód kupuje Ukraińców, ścierają się w medialnych doniesieniach ze spekulacjami, ile Wiktor Janukowycz płaci swoim „zwolennikom” i za ile Władimir Putin kupił Janukowycza. Albo czym go zastraszył, bo przecież niemożliwym jest, aby z dnia na dzień przekreślić wielomiesięczne przygotowania do podpisania wspólnych dokumentów z Unią Europejską. Co więcej, niemożliwym jest, aby bez noża na gardle dali na to przyzwolenie oligarchowie, którzy przecież podwójnie tracą zbliżając się do Rosji. Z jednej strony mogą zostać zamrożone ich aktywa na Zachodzie, a z drugiej ich majątki pod rosyjską opieką mogą nagle zniknąć, ba, mogą zniknąć i ich właściciele!

Tego rodzaju artykuły przeplatają się w mediach z doniesieniami o sprawach bieżących w całym tym ukraińskim cyрку. Teraz będziemy zapewne świadkami spekulacji, co też Janukowycz obiecał Putinowi w zamian za ratowanie ukraińskiej gospodarki i dlaczego jest to unia celna. Politycy dostarczają „specjalistom od Ukrainy” materiału do rozważań, a ci skwapliwie z tego korzystają. Jednocześnie wpadając w pułapkę niemożności prognozowania, co też wydarzy się za chwilę w Kijowie, lub powielania schematów, o których pisali już inni.

Nie dziwi to w sytuacji, gdy wciąż mamy wrażenie, że politycy sami nie wiedzą co robić. Mamy za mało danych, aby móc mądrze ocenić sytuację i jeśli ktoś to uczyni będzie miał prawdopodobnie wiele szczęścia, bądź okaże się geniuszem.

Chyba, że już komuś się to udało, a informacje te sprzedał Tajemniczym Siłom za wielkie pieniądze (czego wobec tylu już istniejących teorii spiskowych wykluczyć oczywiście nie można).

Modlitwy w intencji pokoju na Ukrainie

W manifestacjach i wspólnych modlitwach w Kijowie oraz w wielu innych miastach kraju uczestniczą również katolicy obrządku łacińskiego. Duchowni rzymskokatolicki sprawują nabożeństwa w kaplicy ekumenicznej przygotowanej w specjalnym namiocie na Majdanie Niepodległości.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ukraińska Konferencja Biskupia (skupiająca hierarchów obrządku łacińskiego) potępiła stanowczo kolejne użycie siły wobec pokojowych demonstrantów w Kijowie w nocy z 10 na 11 grudnia. W ogłoszonym 11 grudnia oświadczeniu episkopatu. Biskupi piszą „powstaje wrażenie, że przedstawiciele władz Ukrainy nie słyszają licznych wezwań do pokojowego rozwiązania istniejącego konfliktu, a ich działania prowadzą do wzrostu napięcia w społeczeństwie i mogą pociągnąć za sobą nieprzewidywalne skutki. W trosce o dobro naszego państwa i narodu ukraińskiego wzywamy do jak najszybszego rozpoczęcia rokowań między wszystkimi stronami w celu osiągnięcia porozumienia i kompromisu” – apelowali biskupi. Przypomnieli, że zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego „naród ma prawo mężnie, pokonując strach, przeciwstawić się próbom i prześladowaniom i bronić słusznej sprawy” (KKK 1808). „Ograniczanie praw człowieka, zwłaszcza prawa do swobodnego wyrażania swych przekonań, jest niedopuszczalne i haniebne. Nie tracimy nadziei, że proces pokojowy mimo wszystko rozpocznie się i o to modlimy się do Boga wraz ze wszystkimi naszymi wiernymi” – czytamy w oświadczeniu biskupów łacińskich Ukrainy.

„Kościół katolicki obrządku łacińskiego na Ukrainie solidaryzuje się z wszystkimi mieszkańcami kraju – powiedział 14 grudnia dla Kuriera arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – Nasi wierni są obywatelami Ukrainy i ogarniamy ich modlitwą, także pomocą i życzliwością”. W Kijowie otworzyliśmy nasze kościoły, placówki charytatywne dla manifestantów. Trzecia niedziela adwentu jest niedzielą laetare, radości i będzie też niedzielą modlitw, aby wydarzenia na Ukrainie przebiegły w pokoju. Także z pożytkiem dla dobra naszego społeczeństwa”.

15 grudnia „Dzień Godności” na Majdanie Niepodległości w Kijowie rozpoczęło od ekumenicznej modlitwy i błogosławieństwa hierarchów sześciu Kościołów chrześcijańskich Ukrainy. Z wezwaniem do modlitwy skierowanym do wszystkich katolików i ludzi dobrej woli zwrócił się również rzymskokatolicki arcybiskup kijow-

sko-żytomierski Piotr Malczuk. Powiedział, że zgodnie z nauką Kościoła katolickiego naród ma prawo odważyć się przewyższyć strach wystąpić przeciwko prześladowaniom i bronić sprawiedliwej sprawy. „Dziś, w trzecią niedzielę adwentu, wzywamy każdą wspólnotę parafialną aby modliła się za pokój i sprawiedliwość, a także niesprawiedliwie uwięzionych, a jutro 16 grudnia zachęcamy wszystkich do postu, jako naszego osobistego wyrzeczenia, które ma symbolizować solidarność z wszystkimi ludźmi, którym nie jest obojętny los naszego kraju” – powiedział arcybiskup Malczuk.

Przypominając w wystosowanym komunikacie błaganie z Psalmu 122 o pokój dla Jeruzalem biskupi łacińscy napisali, że dzisiaj te słowa można zastosować i odnieść do sytuacji, w jakiej znalazła się Ukraina. „Od 21 listopada trwa protest zapoczątkowany przez ludzi młodych, o których w każdym kraju mówi się, że są przyszłością narodu. Dołączyli do nich ich rodzice i dziadkowie, dołączyli ci, co pragną państwa opartego o sprawiedliwość, prawdę i uczciwość. W trosce o dobro naszego kraju oraz narodu ukraińskiego, wzywamy [by] niezwłocznie rozpocząć negocjacje wszystkich stron w celu osiągnięcia porozumienia i kompromisu. Zgodnie z nauczaniem Kościoła katolickiego naród ma prawo z odwagą, przewyższyć strach, stawić czoło próbom i prześladowaniom oraz bronić słusznej sprawy. Ograniczenie praw człowieka, zwłaszcza prawa do wolnego wyrażania swoich przekonań, jest niedopuszczalne i haniebne. Nie tracimy nadziei, że proces pokojowy jednak się zacznie oraz błagamy o to Boga wraz ze wszystkimi naszymi wiernymi. Gdy oczy całego świata zwrócone są w stronę Kijowa, nie pozwólmy, aby zabrakło naszego spojrzenia oraz znaku poparcia i solidarności z protestującymi” – napisali biskupi.

Zwrócili się do wszystkich wiernych z apelem o nieustanny dar modlitwy. „Niech w tym dobrym dziele wspiera nas i chroni patron Ukrainy św. Michał Archanioł, któremu polecamy naszą wspólną teraźniejszość i przyszłość” – wezwali biskupi Kościoła łacińskiego na Ukrainie. Przywołali też słowa bł. Jana Pawła II: „Modlmy się, aby przeciwnicy podali sobie ręce”.

Idzie lepsze

Rozwarstwione społeczeństwo ukraińskie opanowane przez beznadziejny sceptycyzm z jednej i optymizm bez pokrycia z drugiej strony ogarnęła fala burzliwych wydarzeń. Dobrze by było, żeby wyrosło z tego coś przemyślanego i odpowiedzialnego. Brak mi sił do czytania i słuchania zmanipulowanych, jałowych komunikatów władzy i dziecięco zadziornych niepodpartych niczym deklaracji opozycji. Wydawać się może, że w tej sytuacji bez wyjścia nie znajdziemy nic pozytywnego. A jednak nie brakuje tu momentów dobrych i jest ich więcej niż w całym ostatnim dziesięcioleciu.

WASYL RASEWYCZ

Państwo ukraińskie stanęło przed swym Rubikonem, bo właśnie teraz według Zbigniewa Brzezińskiego, ma miejsce walka o jego niepodległość. Od siebie dodam, że właśnie teraz Ukraina stoi przed wyborem cywilizacyjnym: pozostanie w „szarej strefie” Rosji czy wtopi się w zjednoczoną Europę z jej precyzyjnymi i przejrzystymi zasadami i prawem. Na tym polega jedna z najważniejszych lekcji, którą można wynieść z tych, na pierwszy rzut oka, nieprzemyślanych i chaotycznych działań.

Lekcja pierwsza: dobrze, że nie podpisał

Co dobrego można dostrzec w obecnych wydarzeniach na Ukrainie? Najważniejsze, że reżim Wiktora Janukowicza nie podpisał umowy z UE. Proszę się zgodzić, byłoby dziwne, gdyby prezydent Ukrainy gwałtownie zmienił swój kurs i stanowisko na proeuropejskie. Do tej pory ani on, ani partia polityczna, którą reprezentuje nie wygłaszały nigdy deklaracji proeuropejskich. Wręcz odwrotnie, Wiktor Janukowycz zwyciężał w wyborach jako polityk otwarcie prorosyjski. Był wyraźnym reprezentantem wschodnioukraińskich oligarchów, ich systemu, relacji i kultury politycznej. Istota tego systemu polega na prawie niewolniczej eksploatacji pracowników, unikaniu minimalnej choćby modernizacji przedsiębiorstw; jest to system zamknięty i oparty na braku alternatywy, a wolna konkurencja jest dlań wyraźnym przeciwwskazaniem.

Niewolniczy wschodnioukraiński system wciąż jeszcze istnieje podsyćany tematem rosyjskiego „politycznego” gazu i utrzymaniem rosyjskiego, politycznie regulowanego rynku zbytu. Oznacza to, że olbrzymi region jest całkowicie podporządkowany woli rządzących sąsiednim państwem. To dlatego tak często mówimy o europejskiej integracji Ukrainy, jako o wyborze cywilizacyjnym. Wiktor Janukowycz i jego „bracia cechowi” – wschodnioukraińscy oligarchowie – chcieli dokonać rzeczy niemożliwej: zamierzali wyrwać się ze szczytów objęć Putina i zalegalizować się na Zachodzie. Razem z tym Ukraina miała nadal pozostać strefą zamkniętą, oligarchowie chcieli fantastycznego wsparcia finansowego od Unii a w zamian za to nic nie miało się zmienić. Wiktor Janukowycz marzył o dziesiątkach miliardów euro na wsparcie nieefektywnych, niezmodyfikowanych przedsiębiorstw prywatnych na wschodzie Ukrainy, ale nie przedstawił żadnego planu reformowania ukraińskiej gospodarki.

W świadomości tego typowego przedstawiciela Donbasu nie zaświtała nawet myśl, że wsparcie z UE jest

możliwe jedynie z precyzyjnym planem finansowym w rękę, z dalszym dokładnym rozliczeniem się za każde wydane euro. Wiktor Janukowycz popełnił błąd, przypuszczając, że UE to druga Rosja i że można wyciągnąć kasę z Unii, wskazując na sytuację polityczną w kraju. Na szczęście nie jest to chodliwy „towar” na rynku europejskim. Dlatego Wiktor Janukowycz po konsultacjach ze swoim kolegą rosyjskim, dał do zrozumienia, że nie dba o tysiące bezrobotnych, którzy mogą za chwilę pojawić się w Donbasie, bo wygodniej jest pozostawić cały system zamknięty. Nie wpuści zdolnych europejskich menadżerów, którzy pomogą usprawnić prywatny biznes, nie dopuści „wirusa” alternatywy i konkurencji.

Wynika z tego, że Wiktor Janukowycz jest przedstawicielem systemu, dla którego integracja europejska oznaczałaby śmierć. Jednak jako typowy przedstawiciel Donbasu, człowiek uparty i nierychliwy, starał się do końca „wcisnąć” Europie swój zależały towar, tym samym nabijając sobie cenę w oczach Putina. Przy tym wcale nie spodziewał się masowych protestów społeczeństwa ukraińskiego w razie niepodpisania umowy o stowarzyszeniu. Jako człowiek wychowany przez „doniecką” kulturę polityczną zupełnie nie brał pod uwagę zdania współobywateli i nie spodziewał się masowych wystąpień. Polityczna kultura Donbasu zupełnie nie przewiduje sprzeciwu społecznego z powodu kwestii ekonomicznych. Dlatego w Wilnie prezydent zachowywał się jak słoń w składzie porcelany.

Powód dla którego Janukowycz przedstawił swój tani teatrzyk polityczny nie jest już teraz ważny. Urządził go w ciągu całego półrocza. Czy był w jego działaniach strach przed Putinem, czy gra ukraińskich oligarchów, a może został zapędzony do rogu przez nieprzewidywalną politykę ekonomiczną prowadzoną przez jego rząd? Nieważne. Ważne, że dzięki temu obywatele Ukrainy przekonali się, że na kłamstwie daleko się nie zajędzie.

Ukraina Janukowicza nie odpowiada standardom Unii Europejskiej. Nie chcieliśmy zauważyć tego, że korupcja w państwie ukraińskim nie znikła, a jeszcze bardziej przeżarła wszystkie warstwy społeczeństwa. Nie chcieliśmy widzieć, że na Ukrainie nie ma niezależnej władzy sądowniczej, a panuje tu prawo wybiórcze. Milczeliśmy patrząc na paraliż systemu ochrony prawnej i jego podporządkowanie kłice. Z zainteresowaniem obserwowaliśmy, któremu z oligarchów Wiktor Janukowycz „odgryzie” łakomy kąsek dla swego syna. I z takim zapleczem szliśmy do Europy?

W ostatnich tygodniach przed szczytem w Wilnie, społeczeństwo Ukrainy w swojej nadziei na eurointegrację zamarło w oczekiwaniu na cud. Sądziliśmy, że przestraszony Janukowycz podpisze umowę z UE. Cudu nie było. Po prostu nie mógł się wydobyć. Bo prezydent nie potrafi już myśleć inaczej: targował się z europejczykami do ostatniej chwili dbając o interesy klanu i stabilność swego reżimu, a nie o losy swego kraju. Kiedy chciał wytargować wsparcie finansowe dla swego zbankrutowanego klanu, Ukraińcy widzieli w tym szczere dążenie do Europy. Ukraińcom znów zabrakło wyobraźni w przejrzeniu prawdziwych planów i zamiarów Janukowicza.

Można oczywiście rzec, że zwykły obywatel daleki jest od dokonywania analizy politycznej – każdy z nich próbował znaleźć własny sposób na przeżycie. A co w tym czasie robiła wpatrzona w Europę opozycja? Jakże miała nadzieję? Widocznie, mając świadomość własnej słabości, opozycja wcale nie liczyła na liczne protesty społeczne i poparcie eurointegracji Ukrainy. Opozycja, jak zwykle, miała nadzieję wyłącznie na Europę, mniemając, że po podpisaniu przez Janukowicza umowy z Europą od razu się z nią połączymy i skrepujemy prezydenta jak lilipuci Guliwera. Wówczas prezydent nie będzie miał drogi odwrotu: zabraknie mu poparcia Rosji i będzie musiał być posłuszny. Nadzieje takie są dość infantylne, zawarte jest w nich przekładanie odpowiedzialności na kogoś bardziej dorosłego i z większym autorytetem. Takie stanowisko wskazuje na brak wiary we własne siły i brak konkretnego programu działań.

A gdyby reżim Janukowicza nie uległ szantażowi Rosji i odważył się na zdemontowanie systemu składającego się z klanów i oligarchów i 29 listopada podpisał jednak umowę o stowarzyszeniu? Według jakiego scenariusza mogłyby się potoczyć dalsze wypadki? Jest kilka ważnych elementów, o których trzeba pamiętać. Po pierwsze – podpisując umowę z Janukowiczem, Unia zalegalizowałaby reżim. Po drugie – finansowe wsparcie z UE wzmocniło by reżim jeszcze bardziej. Ze względu na słabość opozycji i brak planu przedłużyłoby to rządy Janukowicza co najmniej do 2020 roku. Po trzecie – pomysły Janukowicza na wykorzystanie wsparcia z UE, wskazują na to, że pieniądze zostałyby rozkradzione, co miałoby utwierdzić społeczeństwo w przekonaniu, że taka Europa nie jest nam potrzebna. Innymi słowy – reżim był zdolny jedynie do dyskredytacji pojęcia „integracja europejska”, bo nie ma z jej zasadami nic wspólnego. Tak więc, obywatele Ukrainy powinni być zadowoleni, że tak się sprawy potoczyły.

Lekcja druga: słabość liderów opozycji

Jeszcze jedna ważna lekcja z wydarzeń w roku 2013 ludzie, którzy znaleźli się u władzy opozycji, delikatnie mówiąc, nie nadają się na rolę reformatorów wprowadzających nas do Europy. Słabość ukraińskich instytucji politycznych, nierozwinięte społeczeństwo obywatelskie i pomyślna zakulisowa walka przyczyniły się do zmonopolizowania wyjątkowego prawa na reprezentowanie opozycji.

Wybierając pomiędzy bezkompromisową walką z reżimem i wygodną imitacją opozycji, nasi liderzy wybrali drugą drogę. W wyniku tego okazali się nie tylko bezstrategicznego programu działań, ale i bezplanu na dziś i jutro. Nie potrafili wykorzystać w pełni potencjału protestujących na Majdanie. Nie potrafili nawet określić najważniejszych zadań dla protestujących.

Liderzy opozycji udowodnili, że są ludźmi nieodpowiedzialnymi, bez wyczucia wydarzeń politycznych. Nie potrafili odpowiednio ocenić sytuacji i raz po raz proponowali z góry przebrane działania. Do takich bezmyślnych ruchów można odnieść głosowanie w Radzie Najwyższej o odwołanie rządu Azarowa. Żaden strateg i taktik nie poprowadzi własnej armii do walki, dopóki nie przeliczy bagnetów. Głosowanie odbyło się bez uprzednich konsultacji z wahającymi się deputowanymi z innych frakcji. Gdyby takie rozmowy były poprowadzone, mogliby wesprzeć opozycję.

Zupełnym nieporozumieniem było ogłoszenie ogólnokrajowego strajku. Wiadomą rzeczą było, że nikt go nie przygotował nawet na zachodzie Ukrainy, a w skali państwa jest po prostu niemożliwy. Kolejny opozycyjny pomysł zamienił rzeczy ważne w farsę.

Jeśli chodzi o zagadnienia najważniejsze – organizację ogólnonarodowej walki z reżimem Janukowicza – mamy tu całkowitą klępkę. Liderzy opozycji do dziś nie ogłosili żadnego hasła, które mogłoby być przyjęte na wschodzie i południu Ukrainy. Mam wrażenie, że opozycja ma zamiar zwyciężyć na zachodzie i w centrum, a potem postawić resztę kraju przed faktem dokonanym. Być może opozycja po prostu nie widzi przyszłości Ukrainy w dotychczasowych granicach. A przecież ignorowanie ogromnego, gęsto zaludnionego regionu, który ma swoją specyficzną kulturę polityczną i za każdym razem niweluje europejskie dążenia reszty kraju, jest krótkowzroczne i bardzo ryzykowne.

Dziwnie wyglądają „priorytety” liderów opozycji po głosowaniu w Radzie Najwyższej. Arsenij Jaceniuk nawoływał protestujących do blokowania siedziby administracji prezydenta. Symboliczny, groteskowy gest, który mógł pomóc politycznemu wizerunkowi Jaceniuka. Ale do czego miałby się przyczynić w praktyce? W podobny sposób można analizować każdy krok i każdą inicjatywę liderów opozycji. W ich działaniach można dojrzeć wyłącznie zazdrość i nieufność wobec siebie i próby wzmocnienia własnego wizerunku.

Na szczęście w tym politycznym wirze widać dobre strony i to one napawają optymizmem. Najbardziej pozytywne jest to, że Ukraińcy są zdolni do masowych akcji: zdecydowanie wypowiedzieli się przeciwko reżimowi i zmanifestowali postawę obywatelską. Przyjemną niespodzianką jest aktywny udział młodzieży, w skupiskach protestujących ich liczba niekiedy nawet przeważa. Okres

marginalnych wieców minął, młodzież zasmakowała w polityce i z młodzieńczym zapałem rzuciła się do działania. Nie obejdzie się bez sińców, guzów i pomyłek. Jednak pojawienie się w ukraińskiej polityce potężnej fali młodzieży daje nadzieję i optymizm na przyszłość. Organizacja euromajdanów pokazała, że obok nas jest sporo dojrzałych i wykwalifikowanych osób, które potrafią zachować się w sytuacjach krytycznych. Potrafią przeciwdziałać przygotowanym prowokacjom. Obawy, że ludziom zabraknie wiary i ogranie ich apatia, na szczęście, nie sprawdziły się.

Brak konkretnego planu działań ze strony opozycji i stałe niepowodzenia dobitnie pokazały, co należy uczynić.

„Monopol trzech” (chodzi o liderów opozycji – red.) należy zlikwidować. Liderzy opozycji nadal powinni uczestniczyć w wydarzeniach politycznych, bo w przeciwnym razie skazalibyśmy rewolucję na porażkę. Jednak „Trójkę” należy wzmocnić siłami działaczy społecznych, liderów młodzieżowych i polityków, których nasz triumwirat polityczny odsunął od politycznego Olimpu. Nadszedł czas na powołanie rady społecznej, do której powinni wejść i Petro Poroszenko, i Anatolij Hrycenko.

Losów całego państwa nie mogą ważyć trzej politycy. Kraj nie może stać się zakładnikiem ich osobistych ambicji, nawet jeśli są to osoby bardzo szanowane. Jeśli liderzy opozycji są w jakiś sposób powiązani z klanami oligarchów i ukrywają te powiązania, powinni przysiąc się do tego, bo to uchroni ich od kolejnych porażek. Należy natomiast skorzystać z potencjału proeuropejskich oligarchów, jeżeli tacy są. Obywatele powinni przekonać się o tym, że wynikiem rewolucyjnych zmian będą zmiany mechanizmów władzy, a nie wymienione twarze urzędników. Powinniśmy wyraźnie podkreślić, że podziękowaniem za „wsparcie” Majdanu nie będą posady.

Do wiadomości opinii publicznej należy donieść, że polityka Janukowicza-Azarowa – to droga do bankructwa. Jest to skazanie Ukrainy na wieczną nicość w „szarej strefie” Rosji i powolna śmierć polityczna w objęciach Rosji.

Preludium zamiast epilogu

Aby dokonać swego wyboru, Ukraina musiała przejść przez ten dramatyczny etap. Było to konieczne. O swoją wolność i przyszłość należy walczyć, w tym przypadku nie zdarzy się cud czy łaska. Warto zrozumieć, że manna nigdy więcej nie będzie spadała z nieba na nasze głowy. Na swój przyszły dobrobyt trzeba ciężko zapracować, a do godnej pracy trzeba mieć odpowiednie warunki. Skoro chcemy żeby w społeczeństwie zapanały wartości europejskie warto przestać udawać, że się je wyznaje i zacząć bezwzględnie przestrzegać obowiązujące zasady.

Musimy zrozumieć, że sposób integracji europejskiej według Janukowicza był brutalną próbą przedostania się przez klatkę schodową dla służby do europejskiej kuchni, bo własny stół przy nadmiernych apetytach „rodzinki” okazał się pusty. Nie warto utyskiwać, że wydarzenia potoczyły się w taki sposób. Pamiętajmy jednak, że przed nami Rubikon. Decydujący krok w kierunku upadku w „szarej strefie” albo początek ciężkiej drogi do godnego życia.

ukraińska wersja artykułu ukazała się na portalu zaxid.net

Do trzech razy na Majdanie

Na wiec 8 grudnia opozycja zapowiedziała milion uczestników i chyba dotrzymała słowa. Rzeczywiście nastąpiła nieprawdopodobna mobilizacja. Jak zwykle w takich sytuacjach, podały różne liczby. Bez względu na to, która z nich była najbliższa prawdy, nie ulega wątpliwości, że była to siła polityczna, z którą trzeba było się liczyć.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Na wiecu przemawiali najważniejsi politycy opozycyjni: Witalij Kliczko, Arsenij Jaceniuk i Ołeh Tiahnybok, ale pośród nich pojawili się dziennikarze i ludzie estrady, m.in. Witalij Portnikow, Mustafa Najem, Irena Karpa i Rusłana. Odczytano list Julii Tymoszenko. Spod sceny widać było, że piękna Jewhenia cała się trzęsie. Czy sprawił to mróz, czy stres trudno odgadnąć. Na pewno ostatnie miesiące nie były dla niej łatwe. Tego wieczora miałem wrażenie, że pozycja „pierwszego wśród równych” przypada Arsenijowi Jaceniukowi. Wygłosił najbardziej rzeczowe przemówienie. Pomimo braku charyzmy, mowa lidera Batkiwszczyzny trafiła, jak przypuszczam, do wszystkich. Była wyczuwalna jedność stojących na scenie, Jaceniuk nawet zakrzyknął „sława nacji!”. Nieco irytujące polskie ucho „Sława Ukraini! Herojam sława” stało się w międzyczasie zawołaniem Majdanu. Jak podejrzewam większość krzyczących nie miała pojęcia jakie konotacje się z tym wiąza. Jedyną bodaj osobą na scenie, która tego nie zakrzyknęła był Witalij Portnikow.

Po wielkim wiecu „majdańczycy” zajęli duży obszar w centrum Kijowa. Ostatnim akcentem, bardzo mocnym – dodajmy, było zniszczenie pomnika Lenina. W rocznicę rozpadu Związku Sowieckiego. Jaka symbolika w tym była zawarta i jakie rozbudziło to nadzieje! Prawie nikt z dziennikarzy nie był obecny przy obalaniu pomnika. Niemniej już po kilku minutach nagrania z tabletek



oraz telefonów pojawiły się w internecie, a po chwili w telewizji.

Moja druga wizyta w Kijowie rozpoczęła się od konstatacji, że zmienili się ludzie. Podczas kilku dni mojej nieobecności trwało ciągle napięcie, nerwy, praca, zarwane noce. Ten wysiłek był odbity na obliczach majdańczyków. Zmęczenie pojawiło się również na twarzy ikony i bohaterki rewolucji – Rusłany. Nie miałem pojęcia, że to dopiero początek wydarzeń. W następnym tygodniu Berkut i milicja zaczęli niszczyć kijowskie barykady. Nie bili już pałami. Byli jednak agresywni i skutecznie spychali młodych obrońców umocnień, powoli ale za to systematycznie. W nocy z poniedziałku na wtorek zlikwidowano wszystkie umocnienia,

poza barykadą na ul. Instytuckiej. Dwa punkty oporu, które trwały to Majdan Niezależności i gmach administracji miejskiej. Następną noc przerosła wszelkie oczekiwania. Przez kilka godzin szturmowano tę ostatnią barykadę. Niezwykle poświęcenie obrońców, determinacja i wola walki bez broni (cały czas ze sceny nawoływano do „myrnego” oporu) wzbudziła we mnie ogromny szacunek. Ta noc należy do największych moich przeżyć i nie zapomnę tej atmosfery nigdy. Emocje opadły jednak po kilku dniach i zastanawiam się co wtedy zaszło: albo władzy zabrakło konsekwencji, albo stanęła w pół kroku w obliczu ogromnej determinacji młodych ludzi albo... był to spektakl, nadany

we wszystkich stacjach telewizyjnych. Prawdopodobnie nie poznam nigdy odpowiedzi na to pytanie.

Opuszczałem Majdan zmęczony, ale zmobilizowany i gotowy do dalszej walki. Z bólem serca akceptowałem fakt, że wzywają mnie warszawskie obowiązki... Nie wytrzymałem jednak długo w Warszawie i wróciłem, gdy tylko mogłem. Był poniedziałek, 16 grudnia. Przywitał mnie widok odbudowanych barykad, tym razem naprawdę solidnych i robiących wrażenie, ale oblicza już nie były takie same. Gdzieś ulotniła się energia, którą tu widziałem ostatnio. Odzewy na hasła ze sceny też nie były takie, że szyby drżały w oknach.

Zauważyłem po powrocie pewne przetasowanie w triumwiracie. Witalij

Kliczko pozostał w środku, będąc pupilkim mediów, znakomicie mieszczącym się w obiektywach aparatów fotograficznych. Arsenij Jaceniuk został jakby zepchnięty do tyłu. W pełni objawił swe umiejętności nawiązywania kontaktu z tłumem Ołeh Tiahnybok. Już zdążyłem nawet polubić jego łobuzerskie spojrzenie. W poniedziałek, gdy przemawiał pod Centralną Komisją Wyborczą, pomyślałem, że to on jest zwycięzcą. Ze „Swobodą” zażyłem nawet pewnego doświadczenia wspólnoty – gdy byłem na barykadzie „Swobody” i obserwowałem, jak spycha tych walecznych chłopców Berkut. Zacząłem nawet (trochę mechanicznie) krzyczeć „herojam sława!”. Niemniej cały czas gdzieś z tyłu głowy czają się informacje o tym, że Swoboda jest finansowana z tego samego źródła, co Partia Regionów. Kim naprawdę jest Ołeh Tiahnybok pokażą najbliższe miesiące, może lata...

Gdy piszę ten tekst, wyjeżdżają kolejni polscy dziennikarze. Nikt też nie mówi o szturmach Berkutu. Prezydent Ukrainy kolejny raz spotkał się z Putinem. Przywiózł zniżkę na gaz i obligacje na 15 miliardów dolarów. Biorąc pod uwagę, że cena na gaz była jednym z narzędzi wpływu na Ukrainę, nie jest to pokrzepiająca wiadomość. O czym dżentelmeni rozmawiali i co ustalili – prawdopodobnie nie dowiemy się. W uszach pobrzmiwają mi jedynie słowa Jaceniuka wypowiedziane w trakcie wiecu: „Znam tylko jedno miejsce, gdzie dają darmowy ser: jest to puplaka na myszy!”

KG

Majdan w obliczeniach statystycznych

Badania statystyczne, prowadzone wśród osób protestujących na Majdanie Niepodległości w Kijowie w dniach 7 i 8 grudnia 2013 roku przez Fundację „Demokratyczne inicjatywy” wykazały, że jest tu 57,2% mężczyzn i 42,8% kobiet. Przekrój wiekowy manifestantów wygląda w taki sposób: około 38% stanowią osoby w wieku 15–29; 49% to osoby w wieku 30–54 lat; 13% ma ponad 55 lat. Uczestnicy majdanu rozmawiają przeważnie po ukraińsku – 54,6%, po rosyjsku rozmawia 25,9%, reszta (18,5%) rozmawia w obu językach. Najwięcej demonstrantów ma wyższe wykształcenie – 62,7%; 14,4% – to studenci, a 22% ma wykształcenie średnie i zawodowe.

Wśród uczestników protestu jest 49,8% mieszkańców Kijowa, z innych części kraju przyjechało 50,2%. Najwięcej osób przyjecha-

ło z własnej inicjatywy – 91,9 %, pozostała część (8,1%) to osoby, których przyjazd zorganizowały partie polityczne lub organizacje społeczne. 69,6% protestuje przeciwko rozpędzeniu wiecu w nocy z 30 listopada, 53,5% – przeciwko odmowie podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE, a 49,9% – dąży do zmian na Ukrainie. Jedynie 5,4% osób przybyło na Majdan na wezwania opozycji.

Demonstranci opuszczają Majdan dopiero po wykonaniu wszystkich postulatów – 73,9%. Rezygnacja z protestów z powodu zmęczenia jest możliwa dla 16,5% protestujących, gdyby doszło do rozpędzenia protestu przy użyciu siły Majdan opuściłby jedynie 5,8% protestujących.

źródło:
Lwowska poczta

Felieton

Kochany Bracie,

Od kilku lat poważnie chorujesz, czym cała nasza rodzina jest wielce zasmucona. Twój organizm w wielu miejscach niedomaga, przez co wymagasz ciągłej opieki lekarskiej.

Chyba nie zaprzeczysz, że od długiego czasu intensywnie się Tobą opiekujemy. Jeżdżą do Ciebie nasi najlepsi specjaliści, którzy traktują Ciebie z dużą wyrozumiałością, poświęcają swój cenny czas. Ich codzienna, żmudna praca ma na celu poprawę stanu Twojego zdrowia.

Z dużym zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że korzystasz również z porad medycznych Twojego Wielkiego Kumpla, zapewniając nas jednocześnie, że leczysz się dzięki wskazówkom naszych spe-

List do brata

cialistów. Rozumiem, że się przyjaźnicie, ale jego intencje i profesjonalizm nie wpłynę korzystnie na Ciebie. Cała rodzina jest o tym przekonana.

Ostatnio znowu niemiłe nas zaskoczyłeś. Wszyscy ciężko się napracowaliśmy aby zorganizować dla Ciebie operację, która, jesteśmy przekonani, zasadniczo odmieniłaby Twój ciężki los. Wybitni fachowcy, którzy podjęli się ją wykonać, rozumiejąc Twoje położenie, poszli Tobie na rękę i zgodzili się na wiele ustępstw co do warunków operacji. I kiedy wszyscy lekarze zjechali się, aby wykonać trudny zabieg. Ty, na godzinę przed zabiegiem wysłałeś sms, że przeszła Tobie ochota i nigdzie nie jedziesz. Gdy przekazaliśmy im nie dającą się wytłumaczyć informację, że chcesz aby do tematu wrócić „może za rok”, leka-

rze parsknęli nerwowym śmiechem i bez słowa wyszli.

Drogi Bracie, my kiedyś też przeszliśmy ciężką chorobę. Operacja, której się poddaliśmy gruntnie nas odmieniła. Mimo, że w okresie po niej nie było łatwo, nikt poważny sobie teraz nie wyobraża, że mogło jej nie być.

Pomimo Twojego zachowania, wciąż myślimy o Tobie i martwimy się o Ciebie, chociaż w naszej ocenie postąpiłeś po prostu po świńsku.

Tvoja rodzina

PS

Zastanów się nad przeprowadzką do swojego Wielkiego Kumpla, będziesz miał bliżej. On teraz z zadowoleniem zaciera ręce.

Majdan jak Sicz

Na krótko przed północą ze Lwowa ruszają autobusy, busy i samochody na Kijów, jedzie kolejna zmiana ochotników na Majdan. Ostatnio jeżdżą mężczyźni od 21 roku życia. W naszym piętrowym autokarze zauważyłem też kilka kobiet. Podpytałem, okazało się że są to lekarki i kucharki. Większość wybiera się do stolicy Ukrainy na kilka dni, niektórzy po raz trzeci czy czwarty. Niektórzy biorą zwolnienia z pracy, sami opłacają swoje wyjazdy.



Majdan na codzień

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcia

Potężna hala wystawowa „Eks-po-Plaza” w Kijowie, dokąd przybywa „lud rewolucyjny” z zachodnich obwodów przypominał mi obóz dla uchodźców w Zagrzebiu podczas wojny na Bałkanach. Pod jednym dachem znalazło nocleg ponad tysiąc osób. Hala została podzielona na sektory: Lwów, Borysław, Komarno, Podhajce, Uniwersytet im. Franki... Obok działa bezpłatna stołówka, jest punkt medyczny, toalety. Od razu zwracam uwagę na ciszę, porządek i samoobsługę. Z nocnych dyżurów na Majdanie przybywają zmęczeni mężczyźni. Tymczasem z grupą podolaków z okolic Tarnopola idziemy do stacji metro „Nywki” i za moment jestem na porannym Majdanie Niezależności, który w ogóle nie śpi. Gra muzyczna, dookoła dymią kotły, w których gotują posiłki dla tysięcy ludzi, ich liczba zwiększa się w każdej chwili. Znajomy, którego spotkałem w centrum prasowym robi wycieczkę po Majdanie czyli „Sicz Kijowskiej”. Obok wielkich i mniejszych namiotów stoją wszelkie budy i koliby, prawie jak na poloninie w Karpatach. Majdan ma już własny styl. Wszyscy i wszystko manifestuje. Prawie nie ma już miejsca na umieszczanie nowych haseł. Jest kapliczka eklektyczna i po raz pierwszy w centrum Kijowa powstała szopka oraz figurka św. Mikołaja, a nie Dziadka Mroza. Spotykamy polityków ukraińskich, znanych działaczy kultury,

ciekawe postacie w strojach kozackich i tutejszych świrów. Wszędzie panuje życzliwość i wesoły nastrój.

Polska flaga na Majdanie

Wojtek Jankowski z Radia Wnet zapoznał mnie z dwoma mężczyznami, którzy trzymali polską flagę. „Jestem dumny z tego, że jestem Polakiem” – mówił Anatol Szeludko z Kremenczuga. Opowiadał o poszukiwaniu materiałów o obozie stalinowskim w tej miejscowości, gdzie zostali zamordowani Polacy, o upamiętnieniu tych ofiar. Anatol mówi, że podczas starcia z „Berkutem” rozbili mu jego kamerę.

Włodzimierz Iwanczenko, który jest wicemarszałkiem Kijowskiego Polskiego Zgromadzenia Szlacheckiego „Zgoda” mówi, że do obchodów Dnia Godności na Majdanie dołączyli też członkowie innych polskich organizacji stolicy Ukrainy. „Godności trzeba bronić przez cały czas i dlatego

jestem tutaj, podobnie jak dziewięć lat temu, podczas Pomarańczowej Rewolucji i na początku niepodległości Ukrainy – zaznaczył. – Po raz drugi rewolucja zaczyna się w dniu moich urodzin, 22 listopada. Bardzo miło jest spotkać na Majdanie Tatarów Krymskich, Gruzinów, przedstawicieli innych narodowości. To już jest społeczeństwo obywatelskie. Wspólnie działamy na rzecz demokracji, na rzecz godności, na rzecz solidarności, ażeby zawsze i wszędzie na Ukrainie respektowano prawa człowieka, bo niestety dziewięć lat temu nie doprowadziliśmy zwycięstwa do logicznego końca. Do Juszczynki mieliśmy takie romantyczne zaufanie”.

Oleg Zozula, który przyjechał z Szepetówki pochodzi z rodziny mieszczańskiej: mama Polka, tato Ukrainiec. Jest zwykłym robotnikiem budowlanym. Należy do partii Swoboda. Narzeka na niesprawiedliwość w państwie. „Z nami nikt się nie liczy



– stwierdza człowiek. – Zjednoczyli wszystkich nas tutaj nie partie a pohańbienie godności, niesprawiedliwość. Ci ludzie nie chcą być traktowani jak bydło”. Zdaniem Olega Zozuli nie ma dwóch Ukrain. „Jest jedna Ukraina, bez różnicy językowej czy wyznania mieszkańców tego kraju – mówił dalej. – Teraz zmusiliśmy władzę do liczenia się z ludźmi”.

„Ile jeszcze czasu potrwa Majdan?” – pytam Olega.

„Tyle, ile będzie potrzeba – odpowiada pewnie. – Nikt nie ma zamiaru rozchodzić się. Trwa mobilizacja, powstają drużyny samoobrony”.

Oleg żegna się i spieszy na swoje stanowisko przy barykadzie.

Na Majdanie zwiększa się ilość namiotów manifestantów ze wschodniej Ukrainy. Aleksander Zibłyj przyjechał z Jenakijewo w Donbasie.

Na pytanie co naprawdę dzieje się w stolicy Ukrainy: rewolucja, bunt czy może jakiś projekt technologów politycznych Małgorzata Gosiewska stwierdziła, że jest to rewolucja ludzi młodych.

„Ludzie, którzy przebywają na Majdanie nie akceptują liderów partii opozycyjnych – zaznaczyła Gosiewska. – Myślę, że jeśli ta sytuacja będzie się dalej rozwijać, to ten Majdan wcześniej czy później wyłoni z siebie lidera. Ale w mojej ocenie tym liderem nie będzie żaden z tak zwanej „trójcy”. Ludzie mówią, że rewolucja sama w sobie nie zmienia niczego. Patrząc przez pryzmat rewolucji pomarańczowej: wielkie zwycięstwo, zmiana ograniczająca się do zmiany ludzi”.

Zwiedziłem park Maryjski w Kijowie, gdzie Partia Regionów groma-



Posel na Sejm RP Małgorzata Gosiewska

„Przyjechałem do Kijowa, żeby poprzeć obywateli Ukrainy w ich dążeniu do Unii Europejskiej – powiedział. – Chcę żeby nasze życie było godne, żeby bandyci nie zabierali naszego majątku jak to się stało ze mną. Straciłem dwa sklepy, które podpalił. Pięć lat procesowałem się bezskutecznie”.

Posel na Sejm RP rozdaje bigos

Od kilku dni na Majdanie można spotkać posłankę na Sejm RP Małgorzatę Gosiewską. Częstowała wszystkich bigosem.

„Generalnie zajmuję się polityką wschodnią i kocham wschód – powiedziała Kurierowi pani poseł. – Moja mama urodziła się w Wilnie. Ja wschód po prostu noszę w sobie. Jeżdżę na wakacje, na urlopy, ale też staram się zawozić tym zajmować. Polska niestety bardzo mocno odeszła od polityki wschodniej Lecha Kaczyńskiego. Jako parlamentarzyści opozycjoni staramy się robić co możemy, żeby jednak prowadzić tę politykę na miarę możliwości partii opozycyjnej. Dlatego m.in. jestem tutaj, żeby Ukraina czuła, że Polska wspiera ukraińskie dążenia do zbliżenia się do Europy. Że solidaryzujemy się w trudnej sytuacji, przełomowej dla Ukrainy, ponieważ to co się dzieje od kilku tygodni w Kijowie i w wielu, wielu miastach Ukrainy to jest pewny przełom. Przełom, który następuje również w głowach ludzi tutaj przebywających”.

dzi swoich zwolenników ze wschodu i południa Ukrainy. Manifestują tam przeciwko dążeniu Ukrainy do Unii Europejskiej. Nikt nie ukrywa, że zwożono ich na siłę i każdy otrzymuje 200 hrywien dziennie za udział w manifestacjach.

„Znalazłam się tam przed przyjazdem bo miałam spotkanie z jednym z polityków opozycyjnych w hotelu „Kyjiw”, położonym obok Werchownej Rady – podzieliła się swoim spostrzeżeniem Małgorzata Gosiewska. – Było to w dniu „marszu milionów”. Nie wiedziałam, że równolegle odbywa się manifestacja Partii Regionów. Dostałam się między tych ludzi i po prostu znalazłam się w innym świecie”.

Zdaniem Małgorzaty Gosiewskiej część osób z partii nacjonalistycznych zaczyna zmieniać swoje hasła. Jeżeli chodzi o „Swobodę”, to nie wie w jakim kierunku pójdzie ta partia. Gosiewska mówi, że patrzy na to z pewnym dystansem. „Mamy budować nowe relacje polsko-ukraińskie. Kiedy te relacje polsko-ukraińskie będą przyjazne, możemy rozmawiać o sprawach trudnych. Jeśli o sprawach trudnych rozmawiają przyjaciele, jest dużo łatwiej i to może doprowadzić do konkretnych rozwiązań. Dlatego m.in. też jestem tutaj”.

Mówimy o tym, że Majdan przypomina Sicz Zaporoską. Majdan to jakby państwo w państwie. „To jest europejskie państwo w państwie, które próbuje się podporządkować Moskwie” – powiedziała posłanka na Sejm RP Małgorzata Gosiewska.

Jarosławska uczelnia nawiązała kontakty z kolejnymi instytucjami na Ukrainie

Państwowa Wyższa Szkoła Techniczno-Ekonomiczna w Jarosławiu podpisała umowy o współpracy naukowej, edukacyjnej i kulturalnej z kolejnymi instytucjami na Ukrainie. Są to dwie szkoły: College Medyczny i College Pedagogiczny im. B. F. Beńkowskiego w Beryslawiu (obwód chersoński).



ADAM KULCZYCKI tekst
Archiwum PWSTE
w Jarosławiu zdjęcie

Dokument o współpracy podpisał w dniu 26 listopada 2013 r. W imieniu PWSTE w Jarosławiu jego sygnatariuszem był prof. nadzw. dra hab. Wacław Wierzbieniec, rektor uczelni. Instytucje podejmują starania zmierzające do wymiany doświadczeń w edukacji i działalności naukowej zawierając porozumienie określające ramowe zasady współpracy partnerskiej, celem osiągnięcia wysokiego poziomu studiów oraz rozwoju badań naukowych.

Zgodnie z umową, strony zobowiązały się podejmować wspólne działania w celu połączenia wysiłków w rozwiązaniu zagadnień i problemów w pracy dydaktycznej, naukowo-badawczej i wychowawczej, wymianę doświadczeń w określonych kierunkach i upowszechnieniu współczesnych technologii edukacyjnych. Partnerzy wyrażają zainteresowanie: współpracą w zakresie badań naukowych i wymianą wyników prowadzonych prac badawczych, wymianą nauczycieli akademickich w celu prowadzenia wykładów oraz studentów

i pracowników, w tym organizacją staży dla studentów i pracowników, organizacją wspólnych konferencji naukowych i seminariów, przygotowaniem wspólnych publikacji na podstawie wyników badań naukowych i naukowo-metodycznych, wymianą literatury naukowej i dydaktycznej, wymianą doświadczeń w organizacji procesu dydaktycznego i programów studiów o podobnych specjalnościach, organizacją wspólnych przedsięwzięć kulturalnych, wszelką działalnością, która będzie się przyczyniać do zacieśniania współpracy w sferze nauki.

W ramach współpracy strony zobowiązują się do podejmowania następujących zadań: corocznej wymiany studentów poprzez zorganizowanie szkół językowych w okresie zimowym i letnim, prowadzenia wykładów, wymiany doświadczeń i wykorzystania nowych technologii informacyjnych w procesie nauczania i badaniach naukowych, współorganizowania programów kulturalnych i sportowych, wymiany wydawnictw i publikacji oraz programów nauczania, organizacji i prowadzenia wspólnych konferencji naukowych i sympozjów, udziału delegacji w wydarzeniach ważnych dla stron umowy.

Współpraca lekarzy

Naczelnny lekarz Iwano-Frankiwska Taras Maslak gościł w Rzeszowie. Wizyta odbyła się ramach programu współpracy miast partnerskich. Przykarpaccy lekarze zapoznali się polskim systemem ochrony zdrowia, w tym medycyny rodzinnej i ratownictwa medycznego, a także pediatrią.

SABINA RÓŻYCKA

- Mieliliśmy spotkanie lekarzami naczelnymi trzech przychodni: w jednej z nich są lekarze rodzinni i specjaliści; w drugiej – przychodni miejskiej – są tylko specjaliści, również spotkaliśmy się z lekarzami rodzinnymi w prywatnej przychodni. W polskiej służbie zdrowia do dziś istnieją częściowo te zasady, które są u nas. W Iwano-Frankiwsku istnieją oddziały lekarzy rodzinnych, specjalistyczne i lekarze dzielnicowi. W Polsce przychodnie lekarzy dzielnicowych zostały zlikwidowane, a ich funkcje zostały przeniesione na lekarzy rodzinnych. Lekarze rodzinni leczą w Polsce jedynie osoby dorosłe; dziećmi opiekują się pediatrzy – dzieli się wrażeniami Taras Maslak.

Według niego, reforma opieki medycznej w Polsce nie dotyczy ginekologii – jest to dział oddzielny. Konsultacje kobiet w ciąży, oddziały

porodowe i opieka nad noworodkami – to jest wyodrębniony dział opieki medycznej. Reforma służby zdrowie w Polsce rozpoczęła się przed 18. laty i trwa do dziś. Działa ona na zasadzie konkurencji i brak jest terenowego przydziału lekarzy. Liczy się jedynie ilość pacjentów odwiedza tego czy innego specjalistę. Lekarz rodzinny docelowo ma obejmować swoją opieką około 1500-1600 osób. Te normy podobne są do naszych. Do zakresu jego obowiązków należy obserwacja chorych i kierowanie pacjentów do lekarzy-specjalistów.

Taras Maslak podkreśla, że tego rodzaju wyjazdy są niezwykle ważne dla lekarzy ukraińskich. Mogą oni zapoznać się z pozytywnymi elementami reformy służby zdrowia, co pomoże uniknąć błędów w przyszłej reformie ukraińskiej. W najbliższych planach jest wyjazd iwanofrankiwskich lekarzy rodzinnych i pediatrów do Polski.

Prasa polska o Ukrainie

opr.
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Przyjechaliśmy, żeby wesprzeć dążenia społeczeństwa ukraińskiego do integracji z Unią Europejską, dążenia do tego, żeby być razem – powiedział Jarosław Kaczyński, który wraz z grupą polityków PiS przyjechał w niedzielę rano do Kijowa.

- Uważamy, że to jest ważne dla Ukrainy, Polski i dla UE. Uważamy, że powinniśmy to wesprzeć, bo to jest w polskim interesie i w interesie całej Europy. Jednocześnie przyjeżdżamy tutaj także i dlatego, że chcemy kontynuować to wszystko, co było dziełem mojego śp. brata prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który prowadził politykę zmierzającą do tego, by ta część Europy była razem, była razem z Unią Europejską i mogła się integrować w tej wielkiej całości jaką jest Europa i w tej mniejszej całości jaką jest Europa Środkowo-Wschodnia – powiedział prezes PiS dziennikarzom w Kijowie.

Kaczyński w Kijowie: wspieramy europejskie dążenia Ukrainy, mz, 01-12-2013

Newsweek Nazywam się Świetłana Owczarowa, pochodzę z Kijowa, mam 21 lat. Nie chodzi mi o unijne miliardy, ale o życiowe szanse. Od października studiuję dziennikarstwo w Warszawie. Czemu chcę, by mój kraj wszedł do Unii?

Bo jestem pragmatykiem. Dla mnie UE to nie efemeryczna wolność czy brukselskie miliardy euro dla mojego kraju. Dla mnie to szansa na równe traktowanie. Jest jeszcze dużo drobnych przyczyn mojego poparcia integracji Ukrainy z UE. Choćby i takich jak to, że nie znoszę podziału okienek na lotnisku na okienka „dla obywateli Unii” i „dla wszystkich innych”. Doprawdy, ta kolejka dla mnie to jak podział autobusów na autobusy dla białych i czarnych w USA lat 50. i początku 60. – czasu gdy padły słynne słowa Martina Luthera Kinga: „I have a dream!”.

Dlaczego ja, Ukrainka, chcę być obywatelką Unii? Świetłana Owczarowa, 02-12-2013



Zniesienie wiz dla naszych sąsiadów może przesądzić o wyniku rewolucji.

- W tym decydującym momencie Polska mogłaby pomóc ukraińskim sojusznikom Zachodu. – Uważam, że powinniśmy wymóc na Brukseli, by zadeklarowała zniesienie wiz dla Ukraińców – mówi „Rz” Paweł Kowal. W podobnym duchu wypowiada się Aleksander Kwaśniewski. Taka deklaracja wymagałaby jednak od Ukrainy zmian w prawie i dostosowania się do standardów UE.

Ukraina w UE. Otwórzmy im granice, Jędrzej Bielecki, Bartosz Marcuk, 03-12-2013



Sytuacja polityczna na Ukrainie może źle wpłynąć także na ukraińską gospodarkę. Ale polskie firmy obecne na tamtym rynku nie nadają sygnałów alarmowych.

Ukraina jest 13 największym partnerem handlowym z obrotami w minionym roku 7,83 mld dol. Jeszcze wyżej bo na 9 pozycji Ukraina jest wśród krajów, do których sprzedajemy najwięcej. Co ważne

z bardzo wysoką nadwyżką nad importem. Eksportujemy tam ponad dwa razy więcej aniżeli importujemy (w imporcie to nasz 19 partner). Obroty wciąż nie osiągnęły wyniku sprzed kryzysu, ale dynamika ubiegłoroczna przekroczyła 30 proc.

Polski biznes zachowuje spokój, Iwona Trusewicz, 03-12-2013



Parlament Autonomicznej Republiki Krymu wezwał prezydenta Wiktora Janukowycza do przywrócenia porządku w kraju nawet drogą wprowadzenia stanu wyjątkowego. Niektórzy politycy zwrócili się o pomoc również do prezydenta Rosji Władimira Putina.

Jeszcze dalej poszedł Siergiej Smolaninow, deputowany rady miejskiej Sewastopola. W lokalnych mediach zamieścił on apel do prezydenta Putina, w którym prosi go o wprowadzenie na Ukrainę rosyjskich wojsk. „Prosimy o okazanie pomocy bratniemu państwu sił zbrojnych Rosyjskiej Federacji dla obrony przed armią USA i natowskich agresorów” – czytamy pana o uzgodnienie z rządem Ukrainy wprowadzenia na terytorium tego państwa sił zbrojnych Rosyjskiej Federacji dla obrony przed armią USA i natowskich agresorów” – czytamy

Krym chce „rozprawy z anarchią w Kijowie”, 03-12-2013



W Kijowie ważą się losy najważniejszego projektu Władimira Putina, jakim jest Unia Eurazjatycka. Dla nikogo w Moskwie nie ulega wątpliwości, że bez Ukrainy runie cała koncepcja budowania Unii Euroazjatyckiej pod egidą Rosji, z udziałem Białorusi, Kazachstanu i w perspektywie innych byłych republik radzieckich, jak np. Armenia.

Analizując wydarzenia w Kijowie, rosyjski prezydent nie mówił już o Unii Europejskiej pragnącej włączyć Ukrainę w strefę swoich wpływów. Przekonywał, że jest to jedynie przedwyborcza konfrontacja sił politycznych.

- Obecność Ukrainy w euroazjatyckiej przestrzeni gospodarczej jest dla prezydenta Putina sprawą życia i śmierci w sensie politycznym – twierdzi Andriej Piontkowski, politolog krytyczny wobec Kremla. Jego zdaniem Moskwa nie zawaha się sięgnąć po ostateczne środki nacisku, nie wyłączając groźby odłączenia Krymu i części wschodniej Ukrainy, gdyby ta miała przyjąć warunki UE.

Moskwa ma jeszcze ukryte atuty. Piotr Jendroszczyk, 04-12-2013



Szef polskiego MSZ powiedział specjalnym wysłannikom Onetu na Ukrainie, że „Ukraina stoi przed historycznymi wyborami i jej sytuacja jest bardzo poważna, sytuacja gospodarcza i finansowa”. Dodał, że Unia nadal jest gotowa podpisać umowę stowarzyszeniową.

- Młodzi ludzie z Majdanu dołącznie znają nasze doświadczenie. Powiedzieli mi wprost, że gdyby ich prezydent powiedział, że podpisuje umowę, ale będzie terapia szokowa, to oni są na to gotowi – powiedział Onetowi minister.

Sikorski dla Onetu: Terapia szokowa? Oni są na to gotowi. JS, 05-12-2013



Janukowycza głównym celem jest wygrać wybory w 2015 r., bronić interesów swoich i interesów tych, którzy za nim stoją.

To ważniejsze niż dobre rządzenie Ukrainą, reformy i pomyślność kraju – mówi francuska ekspertka prof. Marie Mendras, ekspertka ds. wschodnich ośrodka naukowego CNRS. Już latem, gdy Rosja zaczęła wywierać na Ukrainę potężną presję ekonomiczną i grozić jej zerwaniem stosunków handlowych w razie stowarzyszenia z Unią, było jasne, że Janukowycz nie podpisze tego dokumentu.

- Specjalni wysłannicy UE Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox do końca wierzyli, że uda im się przekonać prezydenta Ukrainy. Mam wrażenie, że stracili dystans do sprawy. Poświęcili jej tyle czasu i nie chcieli pogodzić się z klęską – dodała.

Janukowycz od dawna nie chciał umowy z UE, Rozmawiał Bartosz T. Wieliński, 06-12-2013



Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz poparł propozycję byłego prezydenta kraju Leonida Krawczuka uregulowania konfliktu rozmowami z opozycją przy okrągłym stole – poinformowała w poniedziałek administracja prezydenta w Kijowie. „Wiktor Janukowycz poparł tę inicjatywę. W przekonaniu prezydenta okrągły stół może służyć osiągnięciu porozumienia” – czytamy w komunikacie.

Administracja Janukowycza przekazała też, że we wtorek szef państwa spotka się ze swoimi trzema poprzednikami Leonidem Krawczukiem, Leonidem Kuczma i Wiktorem Juszczenką, by omówić najważniejsze kwestie, stojące dziś przed państwem ukraińskim.

Prezydent Janukowycz poparł propozycję okrągłego stołu z opozycją, 09-12-2013



Po 3,5 godzinnym spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem szefowa dyplomacji UE Catherine Ashton udała się na Majdan Niepodległości w Kijowie.

Żadnego oświadczenia w sprawie rozmów Ashton i Janukowycza nie wydało dotychczas przedstawicielstwo UE na Ukrainie. Najwięcej informacji podała rzeczniczka Ashton, Maja Kocijanczicz, która napisała na Twitterze, że to „rzeczowe” spotkanie trwało 3,5 godziny i że „omówiono wszystkie istotne zagadnienia”.

Ashton w Kijowie: spotkanie z Janukowyczem i spacer na Majdan, mm, 10-12-2013



Sterowany z Kremla Gazprom zgodził się odroczyć Ukrainie płatności za gaz. Pograżony w recesji Kijów ma problemy z regulowaniem rachunków już od lata, więc tym bardziej nie mógł ryzykować napiętych stosunków politycznych z Rosją. Zławsza, że unijne propozycje w ramach umowy stowarzyszeniowej wymusiłyby podwyżki ceny błękitnego paliwa.

Ukrainie zależy na utrzymaniu dobrych relacji z Moskwą, zwłaszcza w sytuacji, gdy już od połowy ubiegłego roku boryka się z recesją. Zdaniem Andrzeja Szczęśniaka, ekspert rynku paliw, oferta gazuwa składana przez Rosję Ukrainie jest znacznie bardziej korzystna, niż ta proponowana przez Unię Europejską.

Gazprom zakreśli Ukrainie kurek z gazem? 11-12-2013



Obecnie sankcje wobec Ukrainy byłyby przedwczesne; jest jeszcze możliwa „droga odwrotu na ścieżkę reform ku Europie” – ocenił w środę szef MSZ Radosław Sikorski. Jak podkreślił, póki nie ma ofiar śmiertelnych, trzeba zrobić wszystko, aby władze Ukrainy wróciły do dialogu ze społeczeństwem. „Jest jeszcze szansa i możliwość dialogu, zrobienia tego, co chce samo społeczeństwo ukraińskie, które chce reform, walki z korupcją, które chce umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. I Europa jest gotowa w tym Ukrainie pomóc, by podpisać umowę, potem wdrożyć reformy, dzięki którym odblokowane byłyby wielomiliardowe kredyty z Międzynarodowego Funduszu Walutowego” – powiedział Sikorski w środę wieczorem TVP Info.

Zdaniem ministra potrzebna jest jednak wola polityczna sił ukraińskich, by znaleźć rozwiązanie obecnej sytuacji. Dodał, że zawsze dominującym partnerem w takich trudnych sytuacjach jest władza, „bo to ona ponosi odpowiedzialność”.

Sikorski: sankcje wobec Ukrainy byłyby przedwczesne, 11-12-2013



Unijna dyplomacja nie nadaje się do geopolitycznego przeciągania liny. Janukowycz wybierze Rosję – powiedział były minister spraw zagranicznych Adam Daniel Rotfeld.

Według Rotfelda, konflikt w sprawie tego kraju jest w obecnej chwili beznadziejny i „nierozwiązywalny w sposób, jaki oczekujemy”. Jest tak dlatego, że Unię i Janukowycza oraz Rosję dzieli fundamentalna różnica w podejściu do polityki.

– Prawdą jest, że gdyby na Ukrainie dokonano wyboru na rzecz Europy, na rzecz reform, otworzyłaby się droga do podobnych zmian w Rosji. To powód, dla którego Kreml stara się zapobiec przemianom na Ukrainie – ocenił dyplomata.

Były minister spraw zagranicznych ocenił jednak, że do przełomu w ukraińskiej polityce w końcu dojdzie. – Ukraina jest jedynym państwem byłego ZSRR, poza państwami bałtyckimi, gdzie jest prawdziwa opozycja i krytyczna wobec rządu prasa. To otwiera pewną perspektywę. Wcześniej czy później na Ukrainie do tych zmian dojdzie i ona będzie częścią Europy – podsumował.

Rotfeld: Unia nie nadaje się do geopolityki, osk, 12-12-2013



Prezydent Ukrainy przegrywa nie tylko na ulicach Kijowa. Zaczynają się też od niego odwracać oligarchowie.

Jeszcze poważniejszą niż na ulicach Kijowa porażkę Janukowycz poniósł jednak na froncie dyplomatycznym. Od wielu miesięcy ukraiński prezydent usiłował osłabić opozycję, przekonując społeczeństwo, że on sam doprowadzi do finału negocjacji nad umową stowarzyszeniową, tyle że na lepszych warunków. Ta strategia od niedzieli nie jest już jednak możliwa.

– Słowa i czyny ukraińskich władz coraz bardziej się rozchodzą – ogłosił na Twitterze komisarz ds. poszerzenia Unii Štefan Füle. I zapowiedział, że Bruksela „zawiesza” negocjacje z Kijowem nad umową stowarzyszeniową.

Oligarchowie odwracają się od Janukowycza, bo obawiają się, aby nie podzielić losu Michaiła Chodorowskiego.

Janukowycz traci grunt, Jędrzej Bielecki, 15-12-2013



Rosja ma udzielić Ukrainie 15 mld dolarów pożyczki. I zapobiec w ten sposób bankructwu kraju. Prezydent Ukrainy od wielu miesięcy starał się wymusić na Kremlu konkretną pomoc, przede wszystkim grożąc podpisaniem umowy o stowarzyszeniu z Unią. Do tej pory bez skutku.

– Kondycja Ukrainy jest taka, że bez pożyczek z jednej lub drugiej strony po prostu nie utrzyma stabilności finansowej. Nie wykluczam, że jeśli Ukraińcy poproszą o kredyt, otrzymają go – potwierdza doradca ds. gospodarczych Putina Andriej Biełusow. Pomoc Rosji to na razie jedyna szansa na zapobieżenie niewypłacalności Ukrainy. Zawarcie w przewidywalnej przyszłości umowy o stowarzyszeniu z Unią, od czego zależna jest wypłata wsparcia przez MFV, jest bowiem mało realne. Tym bardziej, że komisarz ds. poszerzenia Unii Štefan Füle obwieścił na Twitterze, że rokowania o umowie stowarzyszeniowej są zawieszono.

Dziś Putin uratuje Janukowycza, Jędrzej Bielecki, 17-12-2013



Wiktor Janukowycz znów jedzie we wtorek do Moskwy. Majdan grozi prezydentowi „prawdziwą rewolucją”, jeśli podpisze tam umowy przesadzające o wstąpieniu Ukrainy do kremłowskiej Unii Celnej.

W Brukseli panuje przekonanie, że ukraiński prezydent w Moskwie nie zgodzi się na żądania Kremla i nadal będzie lawirować. – Nie podpisze ani umowy stowarzyszeniowej z UE, ani z Unią Celną. Od obu stron chce pieniędzy i obie strony mu nie wierzą. Nie jest słowny ani wobec Brukseli, ani wobec Putina. A próby parlamentarnej ratyfikacji unii celnej doprowadziłyby do jeszcze większych demonstracji – mówi wysoki brukselski urzędnik. W Brukseli gościł wczoraj Petro Poroszenko, ukraiński oligarcha oraz polityk powiązany z Majdanem. Poroszenko rozmawiał przez półtorej godziny z Hermanem Van Romuyem, a potem – wedle nieoficjalnych informacji – z Ashton, a także z Sikorskim. – Oczekuję, że najbliższy szczyt UE wypowie się na temat Ukrainy – powiedział Poroszenko. Namawiał Brukselę do próbnego, „pilotażowego” zniesienia wiz dla Ukraińców na kilka miesięcy. Ale to raczej mało realne.

Geopolityczny drybling Janukowycza, Paweł Pieniążek, Tomasz Bielecki, 16-12-2013



Prezydent Rosji ratuje Ukrainę przed bankructwem. I zapewnia, że nie domaga się niczego w zamian.

15 miliardów dolarów – tyle Kreml przeznaczył na zakup długoterminowych ukraińskich obligacji. Pieniądze będą pochodzić z Narodowego Funduszu Rezerwowego (GRNF). Władimir Putin zgodził się także, aby od 1 stycznia 2014 roku cena gazu dla Ukrainy została radykalnie obniżona do 268,5 dol. zamiast 400 dolarów za tysiąc metrów sześciu.

Opozycja w Kijowie nie wierzy jednak, że Rosja zdecydowała się wesprzeć Ukrainę za nic.

– Podejrzewam, że Janukowycz obiecał Putinowi, iż Ukraina wystąpi do unii za jakiś czas, powiedzmy za pół roku – mówi „Rz” Mykoła Kniażycki.

Dobre serce Putina, Jędrzej Bielecki, 17-12-2013

O WYDARZENIACH W KIJOWIE



Bogdan Hud'

rozmawiał w Warszawie Michał Kuc (Radio Wnet)

Prof. BOGDAN HUD' – dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej ze Lwowa:

Wiemy co dzieje się w Kijowie, wielu Polaków też pojechało wspierać tam Ukraińców. Czy Ukraińcy tak samo jak Polacy kochają wolność i chcą uniknąć totalitaryzmu?

Chyba w tym pytaniu jest część odpowiedzi, bo jeżeli pamięta pan wydarzenia z 2004 roku, to wtedy była to też manifestacja tego, że Ukraińcy kochają wolność. Co ciekawe: tereny, których mieszkańcy głosują na kandydatów proeuropejskich, a ich reprezentanci stoją obecnie w Kijowie i walczą o europejską przyszłość Ukrainy – te tereny kończą się na granicach Rzeczypospolitej z 1772 roku. Wydaje się, że minęło tyle lat, a jednak... Natomiast, tereny, których mieszkańcy nie znali innej władzy jak imperium rosyjskie czy sowieckie, nadal optują za tym, aby Ukraina pozostała w ścisłym związku z Rosją i Białorusią w Unii Celnej. To jest jakiś dramat Ukrainy, że został podzielona i znów mamy taką sytuację, że jest powtórka roku 2004-2005. Prawie nic się nie zmieniło, ale chciałoby się, żeby wreszcie Ukraina zjednoczyła się i wspólnie walczyła o europejską przyszłość.

Jednak plusem obecnej sytuacji jest to, że w wielu miastach Ukrainy Wschodniej i nawet na Krymie mieliśmy już, chociaż nieliczne, bardzo symboliczne manifestacje wsparcia proeuropejskiego kursu państwa ukraińskiego.

Czy siły demokratyczne widzące Ukrainę stowarzyszoną z UE przeważą?

Nie chciałbym zajmować się wróceniem z fusów. Czas pokaże. Uważam jednak, że mamy konflikt dwóch pokoleń: pokolenia, które wzrastało i kształtowało się w okresie Związku Sowieckiego i tego młodego pokolenia, które dorastało już w okresie niepodległej Ukrainy. Studenci, którzy nie znają doświadczeń ZSRR, wybierają jednoznacznie Europę. Wcześniej czy później to pokolenie zwycięży. Tamto pokolenie odejdzie, a to zwycięży. Wierzę w to, bo jako dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej byłem bardzo zadowolony, gdy przyszła do mnie grupa studentów z mojego wydziału i poprosiła mnie o „błogosławieństwo” – zabrali flagę Unii Europejskiej, która była w instytucie i pojechali do Kijowa.

Do czego doprowadzi na Ukrainie obecna rewolucja?

Myszę, że musi dojść do pewnego kompromisu, inaczej sytuacja będzie bardzo skomplikowana. Kiedy prezydent Janukowycz prowadził pertraktacje z UE, wydawało się, że jest to

sprawa bardzo ważna. Dlaczego? Bo reprezentuje on tę część Ukrainy, która zawsze występowała przede wszystkim przeciwko NATO i z rezerwą odnosiła się do Unii Europejskiej. To, że Janukowycz poprowadził kurs na UE złagodziło sytuację na Ukrainie, zwiększyło liczbę zwolenników proeuropejskiego kursu. Jednak to, co stało się w nocy z 29 na 30 listopada pokazało, że Janukowycz nie wyrzekł się autorytarnych metod



Markijan Malskyj

rządzenia. Trudno teraz ocenić, co było przyczyną rezygnacji z podpisania umowy stowarzyszeniowej. Najprawdopodobniej była to presja Rosji. Jednak, gdy polityk dba o dobro swojego narodu, to musi podejmować też trudne decyzje, ale takie, które odpowiadają życzeniom większości narodu.

Czy Ukraińcy chcą, żeby Polska była pośrednikiem między Ukrainą a Unią, Zachodem?

Nie prowadzono takich badań. Polacy widzą się w tej roli, a Ukraińcy z wdzięcznością przyjmują to wsparcie ze strony Polaków. Odczuwaliśmy to w roku 2004 i 2005 i teraz te sprawy też są ważne np. misja Kwaśniewski-Cox. Ten sam Kwaśniewski, który w 2004 roku był na Majdanie i doprowadził do okrągłego stołu i pokojowego rozwiązania ówczesnego problemu. Jest to symboliczne, że Polacy znów nam pomagają. Jak widać obecnie w sieciach społecznościowych, Rosjanie na Facebooku i V-kontakcie wylali na nas tony brudu i obsmarowali Ukraińców od stóp do głów. Natomiast Polacy nas wspierają. To, że Pałac Kultury był oświetlony na żółto-niebiesko było symbolem, kto jest prawdziwym przyjacielem Ukrainy. Ukraińcy doceniają wsparcie Polaków i te dwa bratnie narody muszą w końcu dojść do porozumienia i pojednania. Wydaje mi się, że koncepcja Piłsudskiego i Petlury o Międzymorzu jest słuszna i w naszych czasach np. w postaci współpracy regionalnej.

Czym Rosja może szantażować Ukrainę żeby dalej pozostała w szpagacie czy w rozkroku?

Kwestiami gospodarczymi. Mamy gospodarkę oligarchiczną. To, co produkują przedsiębiorstwa ukraińskie, jedynie w 20% zużywamy na rynku

wewnętrznym, reszta idzie na rynki zagraniczne i Rosja jest największym odbiorcą produktów przemysłowych przedsiębiorstw naszych oligarchów. Ta wojna gospodarcza, którą Rosja prowadzi już prawie rok, pokazała, że obniżenie eksportu ukraińskiego o miliardy dolarów bardzo boleśnie odbija się przede wszystkim na naszych oligarchach, gospodarzach tych wielkich przedsiębiorstw. Do tego dochodzi cena na gaz i jakieś osobiste „haki”, które ma Rosja i Putin na Janukowycza. To są czynniki wpływu.

Czy może pan powiedzieć coś o tych „hakach”?

Związane są z przeszłością naszego prezydenta. Nie wiem do końca, bo, aby coś mówić trzeba mieć twarde argumenty. Ale jest wiele podejrzeń. Ale w polityce polskiej też 90% czasu traci się na zbieranie haków na przeciwników politycznych. No a Putin, jako były oficer KGB, ma wiele haków na polityków ukra-

ińskich i nie zawaha się ich użyć w odpowiednim momencie, jako asa z rękawa.

MARKIJAN MALSKYJ – ambasador Ukrainy w Polsce:

Jak pan ocenia wydarzenia w Kijowie?

Dzisiaj Ukraina jest tematem nr1 dla wszystkich agencji informacyjnych. Dziś jesteśmy w centrum światowych wydarzeń i bardzo owocne są nasze polsko-ukraińskie stosunki. Liczymy na to, że mądrość i potencjał pozwolą nam korzystać z lobby polskiego w naszej sprawie. W chwili obecnej musimy znaleźć wyjście z tej trudnej sytuacji politycznej, którą mamy na Ukrainie.

Po czyjej stronie leży вина – po stronie władzy, czy jak niektórzy mówią – po stronie protestujących?

Według mnie wyjście leży w normalnym dialogu politycznym i społecznym pomiędzy władzą a społeczeństwem. Społeczeństwo ukraińskie dziś deklaruje swoje inspiracje europejskie, zwłaszcza młodzież i studenci.

Czy rozwiązanie siłowe jest możliwe?

Wydaje mi się, że w dzisiejszym nowoczesnym świecie siła nie jest takim argumentem, jak wola, jak chęć, informacja, jak przyjaźń i edukacja.

Czy zostanie jednak podpisana umowa stowarzyszeniowa z UE w dającej się przewidzieć perspektywie?

Wszyscy dziś na Ukrainie mówią, że będzie podpisana i ukraińska dyplomacja robi wszystko, żeby została podpisana. Naszym celem jest jak najszybsze podpisanie tej umowy, bo niesie ona nie tylko dobrobyt i perspektywę cywilizacyjną, ale i spokój.

Św. Mikołaj w przedszkolu

Największe święto, na które czekają dzieci przez cały rok to właśnie Mikołajki – noc, kiedy przychodzi święty Mikołaj z prezentami. Maluchy starają się być grzeczne, bo wiedza, że Mikołaj wszystko widzi z nieba i najwięcej prezentów przynosi właśnie grzecznym dzieciom.



Idzie, idzie święty z długą, siwą brodą, a dwaj aniołkowie za ręce go wiodą. Niosą w wielkich koszach: słodziutkie pierniki, ciastka i cukierki, lalki, żołnierzyki. Każdemu nad głową złota gwiazdka świeci, idą i szukają samych grzecznych dzieci.

Wygląda na to, że dzieciaki z przedszkola nr 131 we Lwowie były w tym roku najgrzeczniejsze, bo prezentów od Mikołaja otrzymały tak dużo, że nie potrafiły wszystkich unieść.

Dzieci przy pomocy wychowawczynie pani Ludmiły przygotowały się do wizyty świętego: nauczyły się wierszyków, piosenek, a 6 grudnia, już w przedszkolu widać było, jak bardzo się denerwują, przypominając sobie swoje, nie zawsze idealne, zachowanie. Miały jednak nadzieję, że święty Mikołaj będzie pamiętał tylko o ich dobrych uczynkach.

W chwili, kiedy pojawił się Mikołaj w swym złocistym stroju, zaległa

cisza. Mikołaj wyglądał bardzo poważnie i dostojnie. Kiedy odezwał się do dzieci cichym, ciepłym głosem odzyskały odwagę: śpiewały, recytowały wiersze. Święty Mikołaj uśmiechał się do dzieci, chwalił, dziękował, głaskał po głowie, żartował i każdemu dziecku wręczył prezenty spakowane do dużych torebek. Były tam wafelki, czekoladki, cukierki, soczki, lizaki, ciasteczka, a także książki i kolorowanki.

Jak dowiedzieliśmy się później, tyle prezentów świętemu Mikołajowi pomógł dostarczyć Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

I chociaż do kolejnego spotkania z Mikołajem dzieciaki mają jeszcze cały rok, już dziś obiecują, że będą grzeczne, bo bardzo chciałyby otrzymać tyle prezentów, zabawek i książek, jak w tym roku.

Malwina Wowk tekst
Jelena Erypałowa zdjęcie

Opłatek w Stanisławowie

W iwanofrankińskim Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbył się tradycyjny świąteczny opłatek. Podczas spotkania nowy lokal został poświęcony, a polska społeczność miasta przedstawiła tradycje świąteczne.

SABINA RÓŻYCKA
tekst
SABINA RÓŻYCKA,
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

Do siedziby Centrum przybyli członkowie polskich organizacji z rodzinami, przedstawiciele władz lokalnych, uczniowie, nauczyciele, kapłani, wykładowcy uczelni, dziennikarze. Gośćmi honorowymi byli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul Jacek Żur i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa.

„Dzielenie się opłatkiem to dawna tradycja – mówił Jan Ostaszczuk, dyrektor Centrum Kultury Polskiej. – Dzielić się opłatkiem krewni i bliscy, którzy razem spędzają Wigilię, życząc sobie nawzajem wszelkiego dobra i błogosławieństwa Bożego na cały rok”.

Konsul generalny Jarosław Drozd powiedział zebranym, że jego rodzina również pochodzi z terenów wschodnich II RP: „Moja matka pochodziła z Kresów. Stąd dobrze wiem co to jest kutia czy ogórki z miodem” – konsul Drozd dodał też, że zachwycony jest kolędowaniem na Ukrainie. A odkąd tu zamieszkał obchodził święta według obrządku wschodniego i zachodniego.

O staropolskich zwyczajach świątecznych opowiedzieli aktorzy z Krakowa. Jak wiadomo nie ma



Świąt bez prezentów. Od dyrektora Domu Książki w Krakowie Grzegorza Gaudena Centrum otrzymało prezent w postaci kompletu krzeseł i stołów.

Wspaniale układa się współpraca pomiędzy Konsulatem Generalnym we Lwowie i lokalnymi władzami – podkreślił wicemistrz miasta Zenowij Fitel.

Na spotkaniu poruszano też kwestie bieżące, omawiano problemy polityczne i wydarzenia w Kijowie. Wierszowane życzenia złożyła wszystkim Emilia Chmielowa, a uczniowie szkoły nr 3 z rosyjskim i polskim językami wykładowymi wykonali kolędy i deklamowali wiersze, wprowadzając zebranych w świąteczny nastrój.

Zebrani goście opowiadali sobie o tradycjach przedświątecznych i bożonarodzeniowych: o adwencie, o wigilii, o pierwszej gwiazdce, gdy przy stole gromadzi się cała rodzina, o białym obrusie, o sianku pod nim i zapalanej świecy. Opowiadano o polskiej tradycji dodatkowego nakrycia – dla wędrowca, o 12 potrawach, o karpiu – największym smakołyku wigilii, a także o tym, że kolację poprzedza odczytanie fragmentu z Ewangelii. Chocinka i prezenty pod nią, na które tak czekają dzieci, też jest nieodzownym elementem polskiej wigilii.

A po kolacji cała rodzina wybiera się do kościoła na pasterkę, by dowiedzieć się tam o narodzinach Syna Bożego.



Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie. Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał:

Kurier Galicyjski na YouTube

(www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.

Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We



wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:

+380 32 261-44-54

mail: kupollviv@ukr.net

WIECZÓR WIGILIJNY

Śnieżnobiały obrus mościł się na miękkich poduszkach pachnącego siana. Poprawił się nieco, aby potrawom było wygodnie i naprężył się z całych sił, gotów przyjąć na siebie wszelkie plamy. Misja chronienia stołu była dla niego powodem do dumy. Mógł komuś pomóc. Czego więcej miałby pragnąć w ten wieczór?

AGNIESZKA SAWICZ

Karp pływał pod sufitem szczęśliwy. Spoglądał z góry na półmisek i cieszył się, że swoim ciałem obdarzy głodnych i zdrożonych gości tej wyjątkowej wieczerzy, a on sam może się inkarnować w psa. Na próbę zamachał ogonem i uśmiechnął się szeroko. Czeką go nowe, cudowne życie. Za rok będzie tarosił choinkę.

Choinka milcząco wpatrywała się w okno. Mogło się wydawać, że jest smutna. Utoczyła nieco żywicznych łez marząc o zaśnieżonych krajobrazach i myśląc, że gdzieś tam, daleko, mogłaby spędzić bez trosk świąta, egzotyczne i pozbawione konwenansów. Jednak wystarczyło, że nachylił się ku niej Anioł i konspi-

chwała i do stołu zasiadą goście.

Anioł zafurkotał skrzydłami i ustąpił miejsca Sąsiadom, kartki od Znajomych pyszniły się życzeniami. Nadzieja, cicha i skromna, przysiadła na brzegu krzesła, niepewna, czy pozwoli jej tu pozostać, lecz Wiara objęła ją mocno i podsunęła szklankę z kompotem. Kot trącił ogonem Szczęście, a ono napużyło się w odpowiedzi i wyraźnie urosło. Radość spoglądała na wszystkich z uśmiechem.

Nagle powiało chłodem, ogień w kominku zakolysał się niebezpiecznie. Trzasnęły drzwi i do domu zająrzała Złość.

Kot nastroszył wąsy, Aniołowi opadły skrzydła, Szczęście zaskomlało, a Miłość stanęła jak wryta. Złość omiotła wzrokiem stół, gości



racyjnym szeptem poprosił, by ukryła pod swymi gałązkami prezenty dla przybyłych, a poczuła się znów na swoim miejscu. Poprawiła nieco igliwie, wyprostowała się dumnie, odbiła światło świecy w purpurowej bombce i otuliła paczki, paczuszki i zawiniątka. Gdy przyjdzie czas rozchyli gałęzie i pozwoli zanurkować pod nie dzieciakom, których okrzyków radości już nie mogła się doczekać. „Cóż by to były za święta poza domem” – pomyślała. Może i ciekawsze, może osobliwe, lecz czy byłaby wówczas komukolwiek potrzebna?

- Martwię się, że niosę ludziom rozczarowania – powiedział strapiony Anioł. – Zamawiają tyle prezentów, a ja przynoszę im tylko jedną rzecz. Czasem trafiam, ale często to, co miało być spełnieniem ich marzeń, jednak nim jest.

- To chyba jednak nie twoja wina – próbowała pocieszyć go Wiedźma. – Dobrze by było, gdybyśmy już układając listę swoich pragnień potrafili pozostawić na niej tylko jedną pozycję. Niestety częściej to właśnie strata uświadamia nam, czego tak naprawdę chcieliśmy.

- Zatem będę dziś życzyć wszystkim dobrych wyborów – powiedział Anioł i rozsiadł się wygodnie w fotelu.

Im ciemniejsze stawało się niebo, tym atmosfera w domu robiła się gorętsza. Orzechy stuknęły w misie, mak szeleścił cichutko pierwsze świąteczne melodie, pierniki zapachem otulały każdy kąt. Jeszcze

i zatrzymała spojrzenie właśnie na niej. W narastające ciszy rozległ się łomot spadającej z choinki igły.

Zrozumienie pierwsze ocknęło się z odrętwienia.

- Chodź – powiedziało do Złości – A ty złoś jej życzenia – pociągnęło za rękaw Miłość.

Złość prychnęła złowrogo, lecz Zrozumienie chwyciło jej dłoń i wcisnęło w dłoń Miłości. Miłość popatrzyła z zachwytem, Złość zamilkła zdumiona. Spojrzały sobie w oczy i uśmiechnęły się, a obie dłonie poczęły stawać się jednością. Złość wyciągnęła ramiona, Miłość objęła jej szyję. Tuląc się i szepcząc słowa przeprosin powoli nikły, splatały się, stapiały się w jedno. Stały się Przebaczeniem.

Przebaczenie potrząsnęło włosami, rozsypując przy tym okrucy dobra. Kot przeliczył raz jeszcze zgromadzonych w pokoju i świąteczną zastawę. Zmalała liczba gości, a na stole został talerz, przy którym nie miał kto zasiąść. Wiedźma klasnęła w dłonie i skłoniła się nisko.

- Czas na wieczerzę! – zawołała. – A talerz na stole niech zostanie, nie sprzątajcie go, proszę. Przecież tak naprawdę nikogo z nas dziś nie ubył. Rzecz można – jest nas nawet więcej – uśmiechnęła się - A puste nakrycie na wigilijnym stole niech odtąd oznacza, że w domu zagościło Przebaczenie.

„Wesołych świąt” – szepnęła Choinka, a Karp zaintonował kolędę.

Lwów, 19 grudnia 2013 r.



Życzę Państwu prawdziwie radosnych Świąt Bożego Narodzenia,

wypełnionych życzliwością i miłością,

niosących spokój i odpoczynek w gronie bliskich,

a także Nowego Roku spełniającego wszelkie marzenia,

Nowego Roku, który obdarzy pomyślnością

i Nowego Roku po brzegi wypełnionego optymizmem, wiarą i dobrą nadzieją.

Senkierine pukać

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej

we Lwowie

Jarosław Drozd
Jarosław Drozd



*Drogiu Czytelniku
Kuriera Galicyjskiego rzyse, aby zermoczyli
się duszą i ciałem w tajemnicy Boga-Głowie
i dostali niepełniemi zbowro miłości,
które w noc Betlejemską wytoniła się z
wiečnosti i objęła się w Dzieciatku Jemu.
Pogodnych i spokojnych Świąt!*

+ Mięszpaw Świąteczni

Boże Narodzenie, 2013

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego na TV POLONIA!

Zapraszamy na nowy program w TV Polonia – „Kurier Kresowy”.

Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na Ukrainie, dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.



Wkrótce dziewięć odcinek: o godz. 14:20 czasu pl. (15:20 ukr.) oraz o godz. 19:25 czasu pl. (20:25 ukr.).

Kolejne odcinki będą nadawane co drugi wtorek o tej samej porze. Program przygotowuje Fundacja Wolność i Demokracja we współpracy z redakcją Kuriera Galicyjskiego i redakcją Słowa Polskiego.

Jest Dom Polski

Po długich oczekiwaniach społeczność polska otrzymała klucze od gmachu, w którym ma w przyszłości powstać Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego we Lwowie. Po modernizacji i przebudowie powstanie tu ośrodek, który będzie skupiał Polaków i służył kultywowaniu kultury, języka i tradycji.



Andrij Sadowyj wręcza symboliczny klucz Emilii Chmielowej

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcia

30 maja br. roku Rada Miasta podjęła decyzję o przekazaniu społeczności polskiej we Lwowie gmachu na Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, zwanym potocznie Domem Polskim. Kilka miesięcy trwały ustalenia, detalizacja umowy o dzierżawę i konieczne formalności. 16 grudnia w Teatrze im. Łesi Ukrainki (dawn. Domu Katolickim) odbyła się uroczystość przekazania symbolicznego klucza. Z tej okazji do Lwowa przybyli: wiceminister spraw zagranicznych Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, dyrektor departamentu

podpiwniczony, piętrowy o łącznej powierzchni ponad 1300 m². Stan budowli jest zadowalający. General wyraził pewność, że po modernizacji i przebudowie będzie przez długie lata służył polskiej społeczności we Lwowie.

Oficjalna uroczystość przekazania siedziby odbyła się w gmachu Teatru im. Łesi Ukrainki. Przybyli przedstawiciele towarzystw polskich ze Lwowa i z województwa lwowskiego. Władze Lwowa reprezentował mer miasta Andrij Sadowyj i przewodniczący Rady Miasta Wasyl Pawluk.

General Pawło Tkaczuk i mer Andrij Sadowyj przekazali symboliczny klucz prezes Federacji Organizacji

wał duch europejski, wspaniała kultura i będzie to przykład pojednania naszych narodów” – podkreślił.

Zabierając głos wiceminister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zaznaczyła, że ta uroczystość jest symbolicznym uświęceniem kilkunastu lat starań o siedzibę dla Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. „Ten dom będzie jednocześnie domem europejskim. Dom ten będzie otwarty dla wszystkich środowisk, które dążą do kultury polskiej i do kultury europejskiej. Życzę lwowiakom by wykorzystali tradycje wielokulturowości swego miasta w celu przekształcenia tego domu w symbol współpracy międzynarodowej. Polska będzie wspierać Dom Polski we Lwowie, ale liczymy na waszą inicjatywę i udział, żeby ten dom stał się miejscem, gdzie ludzie chcą przychodzić” – zaznaczyła pani wiceminister.

Obecny na uroczystości prezydent miasta Przemyśla Robert Choma wręczył pierwsze dary dla przekazanego domu – krzyż i godło Rzeczypospolitej. Powiedział też, że kiedy przed trzema laty przekazywano w Przemyśle kamienicę na potrzeby społeczności ukraińskiej wierzył, iż nadejdzie dzień, gdy obecny będzie na chwili przekazania gmachu pod Dom Polski we Lwowie.

W imieniu polskiej społeczności za uzyskanie siedziby Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego władzom w Polsce, władzom lwowskim, konsulatom generalnemu RP we Lwowie podziękował prof. Mieczysław Grzegocki. Podkreślił, że jest to wielkie święto dla wszystkich oraz wyraził nadzieję, że będzie tu kwitła współpraca, kultura i język ojczysty.

Na zakończenie uroczystości zespół reprezentacyjny Akademii Wojsk Lądowych wystąpił z krótkim koncertem, na który złożyły się piosenki wojskowe, tańce i piosenki ludowe.



Tu będzie siedziba Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

ds. współpracy z Polonią i Polakami za granicą Barbara Tuge-Erecińska, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komolowski i ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin. Goście w towarzystwie konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda odwiedzili przekazany obiekt. Dowódca lwowskiego garnizonu gen. Pawło Tkaczuk podczas prezentacji podkreślił, że jest to gmach koszar austriackich z połowy XIX wieku,

Polskich na Ukrainie Emilii Chmielowej. Zwracając się do zebranych pan Sadowyj podkreślił, iż jest bardzo zadowolony, że od dzisiaj ten symboliczny klucz należy do polskiej społeczności. „Przeszliśmy długą drogę rozmów i debat, ale jest łaska Boża i rozum. Dziś bardzo mi miło, że w tak zacnym gronie przekazujemy ten klucz polskiej społeczności miasta. W tym gmachu stworzymy wspólnie wspaniały dom, gdzie będzie pano-

Minister Ciechanowski spotkał się z kombatantami

„Uczymy się od was patriotyzmu” – takimi słowami powitał kombatantów minister Jan Stanisław Ciechanowski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych na spotkaniu, które odbyło się 13 grudnia br. w hotelu „Sputnik” we Lwowie.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Ministrowi towarzyszyli: doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego Waldemar Strzałkowski i Waldemar Kruszyński, prezes Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Ilona Gosiewska ze stowarzyszenie „Odra-Niemen”. Oficjalnej delegacji towarzyszyła grupa młodzieży z warszawskich szkół, współpracujących ze stowarzyszeniem WiN. Na spotkaniu obecni byli konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, konsul Marian Orlikowski i pracownicy konsulatu.

Waldemar Strzałkowski przekazał lwowskim kombatantom życzenia świąteczne od prezydenta Bronisława Komorowskiego. Podkreślił też, że te spotkanie są dla niego osobistym zaszczytem, bo w taki sposób można okazać hołd tym osobom, które mimo trudności, represji i wyrzeczeń pozostały wierne Polsce. Natomiast konsul generalny

Towarzysząca delegacji młodzież roznosiła przygotowane paczki do domów kombatantów. Po części oficjalnej, podczas poczęstunku w hotelowej restauracji, była okazja do rozmów, wspomnień i podzielenia się radościami i kłopotami.

O swojej wizycie we Lwowie opowiadają uczniowie: Barbara Noszczak, Bartłomiej Kołodziejczyk, i Bogumił Kędzior.

Jak to się stało, że przyjechaliście do Lwowa?

Barbara Noszczak: W naszych szkołach organizowane są zbiórki „szlachetnej paczki”, przeznaczonej dla lwowskich kombatantów. Z tych szkół były wytypowane po dwie osoby na wyjazd do Lwowa. Dla większości z nas jest to pierwszy przyjazd na Ukrainę.

Jak odbieracie ten wyjazd i spotkania z kombatantami?

Barbara Noszczak: Jest to bardzo pouczające przeżycie. Zoba-



Minister Ciechanowski dekoruje medalem Zofię Kosyodor

Jarosław Drozd, witając obecnych, podkreślił, że takie spotkania w okresie przedświątecznym są okazaniem wdzięczności kombatantom i osobom represjonowanym za ich postawę.

Na spotkaniu minister Ciechanowski wręczył medale zasłużonym osobom. Medalem Pro Patria za kultywowanie pamięci o walkach o niepodległość ojczyzny został uhonorowany Włodzimierz Gazdecki, a za utrwalanie pamięci o ludziach i czynach dokonanych w walce o niepodległość Polski w okresie II wojny światowej i latach późniejszych medalem Pro Memoria Zofia Kosyodor. Niestety Włodzimierz Gazdecki nie mógł być obecny na uroczystości, więc w jego imieniu odznaczenie odebrał prezes TKPZL Emil Legowicz.

Lwowscy kombatanci zostali obdarowani paczkami i upominkami, przygotowanymi przez organizatorów spotkania. Delegacja odwiedziła również Gródek Jagielloński i Komarno.

czyliśmy normalne życie tych ludzi, które kontrastuje z pierwszymi wrażeniami z Ukrainy.

Czy w Polsce też macie kontakty z kombatantami?

Bartłomiej Kołodziejczyk: Tak, w tych 10 szkołach, które współpracują ze Zrzeszeniem „WiN”, mamy stałe kontakty z kombatantami, spotkania z nimi. Dzięki temu w naszej szkole propagowane są wartości patriotyczne i działania, związane nie tylko z działalnością w kraju, ale również ze wspieraniem naszych kombatantów za granicą.

Co przekażecie swoim kolegom po powrocie?

Bogumił Kędzior: Opowiemy to, co widzieliśmy, nasze wrażenia. Jest to dla nas wielkie przeżycie, bo zobaczyliśmy jak żyją nasi rodacy. Opowiemy też, że to, co można zobaczyć w telewizji nie zawsze zgadza się z prawdą. Mamy wiele do opowiedzenia.

Pierwsze kroki na drodze do sukcesu

13 grudnia w Warszawie zakończył się trzeci etap projektu „Własna droga do sukcesu”, w którym uczestniczyli Natalia Lisowa, Władysław Jaworski, Wiktor Tereszkiwicz, Władysław Maławski, Marian Łyko, Maria Reszetyk, Bożena Aurzecka i Sabina Malinowska. Warsztaty rozpoczęły się 9 września w Brzuchowicach koło Lwowa. Organizatorami dwuetapowych szkoleń z przedsiębiorczości byli Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Związek Polaków „Orzeł Biały” wraz z wykładowcami Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Warsztaty z prowadzenia marketingu strategicznego obejmowały kluczowe czynniki sukcesu prowadzenia przedsiębiorstwa, wybór strategii konkurencyjnej firmy oraz strategię marketingową. Z 60 osób wybrano po tygodniu 25. Wybrane osoby miały możliwość poznać szczegóły tworzenia oraz zarządzania własnym biznesem. Na trzecim etapie wybrano osiem najlepszych osób, które w 2 grupach odbywały dwutygodniowe staże. Były spotkania z przedsiębiorcami, którzy osiągnęli sukces i zajęcie w Szkole Głównej Handlowej.

W firmie Whirlpool S.A. mieliśmy spotkanie z Tomaszem Wrzodkiem dyrektorem sprzedaży o niesamowitym doświadczeniu na rynku handlowym. Rozmawialiśmy na temat kompetencji menedżera oraz technik sprzedaży. Odwiedziliśmy jedną z największych polskich sieci pizzerii Pizza Dominium S.A., znaną Agencję Reklamową Fortis, firmę Grycan produkującą lody, firmę cukierniczą A. Blikle i inne. Jedną z firm, która ma ciekawą i niepowtarzalną historię sukcesu jest firma Grycan. Firma produkuje pyszne lody. Przepis na lody przechodzi z pokolenia na pokolenie. Podczas spotkania z Małgorzatą Grycan dowiedzieliśmy się, że rodzina pochodzi ze wschodnich

kresów, a dokładnie z Buczacza koło Tarnopola. Po wojnie zamieszkali we Wrocławiu i tam kontynuowali rodzinną tradycję. Produkowali lody pod nazwą „Miś”. Małgorzata Grycan ogromną radością i entuzjazmem opowiadała nam o produkcji i o historii lodów. Zwiedziliśmy wytwórnię lodów, trafiliśmy na produkcję lodów waniliowych z bakaliami, a po zakończeniu zwiedzania fabryki degustowaliśmy po raz pierwszy lody „na ciepło”, które można spróbować tylko u Grycanów.

Ciekawe doświadczenia tworzenia swojej firmy przekazał nam Mirosław Kobyliński, współwłaściciel Agencji Reklamowej Fortis, który zaczynał swój biznes jako student. Zaczynał od przepisywania prac magisterskich, agencji tłumaczeń – a potem wraz z przyjaciółmi założył agencję reklamową. Agencja reklamowa Fortis robi reklamy dla takich znanych marek jak Coca-Cola, E. Wedel, Panasonic, Lavazza. W Kosmetyczno-Lekarskiej Spółdzielni Pracy Izis, Czesława Bakalarska, prezes zarządu, na przykładzie swojej firmy opowiadała nam, co i jak należy robić w momentach krytycznych, jakie są rozwiązania prawne, jak zespół profesjonalistów z doświadczonym i zaangażowanym kierownikiem może pokonać



Bożena Aurzecka (od lewej), Ewa Ziolkowska i Piotr Wachowiak

konkurencję w sposób absolutnie legalny. Na warsztatach z jednym z naszych opiekunów, Bartkiem Majewskim, dowiedzieliśmy się jak najlepiej zarządzać swoimi pieniędzmi, żeby w pewnym momencie stać się nie tylko bogatym człowiekiem, ale jeszcze w pewnym momencie zupełnie niezależnym.

„Własna droga do sukcesu” – to

projekt, który zmienił mnie dając mi cenną wiedzę. Wiedzę, którą będę mogła wykorzystać w przyszłości. Każda z tych firm osiągnęła sukces i jest wyjątkowa: dbają o potrzeby klientów, a co najważniejsze – dbają o jakość swych produktów. Niektóre z nich mają ciekawą historię. Bardzo dziękuję wszystkim, kto podzielił się ze mną historią swego sukcesu” –

mówi jedna z uczestniczek trzeciego etapu Maria Reszetyk.

„Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za możliwość odbycia cyklu szkoleń „Własna droga do sukcesu”. W trakcie szkoleń dowiedziałem się sporo nowych rzeczy o zarządzaniu, o sposobach analizy przedsiębiorstwa. W trakcie przeprowadzonych wizyt do firm, usłyszałem historie ludzi sukcesu, które zmotywowały mnie do działania i dodały mi wiary w swoje możliwości. Poznałem też wiele wspaniałych osób, z którymi, mam nadzieję, będę mógł współpracować w przyszłości” – dzieli się wrażeniami uczestnik trzeciego etapu Andrzej Łyko.

Otrzymaliśmy doświadczenie, wiedzę, a co najważniejsze – inspirację i wiarę w to, że warto zacząć swoją własną działalność gospodarczą i dążyć swoją drogą do sukcesu. Bardzo dziękujemy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, szczególnie Ewie Ziolkowskiej. Dziękujemy naszym opiekunom Piotrowi Wachowiakowi, Bartkowi Majewskiemu i Albertowi Tomaszewskiemu za ciekawy program, za cenną wiedzę, którą nam przekazali.

**BOŻENA AURZECKA,
SABINA MALINOWSKA**

Lwowska młodzież poznaje teatr

Po raz drugi konsul Jacek Żur z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zorganizował dla Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA dwudniowe warsztaty z dykcji i retoryki, z elementami teatralnymi. Trzynastoosobowa grupa pracowała nad ciałem, głosem i artykulacją, udoskonalając umiejętności potrzebne do autoprezentacji, rozmów kwalifikacyjnych i wystąpień publicznych.



**EUGENIUSZ SAŁO tekst
DOMINIKA PASTERNICKA
zdjęcie**

Warsztaty prowadzili aktorzy Karol Zapala i Kuba Bergel z Krakowa. Pierwsze zajęcia ruchowe rozpoczęły się od ćwiczeń mięśni głowy, szyi, bioder, rąk i nóg. Uczestnicy uświadomili sobie jaki wpływ na głos mają poszczególne części ludzkiego ciała. Następnie ćwiczyli postawę głosu, śpiew, a także z rytmiki. Nie zabrakło też powtarzania trudnych łamańców językowych.

- Mieliśmy zajęcia z wymowy oraz dykcji, co w życiu bardzo się przyda. Nauczyliśmy się słuchać jeden drugiego, a najpierw, oczywiście, siebie. Mieliśmy takie zadanie w dwuosobowych grupach, że trzeba było wymyślać jakąś sytuację, skupić się, improwizować, wejść w rolę. A pod koniec, to było najciekawsze, zagraлиśmy fragment komedii Aleksandra Fredry „Paweł i Gawel” – opowiada studentka Irena Sandulak.

Trenerzy wzięli na warsztat fragment z wiersza Aleksandra Fredry „Paweł i Gawel”. Młodzież wzięła udział w niestandardowej

inscenizacji tego popularnego utworu.

- W wierszu Fredry grałem Gawła – opowiada Andrzej Leusz – reżyser chciał mnie „złamać”, bo w życiu jestem bardzo otwarty i spontaniczny, a grać miałem raczej w sposób stonowany i spokojny. Udało mu się to zrobić.

Warsztaty teatralne pozwoliły młodzieży wcielić się w postacie literackie i na kilka godzin stać się innymi osobami.

- Uczestnicy powiedzieli, że te zajęcia im coś dały. To co najbardziej może mnie ucieszyć, że przynajmniej na jakieś dziesięć procent wzrosła ich pewność siebie. To znaczy łatwość w komunikowaniu się z ludźmi, występowanie, prezentowanie siebie, bo to są rzeczy, które im na pewno się w życiu przydadzą, nawet jeżeli nie będą kontynuować kierunku aktorskiego. Myślę, że wszystkim to pomoże w takim codziennym funkcjonowaniu w tym szybkim świecie, gdzie trzeba się pokazać z jak najlepszej strony i czasem zagrać – podsumował Karol Zapala, a Kuba Bergel dodał: – Mamy nadzieję, że zwiększyła się im świadomość własnego ciała, własnego siebie, własnego ja.

Doktorat honorowy dla prof. Wacława Wierzbieńca



Prof. Wacław Wierzbieniec (od prawej) i prof. Petro Buriak, rektor Lwowskiej Państwowej Akademii Finansów

ADAM KULCZYCKI

Prof. nadzw. dr hab. Wacław Wierzbieniec, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, otrzymał doktorat honoris causa Lwowskiej Państwowej Akademii Finansów.

Ten zaszczytny tytuł został mu przyznany decyzją Rady Naukowej Lwowskiej Państwowej Akademii

Finansów za znaczący osobisty wkład w rozwój współpracy międzynarodowej z Ukrainą, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy z Lwowską Państwową Akademią Finansów.

Dyplom honoris causa wręczył rektor Lwowskiej Państwowej Akademii Finansów prof. dr hab. Petro Buriak. Uroczystości odbyły się 29 listopada 2013 r. podczas posiedzenia Rady Naukowej uczelni.

Święty Mikołaj przybył z Poznania

Zbyt rzadko sprawiamy radość bliskim obdarowując ich choćby drobnymi upominkami. Jako dzieci szczególnie czekaliśmy na przybycie św. Mikołaja, grudniowy święty obdarowywał dzieci prezentami. A przecież nie tylko dzieci lubią dostawać prezenty. Każdemu, bez względu na wiek, przyjemnie jest, gdy się o nim pamięta. Od wielu lat o starszych lwowiakach pamięta Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Poznania ze Stanisławem Łukasiewiczem na czele. Dla osób potrzebujących przywozi paczki od świętego Mikołaja.



Stanisław Łukasiewicz w redakcji Kuriera Galicyjskiego

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Są ludzie, którym przygotowywanie prezentów i obdarowywanie nimi innych sprawia ogromną przyjemność. Do takich osób należą nasi Przyjaciele z Poznania. Stanisław Łukasiewicz, poznański harcerz i członek Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z Poznania jak zwykle na początku grudnia goszczą we Lwowie. Dla Stanisława Łukasiewicza i jego pomocników wyjazd te stały się jednym z najważniejszych aspektów działalności.

Na początku listopada rozpoczyna akcję „Paczka dla Lwowa”. Cała akcja przygotowywana jest już od lat i sposób jej organizacji sprawdził się wielokrotnie. Panu Stanisławowi udało się pozyskać sponsorów, którzy sprzyjają działalności Towarzystwa. Od początku listopada w kilku supermarketach Poznania młodzież szkolna i harcerze rozdają klientom ulotki z opisem całej akcji i wyszczególnionymi produktami, które są przeznaczone do paczek. Klienci robiąc własne zakupy kupują też rzeczy wpisane na liście i wrzucają je do specjalnych koszy.

Kolejny etap obejmuje organizację transportu – produkty i środki czystości trzeba przewieźć, magazynować i wreszcie zapakować. Tym zajmują się harcerze. Następnie dochodzi organizacja transportu na Ukrainę, ładowanie i wyjazd. I tu do-

piero zaczynają się kłopoty, bo tak po prostu tylu paczek (jest ich około 120 dla osób potrzebujących i przynajmniej drugie tyle dla instytucji, szkół, parafii itd.) przewieźć przez granicę nie można.

Oddział TML w Poznaniu otacza swoją opieką mieszkańców Lwowa oraz mieszkańców kilku miejscowości w okolicach – Przemyślanach, Rohatynie i Brzeżanach.

Panu Stanisławowi, jak zawsze, udało się pokonać wszystkie trudności i dotrzeć do Lwowa. Przybył tu z grupą harcerzy i członków TML. W ciągu kilku dni roznoszą paczki pod wskazane adresy, wypełniając zadanie świętego Mikołaja. Dla młodzieży jest to możliwość zobaczenia Lwowa i poznania życia Polaków we Lwowie. W tym roku trafili na okres szczególnie – we Lwowie trwają manifestacje proeuropejskie, więc na własne oczy mogli zobaczyć protesty mieszkańców Lwowa przeciwko polityce rządu ukraińskiego.

Świat bez świętego Mikołaja byłby smutny, również dla tych starszych osób, które czekają na coroczną wizytę harcerzy z Poznania i w taki sposób mają bardziej urozmaiconą wigilijną kolację. Mają świadomość tego, że poznański św. Mikołaj – Stanisław Łukasiewicz i jego współpracownicy o nich nie zapomną.

Na pytanie, jak udaje mu się zorganizować dość skomplikowaną akcję, opowiada STANISŁAW ŁUKASIEWICZ:

Proszę nie mówić, że to tylko moja zasługa, bo udział w tej akcji

biorą też inni nasi członkowie, nasza pani prezes Bożena Łączkowska. Bardzo żałowała, ale z powodów osobistych nie mogła w tym roku przyjechać do Lwowa. Tak się złożyło, że od kilkunastu lat udaje mi się zorganizować całą akcję tak, że wszystko idzie gładko. Młodzież szkolna i harcerze chętnie się do niej włączają, bo w taki sposób chcą być pomocni. Na wyjazd do Lwowa zgłasza się nawet więcej osób niż możemy zabrać. A muszę powiedzieć, że nie jadą tu rozrywkowo. We Lwowie czeka na nich ciężka praca, bo te ponad 100 paczek trzeba roznieść, nieraz na piechotę, czasem do osób mieszkających na wysokich piętrach, bez windy. Ale traktują to jako obowiązek, jako wyróżnienie i nie narzekają. Zresztą mamy kilka osób, które już od kilku lat nam towarzyszą. W tym roku jest jednak duża grupa harcerzy, którzy są tu po raz pierwszy. Przeżywają ten wyjazd mocno. W tym roku z różnych przyczyn zmieniliśmy nieco plany. Nie jedziemy w teren, a po paczki przeznaczone dla osób spoza Lwowa przyjedzie ktoś z Brzeżan i Pomorzan.

Dla mnie osobiście taki wyjazd to też jest przeżycie, ale dodaje mi sił i energii do działania w kolejnym roku. Jako lwowianin z urodzenia zawsze chętnie odwiedzam me rodzinne miasto. Przyjemnie mi, że mogę zrobić przynajmniej tyle dla Polaków, którzy we Lwowie zostali i będę organizował te mikołajkowe przyjazdy póki starczy mi sił.

O tym, że przedświąteczna gorączka jest potrzebna

Tak się złożyło, że pierwszy raz w życiu spędzam przełom jesieni i zimy za granicą. Zwykle początek grudnia wywołuje u mnie poczucie ulgi – udało się przetrwać ohydny listopad, teraz już byle do świąt!



ELŻBIETA ZIELIŃSKA

W Krakowie, gdzie dotąd mieszkalam, ostatni miesiąc roku, to czas zdobienia ulic bożonarodzeniowymi dekoracjami, budowania na rynku świątecznego jarmarku, gdzie zagraniczni turyści mogą kupić grzaniec galicyjski, pierniki, albo bigos. W galeriach handlowych panuje w tym okresie prawdziwe szaleństwo. Klientów zaczepiają ludzie przebrani za św. Mikołaja, bałwana, albo renifera, proponujący rozmaite promocje, a z głośników pobrzmiwają amerykańskie przeboje z obowiązkowym motywem dzwoneczków w refrenie. Brzmi odrobinę kiczowato, prawda? A jednak tęsknię za tą przedświąteczną gorączką i brakuje mi jej w

przedświąteczna gorączka to taki rodzaj odpowiedzi na instynkt samozachowawczy? Faktem jest, że w grudniu ludzie zaczynają sobie pomagać, tak przynajmniej wynika z moich obserwacji. Organizują się, poświęcają czas, siły i pieniądze i tworzą piękne rzeczy. Rok temu uczestniczyłam w Krakowie w projekcie „Szlachetna paczka”. Wolontariusze szukają rodzin w trudnej sytuacji materialnej, ustalają ich najpilniejsze potrzeby, po to, żeby znaleźć darczyńców, którzy w ramach bożonarodzeniowego prezentu spełniają marzenia potrzebujących. Jako wolontariusz dostarczałam paczki do rodzin – nie zapomnę przeogromnej radości dzieci rozpakowujących prezenty. Tak działa świąteczna magia.



Łucku, gdzie obecnie mieszkam. Oczywiście rozumiem, że Ukraińcy mają teraz ważniejsze sprawy na głowie, niż dekorowanie ulic girlandami. Odkąd Bogu ducha winna „jołka” została włączona w konfrontację władza – społeczeństwo, wszelkie ozdoby noworoczne są jak się wyda – nie na miejscu.

Mimo to, duch nadchodzących świąt zagościł już na dobre w moim łuckim mieszkaniu. Od dnia, gdy spadł pierwszy śnieg, mam ochotę piec pierniki, częstować nimi przyjaciół, dawać znajomym prezenty i przygotowywać dla nich grzane piwo z miodem i pomarańczą. Mało tego, widzę wokół siebie ludzi, którzy wpadają w podobny nastrój. Może to wychodzą na jaw jakieś prastare instynkty – gdy wokół chłód i ciemność, chce nam się być razem? Może

Kiedy dziś oglądam w telewizji relacje z Kijowa, mam wrażenie, że tam też dzieją się czary – bo jak inaczej wytłumaczyć to, że tysiące ludzi od kilkunastu dni stoją dzień i noc na mrozie, setki innych gotują dla nich barszcz, przynoszą ciepłe skarpetki i szaliki, udostępniają auta i mieszkania? Czy nie pod wpływem świątecznej magii muzycy, biorący udział w tegorocznym festiwalu „Jazz bez” zrezygnowali z honorariów i grają przez ostatnich kilka dni w ukraińskich miastach za darmo, aby wesprzeć tych marzących na majdanie? Moim zdaniem to prawdziwe czary, te same, które przemieniły Ebeneza Scrooga z „Opowieści wigilijnej” Dickensa.

Podajmy się ich działaniu i bądźmy dla siebie dobrzy na święta.

KG

SZOPKI KRAKOWSKIE

W niedzielę 8 grudnia, w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie ogłoszono wyniki 71. Konkursu Szopek Krakowskich. Za najładniejszą szopkę dużą została uznana szopka Leszka Zarzyckiego.

ANDRZEJ PIETRUSZKA
tekst i zdjęcia

Do grodu Kraka wielkimi krokami zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Niepowtarzalną świąteczną atmosferę nadaje temu miastu m.in. tradycja przedstawiania szopek krakowskich, które są jedyne w swoim rodzaju, bowiem odwołują się do lokalnej tradycji Krakowa. Charakteryzują się one bogatymi zdobami, a swoim wyglądem nawiązują do zabytków miasta, przedstawiając w wyjątkowy sposób sceny z narodzin Jezusa Chrystusa. Szopki krakowskie to dzieło sztuki rękodzielniczej. Przede wszystkim są to miniatury krakowskich kościołów, w których są ulokowane postacie z Betlejem. Szopki z Krakowa wywodzą się ze statycznych szopek świątecznych i jasełek, które były wystawiane w kościołach w okresie świąt Bożego Narodzenia. Były to stajenki betlejemskie pokazywane na tle skalistego krajobrazu. Umieszczano w nich figurki małego Jezusa, Maryi, Józefa, pastuszków, a także owiec, osłów, wołów oraz figurki innych zwierząt. Na Trzech Króli wstawiano do szopek postacie monarchów. Najstarsze figurki jasełkowe pochodzą z XIV wieku, zachowały się w klasztorze klarysek, który znajduje się przy kościele św. Andrzeja.

Wiek XIX był przełomowym dla szopek krakowskich, ponieważ wtedy ukształtowały się cechy, różniące je od tych, które były wykonywane w innych miejscowościach. Na tę



odmienność wpłynęła zabytkowa architektura miasta, a głównie kościoły. Różnorodność, która przejawiała się w krakowskich budynkach sakralnych była przejawem wielu inspiracji twórczych artystów. W Krakowie wykształcił się indywidualny rodzaj szopki, która jest smukła, wielopoziomowa, wieżowa i zrobiona z lekkich i nietrwałych materiałów. Twórcami szopek byli cieśle, murarze oraz pracownicy budowlani, wywodzący się przede wszystkim z podkrakowskich okolic: Zwierzyńca, Krowdrzy, Czarnej Wsi, Grzegórzek oraz Ludwinowa. Była to również znakomita okazja zarobku, ponieważ prace budowlane były zawieszane w okresie jesienno-zimowym. Tworzyli oni dwa rodzaje szopek. Pierwszy



rodzaj, to małe szopki, bez teatryku, przeznaczone do ustawienia pod choinkę. Drugi rodzaj – to duże szopki, dochodzące czasami nawet do trzech metrów wysokości, odgrywano w nich przenośne lalkowe widowiska, do których pisano specjalnie teksty i muzykę.

Najbardziej popularnym szopkarzem krakowskim był Michał Ezenekier (murarz i kaflarz z Krowdrzy), był wykonawcą najdoskonalszej architektonicznie formy szopki. Jego szopka jest do dziś naśladowana przez wielu twórców współczesnych szopek. O szopce tej nieraz można usłyszeć, że jest to „szopka matka”, że względu na jej kunszt. M. Ezenekier wraz ze swoim zespołem kolędniczym, w którym był również jego syn Leon, nosił swe szopki po kołędzie w latach 1864–1914. Właśnie w 1914 roku kończy się tzw. złoty okres szopki krakowskiej. W czasie I wojny światowej władze austriackie zabroniły kolędowania z szopkami. Tradycja nieco zanikła, a jej wierni kontynuatorzy albo wyjechali za granicę, albo poumierali. Powrót do tradycji nastąpił w dwudziestolecie międzywojennym, podjęto wtedy próby wskrzeszenia tradycji szopkarskiej, lecz nie było to łatwym zadaniem. Konkurencję stwarzało kino oraz nowe formy rozrywki. W 1923 roku z inicjatywy Ludwika Strojka, dyrektora Archiwum Akt Dawnych miasta Krakowa, zaczęto odgrywać przed-

stawienia, podczas których zamiast sceny wykorzystywano specjalnie wykonaną szopkę na wzór tej, którą wykonał M. Ezenekier. Pomogło to odrodzić tradycję szopkarską Krakowa. W przedmieściach Krakowa, jak i w samym mieście, znów zaczęto chodzić z szopką po kołędzie. Ponowne zainteresowanie trwało jedynie sześć lat. Poziom wykonywanych prac obniżył się, co zmniejszyło zainteresowanie tą dziedziną sztuki.



Szopki zaczęły tracić swój tradycyjny wygląd. Na taki stan rzeczy niewątpliwie wpłynął kryzys gospodarczy końca lat dwudziestych XX wieku.

Dzisiaj tradycja jest wciąż żywa i ma wielu wielbicieli. Z czego są robione szopki krakowskie? Szkielet szopek jest wykonywany z drewna lub sklejk (dykty). Wieże i mniejsze elementy szopki są robione z tektury, czyli najgrubszego materiału papierniczego. Te dwa elementy wyklejane są na zewnątrz barwną folią aluminiową – staniolem. Ornamenty wykonywane są z wałeczków staniolu, które są różnobarwne. Witraże szopki wcześniej były z papieru wyklejane barwnym celofanem, a w latach pięćdziesiątych zaczęto stosować szklane malowane szybki, zaś dzisiaj są wykorzystywane przezroczyste tworzywa sztuczne. W latach sześćdziesiątych zaczęto wykorzystywać elektryfikację w szopkach, a obecnie wykorzystywana jest mechanizacja szopek, co urozmaica ich wygląd.

Wieże szopek krakowskich są najczęściej strzeliste, co jest to charakterystyczne dla gotyku, ale spotykamy też renesansowe arkady i barokowe kopuły. Na iglicach wież bocznych są przeważnie flagi białoczerwone lub krakowskie biało-niebieskie, a na wieży środkowej jest umieszczany orzełek. Okna szopek mogą być zarówno gotyckie, jak i barokowe. Część dolna szopki nawiązuje do fortyfikacji miejskich Krakowa. W samym środku szopki jest przedstawiony żłóbek z Jezusem i świętą rodziną. W dolnej partii szopki tuż przy fortyfikacji umieszczane są postacie diabła czy anioła. Często spotykane są inne motywy szopek krakowskich: wieża kościoła Mariackiego i kopuła kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, wieża ratuszowa i różne krakowskie kościoły.

Figurki do szopki wyrabiane są z drewna lub z drutu oraz tkanin. Po-



stanie z krakowskich szopek można podzielić na kilka grup. Pierwsza grupa przedstawia tradycyjne postacie: świętą rodzinę, trzech królowie, anioły, pasterze i ich zwierzęta (woły, osły, baranki), często towarzyszy im śmierć, diabeł, anioł oraz Herod z żołnierzami. Druga grupa to postacie należące do grup kolędniczych: maski zwierzęce (turoń, koza), kozak, dziadek prosiński, czarownica, przedstawiciele wędrownych zawodów (np. katarzyniarze), „obcy” (Cyganie, Żydzi). Trzecia grupa – postacie w strojach regionalnych: krakowiacy oraz górale. Czwarta grupa – bohaterowie krakowskich legend: smok wawelski czy hejnałista z wieży mariackiej. Piąta grupa – postacie historyczne: Jan Długosz, Jan Paweł II, Józef Piłsudski. Szósta grupa – politycy: Aleksander Kwaśniewski, Lech Wałęsa, Jarosław Kaczyński czy Donald Tusk.

Co roku w pierwszy czwartek grudnia tuż przy pomniku Adama Mickiewicza na Rynku Głównym odbywa się konkurs szopkarski. Tradycja ta została zapoczątkowana w 1937 roku z inicjatywy Jerzego Dobrzyckiego, który był wielkim miłośnikiem szopek krakowskich. Konkurs trwa do dnia dzisiejszego. Od 1946 roku organizacją konkursu zajmuje się Muzeum Historyczne Miasta Krakowa.

5 grudnia, w dniu konkursu szopkarze ustawiali swoje dzieła przy pomniku Adama Mickiewicza. Po hejnale mariackim o godz. 12:00 korowód twórców przeszedł wokół Rynku przed scenę, gdzie odbyła się prezentacja szopek.

W tym roku wystawa konkursowa szopek krakowskich na Rynku Głównym jak zwykle była piękna, bajecznie kolorowa, zachwycała różnorodnością i bogactwem. Każdą szopkę artyści-szopkarze stworzyli z precyzją, fantazją i pomysłowością. Ich fantazja nie ma granic. Jest to jedna z niezwykłych tradycji polskich, którą należy kultywować i przekazywać następnym pokoleniom.

Wystawę pokonkursową można oglądać do 23 lutego 2014 roku.

Tłumacze i pisarze bez granic

W niedzielę, 1 grudnia, we Wrocławiu zakończyło prace II Międzynarodowe Seminarium Translatorskie „Tłumacze bez granic”. Uczestniczyło w nim 45 młodych pisarzy i tłumaczy języka rosyjskiego, białoruskiego, ukraińskiego, litewskiego i polskiego. W dniach 24 listopada – 1 grudnia, w ramach seminarium odbyły się warsztaty i spotkania otwarte, recitale i wieczory poetyckie. Organizatorem Seminarium jest Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, współorganizatorami są Pen Club oraz Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Dyrektorem Seminarium jest Adam Pomorski, szef polskiego Pen Clubu.

O swoim udziale w Seminarium Translatorskim pisze

DMYTRO ANTONIUK:

Uczestniczyłem w tegorocznym Seminarium Translatorskim we Wrocławiu. Ogłoszenia o takich imprezach często pojawiają się na łamach Kuriera. Przed wyjazdem zastanawiałem się, czy nie należy zrezygnować z udziału: dwa dni wcześniej pan Azarow ogłosił rezygnację rządu Ukrainy ze stowarzyszenia z UE. W takich warunkach nie myślałem o zawilościach przekładów, bo tysiące mieszkańców Kijowa wychodziło już na Majdan. Jak na wydarzenie, które określało przyszłość Ukrainy, ludzi na wiecu było bardzo mało. Zdecydowałem się jednak na wyjazd do Polski, bo nie wierzyłem, że pomarańczowa rewolucja może się powtórzyć.

Już na lotnisku w Żulanach trafiłem na towarzystwo poetów Olega Kocarewa z Charkowa i Siarhieja Pryłuckiego z Brześcia. Też lecieli do Wrocławia, ale przed wylotem odwiedzili Majdan. We Wrocławiu dołączyli do nas poeci Andrij Liubka z Winiogradowa, Orest Nożak z Czortkowa, Julia Stachiwśka z Żytomierza i inni. Mniej więcej tyle samo ludzi parają-



Szkolenia i warsztaty. Adam Pomorski (od lewej), Siarhiej Pryłucki, Andrej Chadanowicz

nowsze publikacje przekładów utworów klasyki polskiej – „Zemsty” Aleksandra Fredry (Andrej Chadanowicz) i „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego (Ławon Barszczeuski). Oświęcimskie opowiadania Tadeusza Borowskiego w języku ukraińskim przedstawił Aleksander Bojczenko (książka ukaże się w przyszłym roku w czerniowieckim wydawnictwie).

Prawie każdy dzień seminarium urozmaicały spotkania z gwiazdami literatury współczesnej z krajów, które kiedyś stanowiły Rzeczpospolitą. Oksana Zabużko przedstawiła swoją książkę „Ukraiński palimpsest” – cykl rozmów z Izą Chruslińską. Książka

W sobotę 30 listopada, gdy rozszedła się wiadomość o brutalnym rozpędzeniu Majdanu, Ukraińcy i nasi zagraniczni koledzy nie zdołali wytrzymać siedzenia na wykładach. W takim trudnym czasie podtrzymało nas na duchu wspólne oświadczenie polskiego, białoruskiego i litewskiego Pen Clubów, w którym znaleźliśmy wsparcie dla ukraińskich zwolenników przyszłości europejskiej i potępienie dla działania ukraińskich władz. W takiej chwili bardzo wyraźnie odczuwaliśmy zjednoczenie z sąsiadami-przyjaciółmi.

Jeden po drugim przedstawiciele Ukrainy rezygnowali ze spotkań, ku-



Uczestnicy seminarium

cych się przekładami przyjechało z Białorusi, trochę mniej z Litwy. Była jedna dziewczyna z Rosji i dwie z Azerbejdżanu. Kuratorami szkoleń byli najlepsi mistrzowie słowa: ukraiński krytyk i publicysta Aleksander Bojczenko, wybitny tłumacz i prezes polskiego Pen Clubu Adam Pomorski, znany poeta i prezes białoruskiego Pen Clubu Andrej Chadanowicz oraz attache ds. kultury ambasady Litwy w Polsce Rasa Rimikaite.

W ciągu 6 dni szkoleń bardzo dokładnie analizowano przekłady z języka polskiego na języki reprezentowane przez przedstawicieli innych państw. Okazało się, że do spróbowania sił w przekładzie natchnęła nas twórczość Wisławy Szymborskiej – swoje warianty tekstów poetki przedstawiło najwięcej uczestników. Były też przekłady Czesława Miłosza, Tomasza Venclovy i innych literatów. Białoruscy koledzy przedstawili naj-

ukazała się po polsku. Swe utwory przedstawiali również Serhij Żadan, Tomasz Venclova, Olga Tokarczuk, Herkus Konsus. Na seminarium i na imprezach dało się wyczuć atmosferę dawnego tworu geopolitycznego, który jednoczył narody; atmosferę z renesansowych czasów zygmunto-wskich. W szczególny sposób przejawiało się to podczas spotkania z Adolfem Józwenką, który oprowadził nas po wrocławskim Ossolineum (zajęcia odbywały się m.in. w murach tej legendarnej biblioteki). Oglądaliśmy kopie bezcennych rękopisów Mickiewicza, Słowackiego i innych klasyków, które są w zbiorach zakładu. Miałem przyjemność sprezentować dyrektorowi swoje dwutomowe wydanie „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” – sporą część materiałów wykorzystanych w opracowaniu zawdzięczam właśnie zbiorom Ossolineum.

powali bilety powrotne na najbliższe połączenia do Kijowa czy Lwowa. Nie mogli pozostać we Wrocławiu. Na uroczyste wręczenie dyplomów, koncert i bankiet nie pozostał praktycznie żaden reprezentant Ukrainy, nie wyłączając mnie. Jako pierwszy wyjechał Andrij Liubka, który, mam nadzieję, zdążył na samolot z Warszawy. Miał wylądować w Kijowie przed południem w niedzielę 1 grudnia, gdy protesty na Majdanie zgromadziły już około 700 tys. oburzonych działaniami Janukowycza Ukraińców. Spisuję swoją relację w autobusie, siedząc już drugą godzinę na przejściu granicznym Doro-husk-Jahodyn. Piszę i nie wiem, co dzieje się w moim, nareszcie zbuntowanym, Kijowie. Jestem jednak pewien, że Ukrainę otaczają prawdziwi przyjaciele, na których można liczyć w trudnych chwilach.

KG

O zapomnianym polskim dziennikarzu

Rosyjskie Towarzystwo im. Aleksandra Puszkina we Lwowie i dyrekcja opery lwowskiej zorganizowały spotkanie poświęcone 210. rocznicy urodzin Stanisława Lubicz Jaszowskiego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Jaszowski (1803–1842) był polskim dziennikarzem, pracował we Lwowie. Życie zawodowe związał z wieloma pismami lwowskimi, współpracował z redakcjami „Rozmaitości”, „Pszczółki”, „Wandy”, „Lwowianina”, „Biblioteki Ossolińskiej”. Prof. Stanisław Nicieja pisał o Jaszowskim, że „jest on dziś niemal zupełnie zapomniany, ale w pierwszej połowie XIX wieku był nadzwyczaj czynnym i płodnym pisarzem, poetą, krytykiem, historykiem, felietonistą, który zmarł młodo, bo w wieku 39 lat”. Gdy w drugiej połowie XIX wieku zaczęto przenosić na cmentarz Łyczakowski prochy znanych i zasłużonych ludzi, to proces ten zapoczątkowano właśnie przeniesieniem szczątków Stanisława Jaszowskiego z cmentarza Żółkiewskiego.

Spotkanie odbyło się w gabinecie dyrektora opery lwowskiej Tadeja



Aleksander Truchanienko

Jaszowski pisał kilka lat wcześniej niż lwowianie usłyszeli o twórczości Mickiewicza (Sporne stwierdzenie. Artykuł Jaszowskiego pt. „Puszkina” ukazał się we Lwowie w 1824 roku, na łamach „Rozmaitości”. W latach dwudziestych poezje Mickiewicza były już znane we Lwowie, a nawet pojawili się pierwsi naśladowcy poety, o czym pisze Wilhelm Bruch-



Uczestnicy spotkania

Edera. Rosyjskie Towarzystwo zaprosiło niestety tylko kilku swoich członków, choć referat wygłoszony przez dr. Aleksandra Truchanienkę, zasługiwał na znacznie liczniejsze audytoryum. Truchanienko jest w tej chwili jedynym badaczem twórczości Jaszowskiego. Polskiemu dziennikarzowi poświęcił kilka artykułów naukowych i monografię „Romans z Europą”, wydaną w 2012 roku we Lwowie. Rosyjskiego badacza interesują przede wszystkim zainteresowania Jaszowskiego dotyczące literatury rosyjskiej z lat 20–30 XIX wieku i propagowanie twórczości Aleksandra Puszkina w prasie lwowskiej.

Prelegent podkreślił, że społeczeństwo galicyjskie w tym okresie nie znało literatury rosyjskiej, a artykuły Jaszowskiego stały się prawdziwą sensacją. O Puszkinie

nałski w pracy „Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej 1822–1830” – red. B. K.).

Prezes Towarzystwa im. Puszkina Oleg Lutikow podkreślił, że członkowie Towarzystwa odszukali grób Stanisława Jaszowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim i uporządkowali skromny nagrobek. Z pomocą dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego udało się oczyścić i odczytać napis na nagrobku, który wcześniej uważany był za zaginiony. Obecnie Towarzystwo poszukuje funduszy na odnowienie nagrobka Stanisława Lubicz Jaszowskiego.

Zebrani z zainteresowaniem wysłuchali referatu, który odkrył zapomnianą postać wybitnego lwowianina i przedstawił przykład zainteresowania mieszkańców XIX-wiecznego Lwowa kulturą rosyjską.

Pomoc dla pani Zofii

Zwracamy się z prośbą do Czytelników Kuriera Galicyjskiego o pomoc dla pani Zofii Romanowicz z Gródka Jagiellońskiego.

Pani Zofia jest po ciężkim złamaniu kości udowej. W wyniku złamania musiała poddać się operacji, której koszt wyniósł ponad 3600 zł. Dziś, ta niezasobna rencistka potrzebuje pomocy, by spłacić dług, a także potrzebne są środki na dalsze leczenie i rehabilitację. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć panią Zofię, prosimy o wpłaty na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem – „Zofia Romanowicz”.

Monika Michalak
Fundacja dr. Mosinga, Zielona Góra

Czy Rosja jest w stanie połknąć Ukrainę?

Ostatnie wydarzenia na Ukrainie wskazują na presję polityczną i gospodarczą Rosji na swojego sąsiada. Presja ta jest wywierana nieustannie, chociaż nie zawsze jest to tak widoczne dla opinii publicznej. Mimo upływu 22 lat od uzyskania niepodległości przez Ukrainę, związki gospodarcze pomiędzy Ukrainą a Rosją są nadal bardzo mocne.

JAN WLOBART

Dotyczy to w szczególności gazu oraz przemysłu ciężkiego. Taki stan rzeczy zafundowali krajowi sami politycy ukraińscy. Byli tak zajęci prywatyzowaniem gospodarki, że zapomnieli ją także modernizować. Ścisłe związki z rynkiem rosyjskim wcale do tego nie zmuszały: niska jakość, duża energochłonność wyrobów oraz „starzy” odbiorcy produkcji, dawali gwarancję odbioru produkcji i nie zmuszali do innowacyjności. Niestety, ta strategia okazała się krótkowzroczna. Władimir Putin bardzo chętnie manipuluje kurkami gazociągów, szczególnie w zimie, lubi też bez uprzedzenia podwyższać cła oraz zaostreć kontrole fitosanitarne i weterynaryjne na produkty ukraińskie. Tak więc, Ukraina dzięki prowadzonej polityce gospodarczej wpadła w sidła zależności gospodarczej i politycznej. Europa nie jest gotowa do topienia pieniędzy w niezreformowane państwo ukraińskie nie tylko gospodarczo, ale w szczególności ustrojowo, czyli prawo, konstytucję oraz upodmiotowienie obywatela. Tak długo jak Ukraina nie odrobi lekcji (podobnie jak zrobiła to Polska), tak długo będzie skazana na łaskę czy niełaskę Rosji. Jednak czy Rosja jest w stanie wspierać Ukrainę? Wiele wskazuje na to, że nie.

Rosyjska gospodarka w głównej mierze opiera się na eksporcie surowców (przede wszystkim gaz, ropa naftowa, a w mniejszym stopniu inne minerały). W strukturze eksportu Rosji tylko 8% stanowią nowoczesne technologie (w tej części 80% stanowi wartość eksportowanej broni). Na podanym przykładzie jasno widać, że jej gospodarka jest bardzo podatna na koniunktury gospodarcze na rynku światowym, nieustannie falującym, przez co falują ceny surowców i nośników energii, na których głównie opiera się przychód rosyjskiego budżetu. Niska konsumpcja wewnętrzna, nie licząc dwóch największych miast, dodatkowo pogarsza sytuację ekonomiczną Rosji. Polityka mocarstwowa, prowadzona przez Władimira Putina, powoduje, że od kilku lat 60% przychodu państwa jest wydawane na zbrojenie armii. Rosja miała ambitny plan, wzorem Norwegii, odkładania nadwyżki uzyskanej z eksportu gazu i ropy, których cena

była wysoka przed kryzysem w 2008 roku. Ale już tego nie czyni.

Gwałtowny spadek cen surowców energetycznych spowodowany kryzysem na świecie oraz coraz większe wydobycie gazu z łupków przez USA, sprawiły, że gaz z Zatoeki Perskiej stał się konkurencyjny dla rosyjskiego. Europejski rynek gazu w roku 2012 zmniejszył się dla Gazpromu o 17% i trend ten nadal się pogłębia. Towarzyszy temu renegecja cen przez Holandię, Włochy czy Francję, upustы cenowe z tego powodu sięgają 20% cen kontraktowych. Proces pogłębia mniejsze zapotrzebowanie Chin z powodu spowolnienia własnej gospodarki. Olimpiada w Soczi, bardziej polityczna i propagandowa niż sportowa, ze swoim 50 miliardowym budżetem (jak na razie) jest też znacznym obciążeniem dla budżetu Rosji.

Tak więc perspektywa udzielenia pomocy Ukrainie przez Rosję, może okazać się ponad jej możliwości. Jej przychód roczny 1,9 bln\$, dający jej dziewiąte miejsce w świecie, może okazać się niewystarczający w ponoszeniu ciężaru dodatkowych zobowiązań. Tym bardziej, że perspektywy podwyżki cen surowców w ciągu najbliższych kilku lat nie widać.

Warto wspomnieć, że Rosja stara się podtrzymać finansowo Armenię i inne kraje tego regionu. Nadniestrze i Białoruś nieustannie są na „kropłowie finansowej” Moskwy. Próba odtworzenia strefy wpływów przez Rosję jest dla niej niezwykle kosztowna i może być ponad jej siły. Tym bardziej, że Unia Europejska coraz krytyczniej odnosi się do próby monopolizacji rynku gazowego i zaczyna temu przeciwdziałać, dla przykładu poleciła renegecować kilku państwom Europy południowej umowy z Gazpromem, pod groźbą zatrzymania budowy gazociągu południowego przez Gazprom. W myśl prawa unijnego, właściciel gazu nie może być jednocześnie właścicielem gazociągu, ponieważ rodzi to monopol.

Tak więc aktualne otoczenie polityczne i sytuacja Rosji sprzyjają poczynaniom Ukrainy zmierzającym do zmniejszenia jej zależności od dużego sąsiada. Pozostaje pytanie czy politykom ukraińskim nie zabraknie silnej woli i samozaparcia w dążeniu do tego celu?

37. Spotkanie Ossolińskie

2 grudnia podczas kolejnego Spotkania Ossolińskiego, z publicznością lwowską spotkał się z historyk, profesor nauk humanistycznych, wykładowca akademicki Wiesław Caban. Profesor prowadzi badania polskich zrywów niepodległościowych w XIX wieku. We Lwowie wygłosił wykład „Powstanie Styczniowe 1863 roku. Postawy społeczeństwa wobec walki zbrojnej”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Podczas wykładu i w toku dyskusji z ukraińskimi profesorami Bogdanem Hudem i Leonidem Zaskilniakiem, gość Spotkań Ossolińskich wykazał się ogromnym zasobem wiedzy w temacie, którym zajmuje się zawodowo. Warto przypomnieć, że prelegent jest autorem ponad 200 publikacji na temat powstań narodowych, w tym 6 monografii, m.in. „Powstanie Styczniowe: Polacy i Rosjanie w XIX wieku” (2011). Jako naukowiec charakteryzuje się wnikliwym podejściem do wydarzeń i faktów historycznych. W latach 2008–2011 prof. Caban pełnił funkcję prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach. Na tej uczelni pracuje od wielu lat, doktoryzował się w 1980 roku, habilitację zrobił w 1990 roku. Bierze aktywny udział w międzynarodowej współpracy historyków polskich, jest wiceprzewodniczącym Polsko-Rosyjskiej Komisji PAN, członkiem komisji PAN do Badań Diaspory Polskiej. Od wielu lat wspólnie z rosyjskimi kolegami pracuje nad trudnymi zagadnieniami dotyczącymi polsko-



prof. Wiesław Caban

jakich warstw społeczeństwa odpowiadały hasła powstańców i odpowiednio, kto i w jaki sposób podtrzymywał powstanie oraz dlaczego część społeczeństwa pozostała wobec powstania obojętna?

Na obszarze Wołynia i Podola pod zaborem rosyjskim istniała bardzo skomplikowana sytuacja polityczna, narodowościowa, religijna i społeczna. Carat bardzo umiejętnie wykorzystywał społeczne i narodowe zróżnicowanie tych regionów i działania powstańcze nie osiągnęły tu sukcesów, jak np. na rdzennych

rodzin szlacheckich nigdy do końca nie traktowali ukraińskiego chłopą, jako równego sobie. Było to ich tragicznym błędem, ale wielu z nich, ze względu na pochodzenie społeczne i tradycję, nie było w stanie myśleć inaczej. Bardzo ostrożnie podtrzymywał powstanie na tych terenach również kler katolicki. Hierarchowie dobrze rozumieli tendencje caratu, który szukał pretekstu do likwidacji Kościoła greckokatolickiego i znacznego ograniczenia działalności Kościoła rzymskokatolickiego. Chłopi nie znaleźli w hasłach powstańczych swoich treści – przede wszystkim marzeń o ziemi i wolności. Wszystko to razem sprawiło, że walka zbrojna przeciwko caratowi za odrodzenie państwa polskiego nie znalazła szerokiego wsparcia wszystkich warstw społeczeństwa. Oznaczało to, że los walki zbrojnej był bardzo wątpliwy od samego początku. Losy wielu patriotów po upadku powstania potoczyły się tragicznie. Prof. Caban unikał wypowiedzi na temat czy Powstanie Styczniowe miało rację bytu, czy też społeczeństwo polskie miało raczej zająć się pracą pozytywistyczną, a zryw powstańczy był błędem i przyczynił się do dalszych represji caratu?

Ciekawa historyczna dyskusja została zorganizowana w ramach Spotkań Ossolińskich przez Zakład Naukowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowską Narodową Bibliotekę im. Wasyła Stefanyka przy wsparciu i pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Przygotowaniem cyklu Spotkań Ossolińskich zajmuje się przedstawicielka wrocławskiego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie Wiktoria Malicka.



rosyjskich stosunków, zwłaszcza w XIX wieku.

W trakcie wykładu prof. Caban poddał analizie przyczyny i przebieg Powstania Styczniowego w różnych regionach Polski z wyszczególnieniem wydarzeń wojskowych i politycznych na współczesnych terenach ukraińskich: na Wołyniu i Podolu. Prof. Caban szczegółowo omówił sytuację polityczną i historyczną w chwili wybuchu powstania, podjął też próbę odpowiedzi na pytania: potrzebom

ziemiach polskich. Znaczną część powstańców czy ich sympatyków stanowiło ziemiaństwo polskie. Tymczasem większość chłopów pochodzenia ukraińskiego było wyznania prawosławnego lub greckokatolickiego. Wśród mieszkańców miast znaczny procent stanowili Żydzi, zaś wielu Polaków prowadziło interesy, byli zaangażowani „w pracę pozytywistyczną” i w istniejącym układzie ekonomicznym czuli się całkiem nieźle. Powstańcy i ich sympatycy z

„Bóg się rodzi”... Czyli jak to przed wiekami w Polsce świętowano

Dziś, z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, wpadamy niejednokrotnie w zadumę, zastanawiamy się nad tym, co nam przyniósł kończący się kolejny rok kalendarzowy, wybiegając jednocześnie myślą do przodu i zastanawiając się jak spędzimy nadchodzące Święta i co przyniesie nam Nowy 2014 Rok. Przyszłości oczywiście przewidzieć nie można, ale warto chociaż na chwilę spojrzeć na przeszłość, na bogatą polską tradycję świętowania Narodzenia Pańskiego i Nowego Roku.

GRZEGORZ CHAJKO

Warto też przy tej okazji dodać, że na przestrzeni wieków zwyczaj naszych przodków bardzo się zmieniały, a przez to różniły między sobą. Dlatego też, dokonując wyboru, przyjrzymy się wyjątkowo tylko najważniejszym zwyczajom staropolskim w XVII i XVIII wieku, które jak łatwo zauważyć, często posiadały jeszcze pogański rodowód.

Okres świąteczny przed wiekami, podobnie jak i teraz, rozpoczynał się okresem adwentu. W tym czasie ludność diametralnie zmieniała tryb życia, rezygnując z dotychczasowego intensywnego życia, na rzecz własnego wyciszenia, modlitwy i powagi tegoż czasu. Medytacji i postom kościelnym sprzyjała też jesienno-zimowa aura – długa szaruga i wieczory oraz brak prac polowych. W zaciszu domowego ogniska kobiety wspólnie zajmowały się przędzeniem, tkaniem, przy których śpiewały religijne pieśni. W tym też czasie, zawsze przed wschodem słońca, ludność udawała się na roraty, odprawiane w zupełnie ciemnym kościele, jedynie przy świecącym się na ołtarzu świeczniku.

Na wigilijnym stole dominowały przyrządzone na różny sposób ryby, grzyby, placki na miodzie, słodczyce oraz różnego rodzaju napoje alkoholowe. Na terenach wschodnich I Rzeczypospolitej tradycyjnie podawano kutię. Bez względu jednak na region ówczesnego państwa polskiego dwanaście zwyczajowych



Biblioteka Narodowa

dań można było spotkać tylko w najbogatszych domach. Wieczerzy wigilijnej towarzyszyły także rozmaite zwyczaje. Do powszechnie znanych należało rozścielanie na podłodze i pod obrusem słomy, co miało w zamyśle symbolizować pamiątkę betlejemskiej stajenki. W rzeczywistości jednak była to pozostałość z czasów pogańskich. W niektórych domach pod obrusem wkładano też siano, a w chatach wiejskich w kącie umieszczano snop słomy.

Przy stole wigilijnym zasiadali zwyczajowo wszyscy domownicy,

dzielono się opłatkiem i składano życzenia. Tradycyjnie zostawiano wolne nakrycie dla nieobecnych i wspominało tych, którzy odeszli już do wieczności. Pamiętano też o zwierzętach, z którymi dzielono się wigilijnymi pokarmami, a nawet opłatkiem. Uroczystości nocy wigilijnej sprzyjała dodatkowo atmosfera, która zawsze miała charakter domowy i rodzinny, łączący wszystkich domowników.

Po wieczerzy wigilijnej, zakrapianej często mocniej alkoholem, udawano się do kościoła na pasterkę, która z racji spożywania trunków przebiegała zwykle w bardzo wesołym nastroju.

Święta Bożego Narodzenia diametralnie zmieniały poważny charakter adwentowego oczekiwania. Zmieniał się nastrój, a zamknięty i spokojny dotąd dom otwierał się na gości, rozbrzmiewał wesołą kołędą i oferował bogate świąteczne jadło. Zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, które trwały do mięsopustów. W święto św. Szczepana, 26 grudnia, obsypywano się owsem, co według ludowych wierzeń miało sprowadzić pomyślność i zapewnić dobre urodzaje.

W czasach staropolskich nie ubierano choinki, gdyż tego zwyczaju wówczas jeszcze nie znano. Podobnie też nie świętowano Sylwestra, ale w tym dniu oddawano się różnego rodzaju wróżeniu – próbując przewidzieć przyszłość w nadchodzącym roku. Panowało wówczas mniemanie, że jeśli komuś powie dzie się żartem okraść inną osobę, to wówczas cały nadchodzący rok będzie dla niego szczęśliwy.

W okresie między Bożym Narodzeniem a Wielkim Postem miejscowy duszpasterz wraz z organistą i innymi sługami kościelnymi chodzili po kołędzie, błogosławiąc domostwa i

nie dużo, ale warto zwrócić uwagę na fakt, iż mimo tak odległych czasów oraz różnych, nawet już wówczas archaicznych zachowań, elementem dominującym w odpowiednim przeżyciu Świąt były modlitwa, jedność rodzinna i dobra zabawa. Dzięki takim praktykom ludność odnajdywała prawdziwy sens i radość z przeżywania Świąt Bożego Narodzenia.

*Po kolędzie na Nowy Rok idziemy,
Do was wszystkich, co nam dacie,
weźmiemy;
Pół talarka, grochu miarka –
zda się to,
Z kwika szperka, tłusta nerka –
zje się to.
Worki próżne, mamy różne, co dacie,
To weźmiemy, nie wzgardziemy,
uznacie.
Mąki, krupy, w swoje kupy niech idą,
Drobne kasze, sadła nasze,
aż przyjdą.*

*I kaczora, i gąsiora weźmiemy.
A kielbasy, te za pasy zatknijmy.
I co z grzedy do kolędy należy,
Niech i z nami co z rogami pobieży.
Na odchodzić niech o wodzie
nie będzie,
Niech dzban stoi, tak przystoi
kolędzie.
Niech się fłaszki, a nie fraszki
pokażą,
Niech się szklanki jako wianki ukażą,*

*A my za to na to lato życzem wam
Zdrowia. Dobrze, żeście szczerze
radzi nam.*



Biblioteka Narodowa



St. Tondos mal.

WESÓLYCH ŚWIĄT!

Negocjacje na warsztacie

To już piąty trening z zainicjowanego w 2011 roku przez konsula Jacka Żura z KG RP we Lwowie cyklu szkoleniowego dla polskiej młodzieży z Lwowskiego Okręgu Konsularnego. W dniach 5-8 grudnia w Jaremczu studenci polskiego pochodzenia z LOK uczyli się trudnej sztuki prowadzenia negocjacji.

NATALIA JUŚKIW tekst
archiwum LKSFPSP zdjęcia

Trening poprowadzili dobrze znani wszystkim uczestnikom specjaliści firmy consultingowej Res Management – Paweł Mentelski, Tomasz Bartnicki oraz Jacek Dębczyński – obecny prezes firmy Res Public, trener z 30 letnim doświadczeniem zawodowym, realizator wielu projektów consultingowych, skierowanych do korporacji, firm oraz instytucji publicznych.

Trening, należący do tzw. „treningów umiejętności miękkich” miał na celu podwyższenie kompetencji uczestników w zakresie prowadzenia negocjacji i argumentacji własnej postawy, nauczenie budowania strategii negocjacji, zastosowania różnych technik oraz niuansów zachowań interpersonalnych w trakcie prowadzenia negocjacji. Trening ten był swoistą kontynuacją treningu „Autoprezentacja i występy publiczne”, który miał miejsce w Bolszowcach 27–29 czerwca 2013 r.

Udział w treningu wzięła 16 osobowa grupa polskiej młodzieży ze Lwowa, Sambora, Stryja, Trzcierca, Krysowic, Strzałkowic, Czystek, Mościsk oraz Czerniowiec – studentów i absolwentów ukraińskich uczelni. Większość z nich już uczestniczyła



tematyczne scenki – łącznie, w ciągu całego treningu uczestnicy zagrali ich aż dziewięć. Dotyczyły one sytuacji biznesowych, handlowych, relacji zawodowych w firmie, sytuacji prywatnych oraz tych w urzędach czy nawet z policją drogową. Oparta na technice wideo forma treningu, oprócz wielu barier wewnętrznych pozwalała przełamywać również lęk przed kamerą. Na zakończenie każdego ćwiczenia praktycznego uczestnicy wspólnie omawiali nagrane na kamerę wykonanie. Taki moderowany przez trenerów feedback jest niezwykle owocną formą nauki, służącą zarówno osobom, wystąpienie których jest omawiane, jak i osobom omawiającym. Daje spojrzenie ze strony, pozwala usłyszeć konstruktywną krytykę, a praca

ków, sędziów oraz trenerów, uczestnicy zagrali w strategiczną grę, reguły której, podążając za swoją kreatywnością, tworzyli sami w trakcie kolejnych rozgrywek. Więc jak widać, nawet ćwiczenia ruchowe służyły nauce, rozwojowi kreatywności i przełamaniu własnych ograniczających przekonań o indywidualnych możliwościach.

„Biorę udział w szkoleniach od pierwszej edycji i miałem możliwość obserwować zmianę zachowań naszych uczestników. Na tych pierwszych każdy bał się i wstydził wypowiedzieć się, nie mówiąc już o tym, żeby wystąpić przed swoimi kolegami. Teraz każdy z uczestników bez chwili wątplenia zabiera głos, swobodnie prezentuje swoje pomysły przed większą publicznością, a



we wcześniejszych edycjach szkoleń. Wcześniejsze znajomości zarówno uczestników między sobą i z trenerami sprawiło, że praca w grupie nie wymagała przeprowadzania wstępnej części zapoznawczo-integracyjnej, a panujące zaufanie pozwoliło każdemu uczestnikowi maksymalnie otworzyć się na oczekujące na niego wyzwania. A trzeba przyznać, że było ich sporo.

W ciągu całego treningu dominował aspekt praktyczny, dowodem czego może być chociażby jedno z zadań, w którym uczestnicy podzieleni na grupy powinni byli zaprezentować swoim kolegom z innych grup pewien zakres wcześniej samodzielnie opracowanej wiedzy teoretycznej (strategie, taktyki i techniki negocjacyjne). To zadanie stało się świetną okazją do zastosowania umiejętności nabytych podczas treningu w Bolszowcach.

Opanowaniu nowej wiedzy i zdobywaniu nowych kompetencji służyły

w zamkniętej grupie, panujące w niej zaufanie i przyjazna atmosfera oraz specjalna forma wypowiedzi „ja to odebrałem/am”, „bohater zachował się” (unikanie personalizacji postaci ze scenki z osobą wykonującą rolę) sprawiają, że nikt nie poczuł się urażony i wiele zyskał z usłyszanego wypowiedzi.

„Polska młodzież, pochodząca z terenów Ukrainy Zachodniej, z którą mamy przyjemność pracować już drugi rok jest niezwykle otwarta do takiego rodzaju inicjatyw. To, z jakim zaangażowaniem zabierają się do zadań szkoleniowych, jaką kreatywnością i zapałem wykazują się, sprawia, że dla nas praca z taką grupą jest źródłem niezwykłej satysfakcji” – skomentował Paweł Mentelski.

Jeszcze jedna niezwykle skuteczna technika, która również znalazła swoje miejsce w programie treningu to gra. Pod pilnym okiem dwóch, wybranych spośród uczestni-

nawet przed kamerą” – powiedział jeden z uczestników całego cyklu szkoleniowego Andrzej Leusz.

„Najważniejsze w takich szkoleniach jest nie to, jak umiejętności każdego prezentują się na tle innych uczestników. Każdy przychodzi tu, posiadając swój poziom kompetencji. Natomiast kluczowym jest indywidualny postęp każdego osobnego uczestnika treningu” – podsumował Jacek Dębczyński.

Na zakończenie wszystkim uczestnikom zostały wręczone certyfikaty, poświadczające udział w treningu oraz upominki od Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Ziemia Brzozowska”. Najcenniejsze jest jednak zdobyte przez każdego doświadczenie i wiedza, przekonanie o swoim naprawdę nieograniczonym potencjale i ogromnych możliwościach, a także te więzi i kontakty, które pozwolą im w przyszłości zbudować aktywne, zwarte i silne w działaniu społeczeństwo.

RADIO WNET POLECAMY!

**Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl**

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

**NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankowskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com**



**Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com**

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

KUL uczcił polskich Ormian katolików

Na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim „Złotym Dyplomem” uhonorowano patriarchę Kościoła ormiańskokatolickiego w Cylicji katolikosa Nersesa Bedrosa XIX. Uroczystość odbyła się w ramach obchodów 75. rocznicy śmierci abp. Józefa Teodorowicza, ostatniego metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego. W tym samym dniu, 4 grudnia, na KULu obradowała międzynarodowa konferencja naukowa „Ormiański Pasterz Lwowa. Ksiądz Arcybiskup Józef Teodorowicz”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Odbierając nagrodę patriarcha zaznaczył, że jest to wyróżnienie dla wszystkich Ormian, którzy od wieków są związani z historią Rzeczypospolitej.

„Dzisiejsza konferencja zorganizowana w murach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II jest świadectwem pamięci i wierności tradycji wielokulturowości, tolerancji i jedności chrześcijańskiej mimo odmienności rytów i języków – powiedział ks. prof. Antoni Dębiński, rektor KUL. – Łączy ona nasze środowisko akademickie, wzbogacone dziś przez reprezentantów różnych ośrodków naukowych polskich i zagranicznych, z lwowskim dziedzictwem Kościoła katolickiego, którego tak istotnym elementem był obrządek ormiańskokatolicki. Na ziemiach kresowych powstał fenomen katolicyzmu trzech rytów – łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. 75 lat temu wraz ze śmiercią arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza została osierocona katedra ormiańska, która już nigdy nie doczekała się swego pasterza. Przerwała się sukcesja lwowskich metropolitów ormiańskokatolickich, a jej nieliczni wierni w zawierusze II wojny światowej i powojennych represji opuścili zamieszkałe od wieków ziemie i rozproszyli się wśród rzeszy wypędzonych”.

Ks. prof. Jerzy Palucki odczytał list od abp. Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego. „Ostatni metropolita wpisał się w historię Kościoła i Polski jako wielki pasterz, teolog, działacz społeczny, patriota i złotousty kaznodzieja. Kontynuował on wielką tradycję religijną Ormian-katolików, którzy mimo nielicznej liczby zorganizowani byli w osobną metropolię i tworzyli wielobarwną paletę wyznaniową Lwowa. Przy czym należy pamiętać o tym, że zarówno Kościół ormiański, jak pasterze tego obrządku bardzo blisko współpracowali z Kościołem rzymskokatolickim” – czytamy w liście.

„Oddając cześć naszemu laureatowi, patriarche-katolikosowi Kościoła ormiańskokatolickiego, wspominamy wielką i piękną tradycję Ormian polskich, którzy w tym roku obchodzą podwójny jubileusz – powiedział w laudacji ks. prof. Mirosław Kalinowski, dziekan wydziału teologii KUL. – Oto 650 lat temu we Lwowie została założona katedra dla wiernych ormiańskiego Kościoła apostolskiego p.w. Wniebowzięcia NMP. Zbudowana na wzór katedry w świętym mieście Ani, kościół lwowski przypominał pokoleniom Ormian o ich dalekiej

ojczyźnie, pozwolił zachować własną tradycję religijną i narodową, podtrzymywać tożsamość i pielegnować rodzime obyczaje. Katedra ormiańska dzieliła losy swych wiernych i wraz z nimi się przeobrażała, dając przykład trwania przy własnej wielowiekowej spuściźnie obrzędowej a zarazem wtapiania się w europejskie nurty rozwoju odwołujące się do uniwersalnych wzorców dorobku cywilizacji zachodniej. Odkąd Ormianie lwowscy złożyli w 1630 r. katolickie wyznanie wiary ich świątynia stała się drugą po łacińskiej katolicką katedrą w mieście. Po przystąpieniu do unii z Rzymem Rusinów grekokatolików Lwów stał się jedynym miastem na świecie, gdzie rezydowało trzech katolickich metropolitów różnych obrządków”.

Światowa tułaczka Ormian

Patriarcha Nerses Bedros w okolicznościowym wykładzie przedstawił historię Ormian i ich kraju, który oficjalnie przyjął chrześcijaństwo oraz późniejszy okres dysput teologicznych, które doprowadziły do podziału chrześcijan ormiańskich. Przypominał także czasy męczeństwa spowodowanego rzezią dokonaną przez Imperium Otomańskie w 1915 roku. W wyniku krwawego prześladowania śmierć poniosło wówczas półtora miliona Ormian. Patriarcha przypomniał początki tworzenia się ormiańskiego



Ks. prof. Antoni Dębiński (od lewej), patriarcha Nerses Bedros XIX, ks. prof. Mirosław Kalinowski

W dalszej części konferencji o początkach tradycji ormiańskiej na ziemiach polskich opowiedział prof. Jerzy Wyrozumski z Krakowa. Z kolei biskup gliwicki prof. Jan Kopiec wspominał o powojennych losach Ormian z Kresów oraz dzieje wspólnoty katolików ormiańskich na terenie swojej diecezji. Opowieściami rodzin ormiańskich podzieliła się Marta Axentowicz-Bohosiewicz z Fundacji Ormiańskiej KZKO, mówiła o wybitnych posta-

żeżył kryzys wiary. Po roku porzucił studia, wstąpił do seminarium duchownego i na wydział teologiczny Uniwersytetu Lwowskiego. Po otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza w 1887 roku pracował w parafiach w Stanisławowie, Brzeżanach i we Lwowie, gdzie w roku 1897 otrzymał nominację na kanonika gremialnego miejscowej kapituły ormiańskiej. Od 1901 roku był arcybiskupem ormiań-



Ks. Artur Awdaljan i ks. prof. Georges Dankaye Maciej Bohosiewicz (pierwszy od lewej) i Marta Axentowicz-Bohosiewicz (druga od prawej) z Fundacji Ormiańskiej KZKO

Kościół katolickiego pozostającego w jedności z Rzymem oraz aktualną sytuację katolickich Ormian rozproszonych po całym świecie.

Patriarcha Nerses Bedros XIX Tarmouni urodził się 17 stycznia 1940 roku w Kairze, w Egipcie. Hierarcha jest absolwentem filozofii oraz teologii Uniwersytetu Gregorianum. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1965 roku. Od 1968 do 1990 roku był proboszczem parafii św. Teresy w Kairze. W 1990 roku został ordynariuszem katolickiej eparchii ormiańskiej w Aleksandrii dla Egiptu i Sudanu. Od 7 października 1999 roku jest patriarchą Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego, na stałe rezyduje w Libanie.

ciach ze środowiska polskich Ormian i ratowaniu śladów ormiańskich na Kresach, inwentaryzacji cmentarzy ormiańskich z udziałem polskiej młodzieży pochodzenia ormiańskiego.

Podczas obrad konferencji naukowej o działalności arcybiskupa Józefa Teodorowicza i jego dorobku teologicznym powiedzieli ks. prof. Stanisław Wilk i ks. prof. Stanisław Pawłowski z KUL.

Józef Teofil Teodorowicz urodził się 25 lipca 1864 roku w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej w Żywaczowie na Pokuciu. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Czerniowcach. W czasie studiów

skim Lwowa, duchowym przywódcą Ormian, a jednocześnie Polaków w Galicji, w 1918 opowiedział się po stronie polskiej. W 1917 roku, na forum wiedeńskiej Izby Panów, odważył się głosić, że celem Polaków jest restytucja integralnej Polski. W latach 1919-1922 był posłem na Sejm Ustawodawczy i wygłosił słynne kazanie w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad tego Sejmu 9 lutego 1919 roku. Na przełomie 1922/23 był senatorem RP do chwili, gdy na polecenie papieża Piusa XI, zrezygnował z mandatu, ale nadal aktywnie działał w ruchu chrześcijańsko-narodowym. W 1924 roku został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu

Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Zmarł 4 grudnia 1938 r. i został pochowany na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. W latach 70. XX w., gdy doszło do dewastacji nekropolii, trumna ze szczątkami arcybiskupa została przeniesiona na cmentarz Łyczakowski. Po wielu latach starań Ormianom z Polski oraz Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa RP udało się doprowadzić do ekshumacji i ponownego pochówku na cmentarzu Orłąt Lwowskich.

O wizji zgody między narodami dawnej Rzeczypospolitej Józefa Teodorowicza opowiedział prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Ośrodka Badań Wschodnioeuropejskich „Ucrainicum” i dyrektor Ośrodka Badań nad Historią i Tradycją Metropolii Lwowskiej obrządku łacińskiego.

Wieczorem w archikatedrze lubelskiej została odprawiona msza św. w intencji arcybiskupa Józefa Teodorowicza koncelebrowana przez abp. Stanisława Budzika, metropolitę lubelskiego oraz Nersesa Bedrosa XIX, patriarchę Kościoła ormiańskokatolickiego. We wprowadzeniu do liturgii arcybiskup Budzik przypomniał, że współcześni określali abp. Teodorowicza mianem drugiego Piotra Skargi. W tłumaczonej na język polski homilii katolikos Nerses Bedros określił arcybiskupa Teodorowicza jako „prawdziwego Ormianina i prawdziwego Polaka, który przeżył swoje życie jak chrześcijanin, jak patriota szukający pokoju i wprowadzający go pomiędzy polityków i przedstawicieli Kościoła”.

Po zakończeniu liturgii patriarcha odznaczył Macieja Bohosiewicza z Fundacji Ormiańskiej KZKO w Warszawie złotym medalem św. Wartana Mamikoniana. W odczytanim przez patriarchę liście skierowanym do nagrodzonego wymieniono liczne zasługi Macieja Bohosiewicza w działalności na rzecz wspólnoty ormiańskiej w Polsce, ze szczególnym podkreśleniem osobistego zaangażowania przy ponownym pochówku arcybiskupa Józefa Teodorowicza.

„To wyróżnienie jest bardzo ważne dla naszej ormiańskiej społeczności w Polsce – powiedział Maciej Bohosiewicz. – Wszystko co mieliśmy zostało tam, na tych naszych mitycznych Kresach, ale mamy nadzieję że kiedyś i tutaj na terenie obecnej Polski także będziemy mieli swoje kościoły i nasza wspólnota będzie coraz większa”.

MARTA AXENTOWICZ-BOHOSIEWICZ, Fundacja Ormiańska KZKO (Warszawa):

4 grudnia Maciej Bohosiewicz otrzymał szczególne wyróżnienie od patriarchy Ormian-katolików. Uroczystości odbywały się podczas wizyty

patriarchy na konferencji naukowej upamiętniającej arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Wręczając medal św. Wartana Mamikoniana jednemu z Ormian polskich patriarcha odczytał laudację skierowaną do Macieja Bohosiewicza, który swoim osobistym wieloletnim zaangażowaniem doprowadził do ponownego pochówku arcybiskupa Józefa Teodorowicza w 2011 r. Patriarcha wymieniał jego zasługi w działalności na rzecz środowiska ormiańskiego w Polsce.

Od 6 lat Maciej Bohosiewicz w ramach działalności Fundacji Ormiańskiej KZKO organizuje obozy dla wolontariuszy – uczestniczy w nich młodzież, pochodząca z rodzin Ormian polskich. Wśród wielu celów tych wyjazdów są dwa najważniejsze: inwentaryzacja, porządkowanie i renowacja grobów Ormian polskich rozrzuconych na Kresach oraz integracja młodych potomków Ormian polskich. Spędzając wakacje na Kresach młodzież poznaje historię, kulturę i tradycję swoich przodków oraz bardzo ciężko pracuje na cmentarzach. Co roku odkrywamy nowe miejsca związane z ormiańskimi przodkami. W 2013 roku, który chyba jest szczególnie, być może prowadzeni niewidzialną ręką arcybiskupa Teodorowicza, odnaleźliśmy na cmentarzu w Śniatynie płytę nagrobną z 1797 roku z inskrypcją w języku ormiańskim. Jest to pierwsze takie odkrycie poza granicami Lwowa.

Konferencji upamiętniającej arcybiskupa Józefa Teodorowicza towarzyszyła wystawa „Ormianie semper fidelis”, której autorami są Marta i Maciej Bohosiewiczowie z Fundacji Ormiańskiej KZKO.

Wystawa „Ormianie Semper Fidelis” pokazuje dzieje Ormian polskich – od przybycia do Lwowa wygnańców z ormiańskiego królestwa Ani, aż po zagładę społeczności w okresie II wojny światowej i czasy współczesne. Ormian polskich możemy traktować jak podwójnych Polaków. Swoim świadectwem i patriotyzmem zapisali się pięknie na kartach polskiej historii, jednocześnie pielęgnując kulturę i tradycję przodków. Miejsca, gdzie osiedlali się Ormianie (czyli przede wszystkim kresy Polski) oraz sylwetki wybitnych Ormian działających w służbie Rzeczypospolitej to treść wystawy. Na wystawie nie mógł się nie pojawić temat współczesnych działań potomków rodzin ormiańskich na Kresach. Kiedy oprowadzałam patriarchę po wystawie widziałam smutek na jego twarzy, gdy oglądał obecny stan kościołów ormiańskich w Horodence czy Śniatynie i radość widząc młodzież pracującą przy porządkowaniu nagrobków ormiańskich w Kutach.

Potwierdzeniem sformułowania „Ormianin to dwa razy Polak” niech będą słowa, które powiedział patriarcha po otrzymaniu „Złotego Dyplomu” – „Nie odczytuję tego dyplomu, jako wyróżnienia dla siebie, ale dla wszystkich Ormian, którzy od wieków są związani z historią Rzeczypospolitej. Wielu z nich wpięło się mocno w dzieje waszej Ojczyzny, walczyło o jej wolność i niepodległość, służyło swoimi talentami i czuło się Polakami ormiańskiego pochodzenia”.

KG

Ut unum sint!

Abp Józef Teodorowicz wobec spraw trudnych w relacjach polsko-ukraińskich

Śmierć 75 lat temu ostatniego ormiańskiego pasterza Lwowa oznajmiła o tym, że przestała istnieć pewna harmonia, która utrwaliła się na tych ziemiach od wieków, kiedy w jednym grodzie w zgodzie ze sobą rezydowali aż trzech katolicki arcybiskupi-metropolici. Po arcybiskupie Józefie Teofilu Teodorowiczu już nigdy nie został mianowany pasterz nielicznej wspólnoty ormiańskiej – barwnej i swojskiej w wielokulturowym i słynącym z tradycji tolerancji mieście. W czasie II wojny światowej i zmianach, które nastąpiły po niej na skutek układów pojałtańskich wierni obrządku ormiańskiego zostali wypędzeni ze swych ojczystych ziem bądź też eksterminowani.

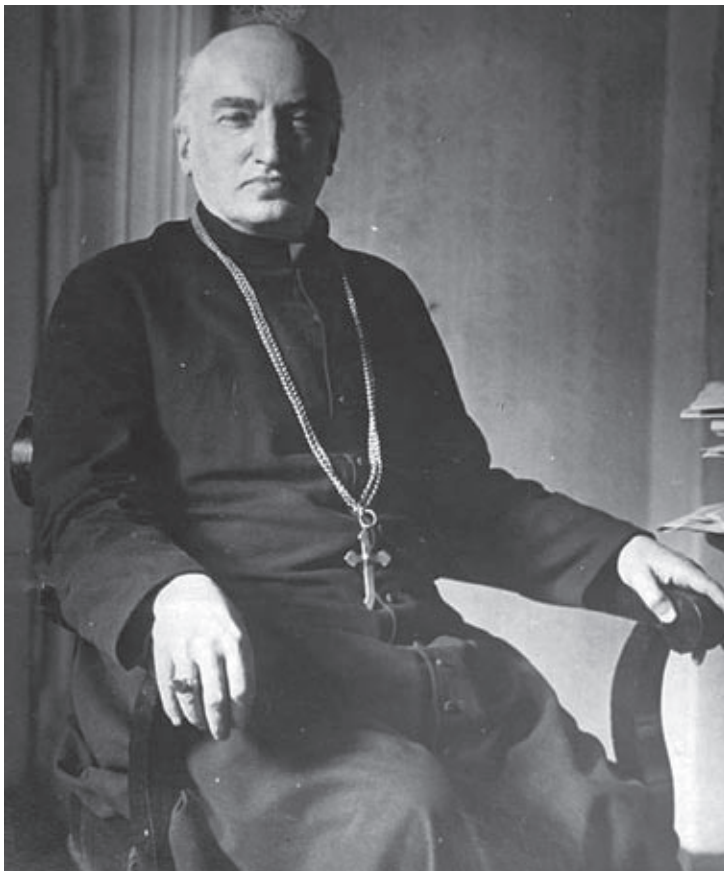
WŁODZIMIERZ OSADCZY

Specyfiką charakteryzującą życie polskich Ormian było to, że w ciągu wieków całkowicie zasymilowali się oni z polską większością językowo i kulturowo, pozostając wiernymi Kościoła katolickiego, ale w swym, ormiańskim obrządku. Scallili się oni z narodem polskim i jak spuentował ten fakt Stanisław Wasylewski „zastrzyki ormiańskie nie psuły rasy polskiej i nigdy na złe nie wychodziły. Raczej na dobre”.

Takim też „gente Armenus natione Polonus” był ostatni ormiańskokatolicki pasterz Lwowa, który zasiadł na stolicy katedry w 1902 r. Objęcie przez biskupa urzędu w ówczesnym Lwowie wybitnie podkreślało wielonarodowy charakter katolicyzmu w mieście zawsze wiernym, gdyż jako współkonsekratorzy występowali arcybiskupi „polski” – Józef Bilczewski, metropolita obrządku łacińskiego i „ruski” – Andrzej Szeptycki, metropolita obrządku greckiego. Razem jako episkopat galicyjski biskupi trzech obrządków stanowili pewną całość oraz harmonię, występowali w organach politycznych, reprezentowali majestat Kościoła.

W myśl abp. Teodorowicza nieliczny obrządek ormiański miał być naturalnym ogniwem łączącym łacinników i grekokatolików, Polaków i Rusinów. „Obrządek nasz jakby klinem się wciska między dwa inne obrządki w tym kraju – pisał arcybiskup w swym pierwszym liście pasterskim skierowanym do diecezjan. – Gdyby jego tu brakło, brakłoby może jakiegoś pośredniego tonu, któryby zlewał nierówności, a gładził napięcia. Ma on już w swoim charakterze liturgicznym coś pośredniego między dwoma liturgiami, w tradycji zaś naszych kapłanów i naszych biskupów obrządek nasz tę misję swoją rzeczywiście spełniał, a miałby w sobie zawsze wielkie warunki, by ją spełniać nieporównywalnie lepiej, dla obu stron korzystniej”.

W tym samym liście pasterskim abp Teodorowicz odnosił się do zogniających się relacji między Polakami a Rusinami/Ukraińcami w Galicji. Rok wstąpienia na stolicę biskupią nowego ormiańskiego pasterza był przecież rokiem niebywałej eskalacji napięć i animozji między obiema narodowościami od wieków mieszkających na tych ziemiach. Każda ze stron swe krzywdy i roszczenia uzasadniała racjami narodowymi,



Abp Józef Teofil Teodorowicz

klasowymi, historycznymi. Rozwiązanie tych napięć – zgodnie z nauką hierarchy – ma nastąpić na drodze chrześcijańskiej miłości i nauki społecznej: „Jakże więc potrzebna w takich razach polityka Ojczenaszu, jak ją nazywał Pius IX, a za nim lubił powtarzać śp. ks. Isakowicz. Jakżeż potrzebny jest pewien związek ludzi ze strony Polaków, któryby miał tę misję, by w pożyciu Polaków z Rusinami baczyć szczególnie na zasady szersze, by w cięż uśmiał stosunek wzajemny oprzeć o sprawiedliwość”.

Wielkim wyzwaniem dla społeczności galicyjskiej stał się mord popełniony przez studenta ukraińskiego na namiestniku Andrzeju hr. Potockim. Była to nowa jakość w relacjach międzynarodowościowych gdyż został uruchomiony nieznany dotąd w życiu politycznym kraju terroryzm. Najgorszym jednak wynikiem tego zajścia było to, że społeczność ukraińska w Galicji nie osądziła tej zbrodni, a część jej nawet entuzjastycznie poparła. Abp Teodorowicz w związku z zaistniałą sytuacją napisał osobną pracę „Obecny moment kwestii Polsko-ruskiej” w której profetycznie przestrzegał oba narody przed wielkim niebezpieczeństwem wynikającym z radykalizmu, terroryzmu i braku moralnego osądu zbrodni. Pasterz wołał do obu narodowości by nie milczeć i nie poddawać się emocjom. Nie

wolno, by Polacy obarczali odpowiedzialnością za zbrodnię wszystkich Rusinów. Z innej zaś strony Rusini, w obawie o posądzenie o brak patriotyzmu milczeli, do głosu zaś dochodziły jedynie skrajne rozpolitykowane środowiska zawłaszczające prawo reprezentowania narodu. Arcybiskup pisał: „Politycy poważni gdzieś się pousuwali i milczą jakby się przelekleli terroryzmu, a pod adresem mordercy idzie tyle pochlebstw, tyle hołdu, tyle tkliwego współczucia, że doprawdy trudno cofnąć określenie, jakie mi się przed chwilą na pióro nasunęło: gloryfikacja. Taka sytuacja jest groźną nie tylko z racji na demoralizację życia politycznego, ale i powszechne wypaczenia w życiu rodzinnym i społecznym. Abp Teodorowicz zwraca się: „Lecz czy sądzicie, że mord, który wkracza w życie publiczne da się odłączyć od życia wewnętrznego, od życia rodzinnego, od życia moralnego? Czy sądzicie, że z dekalogu można tak bezkarnie wymazać przykazanie „nie zabijaj” i zastąpić je apoteozą morderstwa?”.

Z perspektywy okrutnych doświadczeń II wojny światowej, które naznaczyły wielowiekową polsko-ukraińską koegzystencję piętnem niespotykanego ludobójstwa, zdumiewająco brzmi przestroga zawarta we wnikliwej analizie ormiańskiego pasterza: „Widać bowiem, że sugge-

stya nienawiści, idąc z pism i broszur, nagromadziła już tyle palnego materiału wśród pewnych sfer młodzieży, tak owładnęła uczuciem, że już się nie umie nawet zapytać, czy ta zbrodnia ma cel jaki, bodaj taki, jaki ma każda zbrodnia czy też nie; nie umie się już trzymać pewnej etyki, jeśli tak rzecz można, zbrodniczej, i pewnej idei interesów, jaka podobnymi czynami zbrodniczymi kieruje. Za ślepym tu się idzie szaleńcem namiętnego uczucia, co zwykły straszyć tylko wokół rzucać słowa: bić i mordować, nie pytając o to, co, kiedy i kogo”. Społeczeństwo ruskie powinno w tych okolicznościach byłoby jednoznacznie i radykalnie potępić zbrodnię, zdobyć się na „[...] odrzucenie precz od siebie solidarności ze złem, a przez to samo rozdzielenie jasne w życiu społecznym i politycznym pomiędzy integralnym radykalizmem, a między zdrową miłością ojczyzny i swego narodu”. Razem z tym abp Teodorowicz apelował o wzmocnienie prawdziwego „pierwiastku patriotyzmu” – „dumy narodowej” – wyrastającego z etycznych przesłanek i „opartego o chrześcijaństwo”, który miałby się stać „osią krystaliczną w ruskim narodzie”.

Jako głos rozsądku przywołuje abp Teodorowicz słowo abp Andrzeja Szeptyckiego, przestrzegającego swych wiernych przed strachem publicznego potępienia zbrodni. Wobec zła, które przybiera cechy czynu patriotycznego, nie można być obojętnym. Niesie ono wielką demoralizację i wypacza samo pojęcie patriotyzmu.

Podsumowując, należałoby podkreślić, że w bardzo trudnych, nacechowanych rozjątrzonymi emocjami czasach, kiedy dawne tradycje wielokulturowości i tolerancji ustępowały miejsce nacjonalizmowi wraz z nienawiścią wobec sąsiadów, z którymi od wieków zamieszkiwano te same ziemie, abp Teodorowicz potrafił budować swój patriotyzm na zasadach chrześcijańskich, te też zasady miały, jego zdaniem być wytyczną w kształtowaniu relacji między narodami. Mimo doświadczonego krzywd, mimo, iż jedna ze stron znalazła się w sytuacji zwycięzcy, a druga – zwyciężonego, nigdy nie należało zatracać ludzkości. Na trudne czasy, naznaczone rozlewem krwi pobratymczej abp Józef Teofil Teodorowicz nie mógł zaproponować nic innego, jak powtórzyć nakaz Chrystusa – Ut unum sint, którym zamknął w 1908 r. swą pracę o stosunkach polsko-ruskich.

O STAROPOLSKIEJ KOŁĘDZIE

Prezentujemy Czytelnikom obszernie fragmenty artykułu, jaki ukazał się w 1928 r. w warszawskim dwutygodniku „Ziemia”. Jest on autorstwa profesora Adolfa Chybińskiego (1880–1952), twórcy i kierownika Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, w którego pracy naukowej szczególne miejsce zajmowały wieloletnie badania nad muzyką staropolską. Tekst ten po 85 latach nie stracił na aktualności, a za sprawą momentami archaicznego już języka polskiego (uwspółcześniono jedynie pisownię i dodano śródtytuły) tym bardziej przybliży nam działalność znanego przedwojennego lwowskiego muzykologa. Prezentujemy go przeszło 100 latach od utworzenia działającego do 1939 r. we Lwowie Zakładu Muzykologii (o czym pisaliśmy na łamach „Kuriera Galicyjskiego” w roku ubiegłym – nr 19 (167) z 2012 r.), pragnąc jednocześnie przypomnieć o działalności tej zasłużonej polskiej placówki naukowej.

oprac. **MICHAŁ PIEKARSKI**

ADOLF CHYBIŃSKI

W życiu wszystkich narodów chrześcijańskich najradośniejszym świętem jest Boże Narodzenie. Nie można się przeto dziwić, że melodie nabożne, śpiewane w okresie Bożego Narodzenia należą do najpogodniejszych, najweselszych. [...]

Z żadnej melodii nabożnej [pieśni kościelnej – red.] nie bije tak silnie nuta narodowa, jak z melodii kołędowej. Istnieją także inne melodie, w których tętno narodowe jest żywe, ale nie dorównują one kołędą, które mocniej niż wszystko inne łączą wszystkie stany narodu. I nie jest to żadna przesada: jeśli istnieją sfery, w których znajomość nabożnych pieśni pozostawia coś do życzenia, to niewątpliwie jeszcze znajdujemy nawet w tych sferach odgłosy kołęd. W tym właśnie leży moc tych melodii, jako zazwyczaj narodowych. Że zaś źródłem narodowej inwencji muzycznej jest melodia ludowa, przeto do ludowej muzyki można zaliczyć potężną większość melodii kołędowych. Jak nie znamy twórców pieśni ludowej, kryjących się wśród ludu, tak też prawie wcale nie znamy autorów, tekstów i melodii kołędowych, tych autorów, którzy prawie zawsze jednoczą w sobie poetę i muzyka. Niewiele też kołęd posiada melodie nieludowe, a więc nienarodowe. Są takie, które znał i śpiewał cały świat, zwłaszcza w wiekach średnich, ale im później – tym bardziej nacjonalizowały się [uniaradawiały – red.] melodie z okresu Bożego Narodzenia.

Niektóre z nich, rzecz można, międzynarodowe, mające dawniej tekst łaciński, szybko ulegały wpływowi melodyki narodowej, szybko się u nas polonizowały, aż wreszcie trudno było rozpoznać, co w nich jest jeszcze obce, a co już polskie [jest tak np. z najstarszą polską kołędą z XVII w. „Anioł pasterzom mówił”, która oparta jest na łacińskim pierwowzorze – red.]. Skąd jednakże właśnie do kołedy weszły pierwiastki ludowej muzyki jako albo wyłączny, albo najważniejszy czynnik składowy? I to w większym stopniu, niż do innych pieśni nabożnych. Otóż drogę otworzyli mu owi biblijni pasterze, którzy obudzeni ze snu przez aniołów, pierwsi przybieżeli do stajenki betlejemskiej z holdem, darami i śpiewami. Pasterze – a więc ci z pośród ludu, którzy najwięcej śpiewają i którzy nie znają innej muzyki prócz swojej, wśród siebie i swoich stworzonej i pielęgnowanej. Liczyła się z tym już łacińska poezja kościelna ze średniowiecza, uderzając w ton bardziej „ludzki”, prosty, popularny, ludowy, a z tą poezją i muzyką. [...]

Polonezy, mazury, oberki, krakowiaki...

[Na przestrzeni kolejnych stuleci] kołęda stała się narodową. Czy weźmiemy pod uwagę francuskie „noëls”, czy rumuńskie „colindy”, czy polskie „kołedy” – te same objawy stwierdzimy w nich. Rzec nawet można, iż podobna jest ich geneza i ich historia, jak podobnym jest objaw wszelkiego unarodowienia. A jeśli zważymy, że w święta Bożego Narodzenia panuje „radość wszelkiego stworzenia” i że w niczym radość ludu, a z nim i całego narodu nie objawia się w prostszej i naturalniejszej formie a zarazem tak mocno i niedwuznacznie, jak w tańcach i melodiach im towarzyszących, to zapewne jasnym się nam wyda, że przeważna ilość melodii kołędowych, zwłaszcza staropolskich, posiada cechy narodowej muzyki tanecznej i że właśnie kołedy najsilniej podkreślają narodowy pierwiastek w nabożnych pieśniach. Są to w wielu wypadkach po prostu śpiewane tańce, taneczne pieśni. Nie zawsze są to może tańce ludowe w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale prawie zawsze reprezentują one te tańce, które były w użyciu różnych stanów naszego narodu. Widzimy to samo zjawisko w kołędach każdego narodu, ale może u żadnego w tej mierze, jak w staropolskich kołędach,



Biblioteka Narodowa

czek pisanych, dziś już z górą 200 lat liczących i gdy sobie nucimy tę niezliczoną ilość melodii, nie możemy wówczas wyjść z podziwu dla bogactwa form, w jakich objawia się polska, staropolska melodia kołędowa: dzwięczą nam rytmy mazura [np. „Z narodzenia Pana”] i oberka [np. „Dnia jednego o północy”], to wesołe – to smutne [np. „Jezus malusieńki” o rytmie kujawiaka], sunie melodyjny korowód polskiego tańca, poloneza

niewątpliwie polskiego pochodzenia, będące może tańcami, których dziś już nie tańczymy i nie znamy, nie wiemy nawet jak się nazywają i czy nie są one może identyczne z takimi staropolskimi tańcami jak „hajduk”, „cenar”, „wyrwany” itp.

Nie możemy jednak oprzeć się niesamowitemu wrażeniu, gdy wertując poźółkły od wiekowej starości kantyczkowy rękopis natrafiamy na melodię kołędową do której tekst



zachowanych w rękopiśmiennych kantyczkach z XVII i XVIII wieku. Już wyżej zauważyliśmy, że muzykę Bożego Narodzenia uważano tak dalece za tylko narodową, iż nawet te melodie kołędowe, które były pochodzenia obcego, polonizowano muzycznie, to dodając polskie rytmy zamiast obcych, to zmieniając tok melodii według praw polskiej melodyki, to znów wprowadzając motywy z własnych, polskich, ludowych pieśni. [...]

Gdy sięgniemy do tych, niestety w małej ilości zachowanych kanty-

[np. „Bóg się rodzi”, „W żłobie leży”], nazywanego też „wielkim tańcem”, a przez lud „polanusem”; drobi się siekany rytm tańca góralskiego, już przed 200 laty istniejącego w tej samej, co dziś formie, a nazywanego „drobnym” lub „zbójnickim”, a oczom się nie chce wierzyć, gdy się czyta pod „zbójnickim” słowa o Nowonarodzonym, zamiast słów dzisiejszych, mówiących nam o góralskich harnasiach Janosikowych; gdzieindziej znowu podsłuchujemy rytm wartkiego krakowiaka [np. „Przybieżeli do Betlejem”] – słyszymy też melodie

zaczyna się od słów mających jak najściślejszy związek z Bożym Narodzeniem, ale która to melodia jest melodią pieśni o „chmielu” [ludowa pieśń towarzysząca oczeplinom – red.]. Wszak melodia ta sięga, według zdania etnografów, do czasów pogańskich, tu zaś jest zastosowana do kołedy – melodia tak prastłowińska, czy prapolska, że niewiele innych można by jej przeciwstawić.

Bo też nie wszystkie kołędowe teksty nadawały się do „ludowych” melodii, ich formy i rytmy. Zawsze jednak i w takich „wytworniejszych”

melodiach znajdujemy rytmikę taneczną, np. menuetową [menuet – taniec dworski pochodzenia francuskiego – red.] lub inną. Niekiedy powstają melodie będące wynikiem zgody między poważnym, wiekami omszonym chorałem a pieśnią ludową. Zbliżają się one więcej ku kościelnemu charakterowi. Ponad wszystkim jednak dominowały właśnie te kołedy, których ludowy charakter, narodowy charakter polski, nie pozostawiał nic do życzenia. Okazały się najwytrzymalszymi wobec naporu czasu, niewątpliwie dlatego, że wolne od wszelkiego obcego pierwiastka, czerpały li tylko z gleby ojczystej, nie oglądając się na żadne zmiany, które przechodziła tzw. muzyka artystyczna, pisana „według praw sztuki”. W zasadzie zatem staropolska kołęda była ludową, narodową.

„Chodzić po kołędzie”

Powiedzieliśmy pierw, że nie znamy nazwisk kompozytorów ludowych pieśni, nie znamy też nazwisk tych muzyków, którzy stworzyli kołędowe melodie. Wiemy jednak, z jakich sfer pochodzili: byli to wiejscy i malomiejscy organiści, kantorzy, kłechy, bakalarze, wędrowni żacy, odpustowe postacie – a więc ci wszyscy, którzy nie posiadali w społeczeństwie żadnego lub prawie żadnego prawa i znaczenia. Nie byli to żadni artyści wyższego rzędu, ale byli niewątpliwie muzycy, znający lud i jego sztukę, prymitywną wprawdzie, lecz z uporem trzymającą się swej narodowej gleby, tym żyźniejszej w melodii, im prymitywniejszej. Zbiorowe dzieło tych bezimiennych, nieznanych żołnierzy, walczących po swojemu w imię ojczystej melodii – to zbiór wszelkich kołędowych melodii, z których wiele okazało daleko większą trwałość, niż niejeden kunsztownie zbudowany gmach muzyki artystycznej. Rozpowszechniali swoje i nieswoje melodie po wsiach i miastach, dworach i klasztorach, za co otrzymywali jałmużnę lub dary. Stąd to pochodzi wyrażenie: „chodzić po kołędzie”. Biedni żacy szkolni naśladowali ich, blakając się po ulicach miasta wśród mroźnych nieraz wieczorów. Z takim zarobkowaniem łączono niekiedy okolicznościowe śpiewy, adresowane do tych, którzy mogli zziębniętą i głodną brać szkolną nakarmić oraz obdarować. Takie aluzje do kieszeni spotykamy także w staropolskich tekstach kołędowych. Niekiedy chodzono po domach, odgrywając dialogi, których treść odnosiła się do Bożego Narodzenia, w szczególności zaś do hołdu pasterzy w stajence betlejemskiej. Występowały postacie różne, ale nie brakło nigdy postaci z ludu wiejskiego. Takie na pół dramatyczne dialogi i całe utwory nazywano pastoralkami. Te pastoralki wykonywano wszędzie

– nawet tam, gdzie panował zresztą najcięższy rygor kościelny, a więc w klasztorach, zwłaszcza tych, które posiadały własne kapele muzyczne, złożone ze śpiewaków i instrumentalistów, wspomaganych młodymi zakonnikami, klerykami.

Pastorałka – to udukatyzowana kolęda. Aniołowie budzą pasterzy, którzy z darami śpieszą do stajenki, a składając dary i hold śpiewają i grają Dzieciątku Jezus na chwałę, kończąc słowami: „Gloria in excelsis Deo – chwała Panu na wysokościach”. Nie brak przy tej sposobności wesołych epizodów, nie pozbawionych nawet trywialności, ale też i „tej serdecznej nuty”, jaką tętni muzyka pastorałkowa. Każda prawie ziemia polska ma swą „pastorałkę”, swoją „szopkę”, jak się zwykło mawiać. W mniemaniu prostego staropolskiego ludu Chrystus przyszedł na świat nie w Judei, lecz „gdzieś w Polsce”, której królową zawsze była Najświętsza Panienka. I to naiwne, a tak uroczyste wierzenie szło w parze z owym tonem melodii kolędowych, tonem narodowym, tym właśnie, który dostojność kościelnego święta łączy z naiwną, prawie niewymuszoną a naturalną radością wszystkich narodów i pozwalałaby w narodowe szaty okryć to co łączy cały świat chrześcijański.

A gdy mówimy już o staropolskiej kolędzie, nie możemy nie wspomnieć o tych dziełach muzyki artystycznej, w których melodie kolędowe znalazły zastosowanie. Wielcy i mali twórcy polscy już od XVI wieku pisali utwory, w których znajdowały zastosowanie melodie kolędowe. Widzimy to w ich mszach, motetach, kantatach [większy utwór wokalnie-instrumentalny często o przeznaczeniu okolicznościowym – red.] na święta Bożego Narodzenia przeznaczonych, a stworzonych przez naszych największych mistrzów muzycznych. I jeśli nie możemy dziś już mówić o nowych melodiach kolędowych, to z zadowoleniem możemy stwierdzić, że wielu polskich żyjących kompozytorów opracowuje kolędy w miarę swego talentu i swej sztuki, idąc w ślady swych wielkich poprzedników. My zaś starajmy się nie uronić nic ze skarbu kolędowego przekazanego nam przez przodków i śpiewajmy: „Hej kolęda, kolęda”.

KOLEDA

Juliusz Słowacki
(fragment ze „Złotej Czaszki”)

*Chrystus Pan się narodził...
Świat się cały odmłodził...
Et mentes...*

*Nad sianem, nad żółbeczkiem
Aniołek z anioleczkiem
Ridentes...*

*Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes...*

*Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...*

*Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę,
Dzieciątku...*

*Potem go położyła
I sianem go nakryła
W żłobiątku.*

Przekażmy tradycje

Czy można nauczyć tradycji? Tradycje można przekazać, można je też wynieść z domu, można je zatracić. Z nauką tradycji bywa raczej trudno, bo trzeba ją mieć w sercu i wzrastać w atmosferze, kiedy jest kultywowana. Ale można tradycje pokazać i przypomnieć. Temu właśnie poświęcony był kiermasz edukacyjny, który został zorganizowany przez Asocjację Polskich Przedsiębiorców (APP) 15 grudnia br. roku.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Sala gimnastyczna w szkole nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie z trudem pomieściła wszystkich chętnych prezentujących swoje tradycje regionalne. Chociaż tradycje wigilijne są wielu miejscach podobne, mają jednak swoje odrębne cechy w poszczególnych regionach. Tradycje regionalne przedstawiły panie z Koła Gospodyń z Trzcienca i z Sambora, restauratorzy z Borysławia, młodzież z Krosna przedstawiła tradycyjne stoły wigilijne w domach wiejskich i szlacheckich, a Beata Sosulska, współwłaścicielka restauracji „Kupo” we Lwowie, zaprezentowała stół wigilijny z domów mieszczan lwowskich. Na stole przygotowanym przez APP można było zobaczyć wszystkie artykuły spożywcze, z których przygotowywane były potrawy wigilijne.

Nie były to jedynie eksponaty. W czasie kiermaszu można było degustować regionalne potrawy wigilijne. Była maczanka grzybowa z Trzcienca, kilka gatunków tradycyjnej kutii – jasna, ciemna, „bogata” i „uboga”. Zwiedzaniu stoisk i degustacji towarzyszyły prelekcje o znanych i zapomnianych zwyczajach wigilijnych. Kto dziś pamięta o tradycji wystawiania w kościele w adwencie siedmiornienego świecznika – tradycji z XVII wieku. Świecznik ten symbolizował wszystkie siedem stanów w Rzeczypospolitej: króla, duchowieństwo, senatorów, szlachtę, żołnierzy, kupców i chłopów – tych wszystkich, którzy przyczyniali się do potęgi państwa, a jednocześnie potwierdzał równość wszystkich i gotowość ich postania przed sądem Bożym.

Z prelekcji można było dowiedzieć się o tradycji ustawiania drzewka, o tym, że jest to tradycja zapożyczona. W polskim zwyczaju było stawianie snopa zboża lub zawieszanie pod powalą podłazniczki – specjalnie uplecionej dekoracji z gałązek jodłowych, ozdobionej jabłkami, orzechami, ciasteczkami, kolorową bibułą, słomianymi gwiazdkami, wstążkami. Zwyczaj ten zachował się z czasów pogańskich w niektórych regionach do lat 20. XX wieku. Został przejęty przez religię katolicką, symbolizując dostatek w domu. Mówiono, wydawało by się o rzeczach oczywistych – o dwunastu potrawach, o jednym dodatkowym nakryciu, o doborze potraw, o sianku pod obrusem, o czosnku w rogach stołu.

Niezwykle ciekawą prezentację przedstawiła młodzież z zespołu szkół ponadgimnazjalnych nr 2 z Krosna. Mieszkając w miejscowości, gdzie przeplatają się tradycje polskie, ukraińskie, słowackie, bojkowskie oraz łemkowskie, przedstawili wzajemny ich wpływ na siebie, przejmowanie tradycji innego narodu i wplatanie ich we własne. Na co dzień oprócz nauki zajmują się właśnie



Tradycje regionalne prezentuje Koło Gospodyń z Trzcienca

badaniami etnograficznymi kultur pogranicza, zwyczajów i tradycji regionu. Przy okazji świąt opracowują tego rodzaju programy edukacyjne. Na kiermaszu przedstawili potrawy wiejskie, tradycje z ubogich wiosek bieszczadzkich i tradycje panujące w dworach szlacheckich regionu, stroje, dekoracje wnętrz. Była również prelekcja multimedialna o Bożym Narodzeniu w sztuce od średniowiecza po czasy współczesne. Wzbudziła ona szczególnie zainteresowanie wśród uczestników studia „Wrzos”, którzy licznie przybyli na kiermasz. Nie obyło się bez degustacji potraw regionalnych: pierogów z kapustą i grzybami oraz



Podłazniczka

kapusty z grochem. Młodzież prowadziła też dla chętnych warsztaty dekorowania świątecznych pierników. Przygotowane wcześniej pierniczki dekorowano na miejscu kolorowym – białym, czerwonym i zielonym – lukrem. Były opowieści o tradycyjnych wzorach w dekorowaniu wypieków, podawano składniki lukrów, barwniki. Prowadząca warsztaty Edyta Pilch, podzieliła się informacją: „W swoich domach rodzinnych mamy tradycję upiększania choinek właśnie kolorowymi piernikami. Tydzień wcześniej pieczemy pierniki i dekorujemy je kolorowym lukrem. Przepisy na same wypieki mamy już tradycyjne,

przekazywane nam od naszych babć i mam, skład lukru i barwniki też są tradycyjne. Czasami coś udaje nam się znaleźć w starych kalendarzach, gazetach i też to wykorzystujemy. Wzory mamy zarówno tradycyjne, jak i wymyślamy sobie coś nowego. Mogą to być ornamenty lub wypisane lukrem życzenia świąteczne”. Każdy z chętnych mógł ozdobić własnoręcznie piernik dla siebie, aby potem zawiesić go na własnym drzewku lub też od razu skosztować na miejscu. Chętnych (szczególnie do tego drugiego) było wielu.

Kiermasz jak zawsze jest okazją do okazania serca potrzebującym. Dzieci z rodzinnych domów dziecka z Pnikuta, którymi opiekuje się Caritas-Spes, zbierały fundusze, proponując miód z własnych pasiek, świece wigilijne i inne wyroby. Zbiórano też datki na budowę kościoła Morszynie – znanym uzdrowisku koło Stryja, które jest coraz popularniejsze, również wśród kuracjuszy z Polski. Bezpośrednio od „producentów” można było nabyć pięknie wyrosnięte strucle świąteczne, pierniki, ozdoby choinkowe.

Organizator kiermaszu, prezes APP, TATIANA BOJKO zdradziła nam kulisy organizacji imprezy

– Chyba istniała potrzeba pokazania naszych polskich tradycji. Mieszkając na Ukrainie w okresie świątecznym widzimy, jak pięknie prezentują swoje tradycje świąteczne mieszkańcy różnych regionów, natomiast nasze tradycje nie wychodzą poza nasze domy rodzinne. Moim zdaniem jest to najlepsza okazja, aby lokalne środowisko Polaków ze Lwowa przedstawiło swoje tradycje. W tym roku jest to taka pierwsza impreza, jest ona taka raczej kameralna. Nazwaliśmy ją „kiermasz edukacyjny”, bo tu każdy może poszerzyć swoją wiedzę o świętach, o tradycjach podpatrzeć coś dla siebie ciekawego.

Niestety tej wiedzy zaczyna brakować. Odchodzą ludzie starsi, a młodzież nie tak skrzętnie dotrzymuje się tradycji. Dotyczy to wszystkiego – dekoracji, kuchni, nakrycia stołu i wielu innych rzeczy. Dzisiejsza impreza jest propozycją dla gości, to co zobaczyli mogą przenieść do swoich domów rodzinnych.

Jak udało się pani skompletować tak wielu chętnych?

Z zasady nie zapraszałam nikogo indywidualnie. W Kurierze Galicyjskim zamieszczono ogłoszenie o naszej imprezie i wszyscy nasi dzisiejsi wystawcy zgłaszali się sami. Opinia o tej imprezie sprawi, że na kolejny kiermasz zgłosi się więcej wystawców. Naszą zasadą jest to, żeby przyciągnąć jak najwięcej ludzi. Chcielibyśmy przyciągnąć jak najwięcej przedsiębiorców polskich. Mogą to być osoby zarówno działające na Ukrainie, jak i z Polski. Planujemy organizację takich imprez cyklicznie dwa razy w roku – przed każdymi świętami.

Czy spodziewała się pani tak wielu zwiedzających?

Spodziewałam się, że każdy, kto czuje się Polakiem i chce uzupełnić swe wiadomości nas odwiedzi. Chcemy przyzwyczaić naszą społeczność do takich akcji. Mamy tu wspaniałą choinkę kresową, ozdobioną bombkami z herbami miast kresowych, mamy zbiórkę pieniędzy na budowę kościoła w Morszynie, możemy wesprzeć Domy Dziecka w Pnikucie, kupując zebrany przez nich miód. W taki sposób możemy robić rzeczy ważne i potrzebne dla wielu. Oprócz tego mamy co przekazać i młodemu pokoleniu i zaprezentować innym.

Podczas kiermaszu zebrano 1300 UAH na budowę kościoła w Morszynie. Zbiórka pieniędzy na ten cel trwa do grudnia 2014 roku.

Notatki z barykad



09/12/13 - Na barykadach przed szturmem

DMYTRO ANTONIUK

Wtorek 02.12.13 – niedziela 08.12.13

Wróciłem z Wrocławia do domu, do Kijowa, gdy dowiedziałem się o brutalnym rozpędzeniu przez „Berkut” protestujących. Na głównym majdanie stolicy zastałem zdumiewające zmiany, w porównaniu z jego stanem z 23 listopada, kiedy wyjeżdżałem do Polski. Naprzeciw pomnika Niepodległości ustawiono dużą scenę, na Chreszczatyku, obok Bramy Lackiej, na Michajłowskiej stoją duże wojskowe namioty, wokół barykady snuje się mrowie ludzi. Protestujący opanowali siedzibę związków zawodowych, utworzono tam Sztab Sprzeciwu Narodowego; w zajętych później Pałacu Październikowym wypoczywają i ogrzewają się marznący na placu ludzie, a w urzędzie miasta Kijowa (ratuszu) deputowani całą dobę przyjmują petentów. Do urzędu miasta ludzie chodzą jak do muzeum. Przed salą posiedzeń ustawione są biurka deputowanych, obok śpią uczestnicy protestu i jest tu punkt wydawania ciepłych rzeczy. Piętrzą się góry swetrów, skarpetek, spodni, rękawic, które zostały ofiarowane przez kijowian i nie tylko. Działają fryzjer, jadalnia. Ostatnia robi największe wrażenie: na olbrzymim stole (przy którym krzątają się wolontariusze w jednorazowych czepekach, maskach i rękawiczkach) pełno różnorodnych dań: od zwykłych kanapek po gorące, domowe potrawy.

Na Majdanie około 15 tysięcy protestujących. Nie ma pijanych, nie ma włóczęgów. Pilnują tego rzetelnie ochroniarze barykad.

W moim mieszkaniu kwaterują trzy osoby z Iwano-Frankiwska.

Codziennie chodzę na Majdan.

Poniedziałek 09.12.13

W południe zostały „zaminowane” stacje metro „Teatralna”, „Majdan Niepodległości”, „Chreszczatyk”. Majdan ze wszystkich stron okrążają jednostki wojsk wewnętrznych MSW. Krzycze w metrze, by ludzie się nie bali i jechali na Majdan bronić kraju. Ktoś podtrzymuje, ktoś nazywa mnie „opłaconym agentem”.

Atak wbrew oczekiwaniom nie rozpoczął się, ale milicja nie opuszcza stanowisk dookoła barykad.

Podczas występu zespołu „TNMK” na scenę na Majdanie wynoszą odlupaną przed chwilą rękę z obalonego pomnika Lenina z Besarabki. Idę to zobaczyć. Granitowa bryła Iljicza bez głowy leży za postumentem. Ludzie próbują ją rozłupać dużymi młotami. Kawalki pomnika od razu znikają, posługują jako „suweniry”. Dookoła tłum skandujący: „Sława Ukrainie! – Herojam sława!”. Wszyscy śpiewają hymn narodowy.

Po raz pierwszy pełnię nocną wartę w ochronie barykady obok domu związków zawodowych. Na ulicy jest -7°. Od czasu do czasu chodzimy z przyjacielem ogrzać do sztabu. Trwa to ok. 15 minut. Przed nami beczka z płonącymi drzwami. Wokół beczki stoi 6 mężczyzn, którzy przez całą noc nigdzie się nie oddalają. Zapytałem skąd przyjechali – spod Bolechowa na Pokuciu. Pięcioro z nich to rodzeni bracia. Nie idą się grzać do gmachu związków zawodowych, bo „jest informacja o możliwym ataku, więc muszą być przy barykadach”. Dwóch ma na nogach eleganckie skórzane buty, które w żaden sposób nie ratują przed mrozem. Od czasu do czasu czyszczą je do połysku.

Na nocnym Majdanie przeważają Galicjanie, ale powoli zjeżdżają się Wołyniacy i mieszkańcy centrum Ukrainy. Kijowian mało. Przeważnie przychodzą tu w dzień, przed i po pracy, przynoszą różne rzeczy na potrzeby protestujących.

Właściciel słodkiego imperium „Roshen”, Petro Poroszenko, nawołuje ze sceny, by ludzie spoza Kijowa odwiedzili jego elitarnie spa-centrum „5 Element” – będą mogli wymyć się w łaźni, wypocząć i otrzymać pomoc medyczną. Za darmo, oczywiście.

Wtorek 10.12.13

Wracam z nocnej warty do domu. Mam zupełnie przemoknięte buty. Zachorowałem.

Środa 11.12.13

O godz. 01:30 telefon wyrwa mnie z ciężkiego snu. Przyjacieli z przejęciem woła do słuchawki: „rozpoczęli atak!”. Wciągam na siebie wszystkie ciepłe rzeczy, biegnę na prospekt Peremohy, który prowadzi na Majdan. Macham na samochód,

podaję pieniądze, ale kierowca nie chce brać. Mówi, że też tam jedzie. Dojeżdżamy do placu Michajłowskiego, gdzie kijowianie już budują nową barykadę. Automobiliści tarasują przejazd na ulicy Wołodomyrskiej. Majdan jest otoczony szczelnym pierścieniem przez wojska wewnętrzne i „Berkut”, ale przejść do środka można. Odszukałem przyjaciela. Godzinę wcześniej stał w pierwszym rzędzie, wśród protestujących, którzy nie wpuszczali „Berkut” na ul. Instytuckiej. Mówi, że dostał lekko pięścią w twarz i trochę nalykał się gazu łzawiącego. Widział jak ludzie pod naciskiem tłumu traciли przytomność i padali. Szybko ich wynoszono. Milicjanci pojedynczo wyciągali „naszych” do „autozaków”. Pomiędzy protestującymi i „Berkutem” cały czas krążą bracia Kliczko, nawołując władze do zaprzestania przemocy.

Stoimy przy barykadzie na Instytuckiej, którą burzą „służby komunalne” by umożliwić wolne przejście „Berkutowi”. Widzę, że przy scenie stoją kobiety, starsze osoby i nawet dzieci. W odległości 40 metrów od nich widać już „Berkut” i „służby komunalne”: oczyszczają ulicę zmiatając namioty, kuchnie polowe, beczki do ogrzewania i barykady. Milicjanci wstrzymują kilka linii protestujących, przed którymi stoi nieznany mi kapłan w kasku. Ze sceny nawołują do obrony domu związków zawodowych – dom próbuje przejąć „Berkut”. Stajemy na jednej linii, mocno chwytamy się pod łokcie. Tłum przesuwają się raz do przodu, raz do tyłu. Pod nogami jest bardzo ślisko. Ogarnia nas strach. Obok widzę starszego pana w okularach, jest w eleganckim płaszczu i ma starannie przystrzyżoną brodkę.

Wytrzymaliśmy! Gdy zaczęło się rozjaśniać, na Majdan zjechały tysiące kijowian. „Berkut” nie odważył się kontynuować ataku. Przy barykadzie na Instytuckiej spotykam Jurka Andruchowycza z żoną i Aleksandra Bojczenkę. W tłumie widzę dużo znajomych i przyjaciół.

Jadę do domu zaprowadzić córkę do przedszkola. Po drodze dowiaduję się, że milicja atakuje ratusz. Szybko zjadam śniadanie, właśnie się ubieram, kiedy przychodzi informacja, że „Berkut” odstąpił.

Jadę jednak z przyjaciółmi na Majdan, lecz po krótkim czasie wracam – zmęczenie i choroba zwały mnie z nóg.

Noc z 11.12.13 na 12.12.13

Jestem z przyjaciółmi na Majdanie. Dookoła mrowie kijowian. Sporo osób ubranych w drogie narciarskie kombinezony. Sporo w kaskach sportowych, jeszcze więcej w budowlanych. Też dostają taki kask. Piszę na nim: „Ne wseremos!” (nie zesramy się). Dziś nocą na Majdanie jest najwięcej protestujących. Ludzie nie rozchodzą się. Ciągłe przybywają autobusy z kolejnymi osobami. Chreszczatyk ciasno zastawiony jest autami z rejestracją kijowską.

Ludzie budują nowe, potężniejsze barykady. Układają je z worków, do których wsypano mokry śnieg.

Wieczorem na dużym ekranie na Majdanie oglądamy bezgłośnie transmisję meczu „Dynamo” – „Rapid”. Za „akompaniament” służy występujący właśnie na scenie zespół „Komu Wnyz”. Nasi zwyciężają 3:1 i wychodzą do play-off Ligi Europy.

13.12.13

Na Facebooku roi się od wiadomości o ściągnięciu do Kijowa jednostek MSW, a nawet oddziałów wojskowych. Władze mają przywieźć na weekend do stolicy 200 tysięcy „tituszek” (tituszki uczestnicy

prorządowych manifestacji, rekrutujący się z pośród bywalców siłowni. Od nazwiska Wadyma Tituszki, który przed kilkoma miesiącami w obecności milicjantów pobił dwójkę dziennikarzy – red.) oraz nieszczęśliwych pracowników budżetówki ze wschodu i południa Ukrainy. Obiecują im od 200 do 400 hrywien dziennie. Na placu Europejskim, około 300 m od barykad robotnicy budują scenę Antymajdanu. Liderzy opozycji mówią o zaplanowanych prowokacjach. Podsywając się pod protestujących z Euromajdanu, „tituszki” mają prowokować bójki, palić samochody, bić uczestników wiecu poparcia dla Janukowycza. Natomiast w necie podawane są liczby, które świadczą o tym, że jesteśmy bardziej zorganizowani, mądrzejsi, silniejsi, liczniejsi. Nie pijemy, nie stoimy za pieniądze. Stoimy, żeby walczyć o nasze idee.

Na Majdanie urodziła się absolutnie nowa Ukraina, która szybko dorosła. Obserwujemy niespotykane dotąd rzeczy przekraczające wyobrażenie. Samoorganizację – na wszystkich poziomach – bez zaangażowania opozycyjnych polityków, wzajemną pomoc, solidarność, życzliwość. Nie wystarczy nam że przejdziemy bandę. Wytypujemy i powołamy nowy rząd i organy władzy.

Ciąg dalszy nastąpi...

KG

Małgorzata Gosiewska u Polaków w Kijowie

W środę Kijowskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie Polaków „Zgoda” obchodziło 20-lecie działalności. Na uroczystość przybyła posłanka Małgorzata Gosiewska i Konsul Generalny RP Rafał Wolski oraz prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz.



WOJCIECH JANKOWSKI

– Chciałam państwu życzyć wszelkiego dobra, miłości, czułości na co dzień, ale przede wszystkim, żeby te święta były w gronie najbliższych, pełne optymizmu, żeby ten zbliżający się rok był dobrym rokiem dla państwa, dla Polaków, ale i dobrym rokiem dla Ukrainy, żeby przyniósł zmiany, o które tak wspaniale, dzielnie wszyscy walczą – mówiła Małgorzata Gosiewska do zebranych w kijowskiej restauracji Feniks. Pani poseł dostała w prezencie szalik z napisem Ukraina.

Konsul Wolski złożył życzenia z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia oraz z okazji 20-lecia Stowarzyszenia „Zgoda”. – Dwa-

wiek. Życzę „Zgodzie”, żeby rozwijała się, żeby była piękną kobietą, tak jak jest teraz piękną dziewczyną.

Do kijowskiej restauracji Feniks przybyło około 40 osób, członków i sympatyków stowarzyszenia. Prezes Stowarzyszenia Wiktoria Radik wręczyła dyplomy najbardziej zasłużonym działaczom „Zgody”. Wśród obecnych był też ks. Arkadiusz z parafii św. Mikołaja w Kijowie. Goście podzieli się oplatkiem i śpiewali kolędy.

Posłanka Małgorzata Gosiewska spędziła ponad tydzień na Majdanie. Uczestniczyła w protestach przy barykadzie na placu Michajłowskim, gdzie prawie nie docierają media. Wśród protestujących krąży już opowieść o „deputowanej, która śpi na podłodze w Centrum Prasowym”.

Dyplomaci na rzecz chorych dzieci

Po raz drugi korpus dyplomatyczny ze Lwowa przygotował przedświąteczny kiermasz, dochód z którego przekazany został na rzecz Fundacji „Dajmy nadzieję”. Fundacja zaopatruje nieuleczalnie chore dzieci w sprzęt medyczny i leki. W tym roku zebrane pieniądze zostały przeznaczone na zakup respiratora – urządzenia do wentylacji płuc.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI,
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst i zdjęcia

14 grudnia w gmachu Teatru Dramatycznego im. Marii Żańkowej od rana panował gwar. Rozstawiono stoły, drzewka, udekorowano stoiska. Przy wejściu, z samochodów z rejestracjami dyplomatycznymi, wypakowywano paczki i pudła. Widok taki w okresie przedświątecznym staje się powoli tradycyjny. W tym roku po raz drugi korpus dyplomatyczny ze Lwowa przygotował kiermasz na rzecz chorych dzieci. Pomysł akcji zrodził się przed rokiem z inicjatywy małżonki konsula generalnego RP we Lwowie Beaty Drozd. Do akcji włączyły się wszystkie placówki dyplomatyczne ze Lwowa – konsulaty generalne i konsulaty honorowe.

Każde stoisko starało się w sposób szczególny przedstawić specyfikę kraju, który reprezentuje. Można było tu obejrzeć wyroby regionalne od Meksyku i Brazylii po Polskę i Białoruś, upominki, kartki świąteczne wykonane ręcznie przez uczniów i artystów, dzieła sztuki, artykuły spożywcze. Przed godziną 12:00 w holu zebranych spotkała orkiestra dęta. Czekał w gotowości barek z kawą i słodyczami, a w holu głównym stały już tłumy zwiedzających gości.

Podczas aukcji do zlicytowania było wiele atrakcyjnych rzeczy: wycieczki za granicę, rękodzieło, wypieki i wyroby cukiernicze. Najhojniejszą chyba ofiarodawczynią była pewna osoba, która wylicytowała za dość sporą sumę tort od



Stoisko rodzinnych domów dziecka Caritas-Spes archidiecezji lwowskiej

nieuleczalnie dzieci. Ponieważ rozpiętość cenowa była olbrzymia – od 10 do 1000 i więcej hrywien – każdy mógł znaleźć dla siebie coś ciekawego. Swoje stoiska miało też Polskie Towarzystwo Miłośników Sztuk Pięknych i studio „Wrzos”. Gdzie za symboliczne „co łaska” można było nabyć prace polskich artystów. Do spróbowania były też najróżniejsze potrawy: bigos i chleb swojski ze smalcem, piekielnie ostre meksykańskie minikanapeczki i koreczki z belgijskiego sera, węgierskie wina, gruzińskie koniaki, sękacze i pączki.

Przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie Wiczesław Wojnarowski

wspinał przykład współpracy dla dobra potrzebujących”.

W rozmowie z dziennikarzami arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki wyraził radość i podziękował pani Beacie Drozd, małżonce konsula generalnego RP we Lwowie Jarosława Drozda za to, że już drugi raz organizuje kiermasz, który „otwiera serca i uwrażliwia na potrzeby ludzi biednych, ludzi potrzebujących”. Szczególnie cenne są lekarstwa oraz sprzęt medyczny dla dzieci, dzięki którym będą one mogły przeżywać radośnie święta w domu, razem ze swoimi rodzicami i rodzeństwem.

„Mimo trudnej sytuacji, tego roku na Ukrainie widzimy, że nie zabrakło ludzi z otwartym sercem. Na tegoroczny kiermasz przyszło bardzo wielu ludzi i znalazło się wielu sponsorów, którzy ufundowali swoje dary, za którymi kryją się ich serca. Jesteśmy im za to wdzięczni, gdyż to nas buduje i kształtuje każdego człowieka. Przez takie inicjatywy stajemy się lepsi. Myślę, że takie inicjatywy będą przyczyniały się do zmiany myślenia, nastawienia do osób chorych, a także nas uwrażliwiały na potrzeby bliźniego” – powiedział metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki.

W chwili oddania gazety do druku podliczono zebraną kwotę. Na tegorocznym kiermaszu udało się zgromadzić około 170 tys. hrywni. Oczekiwania organizatorów spełniły się i można będzie zakupić niezbędny sprzęt. A dla chętnych dołożyć się do tej sumy, przedmioty, które były wystawione na sprzedaż na można będzie jeszcze przez pewien czas nabyć w katedrze lwowskiej i wspomóc w taki sposób Fundację „Dajmy nadzieję”.

O szlachetnej inicjatywie i organizacji kiermaszu KRZYSZTOFOWI SZYMAŃSKIEMU opowiada BEATA DROZD:

mnie będą prosili”. Po prostu ludzie zrozumieli, że trzeba coś zrobić od siebie.

Jakie są pani oczekiwania po dzisiejszym kiermaszu?

Mam nadzieję, że zbierzemy większą kwotę niż na poprzednim kiermaszu. Stało się tak, że obecnie Fundacja „Dajmy nadzieję” ma na koncie pieniądze i może nimi dysponować w każdej chwili, bo choroba onkologiczna nie może czekać. Póki jestem tutaj, to się nie zatrzymam i będę działać w tym kierunku.

Prezes Fundacji „Dajmy nadzieję” Irena Hałamaj:

Czy tego rodzaju imprezy są potrzebne?

Kiermasz ten jest potrzebny przede wszystkim chorym dzieciom, ale też osobom, które go odwiedzają. Dziś ludzie mogą przekazać swoje



Beata i Jarosław Drozdowie otwierają kiermasz

Jak doszło do organizacji tego kiermaszu?

Jak wiemy choroba nie wybiera, człowiek nie może żyć tylko dla siebie i jeżeli ma możliwość powinien wspomagać osoby potrzebujące, osoby chore. Przed trzema laty nasza lekarka zapytała mnie, czy możemy zrobić 20 paczek dla chorych dzieci na święta. Poczułam się zakłopotana – jak to 20 paczek, a reszta? Musimy zrobić coś więcej. Te dzieci i ich rodziny potrzebują stałego wsparcia, a nie tylko paczki na święta. Musimy zadbać o normalny rozwój rodzeństwa dzieci chorych, żeby te rodziny nie musiały troszczyć się o sprawy dnia codziennego. Nie możemy dopuścić do tego, żeby osoba potrzebująca pomocy, bez niej pozostała.

Jak pani pomysł został przyjęty przez korpus dyplomatyczny?

Ta idea została przyjęta bezproblemowo. A w tym roku mamy więcej sponsorów. Doszło do tego, że ludzie i firmy dzwonią i pytają, co mogą jeszcze zrobić? Sytuacja jest jak ze słów Jurka Owsiaaka: „Czekam na moment, że nie ja będę prosił, a

pieniądze, za które zostanie zakupiony sprzęt medyczny czy leki. Obecnie tu ludzie mają możliwość otworzyć swe serca na potrzeby innych.

Czy spodziewa się pani zebrania odpowiedniej sumy potrzebnej na sprzęt?

Mam nadzieję, że dziś uda się zdobyć jeszcze większą kwotę, niż w zeszłym roku.

Gdzie trafi ten sprzęt?

Nasza Fundacja opiekuje się chorymi dziećmi, które przebywają w domu. Po tym kiermaszu chcemy zakupić specjalistyczny sprzęt do oddychania – respiratory i koncentratory tlenu. Ten sprzęt trafi do dzieci w województwie lwowskim.

Ilu osobom udało się pomóc po pierwszym kiermaszu?

Zakupiliśmy wózek inwalidzki, koncentrator tlenu oraz potrzebne leki dla ośmiorga dzieci. W tej chwili nasza fundacja opiekuje się osiemnastoma dziećmi. Na dziś potrzebne są dwa respiratory, a cena jednego to prawie 70 tys. hrywien. Mam nadzieję, że uda się je kupić z zebranych kosztów.

KG



Kiermaszowe aniołki

cukierni „Weronika” i wycieczkę dla dwóch osób na Karaiby. W późniejszym wywiadzie powiedziała, że na zeszłorocznym kiermaszu postanowiła w ciągu roku zebrać odpowiednią sumę pieniędzy, żeby wspomóc chore dzieci. Po całorocznej zbiórce pieniędzy osoba ta śmiało startowała w licytacjach i zdobyła bardzo atrakcyjne nagrody.

W holu grała muzyka, występowały zespoły regionalne prezentujące rodzimy folklor. Goście oblegali stoiska, wybierając dla siebie atrakcyjne przedmioty i nie skąpiąc pieniędzy, bowiem przyświecał im cel zaszczytny – pomoc dla chorych

jest wdzięczny Beacie Drozd za organizację imprezy. „Kwota zebrana na pierwszym kiermaszu przeszła nasze oczekiwania i myślę, że tegoroczny pokaże jeszcze lepszy wynik. Nastrój panujący na sali i uśmiechnięte twarze gości napawają optymizmem” – podkreślił dyplomata.

Tego samego zdania był goścący we Lwowie minister Jan Stanisław Ciechanowski. „Bardzo ważne jest, że dochodzi do takich inicjatyw, bo są one potrzebne bardzo dla chorych dzieci. Widać tu solidarność zarówno dyplomatów, biznesmenów, firm z Polski, jak i społeczności lwowskiej. Jest to

Ukraiński palimpsest

Oksana Zabużko to znana ukraińska pisarka, poetka, eseistka. Jest laureatką wielu prestiżowych nagród literackich, w tym tegorocznej nagrody Angelusa. Jest autorką wielu tomików poetyckich, zbioru opowiadań, esejów. Sławę i popularność przyniosła jej książka „Badania terenowe nad seksem ukraińskim”. Określane jako manifest ukraińskiego feminizmu „Badania terenowe”, wydane zostały również w Polsce. Ostatnio w Polsce ukazał się zapis rozmów Izy Chruślińskiej z Oksaną Zabużko zatytułowany „Ukraiński palimpsest”.

O nagrodach, książkach i polityce z OKSANA ZABUŻKO rozmawiał w Warszawie MARCIN ROMER.

Nagrodę Angelusa otrzymała Pani za książkę „Muzeum porzuconych sekretów”, ale dziś porozmawiamy o innej książce. „Ukraiński palimpsest” to wywiad – rzeka, rozmowa z Panią przeprowadzona przez Izę Chruślińską. Jestem świeżo po lekturze i jestem pod wrażeniem. Dla polskiego czytelnika lata władzy sowieckiej na Ukrainie, szczególnie te po 1947 roku, stanowią białą plamę, która utrudnia, jeśli nie uniemożliwia zrozumienie współczesnej Ukrainy. „Ukraiński palimpsest” stara się wypełnić tą lukę, obala stereotypy.

Jest pan jednym z pierwszych jej czytelników. I jestem panu wdzięczna za to pytanie. Jestem właśnie w trakcie tournée, która promuje wydaną książkę. Wczoraj w Lublinie, gdy spytano mnie jakiego spodziewam się odbioru, powiedziałam, że zaskoczyła mnie reakcja pierwszych czytelników, do których pan też należy. Zaczynając od Adama Michnika i jego przedmowy do tej książki. Na pierwszej prezentacji w Gdańsku, gdzie wydanie dotarło prosto z drukarni, Bazyli Kierski i Wojciech Duda mówili to samo, że dla nich była to rewelacja. I teraz pan to potwierdził.

W Polsce nie wyobrażano sobie jaka była przepaść pomiędzy komuną w PRL-u i tą na Ukrainie – nie tylko sowieckiej, ale sowieckiej w wydaniu ukraińskim. Wojciech Duda użył terminu, że czyta się to z uczuciem upokorzenia, jak można było mieć tak mało wyobraźni o tym, co działo się tuż „za ścianą”.

Ta biała plama to okres od 1947 roku i cały okres powojenny, który został wymazany ze świadomości Polaków i polskich intelektualistów. Muszę tu dla usprawiedliwienia powiedzieć, że ostatnie dziesięciolecie komunizmu stały się białą plamą i dla samych Ukraińców. A to za sprawą samych władz komunistycznych Ukrainy. Na przełomie lat 80. i 90. KGB Ukrainy zniszczyło lub wywiozło do Moskwy – do dziś nie wiadomo – archiwa z lat 70 – 80. Są listy zniszczonych dokumentów, ale czy zostały one zniszczone? Ludzie z tego okresu, którzy byli w nomenklaturze radzieckiej, współpracowali z organami, nie odeszli i to właśnie powoduje dziś trudności we wprowadzaniu reform na Ukrainie.

Odpowiadając na pana pytanie skąd pomysł, to właściwie nie do

mnie, bo pomysł jest pani Izy Chruślińskiej. Pojawił się po przeczytaniu powieści „Muzeum porzuconych sekretów”, którą przeczytała po ukraińsku jednym tchem. Wrażenia po tej lekturze stały się inspiracją do nowej powieści. Miała doświadczenie, bo w swoim dorobku miała już kilka takich wywiadów-rzek przeprowadzonych m.in. z Zofią Hertz i Jarosławem Hrycakiem. Ten pomysł poparł Andrzej Dąbrowski dyrektor kolegium Europy Wschodniej z Wrocławia, który pozwolił nam spędzić razem tydzień w odosobnieniu, w zamku w borach dolnośląskich. Była to ucieczka od świata, możliwość pozostania we dwoje. Z tego wywiązały się szczerze rozmowy – trwały po 8-9 godzin dziennie z małymi przerwami. Panowała tam atmosfera całkowitej szczerości i zrozumienia. To okazało się bardzo interesujące. A potem była czarna robota przy spisywaniu, uzupełnianiu i korekcie. Odbierałam te materiały jako czytelniczka i było to dla mnie najbardziej interesujące. Jest to rozmowa pisarza z czytelnikiem, ale czytelnik staje się autorem, a pisarz – jego bohaterem. Na tym polega cały urok, zwłaszcza teraz, gdy ta książka wkrótce będzie dostępna w języku ukraińskim. Będzie to kompletne misterium, bo czytelnik dostanie niby nową książkę Oksany Zabużko, ale nie będzie to jej książka, a Izy Chruślińskiej zapisana ze słów Oksany Zabużko, przy czym tłumaczoną z polskiego przez innego tłumacza. Jest to niesamowicie ciekawe.

Coraz więcej książek jest tłumaczonych na oba języki i jest to niezmiernie ważne, bo sprzyja wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu. Myślimy, że już wszystko o sobie wiemy, ale tak naprawdę, jest to bardzo płytka wiedza. Ale wróćmy do Pani twórczości. Dość krytycznie o „Muzeum porzuconych



sekrétów” wypowiedział się Grzegorz Motyka, zarzucając Pani posługiwanie się antypolskimi stereotypami?

Słyszałam, ale to jest jego problem. Mogę powiedzieć tylko to, że bardzo ucieszyło mnie to, co powiedział na spotkaniu w Warszawie Adam Michnik, że był zaskoczony powrotem metod Żdanowa – tych metod krytyki socrealistycznej, którą Żdanow uprawiał w stosunku do Anny Achmatowej. Bo mówił, cytując: „Jest to absolutna ignorancja tego, co jest dziełem literatury pięknej”. Nie rozumiem dlaczego osoba uważana

za poważnego historyka w taki sposób chce się powyglupiać. Ale jeśli tak, nie trzeba mu w tym przeszkadzać.

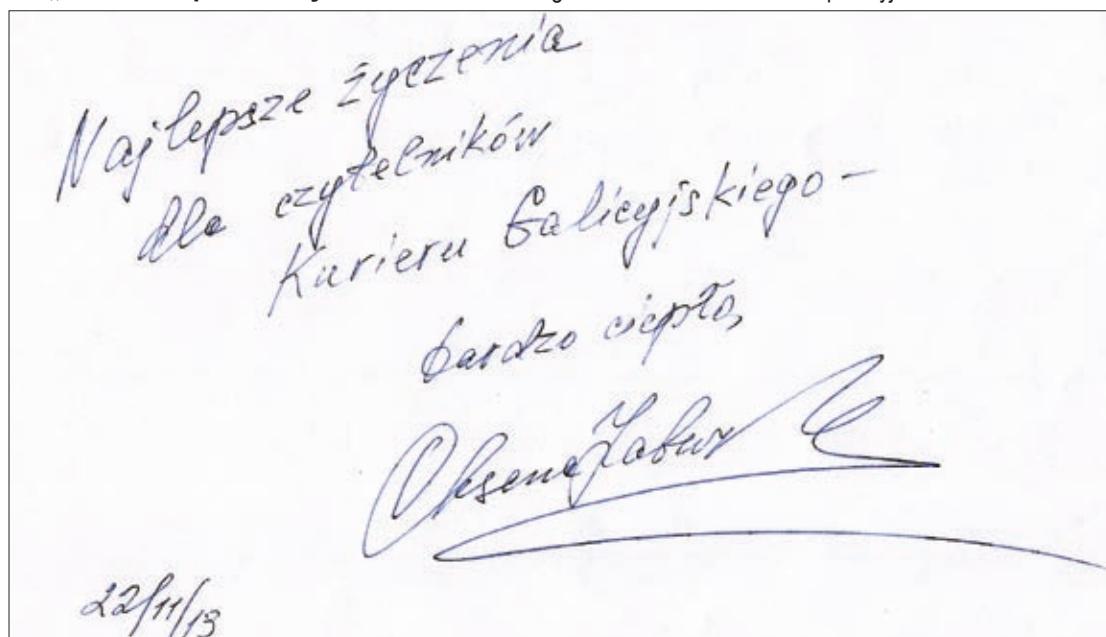
Adam Michnik, autor wstępu do „Ukraińskiego palimpsestu”, też poszukiwał tam wątków polskich. To naturalne, że po obu stronach staramy się znaleźć coś o sobie lub coś ze wspólnych dziejów.

Usprawiedliwiając Michnika, muszę powiedzieć, że swoją przedmowę pisał nie tylko po lekturze książki, ale i po wyjeździe intelektualistów

polskich i ukraińskich na tegoroczne uroczystości na Wołyniu. Każdy dziennikarz, a Michnik przede wszystkim jest jednak dziennikarzem i publicystą, prowadzi ciągły dialog z rzeczywistością. Ta przedmowa ma ostrze polemiczne. Najpierw trafia ono w oponentów, którzy chcą w książce odnaleźć coś kontrowersyjnego dla Polaków.

Największą wartością tej książki jest to, że odkrywa ona dla polskiego czytelnika inny świat. I tym jest cenna. Szczególnie dla tych, którzy zajmują się historią stosunków polsko-ukraińskich.

Nawet nie wiem czy mnie to cieszy czy martwi. Bo gdy słyszę „inna perspektywa”, to wtedy dopiero widzę jak mizerna jest polska wiedza o kulturze ukraińskiej. Bo kultura jest tym środowiskiem, w którym wyrosłam, w którym pracuję i w którym żyję. To jest przerażające jak mało o sobie wiemy. W książce są przypisy, bo to o czym rozmawiamy z Izą Chruślińską, ciągle wymaga jakiegoś wytłumaczenia i wyjaśnienia. Nawiązywałam do tematów, które w szczególności byłyby nteresujące dla Polaków. Wieków naszego sąsiedztwa i współistnienia nie sposób wytłumaczyć bez „czynnika polskiego” w historii ukraińskiej. Jest tam wiele do odkrycia. Ta książka może posłużyć



jako impuls i dać młodszej generacji wiele do myślenia. Z mojego punktu widzenia jest to impuls do zrozumienia i dalszego wzajemnego dialogu.

Jaki jest Pani komentarz do obecnych wydarzeń jako pisarki? (rozmowa została przeprowadzona tuż po wycofaniu się Ukrainy z podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE)

Najpierw, oczywiście pomyślałam: „O, cholera!”. Chociaż nie mogę powiedzieć tak naprawdę, że byłam zaskoczona, bo coś takiego było mniej więcej do przewidzenia. Wygląda na to – już miałam możliwość obejrzenia wiadomości z Ukrainy i wymiany kilku zdań ze swymi przyjaciółmi dziś rano – że Putin wygrał po raz kolejny. Myślę jednak, że tym razem nie jest to wygrana wojna, ale wygrana bitwa i jest to zwycięstwo raczej taktyczne, ale nie strategiczne.

Cała ta polityka wschodnia jest bardzo bizantyjska. Do tej pory nie wiemy, o czym rozmawiał Putin z Tymoszenko w 2009 roku i nie wiemy jakie były uzgodnienia pomiędzy Putinem i Janukowyczem. Po tym spotkaniu zmieniła się retoryka. Więc wygląda na to, że było tam coś w rodzaju tego: jedynie Kreml wiedział dokładnie czego chce, a raczej wiedział czego nie chce, przy czym za każdą cenę – chodziło o to, aby nie została podpisana umowa w Wilnie. Jasne jest, że Kreml ma na Ukrainie olbrzymie możliwości wpływu, przede wszystkim ekonomicznego.

Można jedynie sobie tak to wyobrazić, bo nikt nie mówi całej prawdy. Media, zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce, i innych krajach europejskich są pełne stereotypów i w sposób bardzo uproszczony, bardzo czarno-biały relacjonują wszystkie wydarzenia. Czasami są to bardzo infantylne stereotypy. Więc, skoro Rosja tak na serio miała zamiar ogłosić Ukrainie wojnę ekonomiczną, to chyba miała jakieś sposoby na zastraszenie. Z innej strony, co tam jeszcze się działo i jakie „łapówki” dawano rządowi ukraińskiemu nigdy się nie dowiemy. Ale tak niestety załatwia się wszystko w skorumpowanych krajach i tak robi się tam politykę mafijną, politykę gangsterską. A tak prawdę mówiąc, jeżeli rząd ukraiński, w ciągu roku, poczyni dalsze kroki do zabezpieczenia gospodarki ukraińskiej – bo niektóre kroki już w ciągu ostatnich trzech lat zrobiono, to będzie to znak, że w dążeniu Ukrainy na Zachód nic się nie zmieniło. Będzie to świadczyło, że jest to tylko kwestia taktyki i czasu na przygotowania. Ale to wszystko jest strasznie skomplikowane, zabiera wiele czasu. Brak jednolitego podejścia wśród elit politycznych i intelektualnych. Cały czas odbywają się przepychanki, które trudno prześledzić. Ale Kremla nie stać już na to, aby zawrócić Ukrainę i przedłużyć agonię Gazpromu, która zaszła już za daleko.

Ten temat mamy już za sobą, pomówmy o Pani planach?

Mam całkowicie zwariowaną jesień, bo oprócz książki, która ukazała się w Polsce, mam też inne wydania w innych krajach – najwięcej na Ukrainie. Mam jeszcze jedną książkę w przygotowaniu, oprócz „Ukraiń-

skiego palimpsestu”, który będę musiała raz jeszcze przeczytać w wersji ukraińskiej. Chyba za dużo mam już publiczności – już od półtorej miesiąca co drugi czy trzeci dzień mam jakieś spotkanie, jakąś prezentację. Nie zawsze odbywają się w domu, więc mieszają mi się kraje i miasta. Ciągłe podróże, żyję na walizkach. I chyba mam już uczucie zmęczenia tym wszystkim. Najwyższy czas żeby uciec od świata i skupić się na pracy nad kolejną powieścią.

Co to będzie za powieść?

Nie będę opowiadać o tym, co to będzie, ale mam już niektóre pomysły. Mam swoje zasady i dopóki nie ma tytułu powieści nie opowiadam o niej. Jak pojawi się już tytuł, znaczy to, że mniej więcej całość ukształtowała się do tego stopnia, że można o niej mówić, można ją przedstawić. Ale póki jest w stadium badań autorskich, podróży, pracy w archiwum – nie zdradzam tajemnicy. Ale marzę o tym, aby od lutego zaszyć się gdzieś w spokojnym miejscu i popracować.

Dziękuję Pani Oksano za rozmowę i życzę powodzenia.

Naturalnie, że wszystkie sukcesy są bardzo przyjemne. Jest to nagroda za pracę, jeżdżę i spotykam się ze swoimi czytelnikami, którzy od lat są ze mną, przynoszą mi do podpisani książki wydane lata temu, opowiadają historie związane z tymi książkami, z ich życiem – to wszystko jest bardzo piękne. Jednak wszystko co się dzieje, powinno odbywać się w sposób umiarkowany i mieć swoje określone miejsce.

Palimpsest – to według wikipedii – rękopis spisany na używanym już wcześniej materiale piśmiennym, z którego usunięto poprzedni tekst.

Miernik...

Człowiek marną jest istotą, bardzo głupią za żywota. Czasem gubi się w zapędzie, myśli, że tak zawsze będzie. Lecz nie wartym jest srebrnika życie ludzkie bez miernika, Takiej skali rzeczy ważnych, by odróżnić je od tańszych. Aby wiedzieć, że istotą jest by nie trwać jak ciemnota. Każdy musi mieć świadomość, że nie ważne jak, lecz komu. Komu dajesz dziś nadzieję, radość chwili, ktoś się śmieje... Dawać bliskim to co masz, a nie pytać: co mi dasz? Tylko wtedy człowiek wie, że marnuje czas we śnie, Każdą inną chwilę w roku wykorzysta aż do zmroku. I problemy finansowe nie uczynią zawrót głowy, Bo pieniądze choć potrzebne, nie są w życiu tak nadrzędne. Nawet lecząc kaca z rana, będzie śmiać się do śniadania Bo ten kac, choć bolesciwy, jest efektem fajnej chwili. Ważne by zachować umiar i zrealizować zamiar. By marzenia wcielać w życie i uśmiechać się o świecie, Bo stracony jest ten czas, kiedy braknie komuś nas...

JAN KARPA

Konferencja liderów środowiska polskiego

17 grudnia w hotelu „Sputnik” odbyła się konferencja liderów środowisk polskich Lwowskiego Okręgu Konsularnego podsumowująca miniony rok. Przedstawiciele polskich organizacji z obwodów lwowskiego oraz iwanofrankińskiego, prezesi towarzystw, dyrektorzy polskich szkół i reprezentanci polskojęzycznych mediów działających na terenie Lwowskiego Okręgu Konsularnego omawiali aktualne problemy z zakresu współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Na spotkanie przybyli konsulowie reprezentujący różne wydziały konsulatów. Konsul Marian Orlikowski zaapelował o przesyłanie kopii wniosków do konsulatów, które są wysyłane do stowarzyszeń i fundacji w Polsce. – Konsulat nie może finansować organizacji, ale może dofinansować konkretny projekt i określoną imprezę – powiedział konsul Marian Orlikowski.

O zasadach współpracy ze środowiskiem polskim w LOK opowiedział konsul Jacek Żur z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie. Przedstawił zebrany jak wypełniać różnego rodzaju ankiety (ankieta organizacji, szkoły, nauczyciela, zespołów), które pozwolą na ocenę rzeczywistego stanu polskiego środowiska w dużych i małych miejscowościach. Wszystkie ankiety można znaleźć na stronie konsulatów. Również zachęcił do przesyłania szczegółowych danych o swoich organizacjach dla wyodrębnienia najważniejszych potrzeb i sposobów ich rozwiązania. A także o podanie wydarzeń oraz imprez rocznicowych zaplanowanych na 2014 rok.



Zbigniew Chrzanowski (na pierwszym planie) i orkiestra kameralna „Wirtuozii Lwowa”

Konsulowie Wojciech Biliński i Wojciech Król przedstawili aktualną informację o stanie procedur dotyczących Karty Polaka, a konsulowie Jerzy Timofiejuk i Jan Ciećka mówili o problemach wizowych i kart MRG. Z sali padało wiele pytań dotyczących otrzymania Kart Polaka.

Następnie konsul Marian Orlikowski przedstawił problemy edukacji i szkolnictwa polskiego w Lwowskim Okręgu Konsularnym. Zaznaczył, że edukacja ma decydującą rolę w wychowywaniu przyszłego pokolenia Polaków na Ukrainie. Bez polskiego



Dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Eugeniusz Sało

szkolnictwa nie będzie młodych kadr zasilaających polskie organizacje.

Na spotkanie przybyli Longin Komołowski, prezes stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Marek Różycki, członek zarządu organizacji. Z sali padały pytania dotyczące składania projektów przez organizacje i otrzymania na czas dofinansowań. Przedstawiciele stowarzyszenia „Wspólnota Polska” wytłumaczyli to cięciem ogólnego budżetu przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. – Corocznie nasze stowarzyszenie składa wniosek na pełną kwotę. W tym roku to

– Trzeba potraktować priorytetowo Dom Polski we Lwowie, żeby uzyskać zgodę od innych organizacji na wydanie pieniędzy w tym celu – powiedział prezes Longin Komołowski.

Podsumował spotkanie konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd, który zaznaczył, że problemy współpracy z polskimi organizacjami, finansowaniem imprez, przekraczaniem granicy pozostaną nadal, wynikają one z prawa i przepisów, do przestrzegania których konsulat jest zobowiązany. Zmienia się system dofinansowań, zwiększa się ilość zadań co wymaga innego sposobu myślenia.

Na zakończenie pierwszej części zostały wręczone dyplomy konsula generalnego RP we Lwowie, z rąk ambasadora Jarosława Drozda odebrali je: Zofia Michniewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Jaworowie, Dominika Pasternicka, prezes Lwowskiego Klubu Stypendystów Fundacji SEMPER POLONIA, Marek Horbań, prezes Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń Lwów”, Polska Sobotnia Szkoła im. Jana Pawła II przy Centrum Oświaty Pozaszkolnej w Samborze oraz redakcja dwutygodnika „Kurier Galicyjski”.

Po przerwie uczestnicy spotkania uczestniczyli w koncercie ku czci polskiego kompozytora, lwowianina, Mieczysława Sołtysa. Artyści orkiestry kameralnej „Wirtuozii Lwowa” wykonali fragmenty z oratorium „Śluby Jana Kazimierza” Sołtysa, a Zbigniew Chrzanowski z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie przedstawił fragmenty obrazu scenicznego Stanisława Wyspiańskiego „Królowa Korony Polskiej” znanego też pod tytułem „Śluby Jana Kazimierza”.

Po koncercie odbyło się wspólne spotkanie oplatkowe.

Pamiętając o Lwowie

„Zdaliśmy właśnie maturę i świat leżał u naszych stóp. Byliśmy najmądrzejsi pod słońcem, a tak przynajmniej wówczas nam – młodym durniom – się zdawało. Młodość szumiała w nas i wrzała jak ukrop. Życie objawiało się jasne, młode i możliwe, wszystko leżało w zasięgu dłoni, nigdy nie byliśmy szczęśliwsi i głupszy” – pisał w odległej Australii u schyłku lat 60. XX wieku polski pisarz Andrzej Chciuk (1920 Drohobycz – 1978 Melbourne) wspominając Drohobycz i Lwów sprzed II wojny światowej – miasta Wielkiego Księstwa Bałaku.

TADEUSZ FILAR

Dziedzictwo kulturowe jest tym, co pozostawili nam ci, którzy byli przed nami. Możemy to dziedzictwo odrzucić lub uznać za swoje i pielęgnować pamięć o nim, rozwijać poprzez działanie i kulturę języka, dopisując do niego nowe rozdziały, które staną się dziedzictwem tych, którzy przyjdą po nas.

W Krakowie zakończył się właśnie cykl spotkań „W drodze ku Niepodległości Lwów 1918” w ramach Festiwalu Kultury Pamięci. Został zorganizowany przy współpracy Biblioteki Jagiellońskiej, „Chimery”, Instytutu Pamięci Narodowej, Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira”, Komisji Wschodnioeuropejskiej Polskiej Akademii Umiejętności (PAU), Krakowskiego Klubu Wtorkowego, Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. Orłąt Lwowskich, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Stanicy Kresowej.

W 95. rocznicę polsko-ukraińskich walk o Lwów, które rozpoczęły się po proklamowaniu 1 listopada 1918 r. powstania Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) ze stolicą we Lwowie, poczynając od 17 listopada w Krakowie zorganizowano kolejno koncert „Orlątko”, projekcje filmowe objęte cyklem tematycznym Kino Stanicy Kresowej: „Abp. Józef Bilczewski”, reż. Krzysztof Żurowski (20 XI), „Droga do...”, reż. Bogusław Dąbrowa-Kostka (21 XI), „Cienie”, tegoż samego autorstwa (25 XI), „Tam gdzie lwowskie śpią orląta” (27 XI) – reportaż filmowy powstały przy okazji otwarcia Cmentarza Orłąt Lwowskich w czerwcu 2005 r..

22 listopada, w 95. rocznicę wkroczenia do Lwowa polskich oddziałów wojskowych, w Bazylice Mariackiej odbyła się msza za Orłąt Lwowskie, a dzień później w siedzibie PAU przy ul. Sławkowskiej miała miejsce debata Lwów 1918, zorganizowana przez Stanicę Kresową i Komisję Wschodnioeuropejską PAU. Jej uczestnicy wysłuchali referatów: „Geneza wojny o Lwów” prof. nadzw. Czesława Partacza z Politechniki Koszalińskiej, „Losy ludności cywilnej Lwowa w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919” dr. Pawła Naleźniaka z Instytutu Pamięci Narodowej, „Trzeci element: Żydzi w dobie walk polsko-ukraińskich o Lwów 1918–1919” dr. hab. Andrzej A. Zięba z Uniwersytetu Jagiellońskiego i zapoznali się z prezentacją multimedialną: „Listopadowe rozrachunki. Wokół mitu obrony Lwowa”, przedstawioną przez Tomasza Kubę Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie.

Czesław Partacz ukazał szerszy kontekst konfliktu polsko-ukraińskie-

go starcia o Lwów i Galicję Wschodnią. Wskazał na to, że w sensie potencjału tak demograficznego jak i kulturowego Polacy we Lwowie – stolicy całej Galicji, przeważali tak nad Żydami jak i nad Ukraińcami, z których znaczna część nazywała siebie samych mianem Rusinów. „Tutaj należy podkreślić, a czynię to jako historyk zajmujący się dziejami relacji polsko-ukraińskich, że Franciszek Bujak profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie w wydanym w 1908 r. we Lwowie I tomie „Galicji” z jednej strony wskazywał, że elitom społecznym galicyjskich Rusinów co prawda brakowało jeszcze sporo atutów, by osiągnąć możliwość stworzenia czegoś więcej w szerszym wymiarze politycznym, ale z drugiej zauważał, że dynamika rozwoju ukraińskiego ruchu narodowego była potężna. I dlatego – jak radził, trzeba się z Rusinami porozumieć”.

Już w 1890 r. miała miejsce tzw. ugoda polsko-ruska, którą Namiest-



Tomasz Kuba Kozłowski

nik Galicji Kazimierz Badeni zawarł z narodowcami ukraińskimi, kierowanymi przez Juliana Romańczuka. Później młodsze pokolenie ukraińskich działaczy narodowych porozumienie to zerwało. Doszło wtedy – w I. dekadzie XX w. do zaostrzenia relacji polsko-ukraińskich. W I. połowie 1914 r. w efekcie polsko-ukraińskich negocjacji, prowadzonych z udziałem arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, ustalono, że ulegnie zmianie ordynacja do sejmiku galicyjskiego, w duchu korzystnym dla Ukraińców, oraz że we Lwowie powstanie ukraiński uniwersytet państwowy. Tych ustaleń nie udało się już zrealizować wskutek wybuchu I. wojny światowej. Po stronie Austro-Węgier walczyły w niej polskie formacje wojskowe – Legiony Józefa Piłsudskiego i oddziały ukraińskie – ukraińscy Strzelcy Siczowi. W 1916 r. ukraińska reprezentacja parlamentarna w Wiedniu,



Przemawia Andrzej A. Zięba

kierowana przez Juliana Romańczuka, przedstawiła projekt utworzenia ukraińskiego kraju koronnego z Galicji Wschodniej, Bukowiny i Rusi Podkarpaciej. W sierpniu 1918 r. z pomysłu tego zrezygnowano, stawiając na tworzenie struktur niepodległego ukraińskiego państwa ze stolicą we Lwowie.

Paweł Naleźniak w swoim wystąpieniu uzasadnił dlaczego Polacy mogą zawdzięczać przynależność Lwowa do Polski w okresie do 1939

ców Lwowa, w ramach polsko-ukraińskich walk o to miasto, starał się wskazać na przyczyny tego, dlaczego po wkroczeniu do Lwowa wojsk polskich doszło do zamieszek i rabunków sklepów żydowskich w tych częściach Lwowa, w których ludność ta przeważała, co później zostało określone mianem pogromu lwowskiego. Wskazał m.in. na to, że strona polska już sam fakt próby pozostania w neutralności w konflikcie polsko-ukraińskim ze strony miejscowych Żydów uznała za sprzyjanie Ukraińcom, chociaż, jak podkreślił, polskie władze Lwowa uczyniły wszystko co możliwe, by zamieszki te szybko opanować.

Wątek ten powrócił również w prezentacji Tomasza Kubę Kozłowskiego, znakomicie zilustrowanej oryginalnymi materiałami ikonograficznymi. Znaczące w tej prezentacji były pytania, które jako zachętę do przemyśleń jej autor starał się zadać: dlaczego w tak polskim mieście, o tak wielkiej skali kulturowej i demograficznej przewagi, strona polska dopuściła do tego co stało się 1 listopada 1918 r. i czy w tym kontekście nie można było ograniczyć skali dąniny krwi Orłąt Lwowskich. Za jedną z przyczyn tego, że stało się inaczej, uznał skłócenie pomiędzy różnymi polskimi kręgami decyzyjnymi, które wiedziały dużo o planach ukraińskich, ale zabrakło im woli współpracy, by do realizacji tych planów nie dopuścić.

Referaty, a zwłaszcza prezentacja Tomasza Kubę Kozłowskiego, wywołały dość żywą reakcję ze strony słuchaczy. Pytano m. in. o to czy zasadne jest używanie w kontekście polskiej obrony Lwowa określenia „mit” – jako synonimu czegoś nieprawdziwego, bajkowego. Piszący te słowa zwrócił w tej dyskusji uwagę na

Ty poluby mene ja brat
Prosty meni krasa sestryce
W tobi je wicznij Bożyj ład
Powir meni moja sestryce

Tobi spiwaju u switanku
Na perehodi w wicznij Lwiw
Wsi bidy tut składy na hanku
Tebe załyszzyw hniť i hniw

to, że mitu nie należy traktować jako fikcji, a tak jak zdefiniował go polski antropolog Bronisław Malinowski – jako rodzaj opowieści, narracji, w ramach, której dane pokolenie przekazuje następnemu najistotniejsze wartości i treści, które są nieustannie regenerowane i pozwalają trwać danym społecznościom, podtrzymując ich tożsamość, w wymiarze czasowym dłuższym niż życie jednego pokolenia.

Integralną częścią krakowskiego Festiwalu Kultury Pamięci i jego dopełnieniem był „Śpiewnik Lwowski” w „Chimerze” i prelekcja dr. Pawła Naleźniaka – „Cmentarze Obrońców Lwowa” w ramach Krakowskiego Klubu Wtorkowego. Całość przedsięwzięcia skłonić może do refleksji, że w ramach kultury pamięci trzeba zaakceptować istnienie wielu często sprzecznych ze sobą opowieści, które wynikają z głęboko ludzkiej potrzeby szukania zrozumienia własnej przeszłości i tej indywidualnej, i tej zbiorowej. Opowieści, świadectw kulturowych o Lwowie, tych utrwalo-nych, na co zwrócił uwagę Tomasz Kuba Kozłowski, są setki tysięcy. Powstają nowe. Każdy kto kocha, to, co kocha, tworzy swą własną opowieść o przedmiocie/podmiocie swojej miłości. Pewnie też dzięki temu może żyć i tworzyć nowe, oryginalne dzieła, ważne dla niego i dla innych. Lwów to rodzinne miasto m.in. poety Zbigniewa Herberta i polskiego kompozytora i pianisty żydowskiego pochodzenia Alfreda Longina Schützta, który nocą z 17/18 maja 1944 r., na kilka godzin przed decydującym szturmem żołnierzy gen. Władysława Andersa, skomponował melodię „Czerwonych maków na Monte Cassino”.

Lwów to miasto tych, którzy mieszkają w nim teraz, tych, którzy kiedykolwiek czuli się z nim związani i tych, którzy do niego z różnych powodów na krócej lub dłużej przybywają. To także i moje miasto, tak z powodów rodzinnych, osobistych jak i zawodowych. We wrześniu 2009 r. spotkałem się w moim Lwowie z „doktorem” istnienia przeczcucia „mitu”, wnioskującego w głębsze wymiary rzeczywistości, słuchając na dawnym Bernardyńskim placu autorskiej pieśni miejscowego ulicznego barda – Mykoły Traczuka: „Ty szedewr Bożyj”/„Tyś skarbem Bożym” (słowa ukraińskie w transkrypcji, wolny przekład cytowanego fragmentu własny):

Pokočaj mnie – jestem bratem
Przebacz mi siostru urodziwa
W tobie jest wieczny Boży ład
Zaufaj mi o siostru miła

Tobie zaśpiewam o poranku
W pasażu do wiecznego Lwowa
I swe niedole składam na ganku
Swój gniew i ból powierzę tobie

U Ormian w Łyścu modlą się katolicy

Ks. Bazyli Pawełko i wierni z Łyśca koło Stanisławowa odnawiają dawny kościół ormiańskokatolicki. Choć obecnie kościół służy katolikom rzymskim, chcą umieścić w świątyni wierną kopię cudownego obrazu Matki Bożej Łysieckiej i umieścić tablicę ku czci pochodzącego z tej miejscowości arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza, metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ks. BAZYLI PAWEŁKO
zdjęcia

„To miasteczko znane było z pięknego kościoła ormiańskiego p.w. Wniebowzięcia NMP, który już pod koniec XIX wieku był świątynią wspólną Ormian katolików i dla katolików rzymskich Polaków – powiedział dla Kuriera ks. Bazyli Pawełko, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Iwano-Frankiwsku (dawnym Stanisławowie), który obsługuje również wiernych w Łyścu. – Świątynia ta przeżyła ciężkie dzieje i podczas I wojny światowej, i podczas II wojny światowej, i w powojennych czasach. Najtrudniejszy okres to zamknięcie, dewastacja i pożar. Po zamknięciu kościoła były w nim różne instytucje. Urządzono tu m.in. komisariat wojenny, urządzano komisje poborowe. Potem wybuchł pożar. Kościół, który już wcześniej był zdewastowany, spłonął. Świątynia stała opuszczona, zaniedbana. Władze przejęły świątynię w połowie lat 50. XX wieku i zaplanowano wykorzystanie gmachu do celów świeckich. Zrobiono tam kino. Z przodu dobudowano ogromny westybul, z boku, z prawej strony ogromny korytarz. Główna nawa służyła jako widownia. Tam gdzie był ołtarz umieszczono ogromny ekran i scenę, a chór znacznie poszerzono, żeby zmieścić cały sprzęt do wyświetlania filmów. Wieży nie było. Obok kościoła można było przechodzić i nawet się nie połapać, że idzie się obok świątyni. Tak zatarto wszystkie ślady sakralne.

Zmiany nastąpiły na początku lat 90., kiedy katolicy w Łyścu zaczęli starać się o odzyskanie kościoła cho-

ciaż funkcjonowało tam kino. „Były pewne trudności, bo też i pracownicy tego zakładu nie chcieli stracić pracę – mówi ks. Pawełko. – Władze też nie bardzo chciały oddać kościół, ale pod koniec 1993 roku, kiedy już funkcjonował kościół w Stanisławowie i w wielu innych miejscowościach, zarejestrowano jednak statut i kościół w Łyścu został oddany katolikom. Ks. Kazimierz Halimurka, który obsługiwał wiernych w Iwano-Frankiwsku oczywiście objął swoją troską kościół w Łyścu. Z pomocą robotników zburzył wszystkie dobudowane, przyklejone budowle, oczyścił gmach świątyni, podniósł dach. Wybudował piękną wieżę. Cały teren ogroził. Oczywiście wstawiono nowe okna. I świątynia zaczęła wyglądać jak obiekt sakralny. Podstawowe remonty były zrobione. Ponieważ ściany były mocno przeżarte przez grzyb i zawilgocone, nie dało się położyć tynków ani na elewację zewnętrzną, ani w środku. Ludzie modlili się w świątyni, która potrzebowała czasu na osuszenie”.

Ks. Bazyli Pawełko jest proboszczem w Łyścu od trzech lat. Gdy po raz pierwszy przyjechał do Łyśca, razem z garstką wiernych kontynuował odnawianie świątyni. „W 2012 roku wyłożyliśmy tynki, pomalowaliśmy kościół z zewnątrz – opowiada. – Ludzie się bardzo cieszyli, a jest ich aż trzydziestu. Oczywiście, jest to zbyt mała grupa, żeby można było liczyć na ich koszty, byłoby to zbyt odważne jak na takie plany. Bardzo dobre powiązania, życliwe i przyjacielskie, mamy z naszymi sąsiadami z kościoła greckokatolickiego. Od jakiegoś czasu jest tam nowy proboszcz, ojciec Fedor, życliwy nam, wyrozumiały człowiek,



Kościół w Łyścu

który zaproponował: jak będziecie coś robić, przyjdźcie do mnie – pod koniec mszy św. ogłoszę i pewne rzeczy powiem w waszym imieniu. Umówiliśmy się na którąś niedzielę, podjechałem, zaczekałem na ogłoszenia parafialne w cerkwi i potem ojciec Fedir powiedział, że rozpoczęliśmy remont kościoła i że ze względu na cudowny obraz Matki Bożej Łysieckiej, która była naszą wspólną Matką, nie możemy stanąć obojętni. Mówił o tym, że nasza wspólnota jest nieduża i zachęcił swoich parafian, żeby się nie odwracali tylko dali co łaska, kiedy ludzie z kościoła będą chodzili od domu do domu, od podwórka do podwórka z prośbą o wsparcie

finansowe remontu. Nasi parafianie poszli, obeszli wszystkie uliczki. Jeździli nawet do pobliskiej miejscowości Stebnik, gdzie mieszka kilkadziesiąt rodzin i w sumie zebrali dość ładny grosz, który był ogromną pomocą w finansowaniu prowadzonych remontów. Prace w kościele trwały od połowy lipca do końca pierwszej dekady października 2012 roku. Kościół stanął w nowej szacie, co naszych ludzi bardzo ucieszyło. *Nie wierzyliśmy, że damy radę* – komentowali – opowiada ks. Pawełko.

„Jestem wdzięczny za piękną postawę proboszczowi wspólnoty greckokatolickiej w Łyścu, który sam remontując swoją cerkiew i potrzebując

wsparcia od swoich parafian, pomimo wszystkiego był otwarty, życzliwy nam i to przyniosło swoje owoce – zaznaczył ks. Bazyli Pawełko. – Podziękowałem wspólnocie. Wszyscy wyraziliśmy taką nadzieję, że odwiedzimy z pielgrzymką Matkę Bożą Łysiecką w Gliwicach. To było życzenie nie tylko moje, ale wszystkich parafian-greckokatolików na ich odpuszcie. Zapewniłem ich, że to, co dotyczy wyrobienia wiz, wezmę na siebie. Myślę, że Konsulat Generalny RP we Lwowie pomoże wyrobić wizy w tak błahych, ale i świętych intencjach. Na razie do tej pielgrzymki jeszcze nie doszło, ale taka wspólna idea powstała. Chciałbym także zdradzić niektóre nasze plany. Przy odnawianiu świątyni zostały nieotynkowane dwa miejsca przy głównym wejściu do kościoła. Cały czas nurtuje mnie myśl, ażeby umieścić tam tablicę ku czci arcybiskupa Mikołaja Isakowicza, metropolity lwowskiego obrządku ormiańskiego, który pochodził z tej miejscowości. Był to złotousty kaznodzieja. Taka tablica pamiątkowa może być w języku ormiańskim i ukraińskim, żeby zaznaczyć ślad ormiański w tej świątyni. Żeby w miejscowości nie zetrzeć z pamięci tej postaci. I chociaż tu Ormian już właściwie nie ma, ale na tej świątyni, która była świątynią katolickich Ormian w ówczesnej Polsce, ten znak, ta pamięć wyrzeźbiona w kamieniu powinna zająć miejsce”.

Ks. Bazyli Pawełko powiedział także, że wspólnota rzymskokatolicka w Łyścu bardzo chce umieścić w swoim kościele wierną kopię obrazu Matki Bożej Łysieckiej. „Chciałbym w tej sprawie zwrócić się do duchownych, którzy obsługują parafię Świętej Trójcy w Gliwicach, gdzie jest cudowny obraz Matki Bożej Łysieckiej. Również chciałbym prosić o wsparcie Towarzystwa Ormian w Polsce, żeby wspomogli taką dobrą inicjatywę. Chciałbym, ażeby została odnowiona zniszczona, nieistniejąca kaplica św. Grzegorza Oświeciela. Zostało tylko miejsce po kaplicy, resztki fundamentów. Nic więcej. Jak wyglądała ta kaplica można zobaczyć na rysunku w książce Jacka Chrzęszczewskiego, który opisuje kościoły Ormian polskich. W pierwszym tomie jego opracowania widoczna jest kaplica w Łyścu obok kościoła. Oczywiście, nie widzę tutaj możliwości finansowej, żeby ją wznowić, ale to była kaplica świętego, który dla Ormian był ważną postacią, który przyniósł oświecenie i utwierdzał chrześcijaństwo”.

Na zakończenie rozmowy ks. Bazyli Pawełko zwrócił się z apelem do Ormian polskich: „Zapraszam, drodzy przyjaciele Ormianie, nasi bracia w wierze. Możecie przyjechać nawet większą grupą. Ulokujemy was w naszym hoteliku w Stanisławowie, a do Łyśca stąd jest 12 km. Bardzo bym sobie życzył, aby zawiązała się przyjaźń i taka współpraca”.



Kościół przed remontem



Wnętrze kościoła

Z huculskiej skrzyni

Huculszczyna, to jeden z najbardziej malowniczych regionów góralskich. Teren ten nie posiada sztywno wyznaczonych granic, ale jest podzielony na trzy części: halicką, bukowińską i zakarpacką (wszystkie w obrębie współczesnej Ukrainy), zamieszkuje go około 280 – 300 tysięcy ludzi.

MAGDALENA BACZYŃSKA

Nie ma spójnej teorii na temat pochodzenia etnicznego Huculów. Część badaczy uważa ich za potomków Daków lub koczowniczych plemion przybyłych z Wyżyny Irańskiej. I choć nie dysponujemy pewnymi informacjami na temat najdawniejszego osadnictwa na tych terenach, badacze przyjmują teorię co do późniejszych osiedleń, która mówi, że zasiedlanie dzisiejszej Huculszczyny przebiegało tak jak w innych częściach Karpat. Osiedlali tu swoich poddanych właściciele pobliskich dóbr ziemskich czyli w czasach Rusi Halickiej bojarzy, a później ruska szlachta. Następnie tereny te trafiły w ręce Polski. Zasiedlanie Karpat kontynuowali między innymi Koniępcy, Potoccy, Ossolińscy. Na miejsce do życia wybierali te tereny także zbiegli chłopcy oraz pasterze wołoscy, którzy przybywali z południa od XIII do XVIII wieku. Nie do końca wyjaśnioną sprawą jest także geneza słowa „Hucuł”. Wiązano je między innymi z połowieckim „koczul” czyli pastuch, rumuńskim „hot” - rozbójnik. Huculi wraz z Lemkami i Bojkami należą do górali ruskich.

„chodły Hucuły z hory na dołynu”

Nie da się też dokładnie ustalić kiedy tereny te stały się atrakcyjne dla przyjezdnych oraz kiedy zaczęto badać te tereny, gromadzić informacje na temat sposobu życia Huculów, wyrobów rękodzielniczych. Przypuszcza się, że uwagę czytelników na te tereny skierował w 1815 roku Stanisław Staszic publikując pracę „O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski”. Pewnym natomiast jest, że odkrywanie Huculszczyny było związane z działalnością romantyków. Pierwsza połowa XIX wieku upłynęła pod znakiem rozważań Herdera, który twierdził, że „lud będąc najautentyczniejszą i najbardziej nietkniętą częścią narodu winien być prawdziwym wyrazicielem duszy narodowej”. Uważał też, że nie należy ślepo naśladować osiągnięć antyku, natomiast trzeba zwrócić się do źródeł, do tego co przechowuje lud, do jego folkloru. Podejście Herdera mobilizowało romantyków do poznawania ludu, jego tradycji, wyrobów kultury materialnej oraz duchowej.

W oczach romantyków Huculszczyna była jedynym w swoim rodzaju terenem, na którym ludzie żyją w pełnej harmonii z naturą, gdzie możliwe jest obcowanie z niebem - mieszkaniem bóstw. Równie idyllicznie przedstawiano samych Huculów. Podkreślano ich umiłowanie wolności, radość życia i beztroskę. Hucuł stał się symbolem wolnego człowieka, ponadto romantycy dostrzegli



Biblioteka Narodowa

w Huculach Słowian. W związku z tym żywym stało się przekonanie, że odnaleziono krainę niezmienną przez czas i wydarzenia historyczne. Takie postrzeganie Huculszczyny i jej mieszkańców było zgodne z romantycznym postrzeganiem ludu, który miał być nosicielem określonych wartości moralnych oraz miał



Hucułka

przechowywać z swoich pieśniach i podaniach ludowych bardzo odległą przeszłość, która interesowała przedstawicieli romantyzmu.

Wbrew opiniom romantyków, postęp cywilizacyjny nie omijał Huculszczyny, powstawały tu huty żelaza, szkła, zbudowano linie kolejowe, odkryto złoża ropy naftowej. Część górali porzuciło pasterstwo na rzecz pracy najemnej. Zmienił się też sposób postrzegania Huculów, w opisach nadal ich określano

jako ludzi silnych, zdrowych, atrakcyjnych fizycznie, ale zaczęto także dostrzegać wady na przykład zafanie, alkoholizm, niskie morale.

Wraz z pojawieniem się publikacji na temat Huculszczyny nasilił się ruch turystyczny. Karpaty stały się modne wśród artystów i poetów. Dla malarzy związanych ze Lwowem góry te były tym, czym dla krakowskich artystów Podhale. Artyści odkrywali bogactwo sztuki ludowej – tkactwo, haft, garncarstwo. Góry przestały być miejscem dla „wybranych”. Przyjezdnych urzekał nie tylko krajobraz, ale także zwyczaje związane z wypasem owiec, stroje ludowe, wyroby rękodzielnicze czy oryginalna zabudowa wiosek. Nie bez znaczenia było także powołanie w 1874 roku Czarnohorskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi. Pełne umasowienie przyjazdów na te tereny nastąpiło na początku XX wieku, a szczyt popularności przypadł na okres międzywojenny. W 1933 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyny, którego członkowie zajmowali się propagowaniem tych terenów między innymi poprzez organizację rajdów narciarskich. Odbływały się wystawy poświęcone Huculszczynie, prezentowano na nich rękodzieło, a także otwierano regionalne muzea. Kuty, Worochta, Kosów były miejscowościami typowo letniskowymi, gdzie można było nabyć wyroby Huculów takie jak lniane haftowane ręczniki czy pisanki wielkanocne.

Huculowie do dziś zachowali swoją odrębność, większość z nich nadal zajmuje się hodowlą zwierząt, gospodarką leśną, rzemiosłem artystycznym. W czasie jarmarków lub uroczystości religijnych ubierają tradycyjne stroje, są wierni tradycyjnym rytuałom, instrumentom. Współcześni mieszkańcy Karpat Wschodnich z całą pieczołowitością pielęgnują swój wielopokoleniowy dorobek kulturowy.

Niepowtarzalne rękodzieło huculskie

Miejscem szczególnie mocno związanym z wyrobem rękodzieła jest Kosów, w którym odbywają się największe targi na Huculszczynie. Są one pretekstem do spotkania i wymiany doświadczeń, umiejętności wśród twórców ludowych. Skutkiem tych spotkań jest rozwój rzemiosła artystycznego, czy sztuki użytkowej. Kultura huculska może pochwalić się rozwiniętym rękodziełem związanym ze snycerką, mosiężnictwem, tkactwem, hańciarstwem, garncarstwem i pisankarstwem. Sami także wytwarzali bogato zdobione kozuchy.

Na bardzo wysokim poziomie stały wyroby z drewna. Janina Oryńska powoływała się na dane, według których „na Huculszczynie 60% mężczyzn, zdolnych do pracy fizycznej, umie obchodzić się z obróbką drewna (...) istnieje typ Huculów uniwersalnych, którzy umieją wszystko: budować, ściągać drzewo, rzeźbić (...)”. Wyroby drewniane

były wypalane. Bardzo często dana wieś specjalizowała się w wyrobie konkretnego przedmiotu na przykład gminy powiatu kołomyjskiego słynęły z wyrobu łyżek. Robiono je z drewna jaworowego lub bukowego. Wyroby z drewna były ozdabiane przez miejscowych snycerzy przede wszystkim techniką ryzowania. Zdobnictwo miało charakter geometryczny. Bardzo popularne było też rzeźbienie. W ten sposób ozdabiano przedmioty codziennego użytku – misy, łyżki, naczynia niezbędne do wytwarzania serów, czy przechowywania napojów. Rzeźbiono na kilka sposobów, między innymi nożykiem. Wtedy w rowki wcierano odrobinę węgla dla podkreślenia linii. Dzięki zastosowaniu tokarni i dłuta zaczęto uzyskiwać linie wypukłe. Żłobiono także otwory cyrklem, do których wciskano koraliki. Stosowano także metodę intarsji, czyli wykładanie drzewem barwnym lub barwionym. Bogatą dekoracją rzeźbiarską odznaczały się także meble: skrzynie, kołyski, stoły. Wraz z napływem turystów zaczęły pojawiać się niehuculskie przedmioty, zdobione huculskimi wzorami i techniką (na przykład kieliszki, kałamarze). Mimo, że były wytwarzane z myślą o zarobku można je zaliczyć do wyrobów rękodzielniczych, ponieważ były one wykonywane przez pojedynczych wytwórców, którzy nie byli w stanie wytwarzać na skalę przemysłową.

Huculi doprowadzili do perfekcji mosiężnictwo. Miejscowi rzemieślnicy zajmowali się wyrobem biżuterii, ozdób do lasek, toreb, guzików. Zdobili broń, różnego rodzaju klamry, noże. Prócz mosiądzu używali argentyanu czyli stopu miedzi, niklu i cynku. Na szczególną uwagę zasługuje biżuteria. Na początku XX stulecia Huculi nosili na szyjach ciężkie mosiężne, a czasem nawet srebrne krzyże na grubych łańcuchach. Kobiety nosiły kolczyki oraz przeróżne koraliki i naszyjniki. Najokazalszą ozdobą była tak zwana „zgarda”, czyli naszyjnik z mosiężnych monet lub krzyży nawlekanych na drut lub przymocowywanych do metalowych taśm. Na palce wkładano metalowe pierścienie. Biżuteria taka była bardzo ciężka, bywało, że świąteczny zestaw ozdób ważył nawet kilkanaście kilogramów. Huculi słynęli także z przepięknych, bogato zdobionych krzyży mosiężnych stawianych na rozstajach dróg.

Jeszcze do niedawna jednymi z najpopularniejszych wyrobów rękodzielniczych na Huculszczynie były wyroby ceramiczne. Rozwój ceramiki przypadł na początek wieku XIX, a głównymi ośrodkami były Kuty, Kosów, Kołomyja. Mieszkańcy tych terenów dysponowali złożami wysokiej jakości gliny garncarskiej i białego piasku krzemionkowego, co

niewątpliwie miało pozytywny wpływ na rozwój rękodzielnictwa tego typu. Kosów i Kołomyja mogły pochwalić się artystami-gamcarzami Aleksandrem Bachmińskim oraz rodziną Słowickich. Ogromne znaczenie dla rozwoju ceramiki miało otwarcie w 1875 roku Szkoły Garncarstwa w Kołomyi. Miała ona na celu podniesienie i udoskonalenie miejscowej twórczości ludowej oraz aktywizację zawodową ubogiej ludności poprzez naukę zawodu. Szkoła wprowadziła ulepszoną technikę obróbki gliny, nowe szkliwa, farby oraz nowe kształty naczyń dekoracyjnych, nowe wzory kafli. Być może szkoła nie miała realnego wpływu na sposób wyrobienia garnków, kafli itp. przez ubogich garncarzy z odległych wiosek, ale na pewno była pomocna dla młodych ludzi, bo da-

wonego koloru. Pozostałe miejsca były pokrywane farbą ceramiczną, a po jej wyschnięciu nakładano przezroczyście szklivo i wypalano drugi raz. Huculskie wyroby ceramiczne miały skromną kolorystykę, ale za to bardzo bogatą ornamentykę. Jeżeli chodzi o kolory, to stosowano przede wszystkim brunatny, zielony, żółty, ceglasty. Na talerzach, dzbankach, wazonach, kaflach można odnaleźć rysunki zwierząt, ludzi, sceny z życia codziennego (sceny w karczmie, polowania, maszerujący żołnierze), motywy roślinne i geometryczne. Niektóre zdobienia były typowo dekoracyjne, inne jak chociażby ptaki pijące ze źródła, Drzewo Życia, krzyże miały głębsze znaczenie. Niektórym przypisywano właściwości magiczne i obrzędowe. Jeleń był symbolem

rze. Pasterze, drwale, flisacy darzyli go szczególnym szacunkiem. Generalnie postrzegany był w sposób pozytywny. Świadczyć o tym może fakt, że postać niedźwiedzia bardzo często pojawiała się w bajkach dla dzieci. Przede wszystkim tworzone rzeźby przedstawiające zwierzę, płaskorzeźby, wyroby z gliny rzadziej zawierają jego wizerunek. Wyjątkiem były kafle huculskie. Drewniane rzeźby zwykle przedstawiają niedźwiedzia w jego naturalnym wyglądzie, są też takie, które nawiązują do jego baśniowego wizerunku na przykład przedstawiają niedźwiedzia niosącego skrzynię. Na kaflach zdobiących piece pojawiały się też sceny śmierci niedźwiedzia, który napadł na stado owiec. Jednak warto zauważyć, że nawet w takim uję-

uznane za typowo kobiece: hafciarstwo, tkactwo oraz pisankarstwo.

Jeżeli chodzi o hafciarstwo, to jego niesamowite bogactwo wręcz poraża na Huculszczyźnie. Niemal każda wioska może pochwalić się typowymi dla siebie wzorami i kolorami. Haftowano różne części odzieży, przede wszystkim zdobiono rękawy koszul, ale także wyszywano pościel, ręczniki, którymi ozdabiano ikony. W zdobnictwie przeważały takie kolory jak czerwony, zielony, szafirowy, stosowano także niewielkie ilości żółtego i ceglatego. Początkowo utrzymanie nici wyżej wymienionych kolorów wiązało się z długim i mozolnym farbowaniem nici różnymi naturalnymi barwnikami. Wraz z postępem techniki to się zmieniło, zaczęto używać nici barwionych fabrycznie, jednak bardzo często ich jakość pozostawiała wiele do życzenia. Przez co zachwycające hafty były bardzo nietrwałe. Haftowano bardzo drobnym ścięciem krzyżkowym, podobnym do struktury tkaniny. Wzornictwo było geometryczne: wieloboki, koła, romby, rozety, krzyże.

Na terenie Huculszczyzny sklasyfikowano blisko 200 wzorów, pojawiających się na ubraniach, ręcznikach itp.

To nierównane bogactwo wzorów na pewno w pewien sposób tłumaczy fakt, iż w zasadzie każda Huculka umiała haftować i sama ozdabiała odzież i inne przedmioty codziennego użytku.

Prócz niegasnących tradycji hafciarskich Huculki mogą pochwalić się tradycjami tkackimi. Przez szereg stuleci Huculki same szyły stroje dla siebie i swoich bliskich, a także same tkęły. Do przędzenia używano wrzecion. W okresie międzywojennym Huculi słynęli z umiejętności wyrobu cienkiej wełnianej nitki. Było to zajęcie mniej mozolne niż otrzymanie nitki z Inu. Przed stryżeniem owce „kapano” w jeziorze lub rzece, następnie je strzyżono nożycami. Później myto wełnę, ale jej nie odtuszczano. Zabieg ten miał swoje uzasadnienie, nieodtuszczona wełna lepiej chroniła przed wilgocią, ale niestety bardzo brzydko pachniała, a jej zapach utrzymywał się jeszcze przez długi czas. Następnie palcami wyciągano

zanieczyszczenia. Wełna poddana tym wszystkim zabiegom była gotowa do przędzenia. Tkanie było pracą bardzo pracochłonną i dość powolną. Używano bardzo prostego sprzętu, który był stawiany w chacie. Po dziś dzień wyrabia się na Huculszczyźnie koce, kilimy, zapaski. Koce zastępują pościel, są wytwarzane z wełny białej, czarnej, farbowanej. Ozdabiane były rombami.

Wyrabiany w domu był także strój ludowy. Urzekał on swoimi barwami, zdobnictwem. Wszystko było wykonywane ręcznie. Strój kobiecy składał się z białej bluzki z wykładanym kołnierzykiem i szerokimi rękawami ściągniętymi mankietem. Spódnica była szeroka, lniana, do tego zakładano dwa fartuszki, jeden z nich szerszy wiązało się z przo-



Ceramika huculska

du, drugi z tyłu. Były one krótsze od spódnicy, zwykle w kratkę lub u dołu miały wyszyte pasy. Huculka na bluzkę zakładała wyszywany serdak. We włosach wiązała wstążki. Do tego zakładała biżuterię metalową. Mężczyźni nosili czerwone lub brązowe spodnie, zdobiony pas, białe koszule i wyszywane serdaki. Strój huculski był prześlągnięty symboliką. Kolor czarny przypisywano starszyźnie, brązowy- osobom w średnim wieku, a czerwony młodym. Kolory symbolizowały także krew, ogień, chleb, złoto, niebo. Tkaczkę i tkacze barwili materiały za pomocą buraków, gliny, węgla, sadzy, czyli tego co było stosunkowo łatwo dostępne w ich okolicy.

Prześlągnięcie rękodzieła ludowego tajemną symboliką oraz talizmanami przetrwało stulecia. Także dzisiaj tematem przewodnim w sztuce huculskiej jest rozeta, bądź gwiazda oraz różnego rodzaju krzyże. Gwiazdy nawiązują do alegorii słońca, rozeta z wypukłym środkiem jest metaforą magicznej siódemki. Funkcję ochronną miały też spełniać wizerunki baranich rogów, symbolizujących dostatnie życie, zygzaków lub fal, oznaczających kłistość życia. Ważną rolę pełniły także ozdoby z perły – miały chronić od rusałek i topielic. Według huculskich wierzeń ludowych rusalki dręczyły przede wszystkim młodych mężczyzn i matki niemowląt. Naturalne korale strzegły od pletek.

Niewątpliwie kultura huculska pełna magii i tajemniczości do dziś ochroniła swoją wyjątkowość. Przejawia się to we wszystkich sferach życia, kultury materialnej i niematerialnej. Wyroby rękodzielnicze, mimo, że nieraz wyrabiane z myślą o turystach, również zachowały swoją wyjątkowość. Mimo upływu czasu i rozwoju cywilizacji – rzeźby, przedmioty użytku codziennego, elementy stroju ludowego, przepiękne hafty, wyroby z mosiądzu w dalszym ciągu są wyrabiane przez miejscowych artystów-rzemieślników.



Bazar w Kosowie

wała im konkretny zawód i możliwość sprzedawania swoich wyrobów. Tym bardziej, że na przełomie XIX i XX wieku można zaobserwować spadek zapotrzebowania na tradycyjne wyroby garncarskie. W okresie międzywojennym sytuacja garncarzy była jeszcze gorsza. W świadomości zaczął rodzić się wizerunek garncarzanędzarsza. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywano przede wszystkim w postępie cywilizacyjnym. Zmienił się sposób budowania chat, łączenia pieca, paleniska, komina. W związku z czym gliniane garnki zostały wyparte przez blaszane wytwarzane w miastach i nie mające nic wspólnego z rękodzielnictwem. Garncarzy-rzemieślników wytwarzających garnki dla ludności miejscowej zaczęli zastępować wytwórcy przede wszystkim pamiątek. Naczynia te różniły się od tradycyjnych garnków, jednak wciąż nawiązywały do dawnych wyrobów garncarskich, które budziły podziw wśród przyjezdnych. Warto przybliżyć technikę wytwarzania naczyń ceramicznych stosowaną na Huculszczyźnie. Naczynie uformowane na kole garncarskim było pokrywane pobiałką, czyli cienką warstwą glinki, która wypalała się na białą. Następnie na niewypalanej pobiałce rysowano na przykład gwoździem kontur wzoru dochodząc do gliny, później wybrane miejsca wypełniano glinką ugorową i wypalano po raz pierwszy. Po wypaleniu rysunek nabierał czer-

siły, wilk stworzeniem o charakterze demonicznym. Rozety, wieńce tak samo jak w przypadku pisanek symbolizowały słońce, zygzak odnosił się do węża, którego uznawano za nosiciela płodności. Nie tylko zdobnictwo, ale też kształt naczyń miał znaczenie w obrzędowości. Świeczniki były stosowane w cerkwiach, ale także przy czynnościach obrzędowo-magicznych odprawianych wokół gospodarstwa, naczynia o kształcie zwierząt były niezbędne w magii pasterskiej. Współcześnie rękodzieło ceramiczne nie zanikło, jest praktykowane przez miejscowych artystów ludowych oraz w Szkole Rzemiosł Artystycznych.

„Medwid” czyli niedźwiedź

Motywy pojawiającym się we wszystkich typach wyrobów rzemieślniczych Huculów jest motyw niedźwiedzia. Z pewnością miało to związek ze sposobem życia, przecież był to lud pasterski, żyjący w symbiozie z naturą. Kozy, bydło, owce wypasano od wiosny do jesieni na górskich łąkach. Wymarsz owiec na hale miał miejsce w połowie maja. Innym zajęciem typowym dla Huculów była praca w przemyśle leśnym, a co za tym idzie flisactwo. Tak więc niedźwiedź był zwierzęciem stosunkowo często spotykanym. Ciekawym jest to, że niedźwiedź jest traktowany w sposób szczególny w huculskiej kultu-

ciu zwierzę jest pozbawione wrogich cech. Rzemieślnicy podkreślali jego potęgę, spokój i łagodność.

Czerwony pas, za pasem...

Prócz mosiężnictwa, zdobienia drzewa, garncarstwa, a więc typowo męskich dziedzin rękodzielnictwa funkcjonowały także dziedziny



Szeszory

UNIwersytet PATRIOTYZMU (CZĘŚĆ II)

Zaraz po moim przyjeździe pojawiło się pierwsze poważne zadanie: przygotowanie programu „Roku Polski na Ukrainie w lwowskim okręgu konsularnym”. Miała to być różnobarwna i wielokierunkowa promocja Polski w aspekcie politycznym, społecznym, kulturalnym i ekonomicznym.

**Nasze pierwsze wyzwanie:
Rok Polski na Ukrainie**

WIESŁAW OSUCHOWSKI

Zaplanowaliśmy i zrealizowaliśmy czterdzieści sześć wyjątkowo atrakcyjnych projektów kulturalnych, wśród których znalazły się: premiera „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki – pierwszy od 1939 roku spektakl śpiewany w języku polskim przez artystów ukraińskich i przygotowany przez polskich realizatorów w operze lwowskiej 3 kwietnia 2004 roku; oratorium „Śluby Jana Kazimierza” autorstwa Mieczysława Sołtysa (1863–1929), wystawione 30 maja 2004 roku, przygotowane z okazji obchodów trzysta pięćdziesiątej rocznicy ślubów króla. Oratorium zostało wykonane w katedrze łacińskiej we Lwowie, w koncercie wziął udział prezydent Lech Kaczyński z małżonką. Była to wspólna inicjatywa konsula generalnego i ks. kardynała Mariana Jaworskiego. Wtedy to właśnie po raz pierwszy w historii Lwowa w uroczystej liturgii katolickiej w katedrze łacińskiej uczestniczyli najwyżsi lwowscy duchowni Kościołów katolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego. „Missa pro pace” Wojciecha Kilara w katedrze lwowskiej, w wykonaniu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach (2 lipca 2004); premiera opery dziecięcej „Odważny kogucik” autorstwa prorektora Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej profesora Bogdana Janińskiego w Domu Kultury w Żydaczowie (4 lipca 2004).

Wystawa „Zapomniane skarby” w Lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego (6 lipca 2004); przegląd filmów Andrzeja Wajdy („Kinopalac”, 9–14 września 2004); wystawa prac Jacka Malczewskiego w Lwowskiej Galerii Sztuki (14 września 2004); występ Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” w operze lwowskiej (14 września 2004 roku); koncert Repre-



Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski oraz kard. Marian Jaworski. W drugim rządzie wicemarszałek Senatu Marek Ziółkowski oraz poseł na Sejm Andrzej Świercz, 10.XI.2006 r. (Fot. z archiwum KG RP we Lwowie)

zentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego w operze lwowskiej (13 listopada 2004). Pierwsza w historii wystawa Polskiego plakatu art deco ze zbiorów Muzeum Etnografii we Lwowie (14 grudnia 2004); wydanie tomu poezji poświęconej Zbigniewowi Herbertowi i Lwowowi, w języku polskim i ukraińskim (grudzień 2004).

Realizacja naszego programu spowodowała niespotykane dotychczas ożywienie w dziedzinie prezentacji polskiej kultury na Ziemi Lwowskiej. Ponadto wpłynęło to na znaczny wzrost uznania i szacunku do Polski wśród władz Lwowa i obwodu lwowskiego, zaś miejscowi Polacy poczuli się dumni ze swoich korzeni.

Nowe inicjatywy w pracy placówki w latach 2004–2008

Pomysły realizowane przez nas w kolejnych latach rodziły się w wyniku dokładnego poznawania lwowskiego otoczenia. I tak, gdy zauważyłem, że

w Święto Zmarłych na Cmentarzu Łyczakowskim jest ciemno i smutno, zaproponowałem akcję „Światelko Pamięci”... Kiedy trzeba było integrować lwowskich artystów – powołaliśmy Lwowski Salon Artystyczny, natomiast aby zrobić coś niezwykle go dla dzieci z wiosek i miasteczek okręgu lwowskiego – zaprosiliśmy je do Lwowa na Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka.

Akcję „Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” zainicjowałem 1 listopada 2006 roku, z myślą o polsko-ukraińskim pojednaniu. Na mój apel zebrano w Polsce trzydzieści tysięcy zniczy i po raz pierwszy od 1939 roku na każdej opuszczonej mogile polskiej na Cmentarzu Orłąt i na Cmentarzu Łyczakowskim oraz na zapomnianych grobach ukraińskich i innych zapłonęły znicze – świadectwa pamięci. Cieszę się, że akcja jest kontynuowana.

Za mojej kadencji powołano do istnienia Lwowski Salon Artystyczny,

skupiający ludzi teatru, sztuki, literatury i poezji. Salon prezentuje dorobek lwowskich środowisk twórczych oraz integruje artystów. Utworzono pierwsze lwowskie Towarzystwo im. Fryderyka Chopina, promujące twórczość kompozytora i skupiające elitę lwowskich melomanów. Towarzystwo prezentuje też dorobek ukraińskich środowisk muzycznych i wspiera młodych artystów. Jego pierwszym przewodniczącym został wspaniały człowiek, prorektor Akademii Mu-

Zorganizowano I Pieszy Rajd Pamięci – Huta Pieniacka, upamiętniający mord dokonany w 1944 roku na tysiącu Polakach, mieszkańcach Huty Pieniackiej. Doprowadziliśmy do podpisania umowy o współpracy warszawskiej Opery Narodowej z lwowskim Narodowym Akademickim Teatrem Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, co zaowocowało występami polskich artystów na lwowskiej scenie.

W 2007 roku przygotowano i wydano we Lwowie w języku polskim książkę poświęconą wybitnym Polakom, znanym postaciom Lwowa i ziemi lwowskiej. Z okazji Dnia Nauczyciela zapoczątkowano zwyczaj organizowania uroczystych spotkań z nauczycielami szkół sobotnio-niedzielnich i parafialnych lwowskiego okręgu konsularnego. Spotkania połączone z wręczaniem honorowych dyplomów dla najlepszych pedagogów. Wypada też wspomnieć, że wprowadzono zwyczaj organizowania cyklicznych konferencji prasowych konsula generalnego, poświęconych promocji Polski.

Zainicjowano przyznawanie Dyplomu Konsula Generalnego, jako nowej formy honorowania osób szczególnie wyróżniających się w pracy dla polskiej społeczności (wręczono go kilkuset osobom).

Ludzie i pamięć

W tym miejscu pragnę podziękować tym wszystkim, z którymi



Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski wmurowuje kamień węgielny w nowy gmach Konsulatu Generalnego RP przy ul. Iwana Franki 108 we Lwowie, 2.V.2008 r. (Fot. z archiwum KG RP we Lwowie, autor Danuta Greszczuk)

zycznej, Bogdan Janiński. Powołano przy Konsulacie Klub Stypendystów Fundacji „Semper Polonia”.

Zainicjowano obchody pierwszego w historii Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka. Wzięło w nim udział osiemset dzieci polskich z terenu lwowskiego okręgu konsularnego oraz około dwustu dzieci narodowości ukraińskiej, także sierot z lwowskich domów dziecka oraz dzieci niepełnosprawnych. Patronat nad uroczystością objęła pani prezydentowa Maria Kaczyńska, która osobiście przybyła do Lwowa na spotkanie z dziećmi. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w mediach ukraińskich oraz polskich.

współpracowałem we Lwowie i którym tak wiele zawdzięczam. Mam na myśli wspaniałych lwowskich Polaków, przedstawicieli polonijnego duchowieństwa oraz ukraińskich przyjaciół, bez których życzliwości, pomocy i wsparcia nie udało się tak wiele dokonać.

Są wśród nich rektorzy lwowskich uczelni: Uniwersytet Narodowy Lwowska Politechnika – prof. Jurij Rudawskij, Lwowski Narodowy Uniwersytet Medyczny – prof. Borys Zimenskij i prorektor, prof. Mieczysław Grzegocki, Lwowska Akademia Sztuki – prof. Andrij Bokotej i prorektor, prof. Orest Holubeć, Lwowska Narodowa Akademia Muzyczna



I Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka. Konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski i Maria Kaczyńska w towarzystwie dzieci polskich z Ukrainy składają na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Obrońców Lwowa, 5.VI.2007 (Fot. z archiwum KG RP we Lwowie)

– prof. Ihor Pyłatiuk i prorektor, prof. Bogdan Janiowski. Nie mogą też być pominięci dyrektorzy muzeów: Lwowska Galeria Sztuki – nieżyjący już prof. Borys Woźnicki, Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego – Roman Czmelyk, Muzeum Historyczne – Bohdan Czajkowskyj. W tej grupie przyjaciół są także dyrektorzy lwowskich teatrów: Lwowski Narodowy Akademicki Teatr Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej – Tadej Eder, Ukraiński Państwowy Akademicki Teatr Dramatyczny im. Marii Żankowickiej – Andrij Maciak; przedstawiciele duchowieństwa: ks. kardynał Marian Jaworski, ks. abp

skiej sztuki na Ukrainie. Dzięki jego pomocy i wsparciu Konsulat mógł zapoznać mieszkańców ziemi lwowskiej z twórczością współczesnych polskich artystów, organizując kilka ambitnych przedsięwzięć w Lwowskiej Galerii Sztuki.

Tadej Eder, dyrektor Lwowskiego Narodowego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, wielki przyjaciel Polski i Polaków, zwawca i miłośnik polskiej kultury. To dzięki niemu obchody Narodowego Święta Niepodległości RP odbywały się w przepięknej scenerii Sali Lustrzanej lwowskiej opery. To za jego zgodą na scenie teje

dzieci z polskich rodzin, niosła pomoc samotnym i schorowanym Polakom, działała w Kościele katolickim, który był ostoją polskości we Lwowie i na Kresach. Zawsze podziwialiśmy to, że mimo trudnych doświadczeń, trwała przy polskości i pozostawała wierna tradycji przodków. Jest przykładem człowieka, który wspaniale potrafi dzielić się z innymi wielkim sercem. Jeszcze raz dziękuję drogą pani Jasi za niestrudzoną i pełną pasji działalność oraz za to, że służyła nam wielką życiową mądrością i doświadczeniem, a w trudnych chwilach dodawała otuchy i optymizmu. Dobrze, że została uhonoro-

promocji Polski w świecie oraz odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP.

Zbigniew Chrzanowski – urodzony we Lwowie, dyplomowany reżyser, również świetny aktor. Od 1966 roku kierownik artystyczny Polskiego Teatru Ludowego Obwodowego Domu Nauczyciela we Lwowie. W roku 2005 obchodziliśmy pięćdziesięciolecie jego pracy artystycznej, które stało się mocnym akcentem podkreślającym więzi kulturalne Polski i Ukrainy. Uhonorowany odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. Mój nieoceniony doradca w sprawach promocji polskiej kultury na Ukrainie. Wspaniały, skromny i wielki duchem człowiek.

Jadwiga i Irena Zappè – członkinie AK, osoby wyjątkowo zasłużone w krzewieniu polskości wśród biednych dzieci i młodzieży. Po wojnie stworzyły w swoim mieszkaniu dom pomocy dzieciom z ubogich rodzin, udzielając tajnych lekcji historii, literatury, języka polskiego, zasad wiary katolickiej, języków obcych, a także gry na fortepianie. Za tę działalność były prześladowane przez KGB oraz szykanowane w miejscu pracy. W latach siedemdziesiątych przygotowano przeciwko nim akt oskarżenia za udział w nielegalnej organizacji oraz agitacji przeciwko władzy radzieckiej. IPN przyznał im tytuł Kustosza Pamięci Narodowej. Na mój wniosek zostały odznaczone Krzyżami Kawalerskimi Orderu Zasługi RP.

Ksiądz kardynał Marian Jaworski – arcybiskup, metropolita lwow-

Wspólnie interweniowaliśmy w sprawie dewastacji miejsc spoczynku ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich z lat 1943–1944 i otwarcia Cmentarza Orłąt Lwowskich. Podczas odsłonięcia pomnika poświęconego ofiarom pacyfikacji wsi Huta Pieniacka, 21 października 2005 roku, powiedział: „Ta uroczystość to moment oczyszczenia pamięci historycznej. Podkreślenie naszej gotowości do postawienia nad wzajemnymi uprzedzeniami tego, co naprawdę nas jednoczy. Czynimy to, by razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, zrozumieniu, na braterskiej wspólnocie, współpracy i autentycznej solidarności obu naszych narodów – Polaków i Ukraińców”. Andrzej Przewoźnik często współpracował z Konsulatem, miałem więc okazję go poznać, także się zaprzyjaźnić. Był człowiekiem prawym i doprawdy wyjątkowo odważnym.

Zakończenie

Wracając po pięciu latach do kraju, byłem dumny z tego, co w trudnych warunkach politycznych i organizacyjnych udało się zrealizować. Po długich negocjacjach otwarto i poświęcono 24 czerwca 2005 roku Cmentarz Orłąt Lwowskich. Mimo utrudnień ze strony lokalnych władz, sfinalizowałem zakup działki pod budowę polskiego konsulatu i pozostawiłem obiekt w stanie deweloperskim.

Wyłącznie siłami placówki i w krótkim czasie zrealizowaliśmy zadania inwestycyjne polegające na



Obchody Narodowego Święta Niepodległości we Lwowie z udziałem konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Osuchowskiego, 12.XI.108 r. (Fot. z archiwum KG RP we Lwowie, autor Danuta Greszczuk)

Mieczysław Mokrzycki, ks. biskup Leon Mały (obrazu łańcuchowego) i kardynał Lubomyr Huzar (obrazu greckokatolickiego). Wreszcie szefowie organizacji polonijnych: Emilia Chmielowa – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i pan Emil Legowicz – prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Ponadto prezes honorowy Eugeniusz Cydzik i obecny prezes Jan Franczuk – Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. Kapela „Lwowska Fala” – Edward Sosulski, założyciel, kierownik i solista zespołu, a także Towarzystwo Radiowe „Radio Lwów” oraz polonijna prasa: „Gazeta Lwowska”, „Lwowskie Spotkania” i „Kurier Galicyjski”.

Oto kilka sylwetek wyjątkowych ludzi, których spotkałem we Lwowie, z którymi miałem przyjemność pracować dla dobra lwowskich Polaków i Polski, a pierwszy z nich to Petro Olijnyk – przewodniczący Lwowskiej Państwowej Administracji Obwodowej. Zaprzyjaźniłem się z nim jeszcze przed wybuchem pomarańczowej rewolucji, gdy działał w lwowskiej opozycji. Wraz z czterystuosobową grupą uczestniczyliśmy we wspólnej, polsko-ukraińskiej wigilii we lwowskiej katedrze, w grudniu 2004 roku. Później, gdy został wybrany przewodniczącym administracji obwodu lwowskiego, nie zmienił się: zawsze gotowy do rozmów i szukania kompromisu. Był mądrym, ciepłym człowiekiem, przyjaźnie nastawionym do Polaków. Na mój wniosek prezydent RP odznaczył Petro Olijnyka Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP.

Ważną postacią jest Borys Woźnicki – dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki, który walczył o zachowanie dzieł sztuki i architektury, bezcennych dla przyszłych pokoleń. Ocalił od zapomnienia wiele pamiątek pol-

opery promowaliśmy arcydzieła polskiej kultury, przyjmowane przez widzów owacjami na stojąco i skandowaniem: „Niech żyje Polska!”

Walery Bortiakow – wielki przyjaciel Polski i Polaków, człowiek bardzo skromny, z wielkim poczuciem taktu, jeden z twórców Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Utalentowany aktor, scenograf, malarz i reżyser, zasłużony w dziedzinie utrzymania, rozwoju i popularyzacji tradycji polskiej kultury na Ukrainie. Mówił o sobie poważnie i żartem: „Jestem Rosjani-

wana między innymi Dyplomem Ministra Spraw Zagranicznych RP za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Eugeniusz Cydzik – żołnierz AK, więzień Workuty, opiekun miejsc pamięci męczeństwa Polaków, szczególnie zasłużony w pielęgnowaniu polskiej pamięci historycznej. Jeden z inicjatorów odbudowy Cmentarza Obrońców Lwowa, który z grupą polskich patriotów ze Lwowa doprowadził do upamiętnienia kaźni pol-



Koncert barda Drohobycza Alfreda Schreyera, zorganizowany przez konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława Osuchowskiego, 30.V.2008 r. (Fot. z archiwum KG RP we Lwowie, autor Danuta Greszczuk)

nem okrutnie spolonizowanym przez Polaków we Lwowie”. Podczas ceremonii pożegnania w Polskim Teatrze Ludowym udekorowałem pośmiertnie jego fotografię orderem „Gloria Artis”. Żegnaliśmy go wszyscy ze łzami w oczach.

Janina Zamojska – nestorka polskich lwowiaków, która całe swoje życie we Lwowie poświęciła pielęgnowaniu miłości do Polski, jej kultury, historii, tradycji i języka. Opatrzność obdarzyła ją męznym sercem, wieloma talentami i zdolnościami oraz prawdziwie młodzieńczym entuzjazmem. Organizowała edukację

skich profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza na Wzgórzach Wuleckich. Pan Eugeniusz przychodził do konsulatu – zawsze w mundurze – by opowiedzieć mi o kolejnym, odkrytym przez siebie miejscu, które przy mojej pomocy pragnął ocalić od zapomnienia. Mimo podeszłego wieku tryskał energią, uczestniczył we wszystkich ważnych uroczystościach i zawsze był gotów do walki w dobrej sprawie. Laureat nagrody Kustosza Pamięci Narodowej przyznawanej przez IPN. Uhonorowany Dyplomem Ministra Spraw Zagranicznych za wybitne zasługi dla



Jedną z pierwszych Kart Polaka otrzymała Irena Zappè (Fot. z archiwum „Kuriera Galicyjskiego”, autor Maria Basza)

ski w latach 1991–2008, wieloletni zwierzchnik episkopatu rzymskokatolickiego na Ukrainie. Wybitny teolog (doktorat z filozofii) i dydaktyk. Doświadczony duchowny, który przeprowadził odradzający się polski Kościół na Ukrainie przez najtrudniejszy okres. Jego uśmiechnięta twarz zawsze emanowała spokojem, a z wypowiedzi płynęła mądrość i życiowe doświadczenie. To właśnie Jego Eminencja był moim pierwszym przewodnikiem w skomplikowanej i delikatnej materii stosunków polsko-ukraińskich. Zawsze znajdował siły i czas, aby wziąć udział w organizowanym przez placówkę Opatku. Odznaczony 22 lutego 2008 roku przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Andrzej Przewoźnik – sekretarz generalny ROPWiM – niezmordowanie walczył o pamięć historyczną, o ocalenie przed zniszczeniem polskich miejsc pamięci na Ukrainie.

otwarcu 1 sierpnia 2008 roku nowej siedziby Działu Wizowego, w wyniku czego lwowski Konsulat zyskał po raz pierwszy możliwość przyjmowania wszystkich petentów ubiegających się o wize w danym dniu, zapewniając im właściwe warunki składania dokumentów.

Przygotowaliśmy ponad dwieście imprez kulturalnych, które obejrzało tysiące ludzi. Promowaliśmy we lwowskiej operze arcydzieła polskiej kultury, przyjmowane nie-raz przez ponad tysięczną widownię owacjami na stojąco.

Dziś, gdy z perspektywy czasu wspominam lata spędzone we Lwowie, myślę, że moja żona ma rację mówiąc, że ukończyliśmy tam uniwersytet patriotyzmu.

Mam także nadzieję, że swoją pracą chociaż w części spłaciliśmy dług żyjących tu i teraz wobec Tych, których groby znajdują się na Cmentarzu Łyczakowskim. Zaś co do Lwowa i lwowskich przyjaciół... Na zawsze pozostaną w naszych sercach.

„SZYMANOWSKI QUARTET I PRZYJACIELE” WE LWOWIE

– Gratuluję serdecznie miastu Lwów nowego festiwalu. Stworzony przez wspaniałych muzyków, członków Kwartetu im. Karola Szymanowskiego, stanie się on inspiracją dla wielu wybitnych wykonawców. Takie wydarzenia są ważne nie tylko dla publiczności, ale są okazją do wymiany kulturalnej pomiędzy państwami i ludźmi – takimi słowami określił Festiwal „Szymanowski quartet i przyjaciele” światowej sławy skrzypek Gidon Kremer, który swą obecnością i wspaniałą grą zaszczycił lwowską imprezę.

ANNA SZKOLNIKOWA

Po raz szósty rezydujący w Hanowerze muzycy z „Szymanowski Quartet” organizują we Lwowie prawdziwe święto dla miłośników muzyki. Polsko-ukraiński kwartet (w składzie: Andriej Bielów i Grzegorz Kotów – skrzypce, Wołodimir Mykytka – altówka i Marcin Sieniawski – wiolonczela) jest inicjatorem i głównym organizatorem festiwalu, uczestnikiem wszystkich konkursów i jednym z najciekawszych europejskich zespołów kameralnych. Wśród pomysłodawców festiwalu jest Wołodimir Mykytka, który po udanym debiucie w 2006 roku na festiwalu „Kontrasty” zainicjował organizację festiwalu muzyki kameralnej z udziałem kwartetu i zapraszanych wybitnych muzyków z całego świata. Ta koncepcja została zrealizowana w festiwalu „Szymanowski Quartet i przyjaciele”. – Zawsze staramy się opracować interesujący program i to chyba jest naszą mocną stroną. Dobra mieszanka intelektualnej, romantycznej i współczesnej muzyki – jest chyba najlepszą receptą na tę imprezę. – mówi Wołodimir Mykytka. – Każdy nasz festiwal we Lwowie to prezentacja nowego programu, nowych pomysłów. W tegorocznym festiwalu uwagę zwracamy na spotkanie muzyków z Ukrainy i Polski oraz znakomitych gości z innych państw i utworów światowej klasyki. Przedstawiliśmy kompozycje trzech wielkich polskich kompozytorów XX wieku: Witolda Lutosławskiego, Henryka Mikołaja Góreckiego i Krzysztofa Pendereckiego. Zaprezentowaliśmy również utwory Eugeniusza Stankowicza, Myrosława Skoryka, Bogdana Frolak i dużo innej dobrej muzyki z różnych epok: od renesansu począwszy, a kończąc na muzyce współczesnej.

Mówiąc o kolejnych festiwalach Wołodimir Mykytka zaznaczył, że za wcześnie jest na ogłaszanie przyszłorocznego programu. – Jestem pewien, że bez wątpienia interesująca będzie ukraińska premiera „Obrazków z wystawy” Modesta Musorgskiego w transkrypcji Myrosława Skoryka, przygotowana specjalnie dla naszego kwartetu.

Kwartet im. Karola Szymanowskiego powstał w 1995 roku. Jest uczestnikiem i laureatem wielu międzynarodowych konkursów we Włoszech, Niemczech, Japonii, Australii. Koncerty kwartetu były rejestrowane i transmitowane przez stacje radiowe i telewizyjne m.in. BBC, Radio France, Norddeutscher Rundfunk, Westdeutscher Rundfunk, ABC, TV Music i Arte. Zespół nagrał 7 płyt. Od 2000 roku pełni funkcje kwartetu „in



residence” w Wyższej Szkole Muzyki i Teatru w Hanowerze, gdzie prowadzi wykłady muzyki kameralnej.

Na lwowski festiwal muzycy z kwartetu zapraszają nie tylko wykonawców muzyki klasycznej, ale i zespoły jazzowe oraz muzyków eksperymentujących z dźwiękiem. Wśród festiwalowych wykonawców byli: Pure Desmond, C-Jazz Ensemble czy Lana Cencic. Wspólne występy łączą wykonania wybitnych utworów muzyki klasycznej i improwizacje jazzowe. W ubiegłym roku wystąpił tu wirtuoz Roby Lakatos.

Wiele wysiłku wymaga organizacja festiwalu, bo to najważniejszy etap i podstawa jego istnienia. Jest finansowany przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, przy wsparciu Instytutu Kultury im. Adama Mickiewicza, operatora sieci komórkowej MTC i Filharmonii Lwowskiej.

Pierwszy koncert Festiwalu odbył się w katedrze lwowskiej, publiczności zaprezentowano czterogłosowy motet Wacława z Szamotuł, utwory Lutosławskiego, Góreckiego, Mykytki, Skoryka, Łośzawili i Vivaldiego. Usłyszeliśmy utwory w wykonaniu „Szymanowski Quartet” pod batutą rektora Lwowskiej Akademii Muzycznej Igora Pyłatiuka oraz solistów Franka Bungartena, Agaty Szymczewskiej i Marii Tkaczyk.

Kolejne koncerty odbywały się w sali Lwowskiej Akademii Muzycznej (LAM) i były nie mniej pasjonujące. Publiczność usłyszała utwory z różnych epok: Boccheriniego, Griega, Wieniawskiego, Pendereckiego, Brittena, Stankowicza. Warto tu podkreślić wysokie mistrzostwo wykonaw-

ców: Lili Majski, Żanny Mykytki, Borysa Andrianowa, Olega Szeremety, Walerego Sokolowa i wielu innych.

Festiwal muzyki kameralnej jest jedną z najlepszych lwowskich imprez i dobrze się stało, że zagościł w programie kulturalnym Lwowa. Potwierdzeniem tego są opinie lwowskich muzyków.

BOGDAN KAŚKIW,
profesor i kierownik
katedry skrzypiec LAM
im. Mykoły Łysenki:

Festiwal odbywa się na bardzo wysokim poziomie. Zapraszani są wspaniali wykonawcy, wśród nich jest Wołodimir Mykytka, lwowianin, którego wszyscy dobrze znamy. Repertuar jest interesujący, urozmaicony, bo wykonywany przez pianistów, skrzypków i wokalistów. Festiwal zbiera komplety publiczności, miłośników muzyki, którzy bardzo serdecznie przyjmują utwory i ich wykonawców. Tego rodzaju impreza jest konieczna. Chciałbym tu wyróżnić ukraińskiego skrzypka Andrieja Belowa, jest on zarówno solistą, jak i muzykiem z kwartetu. Zespół wykonuje dużo interesującej muzyki, muzyków wyróżnia styl wykonania, sposób interpretacji i zdolność przekazania zamysłu kompozytorów.

Muzykowanie w kwartecie smyczkowym jest niezwykle trudne, ale „Szymanowcy” doszli do perfekcji. Jest to młody zespół, ale już znany w Europie, Ameryce, ma wielu miłośników. Chcielibyśmy usłyszeć więcej muzyki kompozytorów polskich i utwory współczesnych kompozytorów ukraińskich – Sko-

ryka, Stankowicza, Dyczki, Karabyca i innych.

MARIA KRYCH-UGLAR,
profesor katedry fortepianu
LAM im. Mykoły Łysenki:

Taki festiwal jest bardzo potrzebny. Po pierwsze – muzykę kameralną mamy na bardzo wysokim poziomie, lecz jest mało popularna. Właśnie w taki sposób należy ją popularyzować. Warto zaznaczyć wspaniałe przygotowanie muzyków. Festiwal jest wielkim osiągnięciem.

JURIJ ŁANIUK,
wiolonczelista, kompozytor,
profesor katedry kompozycji
i katedry instrumentów
smyczkowych LAM
im. Mykoły Łysenki:

Śledzę każdy festiwal i czekam na jego rozpoczęcie. Muzycy z kwartetu są dla mnie wzorem zespołu w stylu zachodnim, wykonującego repertuar w różnych stylach i z różnych epok.

Pasjonujące jest słuchanie wykonywanych przez nich utworów. Bardzo podobał mi się kwartet Lutosławskiego, słyszałem go już po raz drugi. Każdy z wykonawców jest też utalentowanym solistą. Bardzo podobały mi się utwory w wykonaniu Andrieja Belowa i Żanny Mykytki, a także Walerija Sokolowa. Olbrzymie wrażenie sprawił na mnie wiolonczelista Borys Andrianow. Szkoda, że rzadko gości we Lwowie.

Nie miałem możliwości wysłuchania wszystkich koncertów, ale w tych, które słyszałem imponuje mi ich różnorodność. Cieszę się, że mogłem ponownie obcować z moimi przyjaciółmi z kwartetu.

TATIANA ŚLUSAR,
docent LAM
im. Mykoły Łysenki:

Z roku na rok Festiwal nabiera mocy. Wydaje mi się, że trudno wyobrazić sobie wrzesień we Lwowie bez tej pozycji w kalendarzu imprez kulturalnych. Nareszcie muzyka kameralna zajmuje godne miejsce na scenach koncertowych. Program Festiwalu zawsze jest bardzo pomysłowy. „Tradycjoniści” też znajdują coś dla siebie. Oprócz stałych uczestników festiwalu, każdego roku mamy możliwość poznać nowe postacie. Chciałabym, żeby festiwal stał się stałą pozycją w kalendarzu kulturalnym miasta, żeby rozszerzył się i koncerty były organizowane w innych salach w mieście, bo każda ma swoją niepowtarzalną aurę.

Mamy wielu utalentowanych kompozytorów i warto wykorzystać festiwal do promocji ich twórczości. Znani mistrzowie starszego pokolenia mają bez porównania więcej szans do zaprezentowania swojego dorobku. Wszystkie koncerty były na bardzo wysokim poziomie, jednak najbardziej podobała mi się sonata Brittena na wiolonczelę i fortepian w wykonaniu wspaniałych Borysa Andrianowa i Lili Majski.

ZOFIA IWANOWA,
muzykolog,
Filharmonia Lwowska:

Festiwal „Szymanowski Quartet i przyjaciele” to nieprzeciętne wydarzenie w naszym mieście. Daje nam możliwość usłyszenia na żywo muzyków światowej sławy, występujących na najlepszych scenach świata. Nie będę wyliczała wszystkich, bo wystarczy zajrzeć do festiwalowych programów za ostatnie kilka lat. Sam fakt, że festiwal odbywa się we Lwowie jest wymowny. Warto zrobić wszystko, aby kontynuował on swoją misję w naszym mieście. Takie imprezy ważne są dla samego miasta, dla jego promocji w świecie, bo światowej sławy muzycy przyjeżdżają do nas wywożąc stąd swoje wrażenia o Lwowie. Wierzę, że najlepsze.

Podsumowując refleksje po tegorocznym festiwalu, warto przypomnieć koncerty Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Kameralnej „Szymanowski Quartet i przyjaciele”. Każdego roku impreza podbija serca nowych miłośników muzyki. Wysoki poziom wykonawców, ciekawy program, zespoły i soliści wyróżniają imprezę w przesyconym imprezami muzycznymi Lwowie. Festiwal zajmuje ważne miejsce w życiu muzycznym miasta, jest wart uwagi i zasługuje na najwyższą ocenę.

Święci Pańscy przemawiają

W obszernym holu ukraińskiego Muzeum Narodowego im. Andrzeja Szeptyckiego odbyła się poplenerowa wystawa prac młodych ukraińskich, polskich i białoruskich malarzy religijnych. Staraniem organizatorów publiczności pokazano ikony namalowane podczas wyjazdów artystów do Nowicy w Bieszczadach i Zamylnia na Wołyniu.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W 2013 roku w Nowicy odbyły się V Międzynarodowe Warsztaty Pisania Ikon, zorganizowane wspólnie przez Stowarzyszenie Przyjaciół Nowicy, Bractwo Sarepta i Katedrę Sztuki Sakralnej lwowskiej ASP. Komisarzem tegorocznej wystawy był prof. Roman Wasylyk, kierownik katedry lwowskiej ASP, znany artysta-malarz, entuzjasta odrodzenia sztuki sakralnej na Ukrainie, wychowawca kilku pokoleń młodych ukraińskich malarzy tworzących sztukę sakralną. Tegoroczne warsztaty odbyły się pod patronatem honorowym Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Tematem warsztatów były wizerunki świętych – męczenników i wyznawców. W plenerze wzięło udział 32 uczestników z Ukrainy, Polski i Białorusi. Wizerunki ikonograficzne powstają według kanonu, który zakłada, że ikona powstaje w modlitwie. Każdy dzień plenerowy rozpoczynał się modlitwą, na koniec dnia była odprawiana msza św. Spotkania w Nowicy są nie tylko spotkaniem malarzy, ale też chrześcijan różnych obrządków – rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego. Wspólnie przeżywają i kontemplują Słowo Boże. Artyści zajęci doskonaleniem warsztatu odbywają też wspólne rozważania, rozmowy i modlitwy. Takim sposobem powstaje wspólnota bliskich sobie ludzi różnych narodowości i różnych obrządków.

Ich pracy i odosobnieniu sprzyja położenie miejscowości: Nowica położona jest w górach, z dala od codziennego zgiełku. Warto przypomnieć, że jest to rodzinna miejscowość Ihora Antonycza, znanego ukraińskiego poety.



prof. Roman Wasylyk

Twórczość młodych malarzy obfituje w oryginalne dzieła i jest cennym wkładem w rozwój współczesnej sztuki sakralnej. Poziomą wiedzę teoretyczną uczestników uzupełniają wykłady historyków sztuki na określone tematy. W tym roku wykład wygłosił Jarosław Gemza, kierownik działu ikon muzeum-zamku w Łańcutcie. Jego „Żywoty i charakterystyki ikonograficznych wizerunków męczenników i wyznawców”, otoczonych szczególną czcią przez wiernych kościoła wschodniego pomogły artystom w ich pracy.

Kolejne, dwutygodniowe warsztaty „Święci ojcowie Wołynia” odbyły się w integracyjnym centrum Caritas we wsi Zamylnia na Wołyniu. Wśród organizatorów warsztatów są Konsulat

Generalny RP w Łucku, wołyńska organizacja Stowarzyszenia Plastyków Ukrainy, Związek Polskich Artystów Plastyków okręgu warszawskiego. Warsztaty objęły swoim patronatem honorowym rzymskokatolicki biskup Stanisław Szpyrokoradiuk, administrator diecezji łuckiej i biskup Józefat Howerla – greckokatolicki egzarcha łucki. W warsztatach uczestniczyło 20 artystów z Ukrainy i Polski. Bardzo ważnym aspektem spotkania w Zamylniu było prowadzenie dialogu pomiędzy artystami, którzy malują na ten sam temat, lecz należą do różnych obrządków chrześcijańskich. Artystom z Polski pomogło to głębiej zrozumieć świat wschodniego chrześcijaństwa, historię cerkwi na Wołyniu. Niezwykle cenną była

wymiana pomysłów i doświadczeń. Organizacja pleneru stała się wspaniałym przykładem współpracy twórczej organizacji pozarządowych z Polski i Ukrainy. Twórcza i nieoficjalna atmosfera takich spotkań często jest znacznie bardziej pożyteczna od oficjalnych konferencji czynników państwowych.

Ekspozycje ikon i obrazów, powstałych podczas warsztatów, pokazywane są na wielu wystawach w Polsce i na Ukrainie. Dla odbiorcy sztuki ikonograficznej jest to możliwość zgłębienia tematu i świata postaci świętych, zapoznanie się z poszukiwaniami twórczymi współczesnych malarzy religijnych. Sztuka trafia do tysięcy Polaków i Ukraińców. Podczas pięciu plenerów w Nowicy namalowano ponad 250 ikon, wystawionych później na 20 wystawach. Obejrzało je ponad 20 tys. Polaków, Ukraińców i Białorusinów.

Wspomniano o tym na uroczystym otwarciu wystawy poplenerowej we Lwowie. Swoją obecnością wystawę zaszczylił konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd i konsul z Łucka – Krzysztof Sawicki, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, profesorowie lwowskiej



ASP i Uniwersytetu Warszawskiego oraz organizacji pozarządowych, które brały udział w organizacji obu plenerów.



Podczas otwarcia poplenerowej wystawy prac młodych ukraińskich, polskich i białoruskich malarzy religijnych

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,
pilotowanie grup turystycznych
po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Z Łucka na Syberię (część I)

W 1939 roku ojciec nie został zmobilizowany i do wkroczenia wojsk sowieckich przebywał w Łucku. Wykonywał jakieś prace, o których nic nam nie powiedział. Nagle 18 lub 19 września zdecydował o wyjeździe. Może otrzymał rozkaz? Zapewne też jako były uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, oficer rezerwy Wojska Polskiego w stopniu podporucznika, komendant powiatowy Związku Strzeleckiego zdawał sobie sprawę, że będzie narażony ze strony władz okupacyjnych na aresztowanie. Postanowił zatem opuścić zajęty przez sowietów Wołyń i przedostać się na teren okupacji niemieckiej. Przeszedł przez „zieloną granicę” i zatrzymał się w Warszawie.

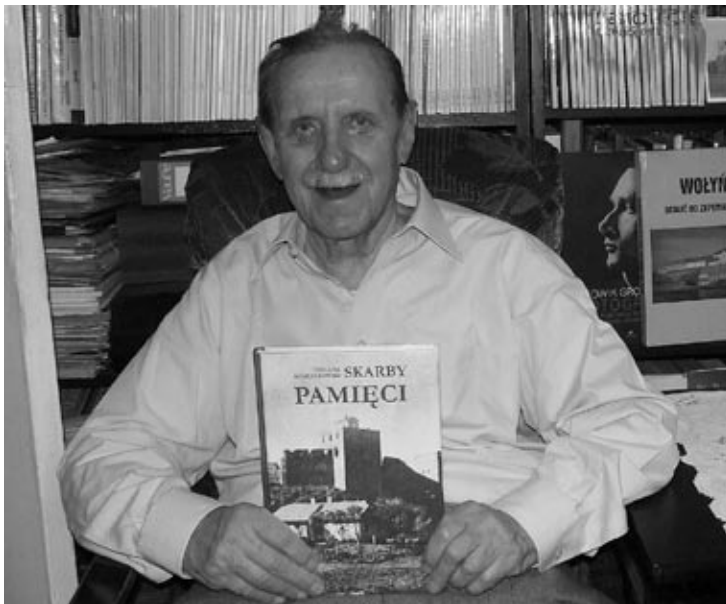
TADEUSZ MARCINKOWSKI

My zostaliśmy sami. Rozpoczęła się ciężka, okupacyjna codzienność. Mama przestała pracować już w 1934 roku. W tym właśnie roku moja siostra ukończyła szkołę powszechną im. Królowej Jadwigi w Łucku. Następnie wstąpiła do gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. W 1938 roku zdała tak zwaną małą maturę i do wybuchu wojny pracowała jako sekretarka w Związku Szlachty Zagrodowej. Oczywiście pod okupacją sowiecką organizacja ta nie istniała. Nie było pracy, nie było więc w domu i pieniędzy. Później, żeby utrzymać rodzinę, mama zaczęła wyprzedawać nasze meble i ubrania. Rosjanie kupowali wszystko. Wyczyścili też z towarów jedyne otwarte sklepy.

Na początku października sowieci zezwolili na uruchomienie szkół. Miałem iść do nowo wybudowanej szkoły na ulicy Jagiellońskiej, ale umieszczono tam szkołę rosyjską czy ukraińską. Poszedłem więc do szkoły na ulicy Bernardyńskiej. Nie chodziłem tam długo, gdyż zachorowałem na zapalenie płuc. Brakowało opału. I w domu, i w szkole było przeraźliwie zimno. Z trudem wracałem do zdrowia.

Niespodziewanie pojawił się ojciec. Nikt z rodziny nie wie, dlaczego – narażając życie – pod koniec listopada 1939 roku powrócił na Wołyń. Zapewne nie była to tylko tęsknota za rodziną. Musiało istnieć coś znacznie ważniejszego, co sprawiło, że przyjechał z Warszawy w rodzinne strony. Przecież w październiku aresztowano Józefa Kurmanowicza, zastępcę przewodniczącego łuckiego Związku Strzeleckiego, i Władysława Leję – zastępcę komendanta tej samej organizacji. Pojawienie się na Wołyniu w tej sytuacji było niezwykle niebezpieczne. Tymczasem ojciec zatrzymał się u swoich sióstr w Równem, gdzie przebywał kilka dni. Mimo ostrzeżeń najbliższych 9 grudnia rano przyjechał do Łucka, a w nocy z 9 na 10 grudnia został aresztowany przez NKWD. Dobrze zapamiętałem aresztowanie ojca.

Zima 1939/1940 roku była bardzo mroźna. Z powodu braku opału wszyscy spaliliśmy w kuchni, gdzie paliło się zdobywanym różnymi sposobami drewnem. Ojciec przyjechał do domu 9 grudnia rano. Po gorącym powitaniu z mamą tulił nas i całował. Mówił, jak bardzo za nami tęsknił. Opowiadał o życiu w Warszawie pod ciężkim butem germańskiego najeźdźcy. Później poszedł gdzieś do znajomych i wrócił bardzo późno, gdy już zasypiałem. Pocałował mnie



Tadeusz Marcinkowski, autor wspomnień

na dobranoc i tak zasnąłem. Obudziło mnie głośnie walenie do drzwi. Ojciec nie przebudził się, gdyż był bardzo zmęczony podróżą z Równego i całodziennymi rozmowami z domownikami i znajomymi, u których w tym dniu przebywał. Mama wstała i otworzyła drzwi. Do mieszkania weszli enkawudziści w obecności świadków, którymi byli sąsiedzi. Kazali ojcu wstać i ubrać się. Rozpoczęli rewizję, przeszukując wszystkie szafy, komody, łóżka, kanapę, zaglądali pod piec, a w pokojach, gdzie nie palono, do pieców. Tu znaleziono odznaczenia i legitymacje ojca oraz jakieś dokumenty schowane przez ojca lub mamę. Zabrano również dwa albumy naszych zdjęć i liczne zdjęcia luzem. W trakcie rewizji leżałem cały czas w łóżeczku. Nie otwierałem z przerażenia

oczu. Udawałem, że śpię. Po sporządzeniu przez enkawudzistę protokołu rewizji (do dzisiaj przechowała się kopia protokołu, zostawiona przez enkawudzistów mamie) kazano ojcu ubrać płaszcz. Gdy go zabierano, poprosił, by pozwolono mu pożegnać się ze mną. Podszedł do mego łóżeczka, pochylił się nade mną i pocałował mnie w czoło. Byłem tak przeraźliwie przestraszony, że i wtedy nie odważyłem się otworzyć oczu, by pożegnać się z ojcem. Dalej udawałem, że śpię i dopiero gdy go wyprowadzali z kuchni, odważyłem się otworzyć oczy i popatrzeć na niego. Widziałem go wtedy po raz ostatni.

Ojciec został osadzony w więzieniu w Łucku. Znajdowało się ono około 500 m od naszego domu. Chodziliśmy co tydzień z mamą pod

więzienie, aby przekazać ojcu coś do jedzenia i czystą bieliznę. Jednak rzadko udawało się doręczyć paczkę i nie wiadomo, czy to, co przygotowaliśmy, dotarło do ojca. Wiosną 1940 roku znów ciężko zachorowałem na zapalenie płuc. Tak mocno, że nie było mowy o skończeniu pierwszej klasy. Mama sama nosiła paczki do więzienia. Pod koniec kwietnia funkcjonariusz więzienny nie przyjął paczki, informując mamę, że ojciec nie przebywa już w łuckim więzieniu i prawdopodobnie został przeniesiony do innego. To była ostatnia wiadomość o ojcu. Wszystkie starania o uzyskanie informacji o jego losie, podejmowane przez moją matkę w okresie wojny nie przyniosły żadnych rezultatów.

Rok 1940 był jeszcze bardziej ciężki. Do troski o ojca dołączyły się rosnące kłopoty z zaopatrzeniem. Sytuacja pogarszała się coraz bardziej. Mama wychodziła o świcie, by dostać cokolwiek. Po cukier i chleb stało się godzinami w długich kolejkach. W sklepach były tylko: sól i nafta. Na szczęście moja siostra Łodzia znalazła pracę jako maszynistka w banku koło soboru. We wrześniu tego roku poszedłem po raz drugi do pierwszej klasy - ukończyłem ją z wyróżnieniem. Moja nowa szkoła numer 7 mieściła się na ulicy Piłsudskiego, naprzeciw Banku Rolnego. Zajęcia prowadzono w języku polskim. Pobyt w szkole wspominam bardzo miło. Nauczycielami byli Polacy. Doskonale radzili sobie w tych trudnych warunkach. Ponieważ nie było sali gimnastycznej, zajęcia gim-



Jan Marcinkowski, pracownik Sądu Okręgowego w Łucku. Łuck, lata trzydzieste, fot. z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego

nastyki wiosną i jesienią organizowali na podwórku, a zimą na strychu. Okazję obchodzonych przez Rosjan świąt noworocznych wykorzystano do świętowania Bożego Narodzenia. Urządzono nam choinkę, w czasie której przedstawiliśmy program artystyczny. Ja występowałem w inscenizacji piosenki „Jadą, jadą misie”. Posadzono nas na krzesłach. Ubrano w kożuski, futrem na wierzch. Przesuwaliśmy się z krzeselkami i śpiewaliśmy piosenkę.

Wiosną 1941 roku, w związku z niebezpieczeństwem wywózek na Sybir (wcześniej były już trzy: w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku), nie przestrzegając roczników zaczęto przygotowania do komunii świętej. Prowadził je ksiądz Władysław Bukowiński. Chodziliśmy na nauki do katedry. Wielkim przeżyciem była pierwsza spowiedź, wyznanie grzechów i strach przed karą. Jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego poszliśmy do pierwszej komunii. W tym dniu oraz jeszcze dwie niedziele później służyłem do mszy. Dzwoniłem dzwonkami.

Szybciej nastąpiło także zakończenie roku szkolnego, nie jak zawsze w czerwcu, ale już 19 maja. Zapamiętałem ten dzień dobrze ze względu na miłe wspomnienia. Znów przygotowaliśmy program artystyczny. Wszyscy byliśmy ubrani w polskie stroje ludowe. Dla chłopców zrobiono czapki krakowskie z tektury i kolorowego papieru. Moja towarzyszka do tańca miała śliczny strój łowicki. Byłem nią oczarowany.

Nie zdążyłem się jednak nacieszyć ani szkolnym sukcesem, ani wakacjami. W siedem dni po zakończeniu roku szkolnego wywieziono nas na Sybir.



Jan Marcinkowski prowadzi swój oddział ulicą Jagiellońską, fot. z rodzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego

Na obcej ziemi

Po zajęciu Łucka przez sowie-tów, w 1940 roku do miasta skiero-wano urzędników i wojskowych so-wieckich. Jednym z nich był lekarz Szurlakow, który poprosił o zakwa-terowanie wraz z żoną, też lekarką, w naszym domu.

Szurlakow pochodził z Torczyna na Wołyniu. Jeszcze przed pierwszą wojną jako uczeń chodził do gimna-zjum rosyjskiego w Łucku i mieszkał na stacji u naszej babci. Podobno w owym czasie podkochał się w mo-jej mamie. Po odzyskaniu przez Pol-skę niepodległości został w Kijowie, gdzie studiował. Ożenił się i już jako lekarz wojskowy z małżonką przyje-chał do Łucka. Właśnie dzięki niemu uniknęliśmy pierwszych wywozek na Sybir w 1940 roku. Zawsze w porę ostrzegał mamę. Dwa razy wyjeź-dzaliśmy na wieś do Czechów, a raz nocowaliśmy u znajomych. Niestety Szurlakowa przeniesiono do innej miejscowości.

Niedługo po zakończeniu roku szkolnego, przed świętem 26 maja 1941 roku, pod nasz dom na Zamko-wej podjechał samochód ciężarowy. Przy drzwiach i oknach stanęli żołnie-rze z karabinami. Mama, siostra i ja spaliliśmy mocno. Obudził nas łomot do drzwi. Do mieszkania weszli dwaj enkawudziści. Kazali nam ubierać się i zabierać ze sobą najpotrzebniejsze rzeczy. Powiedzieli, że wywożą nas do innej „oblasti” do pracy, nie wiado-mo gdzie. Ja stałem oniemiały. Mama nie wiedziała, co brać. Wszystko le-ciało jej z rąk. Tylko starsza siostra pakowała ubrania do worków i wa-lizek. Zabrała nawet swoją balową, jasnoróżową sukienkę z organdy, w której była z ojcem na pierwszym balu w kasynie oficerskim 24 Pułku Piechoty. Młody oficer zwrócił mamie uwagę, by zabierać ciepłą odzież. Wówczas przerażeni zrozumieliśmy, jaki będzie cel naszej po-dróży. Szybko wrzuciłem do worka jeden tom „Potopu” i ulubioną książkę o Indianach – „Orli Szpon” Bo-le-sława Zielińskiego. Załadowano nas na ciężarówkę, ale choć pora była wczesna, na Zamkowej zaczął się ruch. Gdy sąsiedzi dowiedzieli się, że nas wywożą, podbiegali do auta. Każdy chciał jakoś pomóc. Przyno-sili trochę cukru, trochę kaszy, tro-chę maki. Nie byli to sami Polacy, ale także Rosjanie i Ukraińcy. Widać było solidarność mieszkańców tej ulicy, piękny gest w nieszczęściu. Więzy ludzkie okazały się silniejsze od wprowadzonych przez politykę podziałów narodowościowych.

Zawieziono nas na dworzec, gdzie stały już przygotowane wa-gony towarowe, do których kazano nam wsiadać. W każdym z nich po obu stronach były trzy prycze. My zajęliśmy tę dolną. Ciągłe dowożono dalsze rodziny. Do naszego wagonu między innymi załadowano doktora Adama Wojnicza, lekarza, znanego w Łucku działacza społecznego i politycznego, autora wydanej w 1922 roku w Łucku monografii „Łuck na Wołyniu. Opis historyczno-fizjogra-ficzny”. Były z nim też żona Waleria i córka Ewa. Rodzina Wojniczów mieszkała w Łucku blisko nas przy placu Katedralnym. Załadowani do wagonów czekaliśmy dwa, może trzy dni. Teren stacji był dobrze ob-stawiony przez żołnierzy. Nikogo nie dopuszczano już do wagonów. Bli-

scy i znajomi na próżno czynili usiło-wania, by coś podać. Moja chrzest-na Zofia Martyrńska też próbowała dostarczyć nam żywność i ciepłą odzież. Panował nieopisany chaos. Ludzie płakali, wołali swoich najbliż-szych. Każdy chciał pożegnać się z wywożoną na Sybir rodziną, ale odbi-jał się od kordonu sowie-tów. W końcu pociąg ruszył. Rozległ się pełen roz-paczy i przerażenia płacz. Wszyscy mieli świadomość, gdzie nas wiozą. Niedaleko stacji granicznej siostra wypatrzyła w polu pastuszków, pa-sących krowy. Rzuciła w ich stronę wcześniej napisany list. Nigdy nie dotarł on do naszych krewnych.

Zaczęła się długa wędrówka na wschód w zakratowanym, szczelnie zamkniętym wagonie. Warunki były straszne. Najbardziej upokarzało pu-

Omska, to spora miejscowość, w której znajdowały się władze rejonu. Były tam: cztery kolchozy (zapamię-tałem nazwy dwóch: „Leninskij Put” i „Krasnyj Wostok”), sowchoz, MTS, komenda NKWD, klub, biblioteka, sklep, punkt medyczny, czteroklaso-wa szkoła. Miejsce naszego zesłania posiadało ciekawą zabudowę. Śro-dek Okoniesznikowa był wolny. Zaj-mowały go porośnięte roślinnością ruiny domów, zniszczonych zapewne w czasie wojny domowej. Wokół tego pustego centrum powstała nowa zabudowa, na przykład Rajspalkom mieścił się przy drodze wylotowej na Kałaczyńsk. W tym oddalonym o 40 km miasteczku znajdowała się naj-bliższa stacja kolejowa.

W dniu przyjazdu do Okoniesz-nikowa już nikt się nami nie intere-

zajmował ogromny gliniany piec. Po prawej stronie od drzwi stała skleco-na z drewna i jednej deski ława, dalej równie prymitywnie zrobione łóżko i opierający się o pryczę stolik, na którym stał kaganek. Z lewej strony była wykopana w ziemi piwnica, w zamyśle do przechowania jedzenia, ale tylko do końca stycznia gościły tu ziemniaki, później ziała pustką. Wej-ście do niej przykryto drewnianą kla-pą. W ziemiance ciepło było tylko na piecu. Kiedy spałem, w nocy w czasie tęgich syberyjskich mrozów włosy przymarzały mi do pryczy. Niech o tym, jak było zimno, świadczy fakt, że kiedy do wykopanej w ziemi jamy wla-ło się mleko, tworzyło ono natychmiast bloki zmrożonego, białego lodu.

Krótko mieszkaliśmy sami. Wkrót-ce dokwaterowano nam zesłańców z

dawaniem rzeczy, by kupić jedzenie, nie miała pieniędzy na walonki dla mnie. Zaczynałem więc szkołę, lecz gdy przychodziły tęgie mrozy, prze-stawałem do niej chodzić. Szkoła mieściła się w zbudowanym jeszcze przed rewolucją parterowym budyn-ku o trzech pomieszczeniach. Były tam dwie klasy i pokój nauczyciel-ski. W salach lekcyjnych stały ławki, na nich kałamarze, tylko że nie było atramentu. Robiło się go domowym sposobem z ołówków chemicznych. Natomiast zeszyty przycinało się z gazet lub z papieru pakowego. Na-uczyciele nie gnębili mnie szczegól-nie. Rówieśnicy na początku patrzyli wrogo. Wołali na mnie „Polaczok”, przedrzeźniali, ale później przyzwyczaili się i przestali mi dokuczać. Zaprzyjaźniłem się z Litwinienką, który mieszkał na mojej ulicy, nie-opodal naszej ziemianki. Często w mojej obronie stawał starszy o kilka lat chłopak, który z babcią zajmował dom o ślicznie rzeźbionej werandzie. On sam również lubił wycinać figurki z drewna. Miał talent. Kiedy szedłem ulicą, wołał mnie do siebie. Pamięta-li o mnie także koledzy, którzy łowili ryby w jeziorach. Niekiedy dzielili się ze mną swoim trofeum, a wówczas w ziemiance była uczta z małej rybki.

Mimo sporej szkolnej absencji, spowodowanej brakiem odpowied-niego do syberyjskich mrozów stro-ju, nauczyłem się doskonale czytać w języku rosyjskim. Dwie polskie książki, które przywiozłem na Sy-berię, znałem niemal na pamięć. Zacząłem więc pożyczać powieści z okoniesznikowskiej biblioteki i – bez przesady – byłem jednym z najlep-szych czytelników. Czytałem dosłow-nie wszystko: sporo książek komu-nistycznych, na przykład o Pawce Morozowie, którego zabili kulacy, ale też tłumaczenia obcych pisarzy np. Twaina. Obok biblioteki znajdował się klub z salą kinową. Urządzano tu ważne imprezy. Raz w miesiącu przyjeżdżało objazdowe kino i wte-dy można było obejrzeć nie tylko film, ale i kroniki filmowe. Była też czytelnia, a funkcję kierowniczką pełniła ciotka mojego szkolnego ko-legi Litwinienki. Szczególnie lubilem przeglądać egzemplarze „Ogońka”, które zawierały czarno-białe zdjęcia i reportaże z wojny. Te fotografie sta-nowiły niemałą pokusę. Dzięki zna-jomości z Litwinienką na moje usilne prośby kierownika pożyczyła mi 30 numerów pisma. Oczywiście, nie bacząc na konsekwencje, powyci-nałem obrazki i powyrzywałem kart-ki. Sowicie wzbogaciłem tym spo-sobem swój zbiór, ale obawiałem się oddać uszkodzone gazety. Na szczęście w międzyczasie przyszedł do mnie Litwinienko i pożyczył ode mnie trzy numery. Kiedy przyszło do oddawania pisma okazało się, że je gdzieś zgubił. Do zaginionych eg-emplarzy dołączyłem jeszcze dwa zupełnie powycinane przeze mnie numery. Tak oto zamiast 30 miałem 25 gazet. Sądziłem, że kierowniczka czytelnia nie będzie ich liczyć, nieste-ty zawiodłem się. Zaczęła na mnie krzyczeć, a ja próbowałem się bro-nić. Oburzona wołała, że specjalnie oczerniam Litwinienkę. Przez ten incydent musiałem pożegnać się z czytelnią, ale nadal korzystałem z bibliotecznych zbiorów. Dobrze było uciec w świat wyobraźni od syberyj-skiej codzienności.



Na majówce z rodziną i ze znajomymi. Jan Marcinkowski (pierwszy od lewej), fot. z ro-dzinnego archiwum Tadeusza Marcinkowskiego

bliczne załatwianie potrzeb do dziury w podłodze na środku wagonu. Naj-pierw próbowano jakoś zasłaniać de-likwenta, później zrobiono parawan. Niektórzy wdrapywali się na ostatnią półkę, by śledzić mijane stacje przez małe okienko tuż pod sufitem. Niekiedy pociąg zatrzymywał się i wówczas z każdego wagonu wycho-dziła jedna osoba po wiadro wody – tylko jedno wiadro wody na tyle rodzin. Wszystko było brudne. Myło się kubeczkami wody. Oszczędzało ją do picia. Na szczęście nie było problemów z jedzeniem. Mielśmy zapasy, które starczyły prawie do końca drogi.

Po dwudziestu dniach podróży wyładowano nas w Omsku i prze-wieziono samochodami ciężarowymi do kościoła z czerwonej cegły. My dojechaliśmy jako jedni z ostatnich. Z trudem znaleźliśmy sobie miejsce przy wejściu do świątyni, pod ścianą. Spędziliśmy w ten sposób trzy dni. W międzyczasie wywożono gdzieś naszych towarzyszy. Później okaza-ło się, że wieziono ich do portu nad Irtyszem i dalej barkami do pracy. Już bardzo mało osób zostało w kościele.

Był ładny, ciepły dzień, gdy nas załadowano na ciężarówkę. W czasie podróży zatrzymaliśmy się w Kałaczyń-sku, na dużym placu otoczonym parte-rowymi domkami. Przez głośniki z kina płynęła wesoła piosenka. Na środku placu stała studnia. Pozwolono nam napić się i nabrać wody. Pojechaliśmy dalej. Po dwóch godzinach byliśmy na miejscu. Wyładowano nas przy budyn-ku szkoły w Okoniesznikowie.

Okoniesznikowo, leżące jeszcze 129 km na południowy wschód od

sował. Dopiero nazajutrz pojawili się urzędnicy. Najpierw zabrali te rodziny, gdzie byli mężczyźni. Zo-staliśmy my i rodzina doktora Wojni-cza, po którego wkrótce przyjechało auto – zawieziono go do Andriejewki, gdzie znajdował się szpital. Sami spędziliśmy kolejną noc w pustej szkole. Później zlitowała się nad nami nauczycielka Daria Iwanowna. Zabrała nas do swojego domu. Był on zbudowany z drewnianych bali. Składał się z przedsionka i z dwóch pomieszczeń: kuchni z piecem chle-bowym i pokoju. Nas umieszczono w kuchni. Daria Iwanowna była bardzo dobrą kobietą, ale mieszkała z matką, która odnosiła się do nas – zesłańców wrogo. Cały czas krytykowała mamę i moją starszą siostrę. Robiła złośliwe uwagi. Ciągłe nas pilnowała. Życie stało się nieznośne.

Na Syberii brakowało urzędników. Mama i siostra wkrótce zostały przy-jęte do pracy. Mama w Pticepromie – przedsiębiorstwie zbierającym od kolchoźników „podatek w naturze” w postaci kur i jaj, które odwożono do Kałaczyńska, do fabryki, gdzie pro-dukowano konserwy drobiowe i jaja w proszku. Siostra, która знаła się na księgowości, pracowała w biurze aprowizacyjnym kolchozu jako po-mocnik buchaltera. To właśnie ona wystarała się u dyrektora o oddzielne mieszkanie dla nas. Zamieszkaliśmy w ziemiance – domku z dami wkopa-nym w ziemię. Jedyne okienko zostało umieszczone na poziomie ulicy. Przed wejściem był pleciony z łoży przedsio-nek, gdzie zimą trzymano drewno, a latem wodę. W środku znajdowało się pomieszczenie, którego jedną trzecią

Besarabii – Polaków: matkę z dwoj-giem dzieci. I syn, i córka byli ode mnie starsi. Chłopiec miał 16 lat, a dziewczynka 15. Ich ojciec, właściciel restauracji w Kiszyniowie, był działac-zem politycznym. Został aresztowa-ny, a rodzinę wywieziono na Syberię. Nowi mieszkańcy naszej ziemianki to osoby bardzo kulturalne, natomiast sprawcą jedynego zaistniałego mię-dzy nami konfliktu byłem właśnie ja. W dzieciństwie moją prawdziwą pasję stanowiło wycinanie barwnych obrazków. Jeszcze przed wojną oj-ciec kupował mi arkusze z Wojskiem Polskim. Bardzo lubilem wycinać z nich żołnierzy. Nie oszczędzałem też kolorowych gazet, które znajdowały się w domu. Na Syberii byłem pozba-wiony możliwości wzbogacania moich obrazkowych zbiorów. Niespodziewa-nie pojawiła się pokusa nie do odpar-cia. Na zakończenie roku szkolnego dziewczynka otrzymała kilka nowych podręczników, wśród nich – dla mnie bardzo ciekawie ilustrowaną – książkę do geografii. Oczywiście pod nieobec-ność właścicieli powycinałem najbar-dziej zajmujące widoki zagranicznych miast. Dość długo napawałem się cen-ną zdobyczą. Przepęstwo wyszło na jaw z początkiem roku szkolnego. Wy-buchła awantura. Zaklinałem się, że to nie moja wina, ale mama, dobrze znająca moje zamięłowania, nie bardzo chciała wierzyć.

I ja chodziłem w Okoniesznikowie do szkoły, do drugiej i do trzeciej kla-sy, ale moja szkolna kariera z prostej przyczyny nie trwała długo. Buciki, w których przyjechałem na Syberię, zepsuły się już w pierwszym roku. Mama, która ratowała się wyprze-

POKUCKIE IMPRESJE

Parę dni temu rankiem poderwał mnie dzwonek telefonu: „Przyjedź dziś koniecznie do szkoły, mamy coś, co powinno cię zainteresować” – odezwał się w słuchawce znany mi głos. Pojechałem.



MARCIN ROMER

Repatriacja

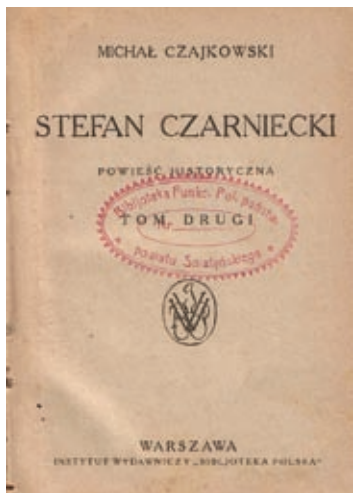
Stare, wielkie gmaszysko szkolne, wzniesione na początku XX wieku. Jeszcze za czasów miłośniców panującego cesarza Franciszka Józefa. Dawna pensja żeńska siostr urszulanek. Dziś szkoła średnia ogólnokształcąca nr 3 w Stanisławowie z klasami z wykładowym językiem polskim.

Niedawno szkoła otrzymała dar z Polski. Książki. Używane. Ze zbiorów społecznej. Podobno zbierało całe Opole. Posortowane książki trafiły do szkolnej biblioteki. Ale nie wszystkie. Przy sortowaniu zebrano cały karton „odrzutków”. Stare,



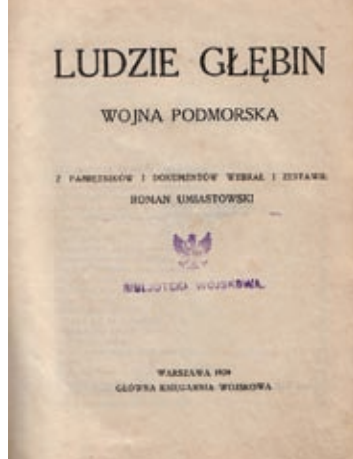
bardzo zniszczone, z wypadającymi kartkami. Z pozoru nic ciekawego. W większości stare romanse i powieści. W Polsce nie były już nikomu potrzebne. Tu też. Większość wydana w dwudziestoleciu międzywojennym. Niektóre jeszcze wcześniej. Biorę do ręki kolejne egzemplarze. Jedna rzecz zwraca szczególną uwagę. Prawie na każdej są pieczętki. Bibliotek, organizacji społecznych i innych, wojska i policji.

Księgarnia i skład przyborów szkolnych „Wiedza” w Tłumaczu, Biblioteka Funkcjonariuszy Policji Państwowej powiatu Śniatyńskiego, Biblioteka Drukarzy w Stanisławowie, a nawet Kasyno Powszechne w Samborze.



Te książki są stąd! Razem ze swoimi właścicielami opuściły tę ziemię w pamiętnym roku 1945. Widać stanowiły wówczas dla nich dużą wartość. Tyle przecież zostawili. Teraz, niechciane przez nikogo, wróciły.

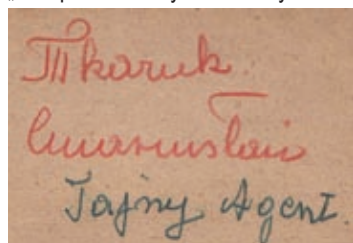
Na marginesach niektórych zapiski mówiące coś tylko tym, którzy je pisali. L. Griminger 9 VIII 1932. Jakież cyfry, rozliczenia, podpisy. Zwraca uwagę imię Stanisław zapisane do połowy cyrylicą, a dalej alfabetem



łacińskim. Ktoś dużo później dopisał: fajny agent.

Trafiąją się też zasuszone kwiatki. Może z zakodowaną w sobie pamięcią wązów dniestrowych z przed siedemdziesięciu lat?

Niektóre z książek obłożone są w szary, pakowy papier. Zdejmuję okładkę z popularnego wydania „Chłopów” Władysława Reymonta.



Nakład Gebethnera i Wolfa Warszawa – Kraków – Lublin – Łódź – Paryż – Poznań – Wilno – Zakopane. Rok wydania 1932. Po drugiej stronie zdjętej okładki widać napisy. „Wielmożny Pan Władysław Sobolewski Horodenka, Małopolska”. I stempel nadawcy „Księgarnia D. Zalcstajn Warszawa ul. Świętokrzyska 37”. Papier z przesyłki posłużył później jako okładka książki. Odbiorca był oszczędny. Nie marnował niczego.

Brat Starszy Młodszemu

Droga z Obertyna do wsi o niezwyklej nazwie Żabokruki to prawie same dziury. Napotkany patrol ukraińskiej milicji odradza dalszą jazdę. Szkoda samochodu... Mimo to jedziemy dalej. Pomni otrzymanych wskazówek, błotnistą drogą przejeżdżamy przez wieś. Zatrzymujemy się po jej drugiej stronie, gdzie na malowniczym wzgórzu stoi cerkiew. To pewnie tu. Ze wzgórza roztacza się widok na całą okolicę. Powoli obchodzimy teren wokół

cerkwi. Jest. Ni to kapliczka, ni to nagrobek. Świeżo pobielony białoniebieską farbą jak wszystko wokół. Świeże obróbki z ocynkowanej na „srebrno”, świecącej blachy z bogatym, typowym dla okolicy ornamentem.

Widać ktoś o to dba, tak jak umie. Na froncie dwie metalowe „klapy”. Coś jakby drzwiczki.

Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. W asyście grupy miej-



scowej dzieciarni kolejno otwieram każde z nich. Jednak to nagrobek! Po otwarciu górnych „drzwiczek” na bardzo już zniszczonej emaliowanej tablicy ukazuje się rysunek szabli i „napoleońskiego” kapelusza. Na drugiej stronie otwartych „drzwi-



czek” widać rysunek urny, a może wazy. Po otwarciu dolnych, napis w języku polskim (podają jak w oryginale):

**Brat Starszy Młodszemu
Tu leży Leon Pnes wyższy,
Porucznik w Cesarskim
Woysku. Przeżywszy lat 40
wieku, Dnia 22 Listopada
1829 Roku przeniósł się do
wieczności**

- dalej już nieczytelne. Zagadka goni zagadkę. Tajemnica tajemnicę.

tych terenów? W spisie mieszkańców Żabokruków, Obertyna, Godów nazwiska Pnes nie znalazłem. Prawda, spisy są niekompletne. Kim był ów „brat starszy”, który wystawił ten niekonwencjonalny nagrobek? Dlaczego w Żabokrukach? Czemu wreszcie na terenie cerkwi?

Ponoć w Żabokrukach nigdy nie było kościoła rzymskokatolickiego. Same znaki zapytania? Mnóstwo hipotez. Może jednak ktoś wie... Ziarno do ziarna... Każdy ułamek tej mozaiki może zaprowadzić do rozwiązania tej fascynującej zagadki.

LOS

Solotwino to miejscowość u bram Karpat. Dawniej mieszkali tu Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Kiedyś los zagnał mnie na solotwiński cmentarz. Los jak los.

Towarzyszyla mi Łesia, która uznała za stosowne pokazać mi swoje miasteczko. W centrum ścieliły cię stare kasztany. Był środek lata.



Rozgrzane powietrze stało. Za nami został budynek starej synagogi, pełniący w czasach radzieckich funkcję piekarni. Szliśmy kasztanową aleją mijając po lewej stronie dawny kościół katolicki, dziś salę ćwiczeń sportowych. Stare kasztany obejmowały swoimi konarami dawną świątynię. Jeszcze paręset metrów i byliśmy na miejscu.

– Chcę ci coś pokazać – powiedział Łesia. Wąską ścieżką przeszliśmy do starej, polskiej części cmentarza. – To tu. Przychodziłyśmy tutaj z koleżankami ze szkoły. Czasami przynosiłyśmy polne kwiatki. To, choć polskie, nie nasze, było jak tchnienie innego świata. Coś jak kawałek Atlantydy. Stoimy przed starym zarosłym nieco pomnikiem.

**Ś.P. JÓZEF HELLER
posterunkowy, ur. 31/8 1900,
padł od kuli bandyty 27/8
1923 w Porohach, dając
przykład, że dla ładu i potęgi
Ojczyzny trzeba poświęcić
młode życie.
CZEŚĆ PAMIĘCI CICHEGO
BOHATERA!**

Kolejna kresowa tajemnica.

Polska prasa z zaginionego świata

Współcześni Polacy z trudem odkrywają istnienie swoich rodaków na terenach, których polskość powinna być oczywista. Wprawdzie coraz rzadziej słychać określenie „ruscy”, którego używano jeszcze niedawno wobec Polaków ze Lwowa, Wilna czy Grodna, jednak świadomość, że to „swoi” przebija się nielato. A już wyobrażenie, że nasi rodacy mieszkali na terytoriach jeszcze dalszych, to dla nas niemal jak odkrycie dinozaurów. A przecież ten prastary polski świat przetrwał rozbiory i długo opierał się sowieckiemu terrorowi, zanim zaczęto go brutalnie unicestwiać. Dziś śladem tej kresowej Atlantydy są przedwojenne polskojęzyczne gazety z tych ziem, choć zaprawione komunistyczną propagandą, którą w PRL-u poznaliśmy znacznie później.

ALEKSANDER SZYCHT

Istnienie autochtonicznej polskości na Kresach to dla części Polaków w kraju swoista terra incognita, tym bardziej na ziemiach Polski przedrozbiorowej, które nie znalazły się w międzywojennych granicach. Większość w ogóle nic o tym nie wie. Tymczasem nasi rodacy na tych ziemiach tworzyli często zwarte grupy i całkiem pokaźną społeczność, na tyle liczną, że sowieci w ramach „równego traktowania narodowości” uznali ich za warty „oswojenia”. Przejawem tego była na terytorium sowieckiej Ukrainy była polska prasa komunistyczna. Pomimo wyjątkowo niekiedy „gadzinowych” treści, była nośnikiem ojczyzniejszego języka. Dla sowieków miała być dowodem na „poważne” traktowanie Polaków.

Stan ten utrzymał się aż do drugiej połowy lat 30., kiedy Polak zaczął być przez sowieków traktowany jako podejrzany spiskowiec i szkodnik, który wstrzymuje rozwój kraju, czyli dokładnie tak jak był traktowany Żyd w III Rzeszy. Nasi starsi bracia w wierze wiedzą co znaczy zaginiony i zniszczony świat ich przodków. My, Polacy, mamy z tym problem – nie potrafimy sobie wyobrazić miliona Polaków na ziemiach, które są od nas daleko. Tym bardziej należy ocalać po nich spuściznę badań i ocalić od zapomnienia. Przez lata apele Kresowian w tej sprawie pozostawały pobożnymi życzeniami. Teraz jest szansa, że to się zmieni. Swoistą jaskółkę tego stanowi projekt ratowania zachowanych resztek polskiej prasy na dawnej sowieckiej Ukrainie.

Zapomniana polskość na tych ziemiach to również Kijów, kojarzony dziś co najwyżej z zamierzczymi czasami „Ogniem i mieczem”. A przecież z Kijowem związani byli rodinnie liczni wybitni Polacy, choćby Jerzy Różycki, jeden z trzech matematyków, który złamał kod Enigmy, Feliks Konarski, autor „Czerwonych maków na Monte Cassino”, czy reżyser filmu „Krzyżacy” Aleksander Ford. Z kolei koło Połtawy urodziła się aktorka Hanka Bielicka, a w Żytomierzu Mieczysław Pawlikowski, filmowy Onufry Zagłoba z „Pana Wołodyjowskiego”.



polskieradio.pl

Opuścili oni rodzinne ziemie, ale ich rodacy trwali tam nadal.

W czasach sowieckich wydawano więc dla miejscowych Polaków gazety, takie jak ta o uroczej nazwie „Sierp”, czy „Głos radziecki”, a dla młodzieży – „Głos Młodych”, początkowo jako dodatek do „Sierpa”. Co pewien czas dołączono doń „Stroniczkę Literacką”, gdzie młodzi ludzie mogli debiutować swoją poezją. Takich gazet było jednak znacznie więcej.

Na Żytomierszczyźnie sowieci utworzyli miniaturę polską „republikę rad”, swoisty inkubator kadr komunistycznych, które planowano potem wykorzystać przy podboju Polski. Powstało kilkadziesiąt polskich szkół z polskimi podręcznikami. Polacy stanowili w tych rejonach większość, jednak język polski musieli tu znać także Ukraińcy, Niemcy i Żydzi. Teren poddano przyspieszonej industrializacji i skierowano tam duże dotacje. Stolicą ustanowiono małe polskie etnicznie miasteczko Dołbysz, nazywając je Marchlewskiem.

Z prasy, która się tam ukazywała, najważniejszym tytułem była „Marchlewszczyzna radziecka”. Ociekała obrzydliwą czerwoną propagandą i donosami na różnych „nieprawomyślnych” ludzi. Ówczesną Polskę opisywano jako faszystowski kraj nędzy i szubienic. Jednak dzięki takim gazetom mieszkańcy mogli zachować język i tożsamość. A przy tym okazali się bardzo odporni na sowiecką ideologię – byli przywiązani do tradycyjnych form polskości i zwalczanej przez komunę religii.

„Polska republika” na Żytomierszczyźnie była w pewnym sensie wobec Polski tym, czym później NRD wobec

RFN. Kiedy w 1930 r. z okazji 5 rocznicy powstania Marchlewszczyzny jej mieszkańców wysłano do Polski by namawiali do przeniesienia się na jej teren, a nawet do ucieczek... żaden z nich nie wrócił do domu. Wbrew późniejszej PRL-owskiej propagandzie, kapitalistyczna międzywojenna Polska była bowiem pełną gębą krajem zachodnim, gdzie warto było zacząć nowe życie. Taka „nielojalna” postawa mieszkańców Marchlewszczyzny zakończyła się masowymi sowieckimi represjami wobec nich i zbiorowymi mordami, a pamięć o jej istnieniu wymazano. Niemal do dziś.

Chcą to zmienić działacze polskiej Fundacji Wolność i Demokracja, którzy od dawna zajmują się wspieraniem polskiej tożsamości na Wschodzie. Tym razem rozpoczęli dość specyficzny projekt odnajdywania dawnej polskojęzycznej prasy z Marchlewszczyzny, ratowania i gromadzenia kopii, które w postaci cyfrowej trafiają do Biblioteki Narodowej w Warszawie. Przedsięwzięcie pomoże w propagowaniu wiedzy o tamtych czasach i przywracaniu polskiej tożsamości, którą sowieci próbowali unicestwić. Dla pozostałych na tych ziemiach Polaków będzie to kolejna okazja do przypomnienia własnej przeszłości.

O tym, że jest to sprawa ważna, świadczy kilka wydanych dotychczas książek poruszających temat dawnych polskich gazet na tych terenach. Przed Fundacją nikt nie podjął się jednak odszukania i zarchiwizowania całości tej prasy, jako podstawy do dalszych badań historycznych. Projekt Fundacji Wolność i Demokracja finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Muzyczne warsztaty warszawiaków

W okresie przedświątecznym miłośnicy polskiego folkloru miejskiego ze Lwowa i okolicy uczestniczyli w warsztatach z udziałem znakomitej warszawskiej Kapeli z Targówka. Zostały zorganizowane przez Edwarda Sosulskiego, kierownika kapeli „Lwowska Fala” przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



Paweł Pasztaleniec (od lewej), Edward Sosulski, Dariusz Pasztaleniec, Agnieszka Wojakowska

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Założycielami zespołu „Kapela z Targówka” są bracia Paweł i Dariusz Pasztalerńcowie. „W przyszłym mamy dwudziestolecie warszawskiej Kapeli z Targówka – opowiada Paweł Pasztaleniec. – Gramy oczywiście folklor miejski, warszawski. Spotkaliśmy się z Edkiem dwa lata temu. Byliśmy z chórem „Echo”, działającym przy Towarzystwie Śpiewaczym w Wołominie koło Warszawy i nawiązaliśmy kontakt. Później spotkaliśmy się z Edkiem w Radzyminie, tam gdzie była bitwa w 1920 roku. Grali tam

sensie jeszcze bardziej jednoczą nas, a poza tym mamy jeszcze wrażenia pozytywne – dodał Dariusz Pasztaleniec, lider zespołu, który gra na akordeonie. – Jedną z miejscowych dziewczyn powiedziała, że nigdy jeszcze nie śpiewała takiej muzyki. Spodobało jej się to. Fajnie będzie! Będzie śpiewała te utwory, zajmie się tą muzyką”.

Paweł Pasztaleniec wspominał, że w zeszłym roku warszawska Kapela z Targówka była też w Wilnie. „Wrażenia niezapomniane, bo to wszystko jest kolebka naszej kultury – zaznaczył. – Co tam dużo mówić. Polski folklor miejski to jest coś



koncert na zaproszenie Domu Kultury. I tak się nawiązała nasza – już taka bardziej zacieśniona – współpraca i znajomość. A później to jakoś samo popłynęło.

Obaj bracia nie ukrywają, że zakochali się we Lwowie i chcą tutaj zawsze wracać. „Dlatego robiłem wszystko, żeby tu dzisiaj przyjechać – stwierdził Paweł. – Miasto jest bardzo piękne, stare miasto. Ludzie, nowe pokolenie też, są bardzo życzliwi”.

„Edek wpadł na znakomity pomysł, bo takie warsztaty w pewnym

wspaniałego! Młodzież zaczyna się tym interesować. Kiedyś zauważyliśmy, że odchodzili od sceny. Nie interesowało ich to, co graliśmy. Teraz jest zupełnie inaczej. A jeszcze jak wychodzi pięciu czy sześciu ludzi i o czymś grają, bo tam jest i tekst, to wszystko jest na żywo. Wartości artystyczne tutaj przeważają i oni to widzą. To jest bardzo miłe, że chcą przynajmniej tego słuchać. A jak chcą słuchać – to się później może przerozodzi i będą chcieli to grać”.

KG

Firma PPHU NOWOSOLAR poszukuje handlowca

Firma PPHU NOWOSOLAR, producent regulatorów do kotłów na węgiel i drewno oraz wentylatorów nadmuchowych do kotłów, poszukuje handlowca z okolic Lwowa.

Zadaniem handlowca będzie pozyskiwanie klientów: kołtarzy, hurtowni i sklepów na terenie Ukrainy.

Prosimy o wysyłanie CV na adres mailowy: nowosolar@interia.pl

DR BOLESŁAW ZIELIŃSKI

pierwszy prezydent Łucka (Część I)

Pierwszy prezydent Łucka był jedną z ciekawszych, ale i – zważywszy na sposób opuszczenia przez niego stanowiska prezydenta – bardziej kontrowersyjnych postaci wołyńskiej sceny politycznej okresu dwudziestolecia międzywojennego. Nie sposób pominąć milczeniem jego mądrych inicjatyw, dzięki którym rozkwitło życie kulturalne na Wołyniu oraz zachowała się pamięć o mieście i ludziach, o ich radości z odzyskania wolnej Polski oraz staraniach, by Łuck był godny miana stolicy jednego z największych województw Drugiej Rzeczypospolitej – województwa wołyńskiego.

MAŁGORZATA ZIEMSKA

Z ułamkowych, z mozołem gromadzonych źródeł, wśród których najobszerniejsze stanowi zdawkowa notatka w książce pod redakcją Stanisława Łoży, wyłania się barwna, pełna zagadek biografia.

Bolesław Ziełiński, doktor prawa, pisarz, dziennikarz i publicysta, nie był rodowitym łucczaninem. Pochodził z Galicji. Urodził się 2 lutego 1877 roku w Szczawnem koło Sanoka jako syn Władysława Ziełińskiego i Zofii z Csatów Ziełińskiej. Już jako student wydziału prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie publikował artykuły w „Przeglądzie we Lwowie” (1898–1899) oraz w „Gazecie Lwowskiej”. Po ukończeniu studiów wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tu był jednym z redaktorów najstarszej polskojęzycznej gazety codziennej w USA – „Dziennika Związkowego” w Chicago oraz „Rekordu” w Detroit. W Detroit między redagowaniem artykułów a ławnikowaniem w magistracie organizował polskie trupy teatralne. W czerwcu 1917 roku zawarł związek małżeński. W tymże roku rozpoczął też pracę jako inspektor rekrutacyjny Armii Polskiej w Nowym Jorku (1917–1918). We wrześniu 1917 roku zajął się redagowaniem wydanej drukiem przez „Sokoła Polskiego” w Pittsburghu, bogato ilustrowanej zdjęciami, broszury „O Armii Polskiej we Francji”, w której gorąco agitował Polaków w Stanach Zjednoczonych do wstępowania w szeregi Armii Polskiej. Po latach ze wzruszeniem wspominał swoją pracę w Komisji Rekrutacyjnej, zapał i poświęcenie rodaków z Ameryki, zgłaszających się do polskiego wojska:

„Skwar wdierał się ze wszystkich stron do mojego pokoju w Biurze Rekrutacyjnym Armii Polskiej w Nowym Jorku. Dokoła słycało było tylko stuk maszyn do pisania, uliczny gwar ruchliwej 2 avenue i szept sierżantów porządkujących akta dnia poprzedniego [...] Wreszcie rozpoczęła się ruch. – Napływają! – Obok kombinezonów i niebieskich koszul robotniczych białe ubrania tenisowe, obok ubogich, w warsztatach zniszczonych ubrań starannie wyprasowane okrycia. – Najwięcej jednak spracowanych rąk sękatych i twarzy napiętnowanych zażartą walką o byt. Przeróżna gwara polska. Mazurzenie spod Płocka i śpiewny akcent spod Białowieży pomieszały się z polsko-amerykańskim żargonem. – Wszystko jednak w swej treści szczere, potężne i wiara w zwycięstwo tchnące! Na słowa: Proszę mnie zapisać! – otwierały się serca dla tej ukochanej braci, która porzuciła kraj rodzinny, by z dala od rosyjskich knutów, pruskich „kulturrkampów” i austriackiej nędzy zdobyć niezależność za morzem – a teraz – na pierwszy zew rzuciła popłatne warsztaty, własne domy i rodziny,

rzuciła ciężkim znójem wykarczowane i uprawiane fermy, by po latach trudów i wyrzeczeń złożyć wszystko na ołtarzu Wolnej i Niepodległej! Na listę rekrutacyjną przybyło kilkanaście nowych nazwisk jako dowód miłości do Ojczyzny, nie wyrozumowanej, nie wpojonej z zewnątrz, ale zakorzenionej w duszy i wypalanej w ogniu tęsknoty za krajem”.

Z armią generała Hallera Bolesław Ziełiński w stopniu kapitana przemierzył szlak bojowy z Francji do Polski. Po odzyskaniu niepodległości pozostał w kraju. O decyzji powrotu do Polski – swojej i wielu Polaków z Ameryki oraz pracy dla Ojczyzny pisał z zapałem: „reemigrant (...) wiezie w darze wyszkolenie w świecie prawdziwego postępu gospodarczego, wiezie energię, hart i pogardę dla trudów i przeciwności. On, który dał sobie radę na obcej ziemi, nie znając języka, obyczajów i zwyczajów, nie obawia się przeszkód i walki życiowej wśród swoich, skoro za cel sobie wytknął dobro i siłę Polski i jeno dla tego dobra i siły chce pracować”. Od momentu odzyskania niepodległości były hallerczyk podjął zatem tę pełną poświęcenia służbę Ojczyźnie. We wrześniu 1920 roku pełnił już stanowisko burmistrza Torunia. W rocznicę wkroczenia wojsk polskich do miasta, czyli w styczniu 1921 roku, zgodnie z obietnicą daną w Cleveland kolegom – oficerom rekrutacyjnym wraz z prezydentem drem Bolesławem Wolszlegierem zorganizował w Toruniu I Zjazd Polaków z Ameryki i byłych Hallerczyków. Jako współautor słowa wstępnego do „Trzydniówki wydanej z okazji I Zjazdu Polaków z Ameryki w Toruniu” takimi słowami witiał przybyłych z całego świata gości: „Szczęść Boże obradom Waszym, aby jak najwspanialsze wyniki uwieńczyły zamiary Wasze, aby Polska odczuła potęgę duszy wychodźstwa, które nie bacząc na zbytki i wygodę w potężnym kraju, rzuciło wszystko i do wyteśnionej acz biednej jeszcze i niezagospodarowanej Ojczyzny powróciło”. Uroczystość miał zaszczyścić obecnością prezydent Ignacy Paderewski, który w dniach zjazdu (16–18 stycznia) przebywał jednak w Paryżu. Na zjeździe był za to obecny generał Haller. W dniu wyzwolenia miasta, czyli 18 stycznia, wziął on udział w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod pierwszy w Polsce Obelisk Niepodległości. Wzniesienie pamiątkowego obelisku było również inicjatywą Bolesława Ziełińskiego. W Komitecie artystycznym, powołanym do sprawy powstania monumentu, zasiadał między innymi Julian Fałat. Organizator zjazdu przedstawił też uczestnikom uroczystości opracowany przez siebie „Projekt ustaw Związku Polaków z Ameryki w Polsce”.

Na początku grudnia 1923 roku Bolesław Ziełiński został prezyden-



Bolesław Ziełiński

tem Łucka. Pełnego zapału działacza z radością i nadzieją powitano na Wołyniu. Na stanowisku powojennych włodarzy miasta poprzedzili go trzej burmistrzowie: Edmund Martynowicz (od 1.06.1919 do 1.06.1920), Jan Suszyński (od 1.0.1920 do 1.02.1923) i Karol Waligórski (od 1.02.1923 do 1.12.1923).

Jako prezydent Łucka, nawiązując do tradycji historycznej, dążył do doprowadzenia miasta, zepchniętego na polityczny i kulturalny margines po przeniesieniu podczas zaborów stolicy guberni wołyńskiej do Żytomierza, do poziomu innych większych miast Polski. Świadom czekających go

rów nie było to łatwe zadanie. Łuck w XIX wieku był miastem prowincjonalnym, jednym z wielu polskich miast guberni wołyńskiej skazanych na zapomnienie, którego władza rosyjska nie zmerzała rozbudowywać ani modernizować, które świadomie odcięła od głównej magistrali kolejowej łączącej Warszawę ze wschodem, ale też umiejętnie potrafiła wykorzystywać istniejące w nim warunki do swoich potrzeb, lokując na przykład w zabudowaniach zamkniętych polskich klasztorów wojsko. Stacjonujące oddziały rosyjskie, zachłanność różnego typu spekulantów, by wspomnieć choćby skandaliczną sprawę z pomysłem sprzedaży na cegły historycznego serca miasta – starego zamku Lubarta, oraz szalejące pożary mocno zniszczyły dawną stolicę Wołynia. Rozmiaru zniszczeń dopełniły działania wojenne. W 1915 roku Łuck szturmem zdobyli Austriacy. Rok później w okolicach miasta rozegrała się jedna z największych bitew I wojny światowej na froncie wschodnim, oddając miejscowość na powrót w ręce Rosjan. Następnie Łuck zajęli Ukraińcy pod wodzą atamana Semena Petlury, po nich legioniści

w Łucku, niegdyś własność rodziny Kronsztajnów, przystosowano na potrzeby Miejskiego Wydziału Podatkowego, Miejskiej Kasy Oszczędności i przychodni dentystycznej PCK. Dawne kasyno 11 pułku huzarów rosyjskich przekształcono na gmach Okręgowej Policji Państwowej, przebudowując budynek w 1924 roku.

W związku z umiejscowieniem w Łucku wielu ważnych instytucji, miasto musiało się przede wszystkim rozbudowywać. Nie posiadał swojej stałej siedziby sam magistrat. Bolesław Ziełiński podjął działania zmierzające do budowy nowej siedziby władz miejskich, która miała stać na placu Bazylińskim. W albumie „Łuck w obrazach” zachował się wykonany przez Towarzystwo Robót Technicznych we Lwowie projekt okazałego ratusza. Parter budynku zajmowałyby sklepy, natomiast I i II piętro przeznaczano dla magistratu. Projekt ten nie doczekał się jednak realizacji.

Po okresie zaborów Polacy nie mieli żadnego domu, mieszkania czy lokalu, w którym mogłoby ogniskować się życie organizacyjne. W listopadzie 1924 roku magistrat oddał do użytku Dom Stowarzyszeń Polskich. Grupała on 27 Towarzystw Polskich, między innymi Związek Inwalidów, Towarzystwo Rolnicze, Związek Chrześcijańskich Rzemieślników, Towarzystwo Techników, Towarzystwo Mierników, Towarzystwo Szkół Średnich i Wyższych, Harcerzy, Sokołów i Strzelców, Towarzystwo Wioślarskie, Narodową Organizację Kobiet i Ligę Obrony Powietrznej. W budynku znajdowała się wielka sala balowa, czytelnia, biblioteka, restauracja, a nawet wystawa obrazów. Członkowie różnych Towarzystw i Związków znakomicie bawili się w Domu Stowarzyszeń Polskich w czasie kamawału, a wszelki dochód z tych imprez przeznaczano na cele dobroczynne. Z kolei na zebraniach prócz zwykłej pracy organizacyjnej starano się przybliżyć osobom zrzeszonym w stowarzyszeniach sylwetki i osiągnięcia wielkich Polaków. W 1925 roku Liga Obrony Powietrznej Państwa urządziła w gmachu Domu Stowarzyszeń Polskich radiostację. W 1924 roku Magistrat zbudował też dwie kryte ogniotrwałe materiałem hale targowe, a w roku następnym oddano do użytku trzecią halę. Wznoszono nowe budynki mieszkalne. W albumie Łuck w obrazach zachowały się plany nowych kamienic oraz zabudowy pobraża obok mostu Bazylińskiego.

Magistrat pod kierunkiem Bolesława Ziełińskiego zadbał również o zdrowie mieszkańców. Ponieważ Łuck nie miał wodociągów, a niektóre dzielnice od lat używały wody rzecznej, w 1924 roku wywiercono cztery studnie artezyjskie: dwie na Krasnem, jedną przy ul. Traugutta i jedną przy ul. Matejki. W 1924 roku założono także pierwsze na



Pracownicy Magistratu miasta Łucka w latach 1924/1925. Pośrodku prezydent miasta Łucka dr Bolesław Ziełiński

obowiązków we wstępie do albumu „Łuck w obrazach” pisał:

„Nie turystami, lecz gospodarzami tej ziemi jesteśmy. Niechże więc miejsce sentymentalnego roztkliwiania się nad zabytkami i przeszłością Łucka zajmie wprowadzenie w życie testamentu przodków naszych, którzy do nas czynami swemi przemówili. Niech praca nasza zbiorowa nad podniesieniem miasta i związaniem go z Macierzą spełni bodaj w części Jagiellonowe wskazania. Łuck jest polskim; bo nim był, będzie polskim, bo nim jest”.

Stojąc na czele magistratu, Bolesław Ziełiński odważnie podjął wiele ważnych przedsięwzięć. Marzył wszak o „wskrzeszeniu dawnego wielkiego Łucka”. Po latach zabo-

piłsudskiego, później bolszewicy i armia konna Budionnego. Dopiero pod koniec 1920 roku zniszczone miasto weszło w skład II Rzeczypospolitej.

Na początku lat dwudziestych, kiedy Bolesław Ziełiński obejmował urząd prezydenta, Łuck, który w 1921 roku stał się oficjalnie stolicą województwa, borykał się przede wszystkim z problemem braku odpowiednich gmachów dla funkcjonowania instytucji publicznych i państwowych. Przewagę w mieście stanowiła zabudowa drewniana. Czym prędzej należało dostosować istniejące gmachy murowane do potrzeb różnego typu instytucji. W dawnych rosyjskich składach monopolowych umieszczono zatem w 1925 r. Izbę Skarbową. Największą kamienicę

Wołyniu laboratorium chemiczno-bakteriologiczne pod kierownictwem chemika Łucjana Olszewskiego.

Niemal od podstaw trzeba było wskrzesić zniszczone przez zaborców szkolnictwo polskie. W lipcu 1924 roku na zamku Lubarta magistrat oddał do użytku budynek dla Szkoły Powszechnej im. Jachowicza. W tym samym roku staraniem i poparciem magistratu, mimo licznych przeszkód i utrudnień, otwarto pierwszą powszechną szkołę żydowską z polskim językiem wykładowym. W 1925 roku podjęto budowę sierocińca. Miasto utrzymywało Seminarium Nauczycielskie.

Łuck za prezydentury Bolesława Zielińskiego piękniał z każdym dniem. Nad Głuszcem w 1924 roku zbudowano most żelazno-betonowy, nazwany Bazyliańskim, ozdobiony w marcu 1926 roku popiersiami Słowackiego, Czackiego, Kraszewskiego i Sienkiewicza. Popiersia te przygotował artysta rzeźbiarz z Warszawy Apolinary Głowiński, a koszt ich wykonania pokrył dochód ze sprzedaży wydawnictw Miejskiego Biura Statystycznego. Oddano do użytku także drugi stały most, umożliwiający utworzenie kolejnej arterii komunikacyjnej, równoległej do ulicy Jagiellońskiej. W latach 1924/1925 magistrat zadbał o chodniki. Nową nawierzchnię położono na wielu ulicach w Łucku. Ozdobiono je posadzeniem ponad tysiąca drzewek. Z tą akcją wiąże się pewna anegdota. Otóż w 1925 roku przypadła rocznica koronacji pierwszego polskiego króla. Z tej okazji jedną z ulic Łucka z inicjatywy Bolesława Zielińskiego nazwano aleją Bolesława Chrobrego. Niektórzy zaczęli pokpiwać z prezydenta, cóż to za aleja, na której nie rośnie ani jedno drzewo, zatem ulica została zadrzewiona 140 topolami kanadyjskimi. Na wiosnę wszystkie roślinki zazieleniły się pięknie. Wyszło z tego zdarzenia przepowiednię, iż nowemu prezydentowi sprzyja szczęście i od tej pory wspierano go już we wszelkich działaniach. Samorząd miejski pod wodzą Bolesława Zielińskiego otoczył również troską zabytki i ulubione miejsca spacerów łucczan. W 1924 roku odrestaurowano najbardziej zniszczoną wieżę zamku Lubarta. Przez odpowiednie nasadzenia upiększono też w 1925 roku ogród miejski.

Bolesław Zieliński pragnął, by Łuck nie tylko z wyglądu miał charakter wielkomiejski. W 1925 roku na gruzach spalonego kina wzniesiono gmach Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego. Obejmował on blisko 800 miejsc i był pierwszą w dziejach Wołynia stałą zawodową sceną polską. Zespół teatralny składał się z 18 osób. Swoją działalność teatr rozpoczął od wystawienia „Mazepy” Juliusza Słowackiego. W pierwszym roku istnienia placówki prezentowano przede wszystkim sztuki polskich twórców, między innymi Fredry, Wyspiańskiego, Kasprówicza i Rydla. Teatr pozostawał pod życzliwym protektorem kolejnych wojewodów wołyńskich: generała broni Kajetana Olszewskiego, a później Aleksandra Dębskiego, dzięki któremu łucki zespół zaczął dawać przedstawienia również w innych miastach, co sprawiło, że w 1926 roku zmieniono jego nazwę na Wołyński Teatr Polski z siedzibą w Łucku. W budynku teatru funkcjonowało też kino. Filmy wyświetlano przez cztery kolejne dni tygodnia, natomiast w piątek, sobotę i niedzielę w teatrze wystawiano sztuki. Magistrat wsparł nowo po-

wstałe instytucje kulturalne pożyczką na zakup niezbędnego sprzętu, kostiumów, dekoracji i rekwizytów.

Bolesław Zieliński uważał, iż nie może się prężnie rozwijać miasto, które jest odcięte od ważnej magistrali kolejowej, łączącej Warszawę ze wschodem. Z oburzeniem pisał o czasach rosyjskich zaniedbań w tym względzie: „Łuck był na czarnej liście. Zbyt silnie wyrzyła na nim swe piętno państwowość i kultura polska, zbyt potężnie śpiewały stare mury zamku i świątyni przeszłości, zbyt głęboko wryła się tradycja sławnych lepszych czasów w serca rodzin, zamieszkujących w Łucku od wieków – aby takie miasto nie miało paść ofiarą ostracyzmu carskiego. [...] Z szatańskim wprost wyrafinowaniem pozostawiono 15 km na uboczu miasto stare,

dent patronował wielu działającym na terenie Łucka organizacjom. Między innymi był członkiem Zarządu powołanego w 1921 roku Sokola. Dobrze znał potrzeby organizacji i walczył o jej byt. Z charakterystycznym zacięciem publicysty apelował:

„Obecnie jedynym i najgłówniejszym dążeniem gniazda jest zdobycie swojej własnej sali i boiska, na którym mogłaby się skupiać cała praca sportowa. Tak sala jak i boisko, którego brak daje się dotkliwie odczuwać, mogłoby powstać bez wielkich trudności, gdyby społeczeństwo Łuckie chciało więcej zainteresować się prasą sokolą i uznać doniosłość wyrobienia fizycznego. Zarząd gniazda (...) ma nadzieję, że w krótkim czasie społeczeństwo Łuckie zechce przełamać swoją opieszałość w stosunku

tyczny posłów z wyszczególnieniem stronnictw, skład komisji sejmowych, skład Prezydium Senatu i wykaz alfabetyczny senatorów, skład komisji senackich, skład ministerstw, a nawet wyszczególnienie znajdujących się w Warszawie przedstawicielstw dyplomatycznych wraz z ich adresami. W ramach poszczególnych ministerstw zamieszczono działające w Łucku instytucje państwowe wraz z adresami i dokładnymi wykazami pracowników z podziałem na wydziały i stanowiska. W rozdziale „Życie społeczne w mieście Łucku” w podobny sposób wymieniono towarzystwa społeczne, oświatowe i dobroczynne, związki i stronnictwa polityczne. Podano też adresy redakcji wydawanych w Łucku pism oraz nazwiska redaktorów naczelnych. Z kolei

wiedział, gdzie działa Teatr Miejski im. Juliusza Słowackiego albo kina: „Czary” lub „Modern”, gdzie mieszczą się biblioteki. Kto chciał się spotkać w gronie przyjaciół, znał adresy cukierni na czele ze słynną cukiernią Rozaliniego przy Jagiellońskiej, oferującą wyborne słodczyce, adresy restauracji, klubów, bilardów, kawiarni, herbaciarni i piwiarni. Na strudzonych biesiadowaniu lub wędrówką przechodniów czekali do rozkazy, w większości żydowscy lub ukraińscy, ale dla miłośników specjalnych nowinek przy ulicy Kościuszki i ulicy Dominikańskiej funkcjonował „rowerów wynajem”. Przyjezdny ławo mógł znaleźć miejsce w „Grand-Hotelu”, „Brystolu”, „Krakowskim”, „Pasażu”, „Rzymskim”, „Wersalu” czy „Warszawskim” lub licznych domach noclegowych. Smaczne posiłki oferowały miejskie stołówki, z których większość była otwarta przy głównej ulicy miasta Jagiellońskiej. Prócz instytucji państwowych i samorządowych, placówek kulturalnych i oświatowych w Łucku działały inne zakłady pracy: trzy browary z doskonałym browarem Czecha Zemana na czele, dwie cegielnie, dwie chmielarnie, fabryka cukierków przy Sienkiewicza, cztery mleczarnie, fabryki: wód sodowych, mydła, oleju i świec, tartak. W książce każdy obywatel znajdzie też adresy „gmachów publicznych, rządowych i komunalnych”, poczynając od Urzędu Wojewódzkiego, poprzez sądy, szkoły, szpitale, koszar, okręgowe dyrekcje różnych instytucji, a skończywszy na Pałacu Biskupim, Seminarium Duchownym, Straży Ogniowej, Więzieniu czy Laboratorium na zamku Lubarta. Dzięki tak dokładnemu wykazowi adresów i ludzi w pamięci niemal dom po domu, ulica po ulicy można odbudować miasto i napelnić je mieszkańcami. Obrazu Łucka dopełnia poświęcony mu krótki rys historyczny i opis najważniejszych obiektów zabytkowych, wśród których za „osobliwości godne widzenia” autor uznał nie tylko słynny ze zjazdu monarchów zamek Lubarta i rzymskokatolickie oraz greckokatolickie kościoły i klasztory, ale także cerkwie, kenesę karaimską, synagogę żydowską oraz cmentarze różnych wyznań. Wspomina o pamiątkach już prawie zapomnianych; o ruinach kościoła ormiańskiego, kurhanie nad Głuszcem, który znajdował się w ogrodzie Urzędu Wojewódzkiego, oraz „Świętej Górze na posesji izraelity Warkowieckiego”. W wydanej przez łucki Magistrat pozycji jest też wykaz ulic wraz z powojennymi zmianami, przy czym widoczna jest wyraźnie tendencja do wprowadzania nazw ulic związanych z ważnymi wydarzeniami z historii Polski bądź słynnymi Polakami, i tak na przykład ulica Lubelska zamienia się w ulicę Unii Lubelskiej, ulica Kredytowa w ulicę Królowej Jadwigi, Wiejska w Matejki, Cicha w Marii Konopnickiej, Hoża w Słowackiego, a Piękna w Mickiewicza. Bez przesady można powiedzieć, że dzięki tej publikacji wychyla się z mroków historii dawne polskie miasto z charakterystyczną dla Kresów mozaiką kultur i narodów. Skreślone piórem Zielińskiego dwa artykuły „Praca samorządu miejskiego w Łucku w latach 1924–1925” oraz „Starania Łucka o połączenie ze światem”, a także rozdział „Wyciąg ze statutu Miejskiej Kasy Oszczędności, Pocztovej Kasy Oszczędności oraz statutu podatkowe Magistratu miasta Łucka” to rozliczenie z działalności magistratu pod wodzą nowego prezydenta.



Prawdopodobnie zdjęcie ślubne Bolesława Zielińskiego

Zdjęcie zostało wykonane w Stanach Zjednoczonych. Wraz z repatriantami ze Lwowa zdjęcie trafiło do Polski. Otrzymałam zdjęcie dzięki życzliwości p. Haliny Rojek, której mąż p. Mieczysław Rojek zbierał stare fotografie. Może ktoś z dawnych mieszkańców Lwowa zna tę fotografię i rozpoznaje znajdujące się na niej osoby. Bardzo proszę o kontakt w tej sprawie: m.ziemska@gmail.com

silne jak na owe czasy, zamieszkałe i bogate”. Dopiero dzięki przypadkowi Łuck został połączony koleją z Kiwercami, a to za sprawą manewrów, które car Aleksander III zamierzał odbyć w okolicach miasta. W pośpiechu wybudowano więc bocznice, która jednak niewiele zmieniła w położeniu miasta. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości właśnie prezydent Bolesław Zieliński stał się najbardziej gorliwym orędownikiem na rzecz połączenia koleją Łucka ze światem. Gdy w sierpniu 1924 roku miasto odwiedził Minister Kolei Żelaznych p. Tysza, z inspiracji wódrarza miasta do dostojnika państwowego udała się specjalna delegacja mieszkańców Łucka. Znaleźli się w niej proboszcz ks. Czyżewski, dyrektor Związku Ziemian doktor Adam Wojnicz, Abraham Gliklich i J. Barzach, czyli osoby ważne, członkowie rodzin od dawna zrosniętych z Łuckiem. Apelowali o połączenie Łucka ze Lwowem oraz niedopuszczenie do pominięcia miasta w projektowanej budowie linii kolejowej Katowice – Zamość – Włodzimierz – Równe. Interwencja okazała się skuteczna. Zadowolony projektodawca pisał: „nie minie rok, jak pierwszy pociąg z Łucka wjedzie w mury ukochanej „Leopolis semper fidelis”.

Z zamilowania Bolesław Zieliński był także społecznikiem. Jako prezy-

dent patronował wielu działającym na terenie Łucka organizacjom. Między innymi był członkiem Zarządu powołanego w 1921 roku Sokola. Dobrze znał potrzeby organizacji i walczył o jej byt. Z charakterystycznym zacięciem publicysty apelował:

„Obecnie jedynym i najgłówniejszym dążeniem gniazda jest zdobycie swojej własnej sali i boiska, na którym mogłaby się skupiać cała praca sportowa. Tak sala jak i boisko, którego brak daje się dotkliwie odczuwać, mogłoby powstać bez wielkich trudności, gdyby społeczeństwo Łuckie chciało więcej zainteresować się prasą sokolą i uznać doniosłość wyrobienia fizycznego. Zarząd gniazda (...) ma nadzieję, że w krótkim czasie społeczeństwo Łuckie zechce przełamać swoją opieszałość w stosunku

tyczny posłów z wyszczególnieniem stronnictw, skład komisji sejmowych, skład Prezydium Senatu i wykaz alfabetyczny senatorów, skład komisji senackich, skład ministerstw, a nawet wyszczególnienie znajdujących się w Warszawie przedstawicielstw dyplomatycznych wraz z ich adresami. W ramach poszczególnych ministerstw zamieszczono działające w Łucku instytucje państwowe wraz z adresami i dokładnymi wykazami pracowników z podziałem na wydziały i stanowiska. W rozdziale „Życie społeczne w mieście Łucku” w podobny sposób wymieniono towarzystwa społeczne, oświatowe i dobroczynne, związki i stronnictwa polityczne. Podano też adresy redakcji wydawanych w Łucku pism oraz nazwiska redaktorów naczelnych. Z kolei

do Sokola i stanie do pracy dla dobra ogólnej sprawy państwowej”.

Staraniem Bolesława Zielińskiego ocalał ważny fragment historii Polski – budowanie w Łucku po latach narodowej niewoli zrębów Państwa Polskiego. Wraz z pracownikami łuckiego magistratu prezydent wydał dwie niezwykle cenne publikacje: „Łuck w świetle cyfr i faktów” (1925 r.) oraz album „Łuck w obrazach” (1926 r.), które stanowią kompendium wiedzy na temat powojennych losów miasta i jego mieszkańców.

Książka „Łuck w świetle cyfr i faktów” jest prawdziwą skarbnicą wiedzy nie tylko na temat stolicy województwa wołyńskiego. Widać w niej charakterystyczną dla Bolesława Zielińskiego tendencję, by „związać Łuck z Macierzą”, widać radość i dumę z niepodległości, widać troskę, by obywatele wołyńscy dobrze znali swoje wskrzeszone po latach zaborów państwo. Rozpoczyna się od wiadomości dotyczących funkcjonowania Państwa Polskiego. Na początku publikacji umieszczono rozdział „Władze państwowe Rzeczypospolitej Polskiej”, w którym można znaleźć następujące informacje: nazwisko, datę wyboru oraz długość sprawowania kadencji prezydenta RP (fotografia prezydenta Stanisława Wojciechowskiego poprzedza treść książki), skład Prezydium Sejmu, wykaz alfabe-

w dziale „Informacyjnym Miejskim” umieszczono wraz z adresami wykaz przedstawicieli wszystkich zawodów, poczynając od lekarzy, adwokatów i notariuszy, a kończąc na zajęciach dzisiaj tak egzotycznych jak akuszerki, bednarze czy mosiężnicy. Czytelnik bez trudu w razie potrzeby mógł zlokalizować, gdzie mieszczą się apteki, pralnie czy „nafty i smarów handle”, gdzie mają swoje zakłady usługowe fryzjerzy, fotografowie, krawcy, kowale, malarze, ogrodnicy, szewcy czy zegarmistrzowie. W Łucku, gdzie przewagę ludności stanowili Żydzi, najdłuższy wykaz nazwisk znajduje się oczywiście pod hasłem „kolonialne towary”. Świeże produkty spożywcze można było też nabyć w trakcie coczwartkowych jarmarków na Hnidawie bądź w halach targowych przy Kopernika. Wydawnictwo łuckiego Magistratu obejmuje niemal wszystkie dziedziny życia: od kupna i sprzedaży produktów spożywczych, odzieży i obuwiu, naczyń, mebli, artykułów elektrotechnicznych, środków higieny, materiałów budowlanych, maszyn rolniczych, opału po przedmioty odpowiadające bardziej wyrafinowanym gustom jak książki, czasopisma i inne publikacje wydawane często przez cztery miejscowe drukarnie, przybory do pisania bądź instrumenty muzyczne. Kto szukał w mieście intelektualnej rozrywki,

FALE MONSTRUALNE

W roku 1830 irlandzki oficer marynarki Francis Beaufort opracował i wprowadził do użytku skalę zachowania się powierzchni morza w związku z siłą wiejącego wiatru. Ostatni stopień skali, czyli 12 w skali Beauforta, to wiatr o prędkości do 117 kilometrów na godzinę i fale o wysokości kilkunastu metrów. Natomiast dla silnych wiatrów jest inna, dużo później opracowana skala Saffira-Simpsona.

SZYMON KAZMIERSKI

Pomiary siły wiatru Beauforta

„Navigare necesse est, vivere non est necesse”. (Żeglowanie jest koniecznością, życie nie jest koniecznością). Powiedział to kiedyś Pompejusz Wielki do kapitana statku, ociągającego się z wyjściem w morze z powodu akurat panującej burzy. Szkoda, że historia nie odnotowała odpowiedzi kapitana. Wyobrażam ją sobie jako coś w rodzaju: „Zamknij się, głupi dumiu”.

Pompejusz nie wymyślił nic nowego. Tak było zawsze. Wobec konieczności morskiego handlu życie marynarzy zdawało się czymś łatwym do poświęcenia. Szałowali marynarskim życiem właśnie tacy Pompejusze. Jak nie Wielcy, to Wspaniali. Faceci, którzy sami nigdy nie wyszliby w morze, szczególnie z pełną świadomością tego, że mogą już nigdy nie wrócić. Na morzu zawsze było łatwo o śmierć. Tak było kiedyś, ale tak jest również i teraz. Nie przeceniamy za bardzo naszych możliwości, powiększonych co prawda w stosunku do przeszłości o zdobycze obecnej techniki. Na morzach spotkamy się bowiem z dwoma największymi zabójcami. Wiatrem i falowaniem. Proszę pamiętać, że marynarze wychodzą w morze nie po to, żeby głupio ginąć. Nie będą więc szukali niebezpieczeństw, ale będą je skrzętnie omijali, pozostawiając dumny patos Pompejuszom.

Niedawno, bo pomiędzy czwartym i szóstym grudnia masakrował Polskę wściekły wiatr – orkan, któremu nadano imię Ksawery. Nadawanie ludzkich imion niszczycielskim wiatrom jest dość starym zwyczajem i zwyczaj ten przyjął się wszędzie nadzwyczaj



łatwo. Orkan, to typ wiatru powstającego na zasadzie różnicy ciśnień. Jesienią i zimą na Atlantyku tworzą się bardzo silne niższe atmosferyczne, które nad brzegami Europy zderzają się z masami powietrza kontynentalnego o ciśnieniu atmosferycznym dużo wyższym od tego, panującego wewnątrz niżu. Następuje gwałtowne wyrównanie ciśnień, czyli wściekły wiatr, do złudzenia podobny do huraganów czy tajfunów. Wiadomo, że siła wiatru będzie zależała od różnicy ciśnień pomiędzy obu masami powietrza. Różnice te mogą sięgać nawet 100 hektopaskali! Na lądzie taki wiatr będzie łamał i wyrwał z korzeniami ogromne drzewa. Będzie zrywał z domów dachy, a domy stare lub słabo zbudowane może rozwiewać na cztery strony świata. Orkan Ksawery pastwił się nad Norwegią, Szwecją, Wielką Brytanią, Holandią, Belgią, Danią, Polską, Niemcami i Słowacją. A co wtedy działo się na morzu? Na morzu panował sztorm gigant.

W roku 1830 irlandzki oficer marynarki sir Francis Beaufort opracował i wprowadził do użytku skalę zachowania się powierzchni morza w związku z siłą aktualnie wiejącego wiatru. Skala ma 12 stopni przedstawiających nasilenie się złych warunków pogodowych. Zwana od swego twórcy skalą Beauforta, zawiera kilka najważniejszych czynników pogody. A więc: maksymalną prędkość wiatru, średnią prędkość wiatru, wysokość fali czyli stan morza, a dodatkowo, zjawiska jakie wtedy występują na lądzie. Ostatni stopień skali, czyli 12 w skali Beauforta, to wiatr o prędkości do 117 kilometrów na godzinę i fale o wysokości kilkunastu metrów.

Problem z Ksawerem polegał na tym, że wiał on ze średnią prędkością około 130 kilometrów na godzinę, a jego maksymalną prędkość obliczoną w obserwatorium meteorologicznym na górze Aonach Mor w Szkocji podano jako 229 kilometrów

na godzinę! Czy można się dziwić, że w zachodniopomorskim Darłowie Ksawery generował fale zdolne wyrzucać na falochron 5 tonowe, żelbetowe „gwiazdobloki”, ułożone przed falochronem w celu załamywania fal i osłabiania ich niszczycielskiej siły? Skala Beauforta wyraźnie nie pasowała do tego, do czego zdolny był Ksawery. Była ona opracowana dla, że tak powiem, „zwykłych” sztormów, a orkan do takich sztormów nie należy.

Skala Saffira-Simpsona

Dla tak silnych wiatrów jest inna, dużo później opracowana skala Saffira-Simpsona odnosząca się do huraganów. Huragany są rodzajem cyklonów, czyli wiatrów wirowych, wciąż od nowa powtarzających obroty, które na półkuli północnej wirują

Cyklony na Atlantyku nazywamy huraganami. Jest to nazwa zaczerpnięta od Hiszpanów, którzy z kolei wzięli ją od Indian mieszkających na Karaibach. Takie straszne wiatry Indianie nazywali „huracán”. Było to imię indiańskiego bożka, który mieszkał na górze El Yunque w obecnym Portoryko. Gdy bożek się gniewał karał ludzi dzikim wiatrem i deszczami.

odwrotnie do ruchu wskazówek zegara, a na półkuli południowej zgodnie z tym ruchem. Cyklon powstaje nad powierzchnią ciepłego morza. Woda morską, nagrzana słońcem musi osiągnąć temperaturę od +26 do +27 stopni Celsjusza i to w warstwie grubości około 50 metrów. Nad podgrzanym, parującym morzem powstaje warstwa gorącego i wilgotnego powietrza. Ciepłe powietrze wznosi się do góry, pociągając za sobą wielkie ilości pary wodnej. Na pewnej wysokości jest już tak chłodno, że para wodna zaczyna się skraplać, tworząc ogromne ilości „nasączonych” deszczem chmur. Skraplanie wody jest reakcją oddającą duże ilości ciepła,

którym to ciepłem ponownie nagrzane powietrze zaczyna gwałtownie wznosić się jeszcze wyżej. Pod grubiejącymi chmurami, z powodu wciąż wznoszącego się gorącego powietrza, stwarza się jego ubytek, podciśnienie, które natura stara się wyrównać. W kierunku podciśnienia zaczynają więc zewsząd wiać coraz silniejsze wiatry. Nic to nie daje, bo gorące powietrze wciąż gwałtownie jest wyrzucane do góry. Wiatry wyrównawczo nabierają więc na sile. Stwarza się układ wciąż od nowa napędzany przez ciepło wody morskiej. Układ zaczyna wirować, co ma związek z obrotowym ruchem Ziemi. Powstaje cyklon! Będzie rósł w siłę dopóki znajduje się nad ciepłym morzem. Wygaśnie, gdy znajdzie się nad chłodnym lądem. W cyklonie potrafi wiać. Posłużę się skalą Saffira-Simpsona: kategoria pierwsza – wiatr o prędkości 119–153 km/ godz., kategoria druga 154–177 km/ godz., kategoria trzecia 178–209 km/godz., kategoria czwarta 210–249 km/godz., kategoria piąta powyżej 250 km/godz.!

Cyklony na Atlantyku nazywamy huraganami. Jest to nazwa zaczerpnięta od Hiszpanów, którzy z kolei wzięli ją od Indian mieszkających na Karaibach. Takie straszne wiatry Indianie nazywali „huracán”. Było to imię indiańskiego bożka, który mieszkał na górze El Yunque w obecnym Portoryko. Gdy bożek się gniewał karał ludzi dzikim wiatrem i deszczami. Przypomniałem sobie właśnie teraz huragan Emily z lipca 2005 roku, w czasie którego wiatr



Gwiazdobloki

Jak widać, przebywanie na morzach i oceanach może być przyczyną wielu stresów. Zapoznaliśmy się nieco z wiejącymi po morzach wiatrami, to teraz popatrzymy na morskie fale. Wiadomo, że wielki wiatr powoduje wielkie fale, a wielkie fale powodują wielkie spustoszenia. Wiatr i falowanie bardzo często (choć nie zawsze!) są ze sobą ściśle związane. W postępowaniu praktycznym dobrze jest zawęzić obserwację morza



Norweski tankowiec po zderzeniu z falą wysokości 30 metrów

tylko do jego falowania. W tym celu wprowadzone zostało pojęcie – stan morza, które określa tylko wysokości największych, najbardziej rozbudowanych fal i nie jest ważne, co akurat spowodowało falowanie powierzchni morza. Wiatr czy nie wiatr. Tabela stanu morza zawiera 9 pozycji i mamy tu stany morza od lustrzanej gładzi do fal niezwykle wysokich (ponad 14 metrów!). Jak wysokie mogą być fale morskie? Do jakich wysokości może dochodzić fala morska? Na proste pytanie wypadaloby dać prostą, klarowną odpowiedź, opartą w dodatku na autorytecie jakiejś naukowej sławy. No i z tą naukową sławą okazało się najgorzej.

Tajemnicze fale morskie

Już dawno temu mądrzy oceanografowie obliczyli, że maksymalna wysokość fal morskich może dochodzić jedynie do 18 metrów. Jest to wysokość, powyżej której fala załamie się pod własnym ciężarem, więc 18 metrów i kropka! Wiadomość ta poprzez prace licznych naukowców (które często powołują się jedna na drugą) szybko rozeszła się po świecie, stając się fundamentem wiedzy na ten temat. Marynarze natomiast mówili coś kompletnie innego. Według ich obserwacji, na morzu bywały fale wielokrotnie wyższe niż owe 18 metrów. Marynarze opowiadali o czymś, co znali bardzo dobrze. Wprawdzie nazywali te zjawiska po swojemu, ale ani im było w głowie wprowadzać kogoś w błąd. Według ich relacji na morzach powstawały nagle potworne

fale, wysokie na kilkanaście pięt, prawie pionowe ściany wody, które niszczyły wszystko, co znalazło się na ich drodze. Często było to trzy takie fale, ustawione jedna za drugą, tak zwane „trzy siostry”, o potworności których nie dało się mówić bez trwogi.

Ośmieszano ich wypowiedzi. Opowiadano, mrugając okiem, o słynnych żeglarskich łgarstwach: węzach morskich, syrenach i „Latających

twarze próbując dowiedzieć, że zjawisko fal monstrialnych jest czymś marginalnym, zdarzającym się niezmiernie rzadko, ale zawiedli się srodze. Analiza zdjęć satelitarnych wykazała, że na losowo wybranym fragmencie oceanu w okresie trzech tygodni wystąpiło dziesięć fal monstrialnych o wysokości około 25 metrów. Następne obserwacje wykazały jeszcze większą ilość takich fal. Tego się nikt nie spodziewał. Fale monstrialne okazały się realnym zagrożeniem dla żegluga.

No i proszę. Niby wszystko o świecie już wiemy, niby wszystko mamy opanowane, a prawie nikt nie wiedział o zjawisku mającym taki wymiar. A jak ktoś próbował o tym mówić, to się z niego robiło pijaka i wariata. Ku chwale nauki, ma się rozumieć. Fale monstrialne nie są związane z trzęsieniami ziemi, ani z prądami morskimi. Powstają nagle, w miejscach zupełnie nieprzewidywalnych. Najczęściej tworzą się na pełnym morzu. Przemieszczają się stosunkowo wolno, bo z prędkością około 40 kilometrów na godzinę.

Najczęściej występują pojedynczo. Są bardzo strome, prawie pionowe. Zwieńczone pianą spływającą kaskadami z wierzchołka fali. Przed posuwającą się do przodu pionową ścianą wody tworzy się coś szczególnie okropnego czyli tak zwana bruzda, stroma dolina – po prostu dziura w oceanie. Wrócimy jeszcze do tej dziury.



Pamiętacie Państwo wyspę Eilean Mor? „Morze szaleje... fale wałają w latarnię... nie można wyjść na zewnątrz...”

Budowaliśmy statki, mogące wytrzymać falę wysokości 15 metrów. Dlatego w konfrontacji z falą monstrialną zachowują się one jak dziecięce łódeczki z papieru. Podejście do budowy statków od niedawna zaczyna się jednak zmieniać i stocznie projektują swym statkom już inne burty, dzioby i pokłady. Statki przestają być już tak bezradne. Nadal są wielkie kłopoty ze zrozumieniem powstania takiej fali. Jednak trzeba przyznać, że pracuje się nad tym bardzo intensywnie. Okazało się, że fale monstrialne pojawiają się wtedy, gdy już istniejące fale doganianie są przez inne fale,

co najmniej dwukrotnie szybsze od tych pierwszych. Tworzy się wtedy niespodzianie monstrialna wysokość wieżowca, potrafiące zdruzgotać niejednego statek.

Jak można ustrzec się przed zderzeniem z taką falą? Nie wymyślono niczego innego, jak tylko ciągłą obserwację horyzontu. Na tle innych fal natychmiast da się zauważyć olbrzyma i jest pewna szansa, że statek zdoła zejść potworowi z drogi. A co



Amerykański surfer Garret Mc Namara pokonuje 30-metrową falę

będzie, gdy potwór wyrośnie nagle tuż przed statkiem? Pamiętajmy, że przed falą, jest w powierzchni morza jeszcze ten okropny dół. Zobaczmy co pisze ekspert, który ów dół nazywa bardzo głęboką i stromą doliną: „Statek, dochodzący do krawędzi takich dolin zaczyna gwałtownie przyspieszać płynąć „w dół”, po czym dziób statku wbija się w stromą ścia-

przelamuje się na pół. „Zamyka się”, jak chłopski kozik, podczas gdy dodatkowo wali się na niego dwunastopiętrowa masa wody. O prawdzie niech zaświadczy tragedia statku „Neptune Sapphire”, który w roku 1979 w podobnej sytuacji przełamał się jak zapalka. Rufa utrzymała się na wodzie przez pewien czas, dlatego załoga została uratowana przez śmigłowiec. Fala monstrialna zatapia statek w ciągu kilku sekund. Ileż do-

tał było katastrof morskich, w których statki ginęły bez śladu? Kto zdąży w ciągu kilku sekund pójść do radiostacji i nadać sygnał S.O.S.? Zaczęto już nawet podejrzewać, że statki porywane są przez UFO! Fale monstrialne spowodowały zapewne wiele niewytłumaczalnych katastrof powstałych na przestrzeni całych dziesiątków lat.

Fale monstrialne powstają nagle, w miejscach zupełnie nieprzewidywalnych. Najczęściej tworzą się na pełnym morzu. Przemieszczają się z prędkością około 40 kilometrów na godzinę. Są bardzo strome, prawie pionowe. Zwieńczone pianą spływającą kaskadami z wierzchołka fali.

28 października 1954 roku nasz statek pasażerski „Batory”, wracając z rejsu do Indii, znalazł się obok greckiej wyspy Kreta. Nagle przed statkiem wyrosła góra wodna wyższa od wysokości statku. Monstrialna fala przełaziła się poprzez statek, niszcząc nadbudówki i wybijając prawie wszystkie szyby na pokładach widokowych i werandach dla pasażerów. Fala splukala wtedy do morza trzech marynarzy zajętych pracą na pokładzie, a czwartego tak poturbowała, że wkrótce zmarł w okrętowym szpitalu. Wielogodzinne poszukiwania zabranych przez falę nie dały rezultatu. Władze obarczyły odpowiedzialnością za ten incydent... kapitana „Batorego” Tadeusza Miessnera. Meissner został pozbawiony dowództwa i otrzymał zakaz pływania.

Obliczono, że pomiędzy rokiem 1969 i 1994 fale monstrialne mogły zatopić 200 ogromnych statków, każdy o długości ponad 200 metrów. Ile mniejszych statków zatopiły, wie chyba tylko sam Bóg.



Idzie duuuuża fala

Encyklopedysta sarmacki

W czasie wolnym czytał. Jego biblioteka liczyła 120 tomów. Wykorzystując swoje znajomości sprowadzał kolejne, interesujące go dzieła: teologiczne, geograficzne, historyczne i przyrodnicze. Posiadł ogromną wiedzę, którą zapragnął się podzielić. Po wieloletniej pracy światło dzienne ujrzała pierwsza polska encyklopedia: Nowe Ateny. Jej autorem był Benedykt Chmielowski.

KATARZYNA ŁOZA

12 km od Rohatyna, w kierunku Przemyśla, znajduje się skromna wieś Łypówka. Jej obecny wygląd nie zdradza wielkiej przeszłości. Znikły nie tylko ślady dawnej zabudowy, ale i historyczna nazwa – Firlejówka. Miejscowość zawdzięczała ją swoim dawnym właścicielom, Firlejom, którzy podnieśli ją do rangi miasteczka. Tylko stary, XVI-wieczny kościół św. Stanisława, po wojnie zamknięty, a teraz odremontowany i zwrócony wiernym, mógłby wiele opowiedzieć.

Niestety nie zachowało się ciekawe epitafium pochowanego w krypcie proboszcza: „Książd Benedykt zwan Chmielowski / grzeszny pasterz firlejowski / w Podkameniu był plebanem / rohatyńskim wraz dziekanem / karygodzien, a nie kronik / garść dziś prochu nie kanonik. / Ten wszech prosi was o modły / by go grzechy tam nie bodły. / Zmów Ojciec Nasz Zdrowaś przy tem / i uczynisz go wiecznie symtem”.

Książd Benedykt był dobrym proboszczem. Swoją funkcję sprawował od 1725 r., probostwo otrzymał jako młody, 25-letni kapłan, wkrótce po ukończeniu nauki w kolegium jezuitów we Lwowie i seminarium duchownego tamże. Wyremontował kościół, sprowadził organy, moździerze, kotły i bębny, wybudował plebanie, urządził ogród, wzorowany na parku w należących do Dzieduszyckich Cucyłowicach, założył dom dla ubogich. Odpusty parafialne w dniu św. Stanisława słynęły na całą okolicę, a ich tradycja przetrwała do II wojny światowej. Cieszył się poparciem i przyjaźnią Jabłonowskich, był nauczycielem ich syna Dymitra, Joannie Jabłonowskiej zadedykował napisany przez siebie modlitewnik „Bieg roku całego”, który, wydany we Lwowie w r. 1728, zdobył później ogromną popularność.

W czasie wolnym czytał. Jego biblioteka liczyła 120 tomów, ale nie ograniczał się do tego. Wykorzystując swoje znajomości sprowadzał kolejne, interesujące go dzieła, nie tylko teologiczne, ale dotyczące geografii, historii, historii naturalnej. Posiadł ogromną wiedzę, którą zapragnął się podzielić. Po wieloletniej pracy światło dzienne ujrzała pierwsza polska encyklopedia: Nowe Ateny.

Dzieło zostało wydane we Lwowie w l. 1745-46, a jego pełny tytuł brzmiał: „Nowe Ateny Albo Akademia Wszelkiej Sciencyi Pełna, Na Różne Tytuły Iak Na Classes Podzielona, Mądrym Dla Memoryału, Idiotom Dla Nauki, Politykom Dla Praktyki, Melancholikom Dla Rozrywki Erigowana Alias O Bogu, Bożków Mnóstwie, Słów Pięknych Wyborze, Kwestyi Cudnych Wiele, O Sybillów Zbiorze, O Zwierzach, Rybach, Ptakach, O Matematyce, O Cudach Świata, Ludzi Rządach, Polityce, O Językach I Drzewach, O Żywiolach, Wierze, Hieroglifikach, Gadkach,

Narodów Manierze, Co Krai Który Ma W Sobie Dziwnych Ciekawości, Cały Świat Opisany Z Gruntu W Słów Krótkości. Co Wszystko Stało Się Wielką Pracą Autora Tu Enigmatice Wyrażonego: Imię Wiosna Zaczyna Wielkiej Nocy Blisko: Głowę W Piwie y Miodzie Zawraca Benedykta Chmielowskiego Dziekana Rohatyńskiego, Firleiońskiego, Podkamenieckiego Pasterza”.

„Koń, iaki jest, każdy widzi” – to właśnie z tego dzieła pochodzi słynny cytat. Chmielowski nie zaprzął sobie głowy sprawami niskimi i powszechnie znanymi. „O MUCHACH wiadomych każdemu, nie należy mi tu mówić, jednak wspomnę dla erudycji”. Wolał udzielić miejsca na kartach swej encyklopedii rzeczom mniej popularnym:

„CATOPLEBA albo CATOBLEPHON w Afryce nad Nilem zwierzę się znający, zielem żyjący, truciznę mający w sobie, do byka podobny, tak wzrokiem zabiia, iako y Bazyli-szek. Co czując sympatycznie, przez naturalny instynkt, inne Zwierzęta, ucieczką się salwują, z daleka złego omiiając towarzysza. Na co on też osobliwej zażywa sztuki, oczy zanurza w ziemię, aby wzrokiem swoim fatalnym tak nie odrażał od siebie Zwierząt, żeby całe ich w bliskości siebie nie mając, in virtualibus (w pożywieniu) nie był ukrzywdzony”.

Dymitr Jabłonowski po wydaniu dzieła wysłał do swojego byłego nauczyciela wierszowany list pochwalny, ale ciężko powiedzieć z całą pewnością, jak zostało ono odebrane przez współczesnych. Można przypuszczać, że z zainteresowaniem. Chmielowski bowiem objaśniał w nim naprawdę wiele spraw nurtujących ludzkość, a robił to przystępnie i barwnym stylem. Czy zastanawialiście się kiedyś, jaka jest na przykład odległość do nieba lub piekła? Do piekła blisko, 3 h drogi (a nawet mniej). Do nieba trochę dalej, ale tego się można było spodziewać:

„Do centrum Ziemi, gdyby wykowana była studnia, y Człek w nią wpadł, toby co minuta uleciał mil Niemieckich 5., Włoskich 20. y oparłby się na Centrum y dnie za minut 172. to jest za godzin 2. y minut 52. W Centrum Ziemi ex mente (według) Oyców Świętych, jest Piekło, w którym prędkiej dusza stanie, od Diabła niesiona. Gdyby od dziewiątej SFERY z góry ku ziemi prostą linią kto szedł co dnia mil 20 uchodząc, tedyby od Stworzenia Świata ieszczce na ziemi nie przyszedł do tych czas”.

Encyklopedia zawiera obszerne opisy historii i geografii praktycznie wszystkich państw na kuli ziemskiej, od Europy poczynając a na Japonii i Chile kończąc, a także opisy botaniczne, zoologiczne, historię chrześcijaństwa wraz z misjami, mitologię egipską, grecką i rzymską, opis judaizmu wraz z wytknięciem Żydom wszystkich popełnianych przez nich

błędów logicznych i interpretacyjnych oraz islamu (analogicznie), a także innych wyznań chrześcijańskich; objaśnienie pisma hieroglificznego; wyjaśnia, czy istnieje raj na Ziemi, feniks, gryf, jednorożec, syreny i salamandry oraz gdzie podział się palec św. Jana Chrzciela i gwoździe z Krzyża św.

„Teraz się forumuie Kwestya, z kąd tak wiele GOŹDZI tych? Odpowiada Baroniusz Kardynał, że tak ich pan BOG rozmnożył, iak Drzewo Krzyża S. Mogł kilkoro chleba cudem i rybek rozmnożyć, a czemu nie może Drzewa i Goździ? Druga racya być może, że iedne GOŹDZIE



są całe, a drugie na kila części podzielone, y udzielone różnym mięscem. Trzecia, że gdy Zbawicela Świata przybiiano, nie ieden mógł się złamać GOŹDZ, y był porzucony, a inny wzięty cały y mocny, a tamte połamane przez wiernych schowane, lubo o tym nie masz tradycyi. Czwarta racya, że ow w Adriatyckie morze wrzucony mógł być od Chrzęścian znaleziony y oddany do Kościoła. Piąta racya, że GOŹDZIE inne mogą być o prawdziwe y rzetelne owe pocierane i rozdane Prawowiernym, też moc mające przy łasce Pana Boga y wierze ludzi”.

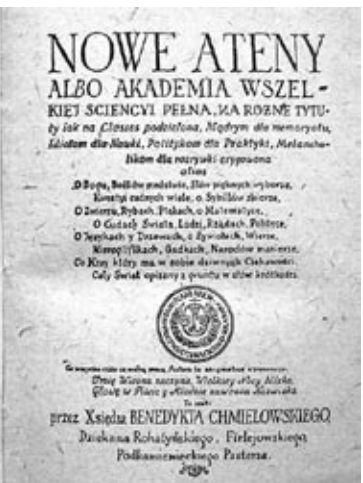
Wszystko to zgodnie z obowiązującą wówczas wiedzą, ale także wiarą. Chmielowski, prowincjonalny przeciw proboszcz, jest osobą głęboko wierzącą, ale wierzącą mądrze, nie ślepo. Uważa, że wszystko da się w sensowny sposób wyjaśnić i takiego wyjaśnienia szuka nie tylko dla swoich parafian i czytelników, ale przede wszystkim dla siebie samego.

W końcu rozdziału znajdziemy zazwyczaj komentarz dla czytelnika-chrześcijanina: dla przykładu, czy wszystkie wymienione zwierzęta znajdowały się w Korabiu (Arce) Noego? Otóż tak, poza kilkoma wyjątkami, a mianowicie nie znalazł się tam: muł, wielbłąd-ryś, kozo-jeleń, lisomalpa i inne mieszańce. Dla wyjątkowo dociekliwych Chmielowski dodaje, że zwierzęta wodne „gniazda swoje miały po bokach przy ścianach Korabiu”. Robaków także nie było na arce, ponieważ nie stworzył ich Bóg, a „zrodziły się ze zgnilizny”.

Autor encyklopedii jest katolikiem, księdzem; jednak nie przed-

stawia jedynie katolickiego punktu widzenia. Cytuje także szeroko autorów niechrześcijańskich, przede wszystkim starożytnych, których ceni szczególnie. Szczególnym smutkiem napawa go myśl, że wielcy klasycy filozofowie nie mogli dostąpić zbawienia i zastanawia się, czy jednak rzeczywicie nie jest to możliwe?

„PLATO że może być zbawiony z tej niekrotki inferunt (wnioskują) Historii. Pisz Boetius żyjący około Roku 526, że w trunniePLATONA znaleziona blacha złota z napisem takowym: Credo in Filium Dei nasciturum de Virgine, passurum pro humano genere, et die tertia resur-



recturum (wierzę w Syna Bożego poczętego z Dziewicy, umęczonego za człowieka, na trzeci dzień zmartwychwstałego) jako świadczy Lochner. Anastasius Antiochenus także pisze, że od Chrystusa do Piekł wstępującego, z Piekła PLATO wybawiony. (...) Odpowiadam tedy, że albo ta Historia jest Apocrypha albo jeżeli prawdziwa, tedy BÓG miłosierny ex Singulari privilegio (z racji swojego pierwszeństwa), mając wzgląd na moralne cnoty tegoż Filozofa, i że o BOGU dobrze trzymał i o Duszy nieśmiertelności nie dubitował, owsem pisał, rewelował mu przyszłe na Świat przyjście Messyasza, to jest CHRYSYSTUSA i wszystkie o nim credibilia i sprawił w Duszy jego, że miał Baptismum Flaminis albo desiderii (pragnienie chrztu), jako z słów wyżej allegowanych wydaje się, a w tej suppozycji może być zbawionym. Caetera (resztę) zostawuję disputationi (dysputom) mądrych”.

Encyklopedia zawierała oprócz suchych opisów, także wiele rozważań natury filozoficznej, mających zastosowanie w codziennym życiu – czy do władz powinno się wybierać ludzi młodych czy starych? Czy dopuszczać do władz cudzoziemców?

„Żołnierz powinien być nie delikatem, na wszystkie niewygody gotowy a zwyczajny; nie twarzyć serca pięknego; Forma Virum neglecta decet (mężczyznom przystoi wygląd niedbały). Niech będzie straszdyło, prędzej ucieczie Nieprzyjacieli”.

Znajdziemy i informacje praktyczne – spis wszystkich (!) ówczesnych światowych uczelni (w Rzeczypospolitej było ich wówczas

tylko 3; co ciekawe, Chmielowski nie wymienia Akademii Lwowskiej, którą sam ukończył. Kolegium Jezuckie otrzymało ten tytuł od króla Jana Kazimierza, ale nie potwierdził go sejm), wskazówki gdzie zakładać miasta i jak budować kościoły, zamki i fortece, pałace i dwory szlacheckie;

Autor nie tylko opisywał otaczający świat, ale także rozprawiał się z wieloma mitami:

„Niedźwiedzicy imputują (przypisują) niektorzy *Autores*, że ta zawsze Płod swoy *informem* (*nieuformowany*), to iest nie z wyraźnemi członkami na świat wydaie, ale iakaś bryłę mięsa, które przez długi czas liżąc, do natulaney w swemu rodzajowi przyzwoitey przyprowadza postury. (...) Takowa opinia daleko błądzi od prawdy. *Mathiolus*, sławny medyk, w Niedźwiedzicy exentrowaney widział tam, Niedźwiedzietą, wszystkie członki i formę mające. Tegoż rozeznani popierają Myśliwi, przydający, że tylko ślepo rodzą się Dzieci, y niedoskonałą okryte szerszą, tak dalece, że się gołe być zdają, ale ze wszelką proporcją”.

Jedynym tematem, którego Chmielowski nie podejmuje w swojej Encyklopedii, jest Bóg. Jako duchowny wie najlepiej, że zrozumienie istoty Boga wymyka się ludzkiemu rozumowi, a wszelkie próby byłyby jedynie świętokradztwem.

Chmielowski pisał swoje dzieło w okresie rozkwitu kultury sarmackiej, w dobie schyłkowego baroku, typowym dla tego okresu barwnym, kwiecistym stylem. Nie miał szczególnego wykształcenia, dostępu do najnowszych badań naukowych, ani literatury, a jednak wykazał się ogromną erudycją, każde hasło jego encyklopedii opatrzone jest odnośnikiem do jednego lub kilku autorów, którzy dane zagadnienie poruszali. Sam ma świadomość warunków, w których pisze i wynikającej z nich niedoskonałości dzieła:

„Choćbym na jaką zasłużył cenzurę, powinienem być excusabilis (usprawiedliwiony), bo non inter Doctorum Collegia (nie jestem doktorem w kolegium), non in Orbis Capite (nie w Stolicy Świata), nie w Alexandryjskiej, Carogrodzkiej, Watykańskiej siedzę Bibliotece, ale w domu moim, w lesie Firlejowskim, jak w beczcze Diogenes, gdzie tak jedwabniczek dum operor, operior (pracuję w ukryciu). Samych umarłych, to jest Książ radziłem się, nie żywych Mędrców”.

Mimo to szybko został osądzony przez potomnych – już w dobie oświecenia jego dzieło okrzyknięto pomnikowym dziełem polskiej ciemnoty i zacofania, choć jeśli się przyjrzymy, to właśnie praca Chmielowskiego zawierała w sobie wiele ideałów oświecenia – przede wszystkim kult rozumu, doświadczenia i zdrowego rozsądku oraz szacunek dla autorów starożytnych, z których czerpie pełnymi garściami.

Pod władaniem Buczackich i Jazłowieckich: Czernelica w XV-XVII wieku

W poprzednim artykule zarysowaliśmy problem pochodzenia nazwy Czernelicy oraz pierwszej wzmianki o miejscowości w źródłach pisanych. W dzisiejszym tekście, spróbuję przybliżyć losy Czernelicy od jej pojawienia się na kartach historii w czasach Władysława Warneńczyka aż do roku 1641, tzn. do momentu wygaśnięcia rodu Jazłowieckich, ówczesnych właścicieli pokuckiego miasteczka.

WITALIJ NAGIRNYJ

Jak już była mowa we wcześniejszym artykule, z nieznanymi nam bliżej powodów, najpóźniej w pierwszej połowie XV wieku mieszkańcy osady zaczęli opuszczać stary ruski gród i przenosić się na tereny dzisiejszego miasteczka. Nowe miejsce było oddalone ok. 2 km od Dniestru, chronione z dwóch stron rzeką Dołżok i bezimiennym potokiem, otoczone rozległymi polami i obfitujące w źródła z wodą pitną. Właśnie w tym miejscu zaczęło tętnić życie całej okolicy. Oczywiście, stara osada nie została opuszczona od razu. Podstawy dla takiego stwierdzenia dają dokumenty z końca XV wieku, w których wymieniano dwie Czernelice (Czerlenice) – *Magna* (Wielka) i *Gnyła*. Można wnioskować, że pod Wielką Czernelicą rozumiano nowopowstałą osadę nad rzeką Dołżok, tj. dzisiejszą Czernelicę. Natomiast nazwą Gnyła Czernelica najprawdopodobniej określano stare horodyszcze. Jest też możliwe, że nazwa ta dotyczyła jakiegoś innego miejsca w najbliższej okolicy. Niestety, przy obecnym stanie źródeł nie możemy jednoznacznie rozwikłać tej kwestii.

O ile Gnyła Czernelica pojawia się w źródłach tylko raz, to Wielka Czernelica jest wzmiankowana wielokrotnie. Jak już wspominaliśmy w poprzednim artykule, 7 marca 1440 r. w Krakowie, król Władysław Warneńczyk obiecał staroście czerwono-grodzkiemu Teodorykowi Buczackiemu Czernelicę, wraz z szesnastoma innymi miejscowościami na Pokuciu i Podolu zachodnim, w dziedziczne władanie, za znak podziękowania za cztery szuby tkane złotem i dwa konie, подарowane przez Teodoryka królowi. Wszystko wskazuje na to, że Władysław III dotrzymał słowa i Czernelica przeszła w posiadanie rodu Buczackich, herbu Abdank. W aktach ziemskich zachował się dokument z 24 (lub 26) października 1454 r., w którym Teodoryk Buczacki występuje jako właściciel Czernelicy. Po śmierci Teodoryka (1456), Czernelica pozostała w posiadaniu jego synów Michała i Jana. 11 maja 1469 r. synowie Teodoryka dokonali podziału ojcowizny i Czernelica, zgodnie z zawartą umową, przeszła w posiadanie młodszego z braci, Jana, założyciela linii Buczackich-Monasterskich. W roku 1493 część Czernelicy, mianowicie Czernelica Gnyła, stała się przyczyną rozprawy sądowej między Janem Monasterskim a Anną, dziewczynką Czyszek. Inicjatorem sprawy był Jan, a powodem zwlekanie Anny z rozliczeniem się za dzierżawę Gnyłej Czernelicy. Ostatecznie, Monasterski wygrał sprawę i Anna musiała spłacić dług. Prawdopodobnie Monasterski wydzierżawił jedynie Czernelicę



Herb Czernelicy wg Tek A. Schneidera, źródło: Dział Rękopisów Biblioteki Stefanyka we Lwowie

Gnyłą, ponieważ inna część miejscowości – Czernelica Magna – nie została wspomniana w tym dokumencie. Sprawa ta wskazuje jednak, że pod koniec wieku XV obie części Czernelicy musiały być zamieszkane i stanowiły pewną wartość dla właścicieli. Jednakże w następnych latach Czernelica Gnyła już nie występuje w źródłach i nie wiadomo jak potoczyły się jej losy.

Wydaje się najbardziej prawdopodobne, że po śmierci Jana Monasterskiego (po 1493 r.) dobra jego, w tym Czernelicę, otrzymał w spadku jego syn (ze ślubu z Barbarą Oleksą), Mikołaj Monasterski, kasztelan kamieniecki. Za czasów Mikołaja do Monasterskich powrócił dawniej należący do ich rodu Jazłowiec i od tego czasu zaczęli oni używać nazwiska Jazłowieccy. We władaniu tej linii rodu Buczackich-Jazłowieckich Czernelica pozostawała aż do 1641 r.

O ile dzieje miejscowości w XV w. możemy chociaż częściowo odtworzyć to wiek XVI pozostaje „białą plamą” w historii Czernelicy. W źródłach wspomniana została zaledwie kilka razy. Z tak szczupłych informacji źródłowych możemy wywnioskować tylko, że Czernelica, do chwili zgonu Mikołaja Monasterskiego (ok. 1559), znajdowała się w jego posiadaniu. Niewykluczone że mogła uciepnieć

nie w dziejach Czernelicy – przekształcenie się pierwotnej osady w miasto. Niestety ani data, ani okoliczności tego wydarzenia nie są bliżej znane. Wiadomo tylko, że w 1578 roku, czyli w czasach panowania w Rzeczpospolitej Stefana Batorego, Czernelica występuje jeszcze jako wieś. W literaturze naukowej spotykamy różne datowania nadania miejscowości praw miejskich: 1567, 1584, 1592. Najnowsze badania ukraińskiego historyka Petra Siredzuka pozwalają jednak uważać rok 1584 za rok nadania Czernelicy statusu miasta. Status ten Czernelica zachowała przez prawie trzysta pięćdziesiąt lat, aż do czasów okupacji sowieckiej (utraciła go w 1940 r.).

Ostatni z synów Jerzego Jazłowieckiego – Hieronim, tak jak jego starsi bracia, zmarł nie posiadając męskiego potomka w 1607 r. Majątek Jazłowieckich został wówczas podzielony między jego siostry i ich dzieci. Zgodnie z aktem podziału spadku po Hieronimie Jazłowieckim, datowanym na 1622 r., Czernelica – miasto i folwark, wraz z całym kluczem czernelickim, przeszła do Jadwigi Jazłowieckiej, żony rotmistrza Andrzeja Bełżeckiego. To właśnie na okres przynależności Czernelicy do Jadwigi przypadają pierwsze wzmianki o istnieniu zamku w Czernelicy (o tym szerzej w kolejnych numerach KG). Brak męskiego przedstawiciela rodu spowodował jednak, że pretensje do spadku po Hieronimie Jazłowieckim rościło sobie wiele osób, nawet takich, które nie miały ku temu większych podstaw. Akta ziemskie halickie informują, że w 1636 r. posiadłość Jadwigi najechał i częściowo złupił, a częściowo zagarnął jej zięć, wojewoda kijowski Jan Tyszkiewicz. Wiemy, że wówczas ucierpiała również Czernelica z nieukończonym jeszcze zamkiem. Mimo tego, że Tyszkiewicz został zmuszony do zwrócenia Jadwidze zagarniętych posiadłości, po dawnej świetności rodu Jazłowieckich nie zostało już śladu. Na Jadwidze, zmarłej w 1641 r., skończył się ród Jazłowieckich i olbrzymia fortuna została podzielona przez ich krewnych, przede wszystkim rody Czuryłów i Stanisławskich. Przyniosło to także ważne zmiany dla Czernelicy, o których opowiemy w kolejnym artykule.

KG

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki oraz czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**

Humor żydowski

W pewnym galicyjskim miasteczku bogaty kupiec ofiarował rabinowi dwieście guldenów na potrzeby gminy wyznaniowej. Po dwóch godzinach zjawia się u duszpasterza delegacja towarzystwa „Ostatnia Posługa” i prosi, aby pieniądze te przeznaczyć na naprawę zniszczonego parkanu wokół cmentarza. W przeciwnym razie psy i świnię dostaną się przez wyrwę w płocie i gotowe spustoszyć cały kirkut.

- Zgoda – powiada rabbi. – Wiem, że parkan wy maga naprawy, ale jedno mnie dziwi: w jaki sposób psy i świnię dowiedziały się w tak krótkim czasie o tych dwustu guldenach?

Rabin podczas kazania zwraca się z wyrzutem do zebranych w świątyni osób:

- Podatku wyznaniowego nie chcecie płacić, ale być pochowanym na cmentarzu żydowskim – to sprawa wam prawdziwą przyjemność!

Reb Jaker poucza kandydata do stanu małżeńskiego jak ma się zachowywać w domu przyszłych teściów:

- Gdy siądziesz do stołu obok panny, pamiętaj o tym, żebyś nie plótł żadnych głupstw!

- A o czym mam z nią rozmawiać?

- Najlepiej o miłości, o rodzinie i o filozofii.

Gdy młodzieniec znalazł się w przewidzianej przez swata sytuacji, a do stołu podano rosół z knedelkami, pomny udzielonych mu instrukcji, zaczął od miłości. Zagadnął więc przyszłą małżonkę:

- Lubisz knedelki?

- Nie.

- A czy twój brat lubi knedelki?

- Nie mam brata.

- A gdybyś miała brata, to on by lubił knedelki?

Reb Jaker skojarzył młodą parę. Na pytanie przyszłego małżonka o rodzinę narzeczonej, stwierdził krótko i wężłowało:

- Ojciec panny nie żyje.

Wkrótce odbył się cichy ślub, po którym pan młody dowiaduje się, iż rzekomo zmarły teść odsiaduje kilkuletni wyrok za oszustwo. Śpieszy więc z awanturą do swata:

- Pan mnie okłamał, reb Jaker, mówiąc, że teść mój nie żyje! On przecież siedzi w więzieniu!

- I pan to nazywa życiem?!

Wśród grajków podwórzowych w moim rodzinnym mieście prym wiodła trójka „instrumentalistów”: kataryniarz, garbaty skrzypek i osobnik z miedzianą tacją, która służyła do zbiórki honorariów. Pewnego razu spytałem kataryniarza, skąd mają pewność, że kwestujący współnik ich nie okrada.

- Okrada? Nas? Czy wyglądamy na takich frajerów?! Przed wyjściem do miasta dajemy mu do prawej ręki tację, a do lewej – trzy żywe muchy. Inkasując codzienny zarobek nie liczymy pieniędzy na tacy, lecz muchy w garści...

Horacy Safrin,

Przy sabasowych świecach

**BEATA KOST**

Pisał o karnawale Michail Bachtin, że to okres, kiedy świat funkcjonuje na opak. Dostosowując się do demokratycznych karnawałowych zasad Lwów przeżywał ten czas barwnie i w uniesieniu. Z okolicznych majątków przyjeżdżały licznie reprezentowane rodziny i bawiły w mieście tak długo, na ile pozwalały zgromadzone na wsi pieniądze. Zaciżni ziemianie liczyli na dobrze skojarzone małżeństwa, a awanturnicy wszelkiej maści na posagi przygotowane przez łatwowiernych tatusiów.

W karnawale 1861 roku można było jak zwykle założyć na bal modne stroje zamówione u najlepszych fachowców. Lwowski krawiec Tomasz Kulczycki i jego koledzy po fachu mieli pełne ręce roboty. Lwów bawił się hucznie. Tamtej zimy „noszono kwiaty” – panie, jak podawały gazety, suknie balowe dekorować winne były „koło buków, koło piersi i ramion różami tiulowymi albo z gazy świeżej barwy”; panowie zakładali kamizelki „z wyrabianymi bladami kwiatkami”, które należały do najgustowniejszego stroju balowego. Do czarnych fraków guziki zdobiono jedwabiem w aksamitne kwiaty średniej wielkości. Do fraków innego koloru kwiatów nie zalecano.

Wspominano też „dawne dzieje” i słynne bale karnawałowe. Jedną z najbardziej okazałych uroczystości karnawałowych, którą przeżywał Lwów przed wiekami były kilkudniowe bale z okazji zaślubin hetmanówny koronnej Zofii Sieniawskiej z hetmanem wielkim litewskim Stanisławem Denhoffem w 1724 roku. W salach nieistniejącego dziś Zamku Niskiego bawiono się do upadłego, tańczono dniem i nocą. Poloneza (czy jak wówczas mówiono taniec polski) pan młody tańczył z teściową.

JAK SIĘ BAWIĆ

Na przełomie XIX i XX wieku najbardziej uroczysty lwowski bal karnawałowy organizowały małżonki namiestników w salonach pałacu namiestnikowskiego. Był też oczywiście bal marszałkowski w Sejmie, odbywały się bale publiczne w salach lwowskiego Kasyna Miejskiego, które gromadziły zamożne mieszczaństwo. W wieku XX karnawałowe życie toczyło się z nieco innym rozmachem, ale nadal bawiono się na Strzelnicy, w kasynach i restauracjach. Bawili się drukarze, piekarze, literaci i automobiliści. W 1922 roku Henryk Zbierzchowski donosił z karnawału we Lwowie:

*Jak karnawał to karnawał!
Jak się bawić to się bawić!
Czapkę sprzedać,
płaszcz zastawić,
wykosztować życia kawał.
W symbolicznym karnawale
kto mądrzejszy, jak myślicie?
Jeden tańczy całe życie
– drugi śpiewa gorzkie żale.
Hej! Upijmy się zabawą!
Pędźmy z domów troski-wiedźmy.*

Dawno temu w karnawale

Świat na opak we Lwowie

Dawno temu naukowcy dopatrzyli się źródeł karnawału w kulturze ludowej. W ciągu kilku tygodni od święta Trzech Króli do Środy Popielcowej urządzano nie tylko zabawy taneczne i bale maskowe. Był to okres, kiedy królował czas odwrócenia: sługa i pan wymieniali się rolami społecznymi. Poza tym prawa i zakazy ulegały zawieszeniu, rzeczy błahе stawały się ważne, a ważne podlegały ośmieszeniu. W zabawie wszystko było dozwolone. We Lwowie – skłonny do radości bez dodatkowych podniet – karnawał dostarczał okazji do najznakomitszych zabaw.

**Moda, obowiązująca w karnawale z 1861 roku**

*Roztańczony krąg zawieźdmy,
byle hucznie byle żwawo...*

Trzy lata później – w 1925 – głośny lwowski felietonista zaprzętał fakt, że kult nagości opanował już cały świat i „dociera nawet do nas”. Zastanawiano się nad zagadnieniami mody: „Nikt nie wątpi, że w tegorocznym okresie karnawałowym najbardziej pięknym tematem dyskusji balowych jest ustalenie granicy między tą partią ciała, która ma być ubrana a tą, która ma być wystawiona na pożądlive spojrzenia mężczyzn”. Jak pisał Stanisław Wasylewski – życie karnawałowe miało swoje prawa. „Pięć i więcej nocy przetańczyło się pod rząd. Bywało, że wprost z objęć ostatniego białego mazura kończącego zabawę u Gubrynowiczów czy u L. Baczewskiego na Zniesieniu szło się pod Kopułę Ossolineum i zmieniały frak na przygotowane ubranie codzienne zasiadało przy biurku. Ostatnie nad nim „dolce far niente” i stając nade mną uśmiechnięty pobłażliwie dyrektor Kętrzyński, który od wieków nigdzie nie bywał”. Niewielu było we Lwowie takich jak srogi dyrektor książnicy. Lwów bawił się, tańczył i popijał Baczewskiego...

na ile pozwalały uciulane w folwarku fundusze.

W karnawale 1815 roku pisze do przyjaciela Józefa Grabowskiego:

„U nas tu, w Lwowie bardzo dużo tego roku było młodzieży, z których najwięcej byłych wojskowych; byłem jak w dobrym garnizonie. Dzień w dzień w karnawał tańczono i ja także musiałem zapiąwszy się w atlasowe portki skakać jak opętany.

Za tę nieprzyjemność nagradzałem sobie przy wieczery, gdzie do broczyzna kometa [tj. trunek], snując się po gardziółku, z wolna rozgrzewała i wzmacniała krew, biwakami wystygła. O! truneczku, tobie ludzie ołtarze stawiać powinni, na twym łonie

dziwiący, pijący, piszący, czytający, prenumerujący i karnawałujący. Jeden z reporterów, który usiłował spisać nazwiska tylko najpiękniejszych kobiet na balu prasy, stanął w połowie roboty wyczerpany tak kompletnie, że musiano go wozem stacji ratunkowej zawieźć do najbliższej restauracji na piwo. Bo w bufecie p. Podhaleczka nie było już ani kropli wzmocnienia. Pewną niespodzianką balu było, że nie wniesiono ani jednej trumny na salę, jak to miało miejsce przed dwoma laty”. Bal udał się znakomicie.

Zdecydowanie gorzej wypadł bal u hrabiego Badeniego, na którym ostentacyjnie nie zjawili się

**Ogłoszenie karnawałowe w prasie lwowskiej**

KIEDY CZŁOWIEKIEM ROZRYWKOWYM SIĘ JEST

Stary Jacek Fredro, chcąc przyzwyczaić syna, przyszłego komedio-pisarza, do gospodarowania oddał mu w zarząd nieduży folwark. Po ważnym zmartwieniu Aleksandra było zdobycie dodatkowych pieniędzy na karnawałowe rozrywki we Lwowie. Opowiadał po latach jak to jesienią polował na lisy i sprzedawał następnie ich skórki. Od tego zależało jak uda się karnawał – bowiem Fredro bawił we Lwowie tak długo,

**Bal lotnictwa, 1925 r.**

ANI KROPLI WZMOCNIENIA

Karnawał w 1907 roku oficjalnie zakończył się balem prasy, który w sobotę 9 lutego, zgromadził w sali Filharmonii cały Lwów tańczący „po-

Podolacy, skupiający się wokół Gazety Narodowej, a nie zjawili się, aby w ten sposób wyrazić niechęć Badeniu za to, że w Izbie Panów agitował za reformą wyborczą. „Hr. Badeni ze zmartwienia przez cały wieczór nie tańczył, nie jadł, nie pił, nie klócił się i tylko robił sobie wyrzuty, że wtrącał się niepotrzebnie w sprawy, które irytują byłego namiestnika hrabiego Leona Pinińskiego. Ten ostatni bowiem posadza hr. Badeniego, że jest cichym współpracownikiem socjalistycznego „Głosu”, a udając się na spoczynek nucił pod nosem „Czerwony Sztandar”. Oczywiście, że do tak czerwonego hrabiego nie mogli Podolacy pójść na bal. Za to poszli na bal do namiestnika, gdzie jedli jak najwięcej, żeby mu w ten prosty a przekonujący sposób dać dowód swojej niezachwianej sympatii. Na tych wielkich balach skończył się wielki karnawał tegoroczny. We środę posypaliśmy łysiny popiołem i weszliśmy w siebie”.

Zanim to nastąpi i minie karnawał jak sen złoty – bawmy się, Drody Czytelnicy, najlepiej jak potrafimy! Wesołych Świąt!

Boże Narodzenie 2013

Rozpocząć trzeba od zaskakującej informacji: w tym roku Poczta Polska nie zamierza wydać znaczków bożonarodzeniowych, w ogóle nie umieściła ich w planie emisyjnym. To zaskakująca wiadomość, łamiąca tradycję corocznego emitowania takich walorów rozpoczętą w 1991 roku! Czym ta decyzja została podyktowana? Bylibyśmy ciekawi uzyskać odpowiedź na to pytanie...

TADEUSZ KURLUS

Tymczasem inne pocztę ten obyczaj pielęgnują, ba – nie ograniczają się do jednego znaczka, lecz wydają ich kilka, niektóre w tym roku nawet więcej, niż w poprzednich latach (nie ukrywamy: czasem dyktują im to względy komercyjne). Spójrzmy na pokazane obok znaczki, gdzie takich przykładów sporo. Weźmy na przykład pocztę USA, która wydała aż osiem znaczków. Jeden z nich, „Ucieczka do Egiptu”, to wznowienie znaczka zeszłorocznego, ale pozostałe są nowością: w stałym cyklu „Madonny” zaprezentowano tym razem obraz flamandzkiego malarza Jana Gossaerta (1478-1532) z 1531 r. (ze zbiorów Muzeum Sztuki w Cleveland) zatytułowany „Madonna z Dzieciątkiem w krajobrazie”. Poza tym mamy serię pokazującą piernikowe domki, poinsecję, ulubiony bożonarodzeniowy kwiat Amerykanów oraz piękny świąteczny wieniec.

Są więc w naszym przeglądzie znaczki z motywami zaczerpniętymi z Biblii (m.in. wspólna emisja Waty-

kanu i Wysp Alandzkich z obrazami włoskiego malarza Pinturicchio, 1454–1513), liczne pokazują św. Mikołaja w akcji, wiele odnosi się do świątecznych obyczajów, także do tradycyjnych smakołyków (pierniki są również poza serią USA na znaczkach węgierskich), niektóre są dedykowane świątecznym rodzinnym spotkaniom, biesiadom, dziecięcym grom i zabawom. Norweska seria pokazuje zagubione w śnieżnej polaci chłopięce gospodarstwa, do których zmierzają gnomy, opiekuncze skrzaty, którym w okresie świątecznym wystawia się jakieś łakocie (gdzieś gnomy zwie się Nikulami, od św. Mikołaja). Wskazujemy szczególnie, naszym zdaniem, udane znaczki: to emisje Australii, Austrii, Belgii, W. Brytanii (wydała także dwa znaczki, które zwyciężyły w konkursie dla dzieci), Wysp Owczych. Warto także zwrócić uwagę trójkątny znaczek białoruski ze stajenką. Austria wydała dwa znaczki, jeden zaprojektowany przez emerytowanego biskupa dra Reinholda Stechera (pokazuje kościół przy klasztorze bene-

dyktyńskim w Fiecht). To jego siódmy już bożonarodzeniowy znaczek i zarazem ostatni, zmarł bowiem w styczniu 2013 r., mając 92 lata (ale już wcześniej przygotował swą propozycję na 2013 r.).

Niektóre emisje zawierają tekstowe życzenia „Wesołych Świąt”, widzimy je m.in. na bloku Gibraltaru (Merry Christmas!) i znaczkach Grenlandii (Glædelig Jul!). Wymieńmy zatem przy okazji, jak te życzenia brzmią w kilku innych jeszcze językach.

Austria (i Niemcy): Fröhliche Weihnachten!; Brazylia: Boas Festas!; Bułgaria: Vesela Koleda!; Chorwacja: Sretan Božić!; Czechy: Veselé Vánoce!; Finlandia: Hyvää Joulua!; Francja: Joyeux Noël!; Grecja: Kala Christougenna!; Hiszpania: Feliz Navidad!; Holandia: Frolijk Kerstfeest!; Litwa: Linksmų Kalėdų!; Norwegia (i Szwecja): God Jul!; Słowacja: Veselé Vianoce; Słowenia: Vesele božične praznike!; Węgry: Kellemes karácsonyi!; Ukraina: Veseloho vam Rizdva!

Wesołych Świąt!



Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału V edycji Konkursu „Być Polakiem”

12 października 2013 roku, w gmachu Ambasady RP w Londynie zainaugurowano uroczystości V edycji konkursu „Być Polakiem”.

Witold Sobków – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, wręczył dyplomy młodym laureatom IV edycji konkursu, a Joanna Fabisiak – prezes Fundacji „Świat na Tak” – podsumowała IV edycję, na którą wpłynęło 367 prac z 27 krajów świata.

Tematem przewodnim nadchodzącej V edycji konkursu będą obchody 70. rocznicy Powstania Warszawskiego, którego „martyrologia zapisała się olbrzymimi ranami w historii Polski. Swoją szczególną rolę mieli w nim najmłodsi, kilkunastoletni mieszkańcy Warszawy, którzy byli wtedy w wieku uczestników Konkursu „Być Polakiem”. Dlatego warto, aby właśnie młodzi Polacy za granicą pamiętali o swoich rówieśnikach z 1944 roku, a w przyszłości przekazywali tę wiedzę następnym pokoleniom” (Joanna Fabisiak). Patronat nad V edycją konkursu „Być Polakiem” w ramach Patronatu Narodowego objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Jeśli masz 9–25 lat, znasz polski ale żyjesz za granicą, lubisz Polskę i chcesz przyjechać do Ojczyzny przodków, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

I. Ballada o okaleczonym mieście – Powstanie Warszawskie 1944: (np. wspomnienia rodzinne, rozmowa z



Małym Powstańcem, czas trudnych wyborów).

II. Polskie drogi do wolności (wojenne losy Polaków – Narvik, Tobruk, Monte Casino; ku wolnej Polsce – działania niepodległościowe Polaków poza granicami kraju; relacje świadków).

III. Polska moich marzeń.

Aby wziąć udział w konkursie musisz:

1. Wypełnić formularz zgłoszeniowy dostępny na stronie internetowej www.swiatnatak.pl oraz przesłać swoją pracę zgodnie z regulaminem.

2. Zapoznać się z tematami prac i do 28 marca 2014 r. podzielić się z nami swoimi pomysłami.

Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Kalendarz:

28 marca 2014 r. – końcowy termin nadsyłania prac

9 – 10 maja 2014 r. – eliminacje – obrady jury

1 lipca 2014 r. – uroczysta gala finałowa V edycji konkursu „Być Polakiem”

3 – 9 lipca 2013 r. – wyjazd edukacyjny po Polsce (niespodzianka)

1. Prace pisemne (pliki z rozszerzeniem doc., docx., pdf.) nie mogą być dłuższe niż 10 000 znaków i przekraczać 4 stron formatu A4, pisanych czcionką 12. Należy używać polskich znaków. Można przysłać prace starannie napisane ręcznie.

2. Prace multimedialne nie mogą być dłuższe niż 10 minut. Prace te mogą być przesłane w formatach divx, mov, avi, wmv, mpeg, mp3, mp4, iphone, a prezentacje w formatach ppt, pptx i nie mogą przekraczać 20 slajdów.

Sposób przesłania prac do organizatora:

- elektronicznie na adres bycpolakiem@swiatnatak.pl z podaniem w temacie maila imienia i nazwiska autora pracy oraz tytułu pracy

- na płycie CD lub DVD, nośniku USB lub SD;

- w formie papierowej na adres: Fundacja „Świat na Tak” Al. J. Ch. Szucha 27, 00-580 Warszawa (z dopiskiem konkurs „Być Polakiem”).

Współorganizatorami konkursu „Być Polakiem” są: Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych, Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, Zjednoczenie Polek na Emigracji oraz Fundacja „Świat na Tak”.

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2013

20 grudnia, piątek, opera „MADAM BUTTERFLY”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

21 grudnia, sobota, opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

22 grudnia, niedziela, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

26 grudnia, czwartek, operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

27 grudnia, piątek, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

28 grudnia, sobota, balet PREMIERA „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

29 grudnia, niedziela, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Guliak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet PREMIERA „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 18:00

30 grudnia, poniedziałek, operetka „WESOŁA WDÓWKA”, F. Lehár, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk [stanislawow.pl](http://www.stanislawow.pl)
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Ponowne pochówki ofiar NKWD

Na cmentarzu Fedorowskim we Włodzimierzu Wołyńskim dokonano ponownego pochówku 385 ofiar zamordowanych przez NKWD w latach II wojny światowej. Masowe groby odkryli archeolodzy w czasie badań prowadzonych na terenie resztek murów czternastowiecznego zamku Kazimierza Wielkiego. W tym miejscu na terenie dawnego grodziska „Wały” dość długo było więzienie NKWD, a potem Gestapo. Każdego roku na Wołyniu odkrywano nowe groby zamordowanych więźniów.

AGNIESZKA RATNA

– W ciągu czterech sezonów prac odkryliśmy ponad tysiąc ludzkich szczątków – opowiada archeolog Oleksij Zlatogorski z „Wołyńskich starożytności”, które prowadzi prace we Włodzimierzu. – Wśród nich są Żydzi, Polacy i Ukraińcy. Znaczna ilość szczątków – to polscy żołnierze i oficerowie, świadczą o tym znalezione obok zwłok guziki od mundurów.

Od 2011 roku wspólnie z ukraińskimi archeologami pracuje zespół z Polski. Wspólnie z kolegami z „Wołyńskich starożytności” pracują specjaliści z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W 2013 roku pracami kierowała archeolog dr Dominika Siemińska.

– Odnaleźliśmy już trzy groby, gdzie pochowano polskie i ukraińskie ofiary – mówi Dominika Siemińska. – Dziś wiadomo, że to ofiary NKWD. To tragedia. Dzięki naszej współpracy z ukraińskimi kolegami udało się nam przeprowadzić ekshumację i doprowadzić do zorganizowania ponownego pochówku wszystkich ofiar.

Na tegoroczne prace we Włodzimierzu z budżetu przeznaczono 100

tys. hrywien, strona polska na ten cel przeznaczyła 90 tys. złotych. Współpracę archeologów obu państw wysoko ocenił sekretarz państwowej komisji upamiętnienia ofiar wojny i represji politycznych przy Urzędzie Ministrów Ukrainy Jarosław Żyłkin.

– W bieżącym roku dobrym przykładem jest koordynacja wysiłków odpowiednich polskich i ukraińskich służb. Mamy dobre wyniki i badania będą kontynuowane w następnych latach. Rozumiem, że pracy starczy tu jeszcze na długo – podkreślił Jarosław Żyłkin.

Podczas uroczystości pogrzebowych mer Włodzimierza Wołyńskiego Petro Saganiuk zaznaczył, że w grodzisku „Wały” dokonano zbrodni przeciwko ludzkości. Zapewnienie ofiarom godnego chrześcijańskiego pochówku było obowiązkiem władz miasta: „Jest to już czwarty taki pochówek w Włodzimierzu Wołyńskim. Pierwszy miał miejsce w 1997 roku, gdy po chrześcijańsku złożyliśmy do grobu 97 ofiar. Kolejny w 2011 – 367 ofiar i w 2012 – 385 szczątków”.

Pomordowanym złożył hołd minister obrony narodowej RP Tomasz Siemoniak, dowódca wojsk lądowych Ukrainy gen. Gennadij Worobiov, szef Sztabu Generalnego WP gen. Mieczysław Gocuł, konsul generalny RP w Łucku Beata Brzywczy, przewodniczący administracji wołyńskiej Borys Klimczuk, duchowieństwo i mieszkańcy Wołynia.

Minister obrony narodowej RP Tomasz Siemoniak podziękował mieszkańcom Wołynia za szacunek dla pamięci historycznej.

– Dziś żegnamy ofiary pomordowane przez NKWD – powiedział minister. – W tym momencie uświadamiamy sobie, że historia to nie tylko daty, historia – to nie tylko wielkie odkrycia, ale historia – to przede wszystkim ludzie, którym odebrano życie – wszystko co im pozostało. Pamiętamy o nich.

Szczątki Ukraińców i Polaków zostały złożone we wspólnej mogile. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione przez metropolitę łuckiego i wołyńskiego Mychajła, ordynariusza połowego WP ks. płk. Zbigniewa Kępa, sekretarza diecezji wołyńskiej i kowelskiej archimandrytę Sawę i naczelnego rabina RP Michaela Szudricha. Po salwach honorowych przedstawiciele obu stron zapalili znicze.

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 19.12. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,28	1 USD	8,31
11,30	1 EUR	11,48
2,70	1 PLN	2,80
13,40	1 GBR	13,54
2,48	10 RUR	2,54



Panu Andrzejowi Miciakowi

b. prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia

po stracie Matki
Stanisławy Miciak

składa Konsul Generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd wraz z pracownikami Konsulatu

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH**
czarno-białe
чорно-білі

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH**
pełny kolor
повноколірний

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7

Tel: (+38062) 304 43 38

Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ҐАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwnsk 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwnsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

M. M. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Eugeniusz Sała

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Janowski, Julia Łokietko, Iwona Borszewska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Sabina Różycka, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótnów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

DYPLOM DLA NASZEJ REDAKCJI

Za wzorowe wywiązywanie się z roli najważniejszego na Zachodniej Ukrainie opiniotwórczego pisma polskiego, profesjonalizm dziennikarzy, utrzymywanie niezmiennie wysokiego poziomu merytorycznego i edytorskiego w roku 2013, a zwłaszcza za pełnienie istotnej roli w umacnianiu środowiska polskiego na Zachodniej Ukrainie oraz wdrożenie telewizji internetowej „Kurier TV”.



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

DYPLOM

KONSULA GENERALNEGO RP WE LWOWIE

dla redakcji dwutygodnika

„Kurier Galicyjski”

za wzorowe wywiązywanie się z roli najważniejszego na Zachodniej Ukrainie opiniotwórczego pisma polskiego, profesjonalizm dziennikarzy, utrzymywanie niezmiennie wysokiego poziomu merytorycznego i edytorskiego w roku 2013, a zwłaszcza za pełnienie istotnej roli w umacnianiu środowiska polskiego na Zachodniej Ukrainie oraz wdrożenie telewizji internetowej „Kurier TV”

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

Jarosław Drozd

17 | 12 | 2013 | LWÓW

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 5,96 hrywien
3 miesiące – 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyśle – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



ПРОГРАМА ТРАНСКОРДОННОГО СПІВРОБІТНИЦТВА ПОЛЬЩА-БІЛОРУСЬ-УКРАЇНА 2007-2013

28 листопада у Львові відбулася щорічна підсумкова конференція Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2007-2013 (Програма), основною метою якої було показати хід виконання Програми і представити результати, отримані в процесі реалізації численних транскордонних проектів. Концепція конференції, ідеї, які були сформовані в ході її проведення, сприятимуть трансформації досягнень Програми у довготривалі позитивні ефекти. Вцілому більше 240 учасників взяли участь у даному заході, включно з представниками 55 транскордонних проектів.

У роботі конференції відбулися панельні дискусії, під час роботи яких можна було ознайомитися з окремими тематичними категоріями проектів більш детально. У рамках панельних дискусій було представлено 5 тематичних сфер:

- Регіональний розвиток / транскордонні стратегії співробітництва
- Конкурентоспроможність територій на основі туристичних продуктів
- Охорона навколишнього середовища
- Охорона здоров'я та управління надзвичайними ситуаціями
- Культурна та суспільна інтеграція.

Станом на 22 листопада 2013 в рамках Програми реалізовується понад 100 проектів. Детальнішу інформацію про тематику проектів, а також про підсумки підсумкової конференції можна знайти на вебсторінці Програми (<http://www.pl-by-ua.eu>).

Представництво Спільного Технічного Секретаріату Програми Польща-Білорусь-Україна 2007 – 2013 у Львові

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

